

biblioteka
II wojny światowej



Stephan Marks

Dlaczego poszli za Hitlerem

Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech

WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN

Stephan Marks

Dlaczego poszli za Hitlerem?

Psychologia narodowego socjalizmu w
Niemczech

Przekład
Agnieszka Gadzała



WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN
WARSZAWA 2013

Dane oryginału:
Stephan Marks, *Warum folgten sie Hitler? Die Psychologie des Nationalsozialismus*
Copyright © 2007, Patmos Verlag GmbH & Co. KG, Düsseldorf

Projekt okładki i stron tytułowych
Dominika Raczkowska

Ilustracja na okładce
Niemieckie dzieci z Adolfem Hitlerem, Bridgeman Art Library

Redaktorzy inicjujący
Anna Gabryś, Robert Gucman

Redaktor
Anna Kędziorek

Konsultacja terminologii psychologicznej
prof. dr Maria Materska

EPUB został przygotowany
na podstawie wydania papierowego z 2009 r.
(wyd. I)

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Naukowe PWN SA
Warszawa 2009

ISBN 978-83-01-17554-2

Wydawnictwo Naukowe PWN SA
02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2
tel. 0 22 69 54 321, faks 0 22 69 54 031
e-mail: pwn@pwn.com.pl; www.pwn.pl

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Podziękowania

Dziękuję Etcie Mittelsten Scheid i Fundacji „Ertomis” za poprowadzenie i sfinansowanie projektu badawczego „Historia i pamięć”, który był podstawą niniejszej książki.

Za pełną zaangażowania i owocną współpracę podziękowania zechcą przyjąć: Jürgen Sehrig, Johannes Höchner, Simone Adams, Jutta Hepekausen, Doris Läer, Margrit Kambach, Hildegard Wenzler-Cremer, Annette Krings i przede wszystkim moja żona, Heidi Mönnich-Marks, której zawdzięczam ważne pomysły dotyczące metod badawczych i interpretacji w wymiarze psychologii głębi przedstawionych poniżej tez. Bez niej niemożliwe byłoby przeprowadzenie tego projektu i powstanie książki. W niezliczonych rozmowach omawialiśmy występujące przeniesienia zwrotne i konsekwencje dla psychologii narodowego socjalizmu. Poza tym udzieliła mi ważnych wskazówek dotyczących literatury przedmiotu i przekazywała istotne uwagi na temat powstającej pracy. Przede wszystkim dała mi jednak wsparcie emocjonalne, bez którego ta praca nie mogłaby się posuwać do przodu.

Dziękuję pani Erice Kittler i Ludwigowi Brüggemanowi za nadzorowanie tego projektu.

Naszym rozmówcom dziękuję za gotowość do rozmowy.

Dziękuję Herbertowi Uhlowi za towarzyszenie nam i wspieranie naszej pracy. Za konstruktywną współpracę, cenne uwagi i wkład w kolokwium wykraczające poza ramy uniwersyteckie podziękowania zechcą przyjąć także Christoph Steinebach, Werner Nickolai, Detlef Vogel i Wilhelm Schwendemann.

Dziękuję Ani Schüler za pracę w sekretariacie projektu i spisanie nagrań wywiadów. Podziękowania zechcą także przyjąć Peter Niemann, Dagmar Werner Nagel, Dorothy Lander, Gundolf Trost, Günther Walz, Klau-Peter

Haupt, Herta Kromer-Bückle, Georg Wagensommer, Wolfgang Roth, Werner Geigges, Jim Martin, Carin Lehmann, Jörg Vollmer, Ilany Kogan, Peter Riedesser, Hannelore Türk, Claudia Eck, Elke Juvenal, Ruth Hornscheid, Melanie Peine, Gabriele Fritzsche, Petra Glünking, Silke Scheer, Susanne Kraft, Eva Maria Glück, Tobias Bade i Gwendolyn Körner.

Christiane Neuen z wydawnictwa „Patmos” dziękuję za wsparcie projektu tej książki i przyjazną, kompetentną i cierpliwą redakcję rękopisu.

Stephan Marks
Fryburg, sierpień 2006

WPROWADZENIE

Uczyć się z historii?

Po co powstała ta książka? Po co pojawia się jeszcze jedna, kolejna publikacja na temat narodowego socjalizmu?

Stawiam sobie w tej książce dwa cele. Po pierwsze, chcę przyczynić się do głębszego zrozumienia III Rzeszy, przy czym *rozumienia* nie należy mylić z *usprawiedliwieniem*. Teza, że skutecznie zwalczyć prawicowy ekstremizm uda nam się jedynie wówczas, gdy go zrozumiemy, miała licznych zwolenników – na przykład Ericha Fromma w jego słynnej *Ucieczce od wolności*. Fromm postawił w niej pytanie, na które do dzisiaj nie znaleźliśmy zadowalającej odpowiedzi: jak wytłumaczyć ową „siłę przyciągania”, z jaką działa(ł) narodowy socjalizm na swoich zwolenników? Bez udzielenia satysfakcjonującej odpowiedzi na to pytanie nie mamy szans skutecznego przeciwdziałania neonazizmowi. Przykładem tego jest trwająca od dziesięcioleci „bezradność antyfasyzmu”, jak powiedział już w 1970 r. Wolfgang Fritz Haug.

Po drugie, chciałbym, by książka ta przyczyniła się do konstruktywnego zwrotu w sposobie traktowania narodowego socjalizmu przez Niemców. Wyjaśnię to na przykładzie obu postulatów: żeby uczyć się o historii i żeby uczyć się z historii.

Nauka może odbywać się w różnych formach i na różnych poziomach. Mówimy, na przykład, o uczeniu się o Australii, jeśli dowiadujemy się czegoś o przedmiocie naszego poznania (tzn. Australii), który znajduje się daleko od osoby uczącej się i nie dotyczy jej bezpośrednio.

Ale mówimy też o uczeniu się *na* błędach, jeśli to, czego się uczymy, ma z nami bezpośredni związek. Jeśli, na przykład, zachowałem się wobec kogoś w sposób krzywdzący, to najpierw konieczne jest uznanie swojej winy, wzięcie jej na siebie i wyrażenie skruchy oraz zastanowienie się nad motywami, które mną powodowały. Następnie muszę wyznać tę winę wobec pokrzywdzonego, poprosić go o wybaczenie i zaproponować naprawienie

szkody. Jeśli pokrzywdzony mi wybaczy, dopiero wtedy możliwe jest utrzymywanie dalszych stosunków i konstruktywne ich rozwijanie, dopiero wtedy może zrodzić się między nami nowa jakość. Dzięki takiemu „przepracowaniu” swojej winy mogą zmienić się w głębszym sensie, aby w przyszłości w podobnej sytuacji zachować się bardziej po ludzku. To właśnie jest owo uczenie się *na błędach*.

Co oznaczają te dwa różne sposoby uczenia się w odniesieniu do narodowego socjalizmu? W minionych dziesięcioleciach społeczeństwo niemieckie poświęcało nazizmowi i Holokaustowi bardzo dużo uwagi. Wielu Niemców angażowało się w stworzenie miejsc upamiętniających ofiary. Przedstawiciele nauk humanistycznych gruntownie badali tamte wydarzenia, a do naszych szkół docierało wiele informacji na temat narodowego socjalizmu: fakty, daty, nazwiska i liczby, wiedza o strukturach i związkach systemu nazistowskiego oraz o cierpieniach jego ofiar. Istnieje ogromna wiedza o historii, którą w sposób pełny trzeba sobie przyswoić – jest to absolutnie konieczne.

Jak jednak wygląda sprawa uczenia się z historii? Czy potrafimy – my, Niemcy – uczyć się z faktów, dat, liczb, nazwisk i struktur? Czy surowe, naukowo udokumentowane informacje na temat narodowego socjalizmu jakoś nas zmieniają? Siegfried Lenz ujął tę kwestię następująco: „Czy historia przemawia do nas jeszcze, czy jeszcze nas dotyka, kiedy tak bez współczucia pochylamy się nad nią jak nad zielnikiem, rejestrując chłodno i bez wzruszenia, co się tam dzieje?”^[1]. Uczenie się z historii stanowi złożony proces, obejmujący więcej niż szczegółowe poznawcze zbadanie i zarchiwizowanie danych. W kolejnym rozdziale pokażemy, jak wielowarstwowy, żmudny, częściowo nieświadomy i chaotyczny jest ten proces.

Pamiętanie jest jak kompostowanie

Pamięć ludzką porównuje się od zawsze do aktualnych technologii przechowywania informacji: do woskowych tabliczek, archiwów, biblioteki albo do komputera lub twardego dysku, który dziś stanowi metaforę ludzkiej pamięci. Metafora ta, powszechnie stosowana zarówno w życiu codziennym,

jak i w literaturze naukowej, ze względu na niektóre właściwości pamięci jest bardzo pomocna. Na jej niedostatki zwraca jednak uwagę kanadyjski badacz narracji i gerontolog, William Randall[2]. Mówi między innymi o trwałości działania metafory. Co „dzieje się” z przeszłością w naszym mózgu? Jak można wytłumaczyć zaburzenia pamięci? Jak nasza historia oddziałuje na otoczenie? W jaki sposób uczymy się na własnych doświadczeniach? W jaki sposób powstaje mądrość? W naszej kulturze starzenie się traktowane jest jak coś przede wszystkim negatywnego, jak rozpad. Wiek ma też jednak pozytywne strony, niesie ze sobą życiową mądrość – podobnie jak w procesie kompostowania powstaje humus, stwarzający potencjał dla nowego życia.

William Randall proponuje, by te aspekty pamięci i wspomnienia opisywać za pomocą metafory kompostownika i procesu kompostowania. Nie uważa oczywiście, że pamięć istotnie *jest* kompostownikiem. Najpierw porównajmy obie te metafory:

- Komputer funkcjonuje zgodnie z logicznymi, linearnie uporządkowanymi procesami, natomiast kompost składa się z bezładnie powrzuconych odpadków organicznych.
- Wszystkie zapisane w komputerze informacje są w tej samej mierze dostępne, niezależnie od czasu ich zapisania, a w kompostowniku ostatnie odpadki znajdują się na górze.
- W komputerze zapamiętane informacje przechowywane są w pierwotnej, niezmięnionej postaci, natomiast w kompoście odpadki wrzucone najwcześniej są najbardziej przetworzone – w każdym razie tak bywa najczęściej.
- Komputer – jeśli tylko dobrze działa – biernie wykonuje wszystkie polecenia człowieka, a kompost żyje własnym życiem, jest aktywny.
- Komputer jest urządzeniem mechaniczno-elektrycznym, natomiast kompostowanie jest procesem naturalnym.

William Randall wyróżnia pięć faz kompostowania, przebiegających częściowo w tym samym czasie: składanie, rozpad, mieszanie, dojrzewanie i rozrzucanie.

Składanie

W każdej minucie naszego życia w pamięci odkładają się pewne doznania i doświadczenia. Nieraz dzieje się tak świadomie – na przykład mówimy:

„muszę to zapamiętać” – zazwyczaj jednak proces ten przebiega bez naszej świadomej kontroli. Ale kto lub co tak naprawdę decyduje, jakie treści pozostają w pamięci? Czy istnieje jakiś „wewnętrzny ogrodnik”? – pyta z przymrużeniem oka Randall.

W kompoście pamięci odkładają się pozostałości przeżyć, tak jak w prawdziwym kompoście, który również powstaje z odpadków: obierek ziemniaków, resztek jedzenia itd. W normalnym kompostowniku nie powinny znajdować się kawałki mięsa, gdyż rozkładają się w sposób niekorzystny dla całego procesu kompostowania. Jeśli w nim są, to taki kompost wydziela niemiłą woń.

Wspomnienia nawarstwiają się i coraz bardziej zagęszczają. Kompostowane odpadki leżą na kompoście poprzednich generacji.

Rozkład

Czas powoduje, że zacierają się granice pomiędzy poszczególnymi wydarzeniami – podobnie jak w kompoście gnijące pomidory mieszają się z sałatą. Wspomnienia pojedynczych zdarzeń stopniowo zanikają i są przyporządkowywane ogólniejszym kategoriom. Na przykład wspomnienia tysięcy godzin spędzonych w szkole łączą się ze sobą, tworząc coś, co ujmujemy ogólnym określeniem „lata szkolne”. Bez tej funkcji pamięci nie moglibyśmy (na)uczyć się niczego, co wykracza poza jakąś konkretną sytuację. Nie potrafilibyśmy porządkować zdarzeń w procesy ogólniejszej natury. Bylibyśmy skazani na zapamiętywanie każdej sytuacji w najdrobniejszych szczegółach i przypominalibyśmy ją sobie z taką samą dokładnością, z jaką komputer odtwarza zapisany na dysku plik.

Kompost może się zapalić. Niektóre wspomnienia gotują się w nas. Są wspomnienia o takim ładunku, że nie ma się ich czas i w znacznej mierze pozostają niezmienione: dotyczy to, na przykład, traumatycznych przeżyć i wspomnień z nimi związanych. Podobnie rzecz się ma ze szczęśliwymi chwilami. Mówiliśmy o nich już tak często, że stały się częścią tej opowieści, którą traktujemy jako wyraz swego własnego „ja”.

Mieszanie

Zawartość kompostownika trzeba od czasu do czasu wymieszać, przenosząc

dolne warstwy na górę. Minione wydarzenia również odtwarzamy sobie co jakiś czas, oglądamy na nowo, rewidujemy ich dotychczasową interpretację. Filozof Edward Casey porównuje to do przeżuwania, pisząc o *ruminiscence* – kombinacji angielskich słów *reminiscence* (wspomnienie) i *ruminatio*n (przeżuwanie).

Wspomnienia nieustannie mieszają się i znajdują się stale w otoczeniu innych zapamiętywanych czy zaledwie rejestrowanych treści naszej pamięci. Przeszłość nie stanowi niezmiennej całości, która da się odtworzyć jak informacja na dysku komputera. Nawet te przeżycia, o których ciągle opowiadamy, zyskują nową postać w zależności od sytuacji, w jakiej są przedstawiane.

Przeszłość znajduje się pod coraz większym ciśnieniem późniejszych wydarzeń. Nieraz czas jest tak gęsty od przeżyć, że nie mamy nawet okazji zastanowić się nad ich znaczeniem. Układają się ciasno jedne na drugich, nie dopuszczając świeżego powietrza świadomości – i uniemożliwiają tym samym proces owego „kompostowania” w pamięci. Inne z kolei wspomnienia tabuizujemy, co wygląda tak, jakbyśmy zamknęli je w szczelnym plastikowym pojemniku, nie dopuszczając do nich powietrza.

Opowiadanie może poruszać wspomnienia. Może pozostawać jedynie na powierzchni, jeśli jest to pozbawiona emocji relacja o czymś, ale może też sięgać głębiej i dotykać wcześniejszych przeżyć – przez rozmowę, przeglądanie zdjęć, lekturę książki, piosenkę, zapach albo pisanie wspomnień, spowiedź lub psychoterapię. Czasami jedno pytanie wyzwala takie wspomnienia. Poruszanie głębszych warstw pamięci odbywa się zazwyczaj w sposób niezamierzony. Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, co spowodowało, że widły wbiły się dotkliwie w kompostownik naszej pamięci i wyciągnęły na wierzch spoczywające w głębi przeżycia. Być może sami chętniej pozostawilibyśmy je w zapomnieniu – jak śpiące psy, których lepiej nie budzić.

Dojrzewanie kompostu

Jest to istotna część kompostowania. Chodzi bowiem o to, by pozwolić wspomnieniom uleżeć się przez pewien czas, żeby ich nie poruszać.

Zagospodarowanie

Zagospodarowanie kompostu polega na wykorzystaniu go do właściwego celu, którym jest wspomaganie nowej wegetacji. Kompost jest narzędziem życia. To właśnie miał na myśli Erik Erikson, używając terminu „generacionalicja”: ludzie przyczyniają się do życia przyszłych pokoleń w ten sposób, że przekazują swoim następcom coś wartościowego. Zagospodarowanie oznacza zbieranie doświadczenia i mądrości naszego życia i dzielenie się nimi z innymi.

Tyle na temat metafory kompostu Williama Randalla, którą chciałbym odnieść do podejścia do niemieckiej historii. Jak rozumieć „kompostowanie” wspomnień z czasów nazistowskich, aby powstał z nich humus, czyli żyzne podłoże dla czegoś nowego?^[3] Czy z doświadczeń III Rzeszy można wyciągnąć jakąś mądrość, która pomogłaby nam rozwiązywać obecne i przyszłe zadania? Musiałoby to być coś zupełnie innego niż ogólne hasło „Nigdy więcej wojny!” czy „Nigdy więcej faszyzmu!” – bo przecież także przed 1933 r. ludzie wiedzieli, że nie wolno napadać na inne narody i mordować milionów ludzi. Przykazanie „nie zabijaj” znane jest od bardzo dawna. Jaką naukę możemy, – my, Niemcy – wyciągnąć z narodowego socjalizmu? Jak grunt okrutnego doświadczenia może stać się żyznym podglebiem, które wyda nowe owoce? W jaki sposób przekształcić, przetransformować ten mroczny rozdział naszej historii?

Wywiady z byłymi nazistami

Takie rozmyślania stanowiły punkt wyjścia projektu badawczego „Historia i pamięć”, którego wyniki stanowią ośnowę tej książki. Pracowaliśmy w interdyscyplinarnym zespole, badając wspomnienia aktywnych nazistów lub zwolenników nazizmu. W tym celu przeprowadziliśmy wiele wywiadów z ludźmi, którzy niegdyś byli zaangażowanymi nazistami, na przykład członkami lub przywódcami młodzieżówki Hitlerjugend (HJ), Bund Deutscher Mädel (BDM), SA, SS, Wehrmachtu, NSDAP lub innych organizacji nazistowskich. Oceniając i interpretując te wywiady, interesowaliśmy się szczególnie uczuciami i motywami naszych rozmówców: co spowodowało, że zaakceptowali III Rzeszę i chcieli ją współtworzyć?

Dlaczego poszli za Hitlerem?

Na te pytania do dziś nie ma satysfakcjonującej odpowiedzi – choć na żaden inny temat tyle nie debatowano, żadnego nie badano równie gruntownie i na żaden tyle nie pisano, co na temat narodowego socjalizmu. Mimo tych starań pozostał on zjawiskiem mało zrozumianym. Jeszcze we wrześniu 2004 r. Joachim Fest nazwał nazizm „zagadką”. W każdym razie zagadkowe pozostały motywy postępowania ludzi, którzy współtworzyli tamtą rzeczywistość i angażowali się w nią. Cóż takiego zafascynowało ich w Hitlerze i w ruchu nazistowskim, że byli gotowi narazić na szwank swoje zdrowie, a nieraz także życie? Co powodowało nimi, że w służbie „wodzowi i ojczyźnie” zapominali, że są ludźmi? Jak to możliwe, że fascynacja III Rzeszą u wielu osób jest żywa do dzisiaj – mimo wszelkich cierpień, jakich ten system pogardy przyniósł milionom ludzi?

Większość badań poświęcono datom, faktom, organizacjom i strukturom narodowego socjalizmu. Było to konieczne, ale nie pomogło udzielić odpowiedzi na pytanie, czym kierowali się ludzie, działający w organizacjach nazistowskich i współtworzący te skrupulatnie dziś badane fakty. Wiele pisano o samym Hitlerze i czołowych nazistach z jego otoczenia, niewiele uwagi poświęcano natomiast milionom ich zwolenników. W literaturze fachowej i popularnonaukowej przypisywano tym ostatnim różne motywy: ślepe posłuszeństwo lub podziw dla autorytetów. Pisze się także, że działali pod wpływem przymusu albo konformizmu, że nie pojmowali konsekwencji swoich czynów, gdyż nie rozumieli, jakiej całości są częścią i w czym tak naprawdę uczestniczą; że zniszczone zostało ich poczucie moralności lub powodował nimi oportunizm, antysemityzm albo agresja. Często przypisywano im także niższe pobudki: żądę pieniędzy, sadyzm, pijaństwo czy żądę zabijania. Pobudki te tłumaczy się, wyliczając różne ludzkie słabości, tak że w końcu powstaje wrażenie całkowitej dowolności.

We wszystkich tych wypowiedziach na temat motywów postępowania nazistów łatwo dostrzec, że bazują one z reguły na źródłach (np. na starych aktach, artykułach prasowych lub innych dokumentach z czasów nazizmu, na aktach sądowych albo świadectwach tych, którzy przeżyli Holokaust) lub na socjopsychologicznych eksperymentach (jak choćby słynny eksperyment Milgrama). Znamienny jest fakt, że nie sięgano po metodę prostą i znajdującą się przecież w zasięgu możliwości: nie pytano mianowicie o motywy samych sprawców i zwolenników reżimu nazistowskiego. Już w 1966 r. domagał się

tego Theodor Adorno, zauważając, że „korzeni szukać należy u prześladowców, a nie u ofiar”. Proponował zbadanie „specyficznego stanu świadomości”[4] ludzi zaangażowanych w działanie tamtego systemu, aby dowiedzieć się, „jaki typ człowieka reprezentowali” i co uczyniło ich „zdolnymi do takich czynów”[5]. Ten postulat Theodora Adorno nie znalazł dotąd wielkiego posłuchu, stanowi on jednak punkt wyjścia projektu „Historia i pamięć” oraz niniejszej książki. Na podstawie wybranych, najbardziej typowych wywiadów, jakie przeprowadziliśmy, pokażemy, jakie mechanizmy psychologiczne leżą u podstaw narodowego socjalizmu. Nazwiska wszystkich naszych rozmówców zostały zmienione, aby zachować anonimowość wypowiedzi.

Zasadnicze tezy tej książki przedstawiamy w sześciu kolejnych rozdziałach. Nie roszczę sobie pretensji do *pełnego* objaśnienia psychologii narodowego socjalizmu, chcę jedynie wyjaśnić motywy postępowania jego aktywnych uczestników. Mówiąc słowami Adorno: pokazać ów „specyficzny stan świadomości” uczestników, który uczynił ich „zdolnymi do takich czynów”. A oto przegląd zawartości poszczególnych rozdziałów.

[Rozdział 1.](#) *Świadomość magiczna.* Specyficzny stan świadomości narodowosocjalistycznej można określić jako magiczny, to znaczy jako stan, który z punktu widzenia psychologii rozwojowej i historii rodzaju ludzkiego odpowiada wcześniejszej fazie rozwoju. Etnologowie zajmujący się prymitywnymi kulturami opisują istniejące w nich tabu, magiczną czarodziejską siłę *mana* oraz postać przywódcy – kapłana lub wodza – którego poddani przez projekcję obdarzają szczególnymi zdolnościami „charyzmatycznymi” i wynoszą ponad siebie. Podobny typ myślenia na temat Hitlera i III Rzeszy znaleźliśmy u naszych rozmówców.

[Rozdział 2.](#) *Trans hipnotyczny.* Stan świadomości narodowosocjalistycznej można również opisać jako trans hipnotyczny. Uwaga została tu całkowicie skupiona na III Rzeszy i Führerze. Temu stanowi towarzyszyła ograniczona zdolność wyrażania krytyki, przekłamanie ogląd rzeczywistości, pasywność i regresja.

[Rozdział 3.](#) *Obrona przed wstydem.* Duża część społeczeństwa niemieckiego odczuwała wstyd z powodu przegranej I wojny światowej i traktatu wersalskiego, utraty wartości pieniądza, bezrobocia, biedy i politycznej słabości Republiki Weimarskiej. Program narodowego socjalizmu potrafił wykorzystać te uczucia do własnych celów, oferując

swym zwolennikom obronę przed wstydem i uprawomocnienie go. Aby to osiągnąć, poniżano, zawstydzano, uprzedmiotowiano, a w końcu eksterminowano innych, zwłaszcza Żydów.

Rozdział 4. Narcyzm i koluzja (zmowa) narcystyczna. Narodowy socjalizm żywił się narcystycznym ubóstwem swych zwolenników. Odbywało się to według podobnej zasady, jaką obserwować można w narcystycznym wykorzystywaniu drugiego człowieka – na przykład w sektach. Państwo narodowosocjalistyczne funkcjonowało więc jak zbiorowa koluzja narcystyczna. Termin ten (wywodzący się z terapii rodzinnej) oznacza nieświadomą wspólną grę wielu osób według wzoru: osoba A żyje podziwem osoby B, a B jest przepełniona podziwem dla A.

Rozdział 5. Trauma poprzednich pokoleń. Wzorce myślenia i zachowania młodszych nazistów naznaczone były traumatycznymi przeżyciami ich ojców – weteranów I wojny światowej – przenoszonymi na dzieci. Naziści zdołali podchwycić chęć wyparcia tej traumy i uczynili z niej część swojego programu.

Rozdział 6. Uzależnienie. Stosunek między narodowym socjalizmem a jego zwolennikami miał charakter uzależnienia od Adolfa Hitlera i III Rzeszy.

We Wnioskach końcowych zastanawiamy się nad znaczeniem wyników naszej pracy dla współczesności.

W Aneksie przedstawiamy metodę badawczą, według której zrealizowaliśmy niniejszy projekt.

ROZDZIAŁ 1

Świadomość magiczna

Podobnie jak wszyscy, z którymi mieliśmy rozmawiać, także Erwin Holzer był wcześniej poinformowany przez nas o celu i temacie wywiadu. Gdy telefonicznie wyraził gotowość, ustaliliśmy termin. Wywiad odbył się kilka tygodni później w mieszkaniu Holzera.

Jest to mężczyzna postawny i krzepki, o siwych, zaczesanych do tyłu włosach. Urodził się w 1917 r. w wiosce koło Pforzheim. Mówi dialektem północnobadeńskim.

Pierwsze wrażenie z rozmowy z Holzerem to brak jasności, widoczny na każdym kroku w trakcie całego wywiadu. Od razu na początku Erwin Holzer wyjaśnia, że nie wie, na jaki temat mamy rozmawiać; później przyznaje jednak, że „być może nie bardzo uważał”. Po półtoragodzinnej rozmowie nadal nie jest jasne, w jakim stopniu identyfikował się – a może nadal się identyfikuje – z nazizmem. Równie niejasne pozostaje, ile wiedział o prześladowaniach i mordowaniu żydowskich współobywateli i na ile na to przyzwalał. Ta niejasność pozostaje nawet po kilkukrotnym przesłuchaniu taśm z wywiadem i wielokrotnej lekturze jego zapisu.

Na samym początku rozmowy Erwin Holzer sygnalizuje możliwość zawału serca i pyta prowadzącego wywiad:

– Czy ma pan w razie potrzeby telefon?

To dziwne pytanie, zważywszy że aparat stoi w zasięgu ręki. Prowadzący otrzymuje więc czytelny sygnał, że ten stary człowiek nie chce być konfrontowany z pytaniami zagrażającymi jego zdrowiu, rozpoczyna więc niepewnie i nadzwyczaj ostrożnie, aby nie wywołać takiego stanu. Krąży nieufnie wokół i raz jeszcze próbuje wyjaśnić cel wywiadu. W dalszej rozmowie Holzer nadal wyraża się bardzo niejasno i mgliście, szczególnie w odniesieniu do „tego wszystkiego”, „tej sprawy”, „tego, co zaszło” i „tego, co zrobiono”.

Ta widoczna niejasność języka wskazuje na to, że narodowy socjalizm jest – jako temat rozmowy – tematem tabu. Badacze języka wyróżnili całą gamę środków językowych, po których można rozpoznać temat tabu[6]. Wymienimy tu tylko niektóre z nich. Po pierwsze, tabuizowany temat może być przemilczany albo pokrywany pustym wielosłowiem. Często nie nazywa się rzeczy po imieniu, lecz opisuje się je, stosując mgliste lub pośrednie napomknienia, upiększenia, pominięcia, nic nieznaczące słowa lub wyrażenia. Tematy tabu można rozpoznać także po tym, że pewne słowa zastępowane są przez „on”, „to”, „ten temat”, „ta kwestia”. Nieraz mówiący wyłącza siebie jako pojedynczą osobę, kryjąc się za anonimową formą bezosobową („człowiek robi”, „robi się”), albo używa metafor, obcych słów lub cytatów. Tematy tabu rozpoznaje się także po przerwach w mówieniu. Badacze odkryli na przykład, że przy poruszaniu tematów tabu czas reakcji jest wydłużony, ponieważ rozmówca musi mieć czas na znalezienie dozwolonej formy wypowiedzi.

Na przykład, Erwin Holzer opowiada z zachwytem o swoim zaangażowaniu w rolę dowódcy Hitlerjugend. Prowadzący wywiad pyta:

– Może sobie pan przypomnieć, co się panu w tym podobało? Co wywierało na panu takie wrażenie?

Po krótkiej pauzie Holzer odpowiada żywym, energicznym tonem:

– Tak! – i po kolejnej krótkiej przerwie kontynuuje już normalnym głosem, pozbawionym wcześniejszego entuzjazmu. – Sport i zabawy z dziećmi. Robiłem dalej to samo, co znałem z organizacji młodzieży katolickiej.

Jego niesłabnący entuzjazm dla Hitlerjugend słyhać zaledwie przez krótką chwilę w tym, w jaki sposób wypowiada owo „Tak!”, przed i po którym następują krótkie pauzy. Potem mówi już zwyczajnym głosem, porównując Hitlerjugend z pracą w stowarzyszeniu młodzieży katolickiej.

Podobne strategie stosowania uników obserwowaliśmy w wielu wywiadach. Pokazywały one, że temat narodowego socjalizmu związany jest z pewnym tabu. Problem z jasnym nazwaniem narodowego socjalizmu, prześladowań, martyrologii i wymordowania milionów ludzi mają

oczywiście nie tylko (dawni) zwolennicy III Rzeszy. Istnieje on także w mediach i w przestrzeni publicznej: czy bowiem wprowadzenie obcego słowa „Holokaust” nie tworzy wręcz aseptycznego dystansu? Historia traktowania narodowego socjalizmu w Niemczech jest, jak zauważa Bodo von Borries, „historią permanentnych niezręczności, nietaktów, a jeszcze częściej nieporozumień i przesadzonych reakcji. [...] Tam, gdzie chodzi o narodowy socjalizm, jego zbrodnie, pamięć o nich i funkcjonowanie tej wiedzy w przestrzeni publicznej, tam najczęściej wyłącza się myślenie. W każdym razie z obsesyjną gwałtownością występują tu niekontrolowane mechanizmy obronne, tabu i próby przeskoczenia tych problemów[7].

Problem ten dał o sobie znać na samym początku naszych badań. Wielokrotnie obserwowaliśmy, że niektórzy ludzie wręcz tężeli, słysząc o naszym zamiarze przeprowadzania wywiadów z byłymi nazistami. Nagle zamierały rozmowy i powstawało wrażenie, że zamierzamy robić coś niesłychanego: rozmawiać z „takimi ludźmi”. Niekiedy imputowano nam różne niestworzone rzeczy, a próby wyjaśnień prowadziły do nowych nieporozumień i zapętleń. Później, dzięki ankietom, okazało się, że niektóre osoby z zewnątrz sądziły, że takie rozmowy z „dawnymi nazistami” spowodują, że my – prowadzący wywiady – „zarazimy się” od nich i sami staniemy się nazistami.

Wyglądało to tak, jakby sam temat narodowego socjalizmu posiadał jakiś „ładunek elektryczny”. Gdy tylko w sytuacjach towarzyskich rozmowa schodziła na nasze plany, natychmiast zmieniała się atmosfera spotkania. Powietrze stawało się nagle jak „naładowane”. Rozmowa albo zamierała (o czym już wspominałem), albo też schodziła od razu na „ten temat”, jak często mówiono. Wszyscy okazywali nam wiele uwagi, szacunku, niemal czci za ów „odważny” zamiar, traktowany jako „niezwykle ważny” – często bez pytania o szczegóły, stosowane metody czy inne podobne kwestie.

Reakcje na „ten temat” są zupełnie zaskakujące. Jak dalej opisuje Bodo von Borries, nierzadko analizę zastępowano „zdenerwowaniem, oburzeniem i unikami. [...] Często występujący paraliż myślenia – i niejednokrotnie także niemożność powiedzenia czegoś – miał fatalne skutki. A przecież właśnie tam, gdzie chodzi o narodowy socjalizm, najbardziej potrzebne jest precyzyjne myślenie i umiejętność różnicowania”[8].

Aby więc móc precyzyjnie myśleć i różnicować, należy zająć się najpierw tym, co to myślenie blokuje – czyli tabu. Co to właściwie jest tabu?

Tabu

Obecnie określenia tabu używa się w dwojakim rozumieniu: potocznym i etnologiczno-psychologiczno-religijnym. Dzisiejsze, potoczne znaczenie tego terminu, definiowane przez słowniki, to „niepisane prawo, które na podstawie określonych poglądów zakazuje czynienia w obrębie jakiejś społeczności pewnych rzeczy; bariera obyczajowa, konwencjonalna”[9]. Hartmut Kraft definiuje tabu jako „służące regulacji współżycia społecznego nakazy unikania, których naruszanie zagrożone jest nawet wykluczeniem ze społeczności”[10].

Pierwotne znaczenie słowa tabu związane jest z brytyjskim żeglarzem Jamesem Cookiem (1729–1779). Zaobserwował on u ludów polinezyjskich pewne sposoby myślenia i zachowania, określane tam jako „tabu”. Dzięki Cookowi słowo to weszło do języka zachodniego świata i zostało przezeń przejęte. Owa asymilacja pojęcia tabu wskazuje na to, że w kulturze Zachodu również istnieją zjawiska, wobec których znalazło ono zastosowanie. Kultura zachodnia przejęła jednak to słowo w okrojonej postaci znaczeniowej, co doprowadziło do rozumienia tabu w taki sposób, jak funkcjonuje dziś w języku potocznym, o czym już wspominałem.

W pierwotnym sensie polinezyjskie słowo tabu określało pewne sposoby myślenia i zachowania, obserwowane we wczesnych kulturach, nazywanych również „prymitywnymi”, w których dominowało myślenie magiczne. Analogiczne określenia istnieją u wielu ludów Afryki, Azji i Ameryki, u starożytnych Greków, Rzymian i Hebrajczyków. Sam Cook z wielką ostrożnością tłumaczył jeszcze tabu jako „coś niezwykłego”. Późniejsi badacze – podróżnicy, religio- i kulturoznawcy – rozszerzyli tę interpretację. W słynnej pracy *Totem i tabu* (1912) Sigmund Freud podsumował stan wiedzy etnologicznej i religijno-psychologicznej na temat tabu i magicznego myślenia. W jego ujęciu przeciwieństwem tabu (polinezyjskie *noa*) jest słowo „zwyczajny” lub „powszechnie dostępny”. Freud zdefiniował tabu jako „z jednej strony [...] coś świętego, poświęconego, z drugiej zaś – coś niesamowitego, niebezpiecznego, zakazanego i nieczystego”[11]. Za źródło tabu uważana jest tajemnicza, potężna i magiczna czarodziejska siła *mana*,

którą można przenosić przez dotyk jak chorobę. „Siła ta tkwi we wszystkich ludziach, którzy są w jakiś sposób szczególnie, a zatem w królach, kapłanach i nowo narodzonych, we wszystkich wyjątkowych stanach fizycznych, takich jak menstruacja, okres dojrzewania i poród, we wszystkim, co niesamowite, jak choroba i śmierć, oraz we wszystkim, co wiąże się z tymi stanami”^[12].

W wielu kulturach tabu jest na przykład każdy, kto zabił człowieka, choćby tylko w walce, jak, na przykład, u Monoumbów z Nowej Gwinei. Wojownikowi, który kogoś zabił, nie wolno dotykać innych, nawet własnej żony i dzieci. Może powrócić do swojej wioski i rodziny dopiero po przepisowo odbytej izolacji i rytualnym oczyszczeniu.

Tabu związane jest z wiarą w niebezpieczeństwo zarażenia się. Z tego właśnie względu nie wolno dotykać ani nawet myśleć o tym, co jest jego przedmiotem. Kto przekracza zakaz tabu, ten sam staje się zakazany, gdyż został zarażony przez kontakt z niebezpieczną siłą.

Myślenie magiczne zdominowane jest przez przeświadczenie, że każde przekroczenie tabu musi prowadzić do ogromnego nieszczęścia, jeśli nie zapobiegnie się złu przez rytuały oczyszczania. W społecznościach myślących magicznie, tabuistycznie, w osobie władcy, kapłana lub przywódcy jednoczą się świecki urząd i boskie pochodzenie. Władcę czci się jak boga, dysponuje on też podobną do boskiej pełnią władzy. Żyje tylko dla swoich poddanych, ma zdolność uszczęśliwiania ich i wpływa na przyrodę dla dobra swego ludu. Władca-kapłan musi poddawać się pewnym ograniczeniom dotyczącym diety, a w niektórych kulturach nie wolno wypowiadać również jego imienia.

Tyle (niepełnego) streszczenia, jak Sigmund Freud rozumiał tabu i magiczne myślenie. Do dziś rozumienie to obowiązuje w etnologii i psychologii religii – w odróżnieniu od spekulacji Freuda na temat hordy pierwotnej czy ojcobójstwa, którymi nawiązywał do tej problematyki.

W wywiadach z dawnymi nazistami wyraźnie widać, że tematy dotyczące narodowego socjalizmu związane są z jakimś tabu, i to nie tylko w potocznym rozumieniu tego słowa, ale także w jego szerszym znaczeniu, etnologicznym i psychologiczno-religijnym.

„Niebezpieczne” – o tym nie wolno rozmawiać

Tabuizowane zbrodnie

Najpierw zajmiemy się zbrodniami narodowego socjalizmu, związanymi z tabu oznaczającym nakaz unikania. Charakterystyczna dla okresu powojennego była niechęć do nazywania tych zbrodni po imieniu. Volker Ullrich podkreśla natomiast, że w Niemczech nigdy nie stanowiły tabu naloty dywanowe czy wypędzenia: po 1945 r. nie było tematów bardziej dyskutowanych niż te kwestie. Amerykańska korespondentka Martha Gellhorn już w kwietniu 1945 r. obserwowała stereotypowe żale przegranych na temat nalotów dywanowych oraz życia w piwnicach[13]. Ullrich pisze: „Tymczasem na sprawę mordowania Żydów i cierpień narodów w krajach okupowanych przez siły zbrojne Hitlera spuszczo żelazną kurtynę milczenia. Arthur Koestler zauważył w 1953 r., że nawet rozsądni Niemcy, jeśli rozmowa schodziła na Auschwitz albo na Bergen-Belsen, reagowali «chorobliwym wyrazem twarzy, jaki musiała mieć wiktoriańska *lady*, kiedy w jej obecności padało obraźliwe słowo ‘płeć’... O takich rzeczach się nie rozmawia – koniec, kropka»”[14].

Termin „milczenie” stał się w synonimem panującego przez dziesięciolecia podejścia szerokich kręgów powojennego społeczeństwa niemieckiego do nazistowskich zbrodniarzy. Znalazło to też odzwierciedlenie w tytułach książek, np. *Das große Schweigen (Wielkie milczenie)* Gabrieli von Arnim (1989), *Das kollektive Schweigen (Zbiorowe milczenie)* Barbary Heimannsberg i Christopha Schmidta (1992) czy *Die Last des Schweigens (Ciężar milczenia)* Dana Bar-Ona (1996). Owo milczenie interpretowano zazwyczaj jako próbę prze-milczenia czasów nazistowskich przez uczestników i przestępców, współodpowiedzialnych za funkcjonowanie tamtego systemu, za Holokaust i zbrodnie wojenne. Ta interpretacja jest być może w wielu przypadkach trafna, ale nie należy jej generalizować. Aby przemilczeć jakieś przestępstwo, najpierw należałoby w ogóle mieć poczucie winy – a tego akurat wśród dawnych nazistów nie było zupełnie albo istniało jedynie w niewielkim stopniu, co pokazały nasze wywiady. Więcej na ten temat powiemy w dalszej części książki.

Zakaz mówienia o nazistowskich przestępstwach nie pojawił się dopiero wraz z militarną klęską III Rzeszy w maju 1945 r., lecz pochodzi z czasów po 1933 r. Na przykład, więźniowie obozów koncentracyjnych w przypadku zwolnienia – zdarzało się to dość rzadko – musieli podpisywać oświadczenie,

w którym zobowiązywali się do milczenia na temat przeżyć, jakie były ich udziałem. Złamanie tego zobowiązania oznaczało powrót do obozu. Jako recydywistów czekała ich karna kompania, co równało się wyrokowi śmierci. Do milczenia na temat masowej eksterminacji przyczyniało się także to, że największe obozy zagłady usytuowane zostały na terytoriach okupowanych, poza granicami Rzeszy Niemieckiej.

Kulturę milczenia propagowała także kampania „Wróg podsłuchuje!”, zainicjowana na początku II wojny światowej przez goebbelsowskie Ministerstwo Propagandy i Oświecenia Publicznego. Symbole Schattenmanna („człowieka-cienia”) używano jako narzędzia propagandy, w celu ostrzeżenia, że szpieg może czaić się wszędzie: na placu zabaw, na ulicy, a nawet w domu. Propaganda nazistowska uczulała, że wróg może wykorzystywać nawet informacje zawarte w pozornie niewinnych wypowiedziach. Każdy Niemiec był depozytariuszem tajemnicy, zobowiązanym do zachowania milczenia. Przestrzeganie tej zasady poddane było przede wszystkim kontroli społecznej: ludzi ośmielono do składania denuncjacji, bez których nie mógłby funkcjonować stosunkowo niewielki aparat Gestapo[15]. W ostatnich latach wojny coraz częściej używano określenia „zdrada tajemnicy”, konsekwentnie karząc tę zdradę, podobnie jak karano „destrukcyjne” uzewnętrznianie wątpliwości w „ostateczne zwycięstwo”.

Nakazy milczenia są charakterystyczne dla tajnych związków, sekt i wszelkich form emocjonalnego, cielesnego, seksualnego lub duchowego wykorzystywania lub nadużywania władzy. W kodeksie honorowym organizacji nazistowskich i SS milczenie spełniało istotną funkcję. Na przykład, Heinrich Himmler w słynnej mowie na temat tzw. „ostatecznego rozwiązania” („Endlösung”), wygłoszonej 4 października 1943 r. do nadkomisarzy i naczelników okręgów w Poznaniu, powiedział:

„Chcę tu przed wami z całą otwartością wspomnieć o dość trudnej kwestii. Między sobą powinniśmy mówić o tym szczerze, choć publicznie temat ten nigdy nie zostanie poruszony. Gdy 30 czerwca 1934 r. nie zawahaliśmy się wypełnić swego obowiązku i postawić pod ścianę i rozstrzelać towarzyszy, którzy zbłądzili, też niewiele mówiliśmy. Dzięki Bogu, mieliśmy dość taktu, by nigdy ze sobą o tym nie rozmawiać, nigdy nie poruszać tego tematu. Każdym z nas to wstrząsnęło, a przecież każdy z nas wiedział dokładnie, że następnym razem zrobiliby tak samo, jeśli taki byłby rozkaz i byłoby to

konieczne. Teraz mam na myśli ewakuację Żydów, eksterminację narodu żydowskiego”[16].

Złamanie nakazu milczenia uważane było za zdradę i tym samym za hańbę. Nakazu tego nie dotrzymywali wprawdzie wszyscy, którzy brali udział w zbrodniach lub o nich wiedzieli. Na przykład, niektórzy esesmani w rodzinnym gronie robili różne aluzje lub co najmniej dawali pewne rzeczy do zrozumienia. Zakaz mówienia był jednak w większości przypadków respektowany i tak głęboko tkwił w ludziach, że działał jeszcze przez następne dziesięciolecia. Obrazuje to następujący przykład:

W 2001 r. toczył się proces przeciwko dawnemu oficerowi Waffen-SS Juliusowi Vielowi, który rozstrzelał grupę więźniów obozu koncentracyjnego. Proces umożliwiło dopiero to, że dawny esesman Adalbert Lallier, który był obecny przy egzekucji, pięćdziesiąt lat później, po odwiedzeniu jednego z obozów koncentracyjnych, postanowił przerwać milczenie i dokonać „wielkiej spowiedzi”. Zanim jednak złożył zeznania w prokuraturze, napisał do dawnego komendanta swojej dywizji SS z zapytaniem, czy nadal obowiązuje nakaz milczenia i czy „zdrada kolegi” jest usprawiedliwiona. Przerwał milczenie dopiero wtedy, gdy otrzymał od niego odpowiedź, że tam, gdzie chodzi o zbrodnie wojenne, koleżeństwo nie obowiązuje.

Tak więc kultura milczenia stworzona została już w III Rzeszy i w czasach powojennych można było do niej w naturalny sposób – milcząco – nawiązać. Milczenie czasów powojennych stanowi zatem przedłużenie tradycji okresu narodowego socjalizmu i niejako powtórzenie tamtego zjawiska. Kultura milczenia oznacza, że sprawcy na pewne tematy nie rozmawiali i nie pytali o nie; nie oznacza ona w najmniejszym stopniu, że ludzie nie wiedzieli wówczas o zbrodniach lub niczego się nie domyślali. Istniały różne możliwości uzyskania informacji, ale zazwyczaj ich nie wykorzystywano, ponieważ rozmowa „o tym”, pytanie albo myślenie „o tej sprawie” znajdowało się poza subiektywną świadomością. Innymi słowy: było to tabu.

Owo tabu obowiązuje do dzisiaj i jeszcze dziś stanowi przeszkodę w jasnym nazywaniu zbrodni nazistowskich. Widać to w sposobie wypowiedzania się większości osób, z którymi przeprowadzaliśmy wywiady. To tabu oddziałuje także na następne pokolenia. Pokazuje to ankieta

przeprowadzona wśród uczniów gimnazjum. Charakterystyczna jest tu wypowiedź pewnej uczennicy na temat Holokaustu: „Jak oni tam z nimi postępowali, to jakoś tam człowieka dotyka, uważam, jeśli tak ująć temat, a więc tak po prostu”[17]. Ten nieprecyzyjny i bełkotliwy język pokazuje jasno, jakim tabu jest jeszcze dziś mówienie o zbrodniach nazistowskich.

Do magicznego myślenia zaliczyć należy również mistyfikacje na temat narodowego socjalizmu jako „niewytłumaczalnej fascynacji”, która po dziś dzień zaćmiewa postrzeganie tego, co się stało[18].

Pozytywne przeżycia jako tabu

W przytoczonych dotychczas przykładach chodziło o tabu dotyczące mówienia o zbrodniach nazistowskich. Dziś narodowy socjalizm związany jest jednak z kolejnym tabu, które chcę objaśnić na przykładzie używania słowa „pamięć”. Politycy często podkreślają – zwłaszcza podczas stosownych rocznic – jak ważna jest pamięć. Przykładem tego może być przemówienie prezydenta Johanna Raua, wygłoszone 16 lutego 2000 r. w Knesecie. Prezydent powiedział wówczas, że „nie ma życia bez pamięci” i dlatego tak ważne jest przekazywanie „wiedzy o przeszłości z pokolenia na pokolenie”. Rau jest „przekonany, że jeśli przekazemy młodzieży pamięć i skłonimy ją do spotkań, to nie będziemy musieli martwić się o przyszłość stosunków między Niemcami a Izraelem”[19].

Czyją pamięć miał na myśli Johannes Rau w swoim przemówieniu? Z kontekstu wynika, że mogło mu chodzić tylko o pamięć ofiar, ocalałych z Holokaustu. W sposób oczywisty niemal wykluczona jest z tego pamięć dawnych zwolenników nazizmu – a więc większości starszej generacji ludności niemieckiej – innymi słowy, pamięć ta stała się tabu. Dokładne studia nad pamięcią zwolenników i współtwórców nazizmu są wprawdzie kwestią konieczną i niecierpiącą zwłoki (jest to też przedmiotem niniejszej książki), ale powinno się to odbyć zupełnie inaczej niż proponuje prezydent Rau. Jeśli bowiem „przekazywanie pamięci” ma oznaczać, że ci, starzy dziś ludzie, z błyskiem w oku opowiadać będą dzieciom, wnukom i prawnukom o Führerze, o Hitlerjugend, SA albo SS, o męstwie, o „Zucht und Ordnung” („karność i porządek”) III Rzeszy, to z pewnością stosunki niemiecko-izraelskie będą musiały być przedmiotem naszej troski[20].

Na istnienie tego tabu w okresie powojennym wskazuje również

następująca obserwacja pewnej uczennicy:

Mieliśmy tu takiego nauczyciela historii. Czegóż on nie wygadywał: godzinami mówił o Żydach, komunistach, Cyganach, Rosjanach, tylko ofiary, same ofiary. Nigdy nie wierzyłam, że to prawda. Ktoś z klasy zapytał go kiedyś:

– Co w takim razie budziło wtedy taki zachwyty? Czemu tak wielu wołało „Hurra!” i „Heil”? Dlaczego wszyscy byli tacy rozentuzjasmowani? Przecież musiało być jeszcze coś innego?

On wtedy popatrzył głupio i zaczął nas wyzywać od neonazistów, krzycząc, że należy okazywać szacunek ofiarom. Ale my, pozostali, nie przestaliśmy o tym myśleć. Wreszcie ktoś kiedyś o tym powiedział. Chcieliśmy wiedzieć, co się wtedy naprawdę działo. Widzieliśmy przecież na filmach, które nam pokazywał, roześmiane dzieci, błyszczące oczy kobiet. Setki tysięcy ludzi, którzy wiwatowali na ulicach. Skąd się brało to zauroczenie?[\[21\]](#)

Przedstawiona reakcja nauczyciela historii unaocznia, że nie wolno mówić o tych aspektach III Rzeszy, które uczestnicy tamtych wydarzeń przeżywali jako *pozytywne*[\[22\]](#). Są tego świadomi także dawni narodowi socjaliści, z którymi przeprowadzaliśmy rozmowy, na przykład Maria Federn:

Urodzona w 1921 r. Maria Federn przyjmuje przeprowadzającego wywiad w swoim butikiu odzieżowym, który, mimo zaawansowanego wieku (79 lat), prowadzi w małym miasteczku w Szwabii. Kobieta wygląda 20 lat młodziej: jest ubrana w modny ciemnoczerwony kostium i robi wrażenie osoby pracowitej i zorganizowanej. Mówi z werwą, zdumiewająco młodym głosem; zachwyca się tamtymi „pięknymi czasami”, dawną „świetną organizacją”, „porządkiem” i „pięknymi rzeczami”, takimi jak wędrowniki, śpiewy i tańce, szczególnie w obecności Adolfa Hitlera na zjeździe partyjnym w Norymberdze. Wielokrotnie przeprasza, że ma „same tylko dobre wspomnienia”, ale tak jest, „choćby nie wiem jak chciała”, „naprawdę”, jest jej „przykro”. Pyta swojego rozmówcę:

– Miał pan w swojej relacji napisać coś dokładnie przeciwnego, prawda?

W Niemczech rozmawianie o tych aspektach III Rzeszy, które ludzie przeżywali jako pozytywne, uchodzi za politycznie niepoprawne[23]. Mogłoby to tłumaczyć wrogie reakcje, z jakimi nieraz stykaliśmy się, gdy mówiliśmy, że chcemy przeprowadzać wywiady z dawnymi nazistami: przecież z „takimi ludźmi” się nie rozmawia.

To tabu, zakazujące rozmów na temat pozytywnych odczuć z tamtych czasów, wskazuje, że społeczeństwo niemieckie sięga w tym przypadku po mechanizm, obserwowany we wczesnych, magicznych kulturach. Etnolog Axel Schmidt pisze, że „tabu jest polinezyjskim środkiem kontroli społecznej”[24]. Funkcją tabuizacji jest wyłączenie pewnych tematów z refleksji i dyskursu jakiejś społeczności. Dla procesu kompostowania wspomnień oznacza to, że niektóre aspekty narodowego socjalizmu – motywy kierujące uczestnikami – pozostają zamknięte, bez dostępu powietrza, jak pod szczelną foliową plandeką. W ten sposób nie dokona się proces powstawania kompostu, w ten sposób nie można uczyć się z historii.

Społecznemu mechanizmowi tabuizacji odpowiadają na płaszczyźnie indywidualnej, psychologicznej mechanizmy obronne. Hartmut Kraft pisze: „W odróżnieniu od indywidualnych, intrapsychicznych mechanizmów obronnych, a więc takich, które dokonują się w naszej psychice (jak wyparcie, zaprzeczenie, izolacja, reakcja upozorowana), tabuizacja ma wymiar bardziej interpersonalny, a więc jest skierowana do jakiejś grupy. Tabu pomaga grupie zdefiniować, kto do niej należy, a kto nie. Możemy więc rozumieć tabu jako interpersonalną obronę”[25].

Obrona ta jest o tyle problematyczna, że poprzez tabuizację niebezpieczne zjawiska zostają wprawdzie usunięte ze świadomości, ale nadal żyją. Powinny natomiast zostać przepracowane, uświadomione, „skompostowane” i zintegrowane. Tymczasem wciąż pozostają niebezpieczne i nie można ich przerobić na coś twórczego. Tabuizacja pozytywnie doświadczanych aspektów narodowego socjalizmu sprawia, że pozostają one żywotne: Hitler i III Rzesza nadal mogą wzbudzać bezrefleksyjną fascynację, przekazywaną następnym pokoleniom. W badaniach takie zjawisko określa się mianem przekazu transgeneracyjnego.

Szczególnie fatalne skutki ma to w nauczaniu szkolnym, co podkreśla pedagog Margarete Dörr: „Nie można zwalczać niebezpieczeństwa narodowego socjalizmu, przemilczając po prostu to, co dawniej stanowiło o jego atrakcyjności dla ludzi”[26]. Te pozytywne aspekty nieświadomie

uczyniono bardzo interesującymi dla uczniów – zgodnie ze znanym baśniowym motywem „dwunastych drzwi”, które przyciągały najbardziej.

Przytoczone dotychczas przykłady opierały się na dzisiejszym potocznym rozumieniu słowa tabu: zakazie poruszania pewnych tematów i mówienia o nich. Tutaj odnosiło się to do zbrodni i atrakcyjności III Rzeszy. Istnieje także wiele elementów wskazujących na to, że nazizm związany jest również z tabu w szerszym rozumieniu: w sensie etnologicznym, w jakim istnieje we wczesnych, magicznych kulturach.

„Głęboki szacunek” – o tym nie można mówić

Trudności w mówieniu o narodowym socjalizmie mogą mieć związek także z tym, że lata 1933–1945 były dla uczestników czasem niezwykłym: niebezpiecznym wprawdzie, lecz zarazem świętym, a tym samym pełnym magicznej siły. W rozmowach z dawnymi nazistami widać to wyraźnie nawet po zmienionym głosie i sposobie mówienia, gdy opowiadają o III Rzeszy. Mówią o Hitlerze i III Rzeszy w sposób żywy, płynnie, silnym głosem i z rozmarzeniem, niektórym zaczynają przy tym lśnić oczy, a o Republice Weimarskiej, a także Republice Federalnej Niemiec – jękając się, półsłówkami, głosem przygaszonym i z ociąganiem. Wygląda to tak, jakby te różne fragmenty historii Niemiec przeżywane były w dwóch różnych wymiarach duchowych.

Widzieliśmy to już w sposobie, w jaki wspomniany wcześniej Erwin Holzer energicznym głosem wypowiedział swoje „Tak!” w odniesieniu do Hitlerjugend. Jego ton przez krótką chwilę wyraził cały zachwyt tamtym czasem. Dalej normalnym już głosem opowiadał o działalności katolickiej organizacji młodzieżowej i o jej „kontynuacji” w Hitlerjugend. Z jego tonu można wywnioskować, że młodzieżowa działalność katolicka i nazistowska były przeżyciami jakościowo różnymi. W innym miejscu rozmowy Holzer podkreśla dokonania narodowego socjalizmu, jak zapewnienie pracy czy wycieczki organizacyjne „Kraft durch Freude” („Siła przez radość”). Było to dla niego „znakiem, że to był nowy czas, że zaczyna się nowa era”.

Margot Bogner, urodzona w 1917 r., jest drobną starszą panią,

która w trakcie rozmowy utrzymuje częsty kontakt wzrokowy z przeprowadzającą wywiad. Jej mieszkanie jest solidne, stylowo umeblowane.

Nazywa Hitlera „człowiekiem zwykłych ludzi” i „człowiekiem tłumów”. Jako młoda dziewczyna wyjechała do Berlina, gdyż rodzinna Ratzbona wydawała jej się zbyt filisterska. W Berlinie przeżyła czasy nazizmu i poznała swojego męża. W urodziny Führera wybrała się na paradę wojskową, która wywarła na niej wielkie wrażenie i napełniła ją dumą. Masowe zgromadzenie narodowych socjalistów przedstawia słowami: „Atmosfera – atmosfera była... naelektryzowana”. Wcześniej, jako 18-latka, pani Bogner przeżyła noc świętojańską. Gdy zrobiło się ciemno, rozpalono ogień – było to „niezwykle piękne”. Była całkowicie „poza sobą. To było takie niemal religijne. Takie... huhuhu, takie... takie... takie... coś”.

Charakterystyczne, że w wielu przypadkach opisowi III Rzeszy towarzyszą trudności ze znalezieniem słów na oddanie tamtych przeżyć. Każdy z nas ma takie doświadczenia: przeżyliśmy coś nadzwyczajnego i potem stwierdzamy, że nie ma słów, którymi można to opisać i które nie zatraciłyby gdzieś najważniejszego; pozostaje tylko gestykulacja, jąkanie się – albo milczenie. Język wyznacza też granicę między wymiarami ludzkiej egzystencji a tymi doświadczeniami, które są przez społeczność tolerowane i mają moc integrującą, oraz tymi, które ta sama społeczność wyklucza, czyli tabuizuje. Trudności naszych rozmówców w znalezieniu odpowiednich słów na pozytywne odczucia z tamtych czasów mogłyby wskazywać na pewne doświadczenia i wymiar ludzkiej egzystencji, które można było przeżywać w III Rzeszy, a które były przez nią następnie instrumentalizowane – doświadczenia, odczuwane jako szczególne, święte, „naelektryzowane”, dla których społeczeństwo obywatelskie po 1945 r. nie miało żadnej paraleli.

Mana

Niezwyczajność III Rzeszy wiąże się przede wszystkim z osobą Adolfa Hitlera. Wielu rozmówców mówi o nim Führer albo po prostu ON – tonem,

w którym brzmi głęboki szacunek. Mimo że w innym miejscu świadomie całkowicie dystansują się od Hitlera i zbrodni nazistów, to, na przykład, opowiadają rozmarzonym głosem o tym, że kiedyś GO spotkali. Nawet jeśli widzieli Hitlera tylko z dużej odległości, to owo wydarzenie miało dla nich tak wielkie znaczenie, że nadają mu rangę „osobistego spotkania”[\[27\]](#).

Tak było w przypadku Eugena Ebnera, urodzonego w 1915 r. Mapa na ścianie przypomina o rodzinnym Śląsku. Wysoki, szczupły mężczyzna mieszka w praktycznie urządzonym, robiącym nieco bezduszne wrażenie mieszkaniu w bloku. Opowiada, że już jako harcerz zaliczył „czarne kształcenie” w Reichswehrze, poprzednicze Wehrmachtu, do której wstąpił dobrowolnie w 1934 r. i pozostał do końca wojny. Później był także żołnierzem Bundeswehry. Ebner mówi, że jako żołnierz nie zajmował się polityką. Przedstawia brutalne przeżycia wojenne i zbrodnie, których był świadkiem w Rosji, na Monte Cassino i w Jugosławii. Wielokrotnie był ciężko ranny, niekiedy jego obrażenia zagrażały życiu. Przez dziewięć dni pozostawał w stanie śmierci klinicznej, po której przez dwie trzecie roku musiał się na nowo mozolnie uczyć chodzić. Ma na ciele 66 blizn – od zupełnie małych aż po takie wielkości dłoni. Mimo to jeszcze w ostatnich dniach wojny złożył wniosek o przyjęcie do NSDAP. Opisuje wiele „osobistych spotkań” z Hitlerem; był „zafascynowany” jego „przeszywającymi oczami”. Drugie „spotkanie” przebiegało w ten sposób, że Eugen Ebner zajrzał przez drzwi do kasyna oficerskiego i zobaczył Hitlera podczas jedzenia:

– Hitler jadł zwykłą jajecznicę z boczkiem, zwyczajnie widelcem, nie nożem i widelcem, całkiem naturalnie. Tak więc dla ludzi, którzy go wtedy znali, był po prostu sympatyczny.

Te zdania wyrażają zdziwienie Ebnera tym, że Hitler zachowywał się jak człowiek, „całkiem naturalnie”. Pozwala to więc przypuszczać, że nie był traktowany jak człowiek. W innym miejscu Ebner mówi: „On wielu ludzi uszczęśliwił”. Całkiem w duchu świadomości magicznej przypisuje Führerowi zdolność uszczęśliwiania swojego ludu.

Wielu swym zwolennikom Führer najwyraźniej przypominał boga; na przykład Elvirze Scheer, urodzonej w 1921 r.:

Elvira Scheer jest wysoką blondynką i robi wrażenie postarzałej dziewczyny. W ludowym stroju przypomina przeprowadzającemu wywiad Leni Riefenstahl; to wrażenie potęgują jeszcze liczne pamiątki z podróży do Afryki, których pełno w mieszkaniu.

Elvira Scheer wspomina:

– Hitler, dobry bóg. Wie pan, on też był tak daleko. Właściwie wcale go tu nie było. Unosił się ponad wszystkim jak jakiś święty albo Jezus czy Maria.

Była przekonana, że Hitler żył tylko dla swego ludu:

– Hitler musiał roztaczać jakąś osobistą aurę. Myślałam, że się nie żeni, ponieważ całą siłę poświęca wspólnej sprawie. Nie myśli w ogóle o sobie, tylko o nas. Uwielbiałam go, choć właściwie zupełnie nic o nim nie wiedziałam. Jego prywatne życie było przecież tabu. O tym nic nie było wiadomo. On nie miał życia prywatnego.

Te wyobrażenia o Führerze, który wszystkie siły poświęca ludowi i z tego powodu sam żyje wstrzemięźliwie, odpowiada magicznym wyobrażeniom tzw. „prymitywnych” ludów, opisanym wyżej zgodnie z definicją Sigmunda Freuda. W osobie władcy-kapłana stapiają się ziemski urząd i boskie pochodzenie. Odbiera on cześć boską i posiada podobną do boskiej pełnię władzy. Ludzie tych prymitywnych kultur tkwią w przekonaniu, że władca żyje wyłącznie dla swoich poddanych, że jest zdolny obdarzać ich szczęściem; „jest on człowiekiem, który reguluje bieg świata”[\[28\]](#) na rzecz swojego ludu. W tym sensie bezżenność Hitlera wykorzystywała także propaganda Goebbelsa[\[29\]](#).

Charyzma

Zasadnicze pytanie brzmi: czy Hitler istotnie był taką niezwykłą osobowością, jak myśleli (i myślą) jego zwolennicy, czy też jest tak postrzegany jedynie dzięki nazistowskiej propagandzie? O wielkiej „sile oddziaływania” i szczególnej „charyzmie” Hitlera pisze się często także w obszerniejszych opracowaniach na temat narodowego socjalizmu. Termin „charyzma” pochodzi od Maxa Webera, który pisał o kulturach magicznych i

ich wyobrażeniu o *mana*: „«Charyzmą» nazywamy uznawaną za niepowszednią [...] cechę jakiejś osoby, z racji której uważana jest ona za obdarzoną nadprzyrodzonymi, nadludzkimi lub przynajmniej rzeczywiście niezwykłymi, nie każdemu dostępnymi siłami czy właściwościami, albo za osobę posłaną przez Boga, za wzorzec, i dlatego za «przywódcę»”[30].

Tak więc również u Webera nie jest jasne, czy chodzi o rzeczywiście istniejące niezwykle cechy takiej osoby, czy tylko o właściwości, które są jej przypisywane, o projekcje. Słowo „charyzma” (z gr. *chárisma* ‘dar łaski’) pierwotnie miało znaczenie religijne. Ponieważ często nie rozumiemy, w jaki sposób niektórzy ludzie potrafią fascynować innych, Axel Wolf pisze: „termin charyzma ma w sobie do dziś coś tajemniczego”[31]. Fenomenem tym psychologia zajęła się dopiero w ostatnim czasie. Wolf przedstawia przegląd aktualnego stanu badań. Ronald Riggio doszedł do wniosku, że ludzie obdarzeni charyzmą wyrażają swoje uczucia w sposób porywający słuchaczy i motywujący ich do działania. Posiadają umiejętność intensywnego oddziaływania na innych i przywiązywania ich do siebie. Rozpowszechniają zaraźliwy entuzjazm. Dean Simonton odkrył, że jednostki charyzmatyczne odwołują się do wielkich uczuć i emocji ludzi. Czynią to prostymi, bezpośrednimi słowami, skierowanymi wprost do „serca” i „środka” słuchacza i wyzwajającymi obrazowe skojarzenia. David Kenny, Frank Bernieri i Neha Gada badali znaczenie mowy ciała, która najprawdopodobniej wywołuje u słuchaczy odruch mimikry. Frank Bernieri uważa, że nie istnieje przepis na charyzmę, która wymaga według niego intuicji i improwizacji, ponieważ człowiek nią obdarzony gra na uczuciach jak improwizujący muzyk jazzowy. Zna on ponadto różne tricki, ale też posiada wrodzony dar ich stosowania wobec innych ludzi. Odmiennego zdania są natomiast autorzy stosownych poradników, którzy twierdzą, że charyzmy można się nauczyć. Tę tezę do pewnego stopnia potwierdzają badania naukowe: Philip Zimbardo twierdzi, że charyzmę można uprawiać. Axel Wolf podsumowuje: z badań nad oddziaływaniem mowy, zachowania i mowy ciała wyłania się „kilka wskazówek, w jaki sposób można rozwijać istniejący potencjał charyzmatyczny człowieka”[32].

Tak więc pytanie o charyzmę Adolfa Hitlera jest jałowe, a kwestia, jak duże były jego wrodzone zdolności charyzmatyczne – jeśli takowe posiadał – nie ma żadnej wartości poznawczej. Ta kwestia jest równie nieistotna jak rozmiar jego butów. Decydujące jest tu natomiast pytanie, dzięki jakim

środkom werbalnym, mowy ciała i innym środkiem propagandowym oraz w jakich warunkach społecznych ten jego potencjał (jakikolwiek był) mógł się rozwinąć.

W literaturze dotyczącej narodowego socjalizmu „niezwykła osobowość Hitlera” oraz jego „szczególna charyzma” traktowane są jako fakt i umieszczane w centrum analizy.

Uważam taką interpretację za problematyczną i spełniającą cel przeciwny do zamierzonego, gdyż wpisuje się ona w ideologię nazizmu, przeszkadzając w demystyfikacji i racjonalnym wyjaśnianiu minionych zdarzeń. To, że duża część literatury koncentruje się na postaci Hitlera, pokazuje, jak bardzo dyskusja na temat narodowego socjalizmu obraca się wokół wyobrażeń wytworzonych jeszcze przez nazistowską propagandę. Uwaga skupiona na samym tylko Führerze usuwa w cień miliony ludzi aktywnie uczestniczących w rzeczywistości III Rzeszy, a motywy, które nimi powodowały, wyrzuca na margines dyskusji o narodowym socjalizmie. Owo szczególne skupienie uwagi na Hitlerze odczułem też na własnej skórze w następujących okolicznościach.

Jeden z uniwersytetów stanowych w Ameryce zaprosił mnie na wykłady na temat niniejszego projektu. Kilka tygodni przed wyjazdem poproszono mnie o przysłanie ilustracji odpowiedniej na plakat, który miał zawiadamiać o wykładach. Stosownie do zakreślonego planu badań, wysłałem fotografię, przedstawiającą Hitlera otoczonego tłumem wiwatujących zwolenników. Gdy później, już na miejscu, zobaczyłem te plakaty, zapało mi dech w piersiach: ktoś zadał sobie trud (inna rzecz, jakimi środkami technicznymi) i pozbawił ostrości twarze tysięcy cieszących się ludzi. Wyraźnie widoczne pozostało jedynie kilka postaci: czołowi naziści i – przede wszystkim – Adolf Hitler. W ten sposób znowu duża liczba zwolenników nazizmu została najdosłowniej wymazana – a przecież to oni umożliwili zarówno funkcjonowanie narodowego socjalizmu, jak Hitlera.

Aby zrozumieć narodowy socjalizm, trzeba wyzwolić się z magicznych wyobrażeń o Hitlerze – że posiadał jakąś szczególną magiczną siłę^[33] – oraz z mistyfikacji na temat narodowego socjalizmu – że stanowił „niemożliwy do wyjaśnienia obiekt fascynacji”. Znacznie bardziej chodzi tu bowiem o odczytywanie i zrozumienie tych magicznych wyobrażeń na podstawie wzajemnego oddziaływania między programem nazistów a jego zwolennikami. Z jednej strony, nazistowska propaganda upowszechniała

magiczne myślenie – z drugiej jednak zwolennicy tego systemu wychodzili tej propagandzie naprzeciw, umożliwiając jej sukces. Przedstawienie w szczegółach tego sprzężenia zwrotnego wykracza poza ramy tej książki, dlatego możemy wskazać tylko na niektóre jego elementy. Omówimy (nie roszcząc sobie pretensji do wyczerpania tematu) pewne charakterystyczne wątki i elementy, które mogły przyczynić się do powstania myślenia magicznego u zwolenników nazizmu[34].

W jaki sposób tworzono myślenie magiczne

Ideolodzy nazistowscy, jak np. Edgar Dacqué, opisywali narodowy socjalizm jako „magiczny kult” czy „pogańską filozofię i religię ducha”[35]. Sposób, w jaki inscenizowano magiczne wystąpienia Führera, łączącego w sobie cechy kapłana i politycznego władcy, można dokładnie prześledzić na przykładzie obrzędu nazistowskiego z 9 listopada 1935 r. W nowo wybudowanej Ehrentempel pochowano wtedy 16 zabitych podczas nieudanej próby puczu w 1923 r. W czasie tej uroczystości padły następujące słowa:

„Cóż znaczą prozalne śpiewy, mszalne modły, rozkołysane lśniąca kadzielnice w porównaniu z głuchym rytmem naszych bębnow, gdy nasz Wódz wchodzi na schody. Zamiera oddech w piersiach tych, którzy go widzą. Milknie ziemia, która drżała od marszu. Głos zanika na najdalszych krańcach świata. Wódz stoi, wódz wznosi rękę w wiecznym pozdrowieniu. Jego serce bije w rytmie serca narodu. Dziś modlitwą są kroki Wodza, który wchodzi i staje, cały spowity cudem. Płonie wiarą swych towarzyszy. Żadne kapłańskie zawołania nie wznoszą się wyżej niż ta milcząca i zamieniona w głąz modlitwa człowieka, którego serce bije w rytm serc jego ludu”[36].

Polityka jako rytuał, rytuał jako polityka. Ten przykład ilustruje, za pomocą jakich środków Adolfa Hitlera przedstawiano jako władcę i kapłana w jednej osobie. O Hitlerze nie mówi się tu po nazwisku, lecz „wódz” albo „on”. „On” nie idzie, „on” „stąpa”, a owo stąpanie jest „modlitwą”. „On” stoi „spowity cudem”. Hitler przedstawiony jest jako wszechpotężna istota, pod której spojrzeniem nawet ziemia „milknie”. Rytm serca Hitlera jest rytmem serca jego ludu. Magiczne jest tu też pojęcie czasu: wódz wznosi rękę w „wiecznym” pozdrowieniu. Całego rytuału dopełnia bicie w bębny i

wygłaszane drżącym głosem słowa.

Gdyby podejść do tego racjonalnie, prawie żadne z tych zdań nie ma sensu. Zamierający oddech? Milcząca ziemia? Niesamowity zanikający głos? Wszystkie te niejasności tekstu są zamierzone, gdyż propagandyście nazistowskiemu nie chodziło o rozjaśnianie, lecz o przesłanianie właściwego sensu. Nie o racjonalność, lecz o niejasność.

Walka wyborcza NSDAP już przed 1933 r. koncentrowała się intensywnie na osobie Adolfa Hitlera. Propaganda przedstawiała go jako wodza naznaczonego przez Opatrzność, obdarzonego ponadnaturalnymi (przypominającymi *mana*) siłami, charyzmatycznego wodza i zbawiciela. Taką retorykę spotykamy, na przykład, w jednym z pism SS:

„Podążanie za nim nie jest dla zwolenników poddaniem się obcej woli, lecz dumnym oddaniem się świadomego człowieka wielkiemu wodzowi i jego zadaniom, „charyzmatycznemu” przywódcy, wybranemu jako wzór i napełnionemu siłami szczęścia. Zwolennik sam sobie wydaje rozkaz, gdy – wewnętrznie wolny – podporządkowuje się urodzonemu przedstawicielowi boskiej siły”[\[37\]](#).

Jak zauważają Eduard Guggenberger i Roman Schweidlenka w analizie narodowosocjalistycznego kultu wodza, w ideologii nazistowskiej istnieją wyobrażenia duchowej siły, odpowiadającej *mana*, nazywanej „Hamingja” lub „Flygja”. Według nazistów Führer otrzymał tę siłę od mocy kosmicznych lub od Odyńa. „Może ją teraz poprzez magię i czyny pożytkować i okazywać dla dobra i szczęścia ludu”[\[38\]](#) – pod warunkiem, że ów lud będzie wiernie za nim postępował. Na przykład, w 1941 r. Hitlera uhonorowano za to, że dzięki tej sile utrzymywał wojnę z dala od granic Niemiec. Ideolog nazizmu Friedrich Murawski sławi zdolności wodza: „wymiatą w walce wrogów i prowadzi swoich do zwycięstwa, [...] tworzy swój lud [...] w kraju, swojej pracy zapewnia pomyślność, a nasionom obfite owoce, [on] potrafi nawet żywioły i siły natury zmusić do służenia ludowi”[\[39\]](#).

Takie wyobrażenia odpowiadają magicznej świadomości kultur pierwotnych, jak zdefiniował Sigmund Freud w pracy *Totem i tabu*: boski władca-kapłan żyje tylko dla swych poddanych; posiada zdolność uszczęśliwiania ich i wpływania na bieg natury dla dobra ludu.

Elementem magicznej świadomości są też fantazje, według których czarodziejska siła może zostać przekazana przez dotknięcie. Widać to dobrze na przykładzie narodowosocjalistycznego kultu flag. Ideolog nazistowski

Joseph Otto Plassmann pisał: „W chorągwi żyje duch przodków i ich wojennych czynów, w niej żyje duch samej wojennej wspólnoty, który trwa ponad śmiercią, gdyż «sztandar oznacza więcej niż śmierć»”[\[40\]](#). Ową czarodziejską siłę można według magicznych wyobrażeń przenieść z jednej chorągwi na inne przez swego rodzaju „zarażenie”. Powstaje w ten sposób magiczne zjednoczenie poza czasem i przestrzenią. U Plassmanna czytamy dalej:

„Z tego względu nasączona krwią zabitych wojowników flaga na zawsze staje się punktem zbornym żywych i zmarłych wojowników. Tak było już w najdawniejszych czasach, tak było w Feldherrnhalle, gdy flaga niemieckiego powstania ponownie nasiąkła krwią zabitych obrońców. Znowu stała się mitycznym punktem spotkań żyjących i umarłych, którzy maszerowali w naszych szeregach; tak, wszystkich zmarłych, którzy w wielotysiącletniej walce naszego ludu o krew, ziemię i honor przelali własną krew”[\[41\]](#).

Najważniejszą flagą w III Rzeszy była tzw. Blutfahne, zmoczona podobno we krwi „męczenników ruchu” – zabitych uczestników nieudanego puczu monachijskiego z 1923 r. Na zjazdach partyjnych Hitler dotykał nią nowe flagi (Sturmflaggen) – i w ten sposób, przez dotyk, w magiczny sposób miała zostać na nie przeniesiona „siła przodków”.

Nasze rozmowy pokazały, że te magiczne rytuały oddziaływały na ludzi. Dlaczego?

O chęci regresji

Przywołane cytaty i przykłady pozwalają wejrzeć w świat świadomości ludzi III Rzeszy, jaki propagowano przez rytuały, audycje radiowe, plakaty, masowe zgromadzenia, pisma, muzykę itp. Światopogląd nazistowski i propaganda tamtego okresu były określane przez licznych autorów ubiegłych dziesięcioleci jako pseudoreligijne, irracjonalne, sentymentalne, głupie, prymitywne, nie na poziomie, absurdalne, frazesowe, jednostronne, kłamliwe, szaleńcze, niedorzeczne, chorobliwe, posklecane, manipulacyjne; nazywano je maskaradą, zaślepieniem – padało mnóstwo takich epitetów. Karl Dietrich Bracher mówił, na przykład, o „rozmytych wypowiedziach”, „konglomeracie ideologicznym”, „jednostronności i prymitywizmie

narodowosocjalistycznych idei i programów, tez i koncepcji rewolucyjnych, wizji i koncepcji władzy”, wskazywał na „posztukowane strzępy idei, wygłaszane w hałaśliwych i emocjonalnych apelach”[42]. Walther Jens utyskiwał: „tak żałosna logika, tak pożałowania godna sofistyka, tak skandaliczna logika”[43]. Joachim Fest nazywał światopogląd nazistowski „niedorzecznym” i „chorobliwym”[44]. Wszystko to jest prawdą – narodowosocjalistyczny świat idei w istocie jest pseudoreligijny, irracjonalny, sentymentalny itd. – gdy patrzymy na niego z dzisiejszego, racjonalnego punktu widzenia.

Wszyscy ci krytycy nie wyjaśniają jednak, w jaki sposób ta nazistowska propaganda – na przekór wszystkiemu – zdołała podbić serca milionów kobiet i mężczyzn, także dobrze wykształconych i inteligentnych, nierzadko pochodzących z kręgów akademickich. Już Ernst Bloch ostrzegał, że za pomocą aroganckiej pogardy, z jaką zazwyczaj krytykuje się światopogląd nazistowski, nie stworzy się antyfaszyzmu. „Dlatego nie chodzi o ironiczne wypowiedzi bez angażowania umysłu tam, gdzie najbardziej przenikliwy rozum staje w zdumieniu. Nie chodzi o to, by pisać grube książki na temat narodowego socjalizmu, po których lekturze kwestia, dlaczego oddziaływał on na tyle milionów ludzi, pozostanie jeszcze mniej jasna niż dotąd”[45].

Wskazanie na prymitywizm propagandy nazistowskiej nie wyjaśnia jej sukcesu. Nadal otwarte pozostaje pytanie, w jaki sposób narodowemu socjalizmowi udało się „zdobyć władzę nad sercami ludu”[46].

Uważam, że poziom intelektualny programu NSDAP, narodowosocjalistycznych pism, przemówień, filmów itp. jest zupełnie nieistotny do wyjaśnienia, dlaczego narodowy socjalizm odniósł taki sukces i zyskał tylu zwolenników. Propaganda nazistowska od początku nie stawiała sobie za cel racjonalnego, opartego na poznaniu przekonywania ludzi, lecz dotarcie do zupełnie innych pokładów ich psychiki. Nie próbowała przemawiać do dojrzałego, dorosłego, świadomego odpowiedzialności i racjonalnego „ja” współczesnego[47] człowieka, lecz do pierwotnych doświadczeń i pokładów ludzkiej psychiki. Różni badacze określali je jako magiczne (Jean Piaget, Sigmund Freud, Jean Gebser i in.) i porównywali ze stanem świadomości kultur pierwotnych.

Nazistowski program przekonywania społeczeństwa próbował uaktywnić pierwotne pokłady psychiczne, stawiając na pewien pra-konflikt w duszy człowieka. Max Horkheimer i Theodor Adorno piszą w *Dialektyce*

Oświecenia, że „wysiłek utrzymania spójności Ja jest nieodłączny od Ja we wszystkich fazach, a pokusa zatracenia jaźni zawsze sprzężona była ze ślepo zdeterminowanym dążeniem do jej zachowania”[48].

Według C.G. Junga[49] i Ericha Neumanna[50] rozwój psychiki ludzkiej dokonuje się w napięciu między stawianiem się świadomym a chęcią regresji, którą można porównać do siły ciężenia. Tę właśnie siłę najwyraźniej chciała instrumentalnie wykorzystać do swoich celów propaganda nazistowska. Odwoływała się ona do regresyjnych pragnień człowieka, polegających na dążeniu do życia bez wysiłku świadomości i odpowiedzialności za własne „ja”. Zamiast tego oferowała stopienie się w jedno wielkie, pozbawione świadomości „my”, oznaczające „wspólnotę narodową”.

Nazistowskie masowe zgromadzenia, rytuały, filmy, audycje radiowe, ideologia, muzyka i inne formy propagandowe odwoływały się do chęci bycia nieodpowiedzialnym, małym i niewinnym jak dziecko; do chęci życia w magicznym świecie, w którym istnieją czary, dzieją się cuda, a największe fantazje okazują się prawdą; do chęci życia w rajskim stanie beczasowości, niewiedzy i braku dylematów. Ten stan świadomości widać wyraźnie w częstych zapewnieniach ankietowanych, że przecież „nikt” o niczym „nie wiedział” (symptomatyczne, że nasi rozmówcy, opowiadając o swoim życiu w III Rzeszy, często używają form bezosobowych: „nikt”, „wiadomo było”, „robiło się” itp.). Tę tezę rozwinę w dalszych rozdziałach książki.

Propagandowy program narodowych socjalistów był przekonujący nie *mimo że*, lecz *dlatego że* (rozpatrując rzecz z punktu widzenia świadomości umysłowej) był tak prymitywny, pseudoreligijny, irracjonalny, sentymentalny itd. Program nazistowski wcale nie chciał reprezentować wysokiego poziomu, nie chciał być wymagający intelektualnie, subtelny w rozróżnieniach ani racjonalny. Przeciwnie, oświecenie, wysiłek poznawczy, subtelne rozważania, racjonalną analizę czy dyskurs miał w pogardzie, jako „zgniły intelektualizm”[51]. Świat magiczny narodowego socjalizmu był w swojej istocie antyoświeceniowy: „Masz nie myśleć! Masz nie rozumieć!”. Irracjonalność tez? No i co z tego?! Naukowe i racjonalne sprawdzanie postawionych hipotez? Bezsens! „Wer Jude ist, bestimme ich!”[52] („To ja decyduję o tym, kto jest Żydem!”).

Zakaz myślenia należy do tabu i do świata magii. Trafnie ilustruje to okładka książki Hartmuta Krafta *Tabu. Magie und soziale Wirklichkeit (Tabu. Magia i rzeczywistość społeczna)*[53]: przedstawia ona znaną rzeźbę

Trzy małpy, z których jedna przesłania sobie oczy, druga zatyka uszy, a trzecia usta. „Nie widzieć, nie słyszeć, nie mówić”^[54] – te zakazy charakteryzują także narodowosocjalistyczny stan świadomości. Narodowy socjalizm *nie chciał* być racjonalny, lecz „zagadkowy” (pozostał taki do dzisiaj). Stąd też owe tajemnicze sformułowania mówców nazistowskich, ich drżące szepty, dziwne zachowanie podczas rytuałów (nocnych), magiczne bicie w bębny, migotliwe światła pochodni, pseudoreligijny patos itp. W ten sposób właśnie odbywało się palenie ksiązek, które było rytuałem nazistowskim *par excellence* antyświęceniowym. A oto fragment tekstu odczytywanego podczas palenia:

„Przeciwko przecenianiu życia seksualnego, które rozrywa duszę na strzępy, dla szlachetności ludzkiej duszy! Oddaję płomieniom pisma Sigmunda Freuda. Przeciwko demokratyczno-żydowskiemu dziennikarstwu, które jest obce ludowi. [...] Przeciwko arogancji i bezczelności, z poważaniem i szacunkiem dla nieśmiertelnego niemieckiego ducha. Płomienie, pochłońcie także pisma Tucholsky’ego i Ossietzky’ego!”.

ROZDZIAŁ 2

Trans hipnotyczny

Leonore Held otwiera drzwi i z miejsca wita przybyłego słowami:

– Ależ to były czasy! Przez 50 lat nie wolno nam było przecież mówić! Mówić mogły tylko ofiary!

Mieszka w domu seniora w Offenburgu; ze względu na niesprawne biodro porusza się za pomocą chodzika. Leonore Held jest mała, ma pomarszczoną skórę, robi wrażenie „twardej”. Ma ostre rysy i opanowaną twarz; mówi bardzo dobitnie, podkreślając słowa i nie wystrzegając się patosu. Energicznie gestykuje i nie spuszcza wyrazistych, bacznych oczu z prowadzącego wywiad. Spisane dosłownie nagranie wywiadu z nią rozpoczyna się słowami:

– Urodziłam się w Wolnym Mieście Danzig w 1919 r. i czas do 1945 r. praktycznie tam przeżyłam. Wrodziłam się w to miasto. Lat 1939–1945 już nie, byłam wtedy w Rzeszy, ale decydujące lata tak. Urodziłam się na łonie historii i zawsze żyłam z historią, w środku, w bardzo ścisłym związku z historią, ściślej już chyba nie można. To jedno. A drugie, że 98% mojego pokolenia było jakoś w te lata zaplątane, w różnej formie – aktywnie, biernie lub sprzeciwiając się. 2% tych, którzy stawiali opór, mogło i musiało do tej pory mówić, koniecznie, a 98% musiało do dziś milczeć, gdyż nie mieli prawa, prawo odebrał im udział w Holokauście. Holokaust był tym decydującym czynnikiem, który skazał nas na milczenie. Nawet jeśli nie byliśmy bezpośrednio w to zaangażowani, to widzieliśmy różne rzeczy, ja widziałam, przeżyłam wiele rzeczy i milczałam. I dlatego byliśmy później skazani na milczenie, w przeciwieństwie do tych, którzy cierpieli. Nie było żadnej innej możliwości, ponieważ... w 1945 wpadłam w czarną dziurę, mój mąż także, moje małżeństwo jest pod tym względem bardzo, bardzo fascynujące...

Wywiad toczył się w podobnym stylu przez jeszcze niemal dwie i pół

godziny; prowadzący czuł się coraz bardziej wyczerpany i zakłopotany. W drodze powrotnej nie zauważył innego auta i na zakręcie zepchnął je z jezdni, powodując wypadek. W czasie wizji lokalnej tłumaczył, że był „duchowo zalany potokiem słów, jak zahipnotyzowany”. Ta reakcja wskazuje na związek między hipnozą a narodowym socjalizmem. Ten właśnie związek jest przedmiotem naszych rozważań w tym rozdziale.

Hitler jako hipnotyzer?

Narodowy socjalizm często łączono z hipnozą. Liczne publikacje fachowe i popularnonaukowe często charakteryzowały Adolfa Hitlera jako człowieka o niespotykanych zdolnościach hipnotycznych i niezwyklej sugestywności. Pisano, że zahipnotyzował naród niemiecki, uczynił go bezwolnym i sprowadził na manowce. Uważali tak: Hermann Rauschning (1940), Walter Kunneth (1947), Georg Hallgarten (1957), Golo Mann (1958), Werner Jochmann i Bernd Nellessen (1960), Jesco von Walden (1960), Alan Bullock (1964), Margareta Wedleff (1970) i Saul Friedländer (1999), a także wielu innych. Detlev Grieswelle (1972) wyjaśnia sukces Hitlera „hipnotyczną emanacją siły”, jaką roztaczał, „zdumiewającymi fluidami”, które płynęły od jego osoby[55].

Teza o hipnozie jest wprawdzie rozpowszechniona, nie znalazła jednak uzasadnienia w pracach naukowych, a sam związek między narodowym socjalizmem a hipnozą do dziś nie został naukowo zbadany. U podstaw przywołanych teorii leżało raczej określenie „hipnoza” w naiwnym, romantycznym rozumieniu tego słowa, wywodzącym się z XIX stulecia. Rozdzielono hipnotyzera i hipnotyzowanego, nie zważając na interakcje między nimi. Hipnotyzerowi (w tym przypadku Hitlerowi) przypisywano nadludzkie zdolności oddziaływania, którymi zwodził bezwolnego hipnotyzowanego (naród niemiecki). To mistyfikujące wyobrażenie powieła w pewnym sensie (choć ze zmienionym znakiem) ideologię nazistowską, która traktowała Hitlera jako istotę o nadludzkich zdolnościach. Uniemożliwia to naukowe zbadanie komunikacji *między* hipnotyzerem a hipnotyzowanym, jak we współczesnej hipnozie.

Przed przystąpieniem do dalszych rozważań należy postawić pytanie:

czym właściwie jest hipnoza?

O hipnozie i transie

W hipnozie i transie hipnotycznym nie chodzi o tajemnicze zjawiska, jakie sugerować może romantyczny termin „hipnoza”, rozpowszechniany dawniej przez inscenizowaną hipnozę sceniczną i odpowiednią literaturę. Chodzi raczej o procesy, obserwowane także w życiu codziennym i obecne również w innych kulturach – na przykład o stan, kiedy jesteśmy tak pochłonięci jakąś czynnością lub pogrążeni w rozmyślaniach, że nie pamiętamy o bożym świecie (co określa się mianem transu codzienności). Takie zjawiska pokazują, że nieprawdziwy jest wizerunek człowieka, według którego świadomość ludzka jest zawsze stabilna i niezmienna. Ten wizerunek kwestionowali wcześniej tacy psychologowie jak Pierre Janet, William James, Morton Prince, Sigmund Freud, Carl Gustav Jung czy Milton Ericson.

Hipnozy nie należy mylić ze snem, choć jej nazwa pochodzi właśnie od greckiego boga snu – Hypnosa. Między stanem czuwania a snem istnieją różne pośrednie stany świadomości. Każdy człowiek doświadcza w różnych sytuacjach życiowych (w dzieciństwie, pod wpływem gorączki, narkotyków, w stanie wyczerpania, zakochania, szczęścia, regresji lub intensywnego uprawiania sportu, tzn. pod wpływem endorfin) przechodzenia ze stanu świadomego i odpowiedzialnego własnego „ja” w inne stany, np. w sen na jawie, odurzenie, splątanie, halucynację, wzburzenie, fascynację, zachwyty, ekstazę itp. Poszczególne stany świadomości podlegają systematycznym badaniom i są wykorzystywane zwłaszcza w badaniu hipnozy i w hipnoterapii.

Samo pojęcie „hipnoza” definiuje się jako *działanie* w celu wytworzenia odmiennego stanu świadomości. Taki zmieniony stan świadomości, w który popada hipnotyzowany podczas hipnozy, określa się mianem transu (od łac. *transire* ‘przechodzić’) lub transu hipnotycznego (trans nazywa się też niekiedy niewłaściwie hipnozą). Choć nie ma jednolitej definicji transu hipnotycznego, wśród badaczy hipnozy istnieje daleko posunięta zgodność co do następujących jego właściwości:

- trans hipnotyczny jest stanem *odmienionej* uwagi,

- pole uwagi jest *zawężone*,
- następuje *wyraźny zwrot ku źródłu* hipnotyzującemu (hipnotyzerowi) przy równoczesnym *odwróceniu się* od reszty otoczenia, które przez to w mniejszym lub większym stopniu znika z pola świadomości,
- świadomość hipnotyzowanego jest *zredukowana*, ograniczona jest też jego zdolność świadomej krytyki. Człowiek poddany hipnozie zatracą zwykłą kontrolę rzeczywistości, występują *ograniczenia postrzegania*. Stan ten ułatwia sugestie wobec nieświadomości oraz procesy zarażania emocjonalnego,
- osoby czują się – w zależności od stopnia hipnozy – mniej lub bardziej *bierne*, w jakiejś mierze bezwolne i pozbawione inicjatywy,
- trans hipnotyczny połączony jest z *regresją*[56].

Wyobraźmy sobie świadomość człowieka jako stożek uwagi, którego podstawa – oznaczająca stan idealny – obejmuje szerokie pole widzenia. Celem hipnozy jest zmiana tego stanu świadomości. Milton Erickson, jeden z twórców współczesnej hipnoterapii, używał do tego celu całego zestawu technik komunikacyjnych, które z jednej strony miały wprowadzić *zamęt* w aktualny stan świadomości pacjenta, z drugiej zaś – *przykuć* jego uwagę, tzn. ograniczyć stan świadomości i skierować uwagę na inne przedmioty.

Zamęt

Jedną z technik stosowanych przez Ericksona polega na tym, by świadomość hipnotyzowanego zalać taką powodzią słów, by przestał już próbować świadomie to wszystko ogarnąć i przyswoić. Świadomość „nie nadąza” i pogrąża się w trans[57]. Puste lub niejasne słowa i sformułowania również przyczyniają się do zagmatwania treści. Zgodnie z jedną z zasad modelu Milтона, odnoszącą się do skutecznej komunikacji hipnotycznej, hipnotyzer powinien „w sposób kontrolowany pozostawać niejasny i mglisty”[58]. Może to osiągać, unikając informacji o czasie, miejscu, osobach czy działaniach lub stosując niedookreślone czasowniki.

Zdolność przetwarzania informacji docierających do świadomości zakłócana jest też nielogicznymi lub wielowarstwowymi wypowiedziami albo równoczesnym mówieniem na kilka tematów, a także wtedy, gdy następuje rozdźwięk między przesłaniem kognitywnym (wyrażanym) a emocjonalnym (ukrytym). Zamęt wprowadzają wieloznaczne słowa, części

zdań lub całe zdania. Hipnoterapeuci Milton Erickson i Ernest Rossi piszą: „W normalnej rozmowie liczą się przede wszystkim wypowiedzi jednoznaczne, w hipnozie często chodzi o coś przeciwnego. Każda wieloznaczność stanowi okazję, by słuchacz – zamiast raz tylko – zajmował się nią w głębi duszy wielokrotnie”[59]. Inne metody Ericksona polegają na wypowiedaniu zdań niegramatycznych, niekończeniu zwrotów lub szkatułkowym zamykaniu zdań jednych w drugich. Wszystkie te techniki mają na celu przeładowanie świadomości hipnotyzowanego, aby przestał cokolwiek rozumieć i uciekł w trans.

Przykuwanie uwagi

Druga grupa metod hipnoterapeutycznych ma na celu przykucie uwagi hipnotyzowanego i zawężenie jej obszaru. Jeden z badaczy, William O’Hanlon, pisze: „Trans jest zogniskowaniem uwagi”[60]. Dlatego właśnie celem hipnoterapeutów jest „skoncentrowanie uwagi i przekierowanie jej od zewnętrznej rzeczywistości na wewnętrzne doświadczenie”[61]. W codziennym życiu również można obserwować, w jaki sposób fascynujące zdarzenie, jakaś historia czy wymysł potrafią zaabsorbować człowieka w takim samym stopniu, jakby został poddany wyuczonym technikom hipnotycznym. Hipnoterapeuci John Grinder i Richard Bandler konkludują: „Hipnotyczne jest, rzec by można, wszystko, co fascynujące i co przykuwa uwagę człowieka albo go absorbuje”[62].

Działanie owego transu w codzienności świetnie dokumentuje eksperyment Daniela Simonsa i Christophera Chabrisa. W studium *Goryle wśród nas* analizują oni nagrania video (po 75 sekund każde) z dwiema drużynami koszykarzy po trzech graczy każda, których zawodnicy ubrani są w białe i czarne koszulki. Gracze każdej z drużyn dryblują i podają do siebie zwykłą pomarańczową piłkę do koszykówki. Przed pokazem nagrania badany polecono skupienie uwagi na jednej z drużyn i liczenie wszystkich jej podań. Po zakończeniu pokazu badanych pytano o liczbę podań. Na końcu zapytano ich, czy zauważyli w trakcie meczu coś niezwykłego. Okazało się, że niemal połowa nie zauważyła, że po mniej więcej 45 sekundach przez filmowane pole z lewej strony ku prawej przeszła osoba przebrana w kostium goryla. W tym czasie obie drużyny, jakby nigdy nic, grały dalej. W innej wersji tego eksperymentu przez obraz przedefilowała wysoka, jasno ubrana

kobieta z białą parasolką, którą także połowa badanych przeoczyła. Badacze wyciągnęli z tego wnioski, że na naszych oczach mogą rozgrywać się wydarzenia, które widzimy, a których nie dostrzegamy, jeśli nie zwracamy na nie uwagi[63].

Hipnoterapia wypracowała wiele różnych metod, by wprowadzić pacjentów w stan transu. Uważa się, że najbardziej sprzyja transowi dramatyzacja i pełne oczekiwania zachowanie hipnotyzowanego. Owo zachowanie można jeszcze wzmocnić metodą zwaną sztuczką Hitchcocka: Milton Erickson „budzi w pacjencie ciekawość jakimś ważnym pytaniem i ociąga się z zaspokojeniem tej ciekawości”[64]. Uwaga hipnotyzowanego skupiona jest wtedy całkowicie na oczekiwanej odpowiedzi, przez co inne zagadnienia (choćby ból) wypadają z pola widzenia.

Hipnoza i narodowy socjalizm

Opisane wyżej techniki wywoływania indukcji hipnotycznej (zamącenie świadomości i przykuwanie uwagi) odnaleźliśmy – ku naszemu wielkiemu zdumieniu – w wielu przeprowadzonych przez nas rozmowach. Na przykład jedna z rozmówczyń w niezwykle sposób budowała zdania szkatułkowe: jedno tkwiło w drugim jak lalki w rosyjskiej matryoszce. Ursula Antons zapowiada temat rozmowy, którego w końcu nie wymienia:

– I dowiedziałam się od swojej sąsiadki, że ona powiedziała, że wie od przyjaciółki, która miała jej powiedzieć, mój mąż mi powiedział, żebyś wiedziała, co ja wiem i co mi tak ciąży i czego nie wolno mi ci powiedzieć.

Zamącenie świadomości i przykuwanie uwagi dobrze widać w wywiadzie przeprowadzonym z Leonore Held, przywołanym na początku tego rozdziału. Zalała ona prowadzącego wywiad potokiem słów, wypowiedzianych głównie w formie monologu, bez żadnych znaków przestankowych[65]. Wiele jej wypowiedzi ma charakter bliżej nieokreślony, na przykład, kiedy mówi o „decydujących latach”. Które lata ma na myśli? Na ile decydujące? Albo gdy mówi, „że 98% mojego pokolenia było jakoś w te lata zaplątane, w różnej formie”. Co oznacza owo „zaplątanie”? Co znaczy: „jakoś zaplątani”, czy:

„w różnej formie”? I w co była zaplątana? O jakich latach myśli rozmówczynie? Mówi nielogicznie, na przykład, że „czas do 1945 r. praktycznie tam przeżyłam”, ale „lat 1939–1945 już nie”. Mylące są takie zdania, jak: „Urodziłam się na łonie historii i zawsze żyłam z historią, zawsze w historii, w środku”. Jaka historia? I co oznacza „urodzić się na łonie historii”? Co znaczy „żyć z historią”? Mylące jest też zdanie: „widzieliśmy różne rzeczy, ja widziałam, przeżyłam wiele rzeczy i milczałam”. Jakie „rzeczy” ma na myśli? Z wypowiedzi o sobie przechodzi do „my” oznaczającego ją i męża, tak że w końcu nie jest jasne, w którym imieniu lub o kim mówi.

Próba wysłuchania wynurzeń Leonore Held wymaga bardzo wiele uwagi. Budzi też u słuchającego ciekawość, gdy mówi obiecująco „zawsze żyłam w historii, w środku, w bardzo ścisłym związku z historią, ściślej już chyba nie można”, czy kiedy zapowiada, że jej małżeństwo „jest pod tym względem bardzo, bardzo fascynujące”.

Rzut oka na te fragmenty wywiadu z Leonore Held pokazuje, że stosuje ona całą gamę środków językowych, które wykorzystują również hipnoterapeuci – tacy jak Milton Erickson – w celu wywołania transu hipnotycznego. Prowadzący wywiad po kilku godzinach miał coraz większy zamęt w głowie. Podobnych obserwacji dokonywali także inni przeprowadzający rozmowy. Nie oznacza to oczywiście, że pani Held i inni, z którymi odbyliśmy wywiady, przez przypadek uczyli się hipnozy i potem świadomie działali na swoich rozmówców. Zjawisko to trzeba wytłumaczyć inaczej.

Nasi rozmówcy nie stosowali tych zabiegów językowych świadomie, lecz w pełnej nieświadomości. Gdy opowiadali o III Rzeszy, ożywało w pewien sposób ich dawne doświadczenie, które wpływało na sposób porozumiewania się. W kontakcie ze swoimi rozmówcami *powtarzali* nieświadomie dawne doświadczenie. Z hipnotyzującego oddziaływania wywiadów można wysnuć wniosek, że okres narodowego socjalizmu był czasem, w którym – w porównaniu z dzisiejszą niemiecką rzeczywistością – panowała inna struktura świadomości, którą można określić jako *trans hipnotyczny* (w istocie chodzi o pewien aspekt magicznej świadomości, przedstawionej w rozdziale 1). Stan świadomości w transie hipnotycznym charakteryzują następujące cechy:

- struktura świadomości jest *inna* niż panująca obecnie,
- pole uwagi jest *zawężone*,

- uwaga jest tak silnie *przykuta* do jednej osoby (Adolf Hiler) lub zadania (III Rzesza), że inne osoby i wydarzenia schodzą na dalszy plan (np. wywóz żydowskich współobywateli, dokonywany przecież często w biały dzień),
- *ograniczona* jest zdolność do świadomej krytyki, mogą wystąpić silne *przekłamania* w postrzeganiu rzeczywistości,
- ludzie mają poczucie *bierności*,
- stan ten jest połączony z *regresją*.

W następnych rozdziałach będziemy szerzej omawiać te cechy.

„To głupio brzmi...”

W odniesieniu do tezy, że w III Rzeszy panowała inna niż w Republice Federalnej Niemiec struktura świadomości, na samym początku wyłania się kwestia, w jaki sposób nasi rozmówcy mogą uzewnętrzniać stan swej ówczesnej świadomości, skoro żyją w dzisiejszym społeczeństwie, ukształtowanym pod wpływem innej struktury? Więcej: w jaki sposób mogą swój dawny stan świadomości przekazywać rozmówcom, którzy nie przeżyli tamtych czasów i którzy na podstawie swej wiedzy o zbrodniach nazistowskich są przeciwnikami narodowego socjalizmu? Interesujące jest to, że o tej przepaści między zrozumieniem a niezrozumieniem mówili sami nasi rozmówcy. Na przykład Otto Hauser, rocznik 1923:

Emerytowany urzędnik pocztowy mieszka w szeregowym domu w Offenburgu. Jest średniego wzrostu; jego mimika, ubrania, salon – wszystko wydaje się akuratne. Otto Hauser na różne sposoby sygnalizuje, że ma trudności z właściwym doborem słów i że nie uda mu się powiedzieć wszystkiego tak, by przeprowadzający wywiad właściwie zrozumiał jego dawne przeżycia. Mówi na przykład: „To brzmi głupio”, „To może dla pana brzmi mętnie”, „dziś powiedziałoby się, to znów brzmi śmiesznie”, „teraz można oczywiście wierzyć, albo trzeba dać temu spokój”. Wielokrotnie wtrąca: „To jest trudne, to jest..., spróbuję jeszcze raz”. A w innym miejscu:

– Trudno to pojąć. Dlatego jest ważne, żeby tego niewłaściwie nie

zinterpretować. Myślę, mam kilka odznaczeń, wie pan, byłem kilkakrotnie ranny i mam kilka takich odznaczeń... dsssss Manno, mówią młodzi, Manno... to naprawdę trudne.

Później gospodarz raz jeszcze mówi:

– To może teraz, teraz mógłbym pani coś powiedzieć, a pani by powiedziała, ach, co on opowiada, ale tak było.

Gdy prowadząca wywiad wtrąca: „Nie, ja panu wierzę” – Otto Hauser jęczy.

Inni partnerzy tych rozmów nie zadawali sobie tyle trudu, by być właściwie zrozumianym. Krótko i deprecjonująco konstatowali: „Kto nie brał w tym udziału, w ogóle nie może się wypowiadać!”.

To, że okres III Rzeszy przeżywali jako czas innego, odmienionego stanu świadomości (innego nie tylko w stosunku do dzisiejszej Republiki Federalnej, ale i w stosunku do Republiki Weimarskiej), pokazuje już sam *sposób*, w jaki mówią o 12 latach narodowego socjalizmu. A mówią ożywionym, mocnym głosem, używając opisowych sformułowań, takich jak „nowa epoka”, „zupełnie inne powietrze”, „zachwyty”, „wszystko było możliwe”, „naładowana atmosfera”, „siła”.

Przejście od narodowego socjalizmu do demokracji z punktu widzenia badaczy hipnozy można zrozumieć jako *deframing* lub *reframing*. Koncepcja ta opiera się na rozróżnieniu faktów – z jednej strony – oraz sądów, perspektyw, ocen faktów – z drugiej. Fakty można jedynie ustalić, nie można ich natomiast zmieniać – zmieniać można natomiast poglądy *na temat* tych faktów. Zmiana tych poglądów jest właśnie celem interwencji hipnoterapeutycznej[66].

Spójrzmy na panującą strukturę świadomości jako na społecznie obowiązującą ramę (*frame*), wyznaczającą, co się myśli i mówi na temat określonych faktów. W tym świetle przejście od narodowego socjalizmu do Niemiec epoki powojennej należałoby rozumieć jako kolektywny *deframing* i *reframing*: z godziny na godzinę zaczęły obowiązywać zupełnie inne poglądy. Wszystkie wartości i przekonania narodowego socjalizmu, dotąd uważane za oczywiste, za które ludzie byli gotowi oddać życie, nagle zaczęto uważać za odrażające. O tych procesach *deframingu* i *reframingu* tak opowiadała Elvira Scheer, z którą przeprowadziliśmy wywiad:

– W każdej epoce lub w każdym pokoleniu terminy mają inną wykładnię i inaczej się je interpretuje. Tego, co kiedyś uważano za złe, dzisiaj za złe się nie uważa – dzisiaj to jest oczywiste. Albo odwrotnie – to, co wcześniej odbieraliśmy jako dobre, dziś uchodzi za głupie. Tak więc dziś wiele rzeczy rozumie się zupełnie inaczej i dlatego myślę, że nawet jeśli pani przeprowadzi wywiady z różnymi osobami, przejrzy mnóstwo akt i książek, nie będzie pani umiała zgłębić całej prawdy o tamtych doznaniach, których ja i inni doświadczyliśmy.

Pytanie tylko, na ile ów proces *deframingu* lub *reframingu* dokonał się w przypadku byłych narodowych socjalistów, a w jakim stopniu pozostał niezakończony. W wielu wywiadach można dostrzec rozdźwięk między świadomymi a nieświadomymi wypowiedziami. Typowe było manifestacyjne dystansowanie się tych ludzi wobec Hitlera i narodowych socjalistów, choć równocześnie mówili o nim – w sposób ukryty – z wyraźną fascynacją i błyszczącymi oczyma. Słuchacz nie wiedział, co właściwie rozmówca o tym sądzi. Taka sytuacja wprowadza zamęt.

„Nic nie wiedzieliśmy...”

Drugą cechą dominującej w narodowym socjalizmie struktury świadomości było zawężenie uwagi, któremu towarzyszyła słabo rozwinięta racjonalna, żywa i odpowiedzialna świadomość własnego „ja”. Zastanawiająco często i z pewną przesadą duża część naszych rozmówców zapewniała prowadzących wywiady, że „nic nie wiedziała” – byli wtedy „zbyt młodzi”, zbyt „apolityczni”, zbyt „mało poinformowani”. Nasuwa się interpretacja, że te zapewnienia stanowią próbę usprawiedliwienia, podejmowaną *po* 1945 r., by uwolnić się od odpowiedzialności za działania *sprzed* 1945 r. Rzuca się też w oczy, że te zapewnienia wypływają z dziecinnego rozumienia prawa („jeśli o czymś nie wiem, to mnie to nie obchodzi”), a nie z rozumienia nowoczesnego, opartego na kulturze winy^[67] państwa prawa, zgodnie z którym niewiedza nie chroni przed odpowiedzialnością.

Taka interpretacja w wielu przypadkach jest usprawiedliwiona, ale problematyczne wydało mi się odnoszenie jej do wszystkich zapewnień, gdyż

opiera się ona na wielu wątpliwych założeniach:

- zakłada, że udzielający wywiadów mają poczucie winy, gdyż tylko ten, kto się czuje winny, ma powód do usprawiedliwiania się. Należałoby jednak zbadać, czy takie poczucie winy istotnie występuje,
- sugeruje, że ludzie niemal z natury działają odpowiedzialnie, jeśli posiadają wystarczające informacje na jakiś temat. Założenie to nie jest jednak uzasadnione: dzisiaj ludzkość dysponuje większą ilością informacji niż kiedykolwiek w swoich dziejach (np. na temat zużycia energii i jego ekologicznych następstw), a przecież nie prowadzi to automatycznie do odpowiednich, świadomych i odpowiedzialnych zachowań[68],
- jest charakterystyczna dla dominującej *dzisiaj* struktury świadomości z jej ideałem racjonalnego, świadomego i odpowiedzialnego „ja”, kształtowanego przez system szkolny i uniwersytecki,
- przecenia poznawczą funkcję świadomości człowieka w stosunku do innych funkcji psychicznych i projektuje ten wizerunek bez dodatkowego doprecyzowania na inne formy społeczne. Prowadzi to do niedocenia antyświeceniowego charakteru narodowego socjalizmu.

Decydujące pytanie nie brzmi zatem, co dana osoba wiedziała, lecz w jakim stopniu – albo czy w ogóle – dostępne informacje lub źródła informacji zostały przez nią wykorzystane i przepracowane. Na co była zwrócona uwaga osób, o których mowa? Nasi rozmówcy pośrednio przyznają, że potencjalnie informacje były dostępne. Tak mówi choćby Eugen Ebner: „właściwie [!] wiedział niewiele”. Maria Federn zapewnia: „rzadko [!] coś się słyszało”.

Zauważalny jest też lapidarny, nieraz świadomy, w istocie rzeczy dumny ton, którym wielu rozmówców zapewnia, że „politycznie nie byli oczywiście zainteresowani”, że „bliżej się tym nie interesowali” i „nie szukali informacji” albo „nie myśleli o tym” itd. Jak gdyby było – dziś lub dawniej – naturalne, oczywiste, wręcz chwalebne, że się nie wie, nie pyta, nie interesuje. Zamiast tego „wierzyło się”.

Maria Federn zastanawiająco często używa słowa „wiara”. Kontrastuje to z nastawieniem prowadzącego wywiad (typowym dla tego pokolenia), opierającym się na założeniu, że bycie poinformowanym prowadzi do odpowiedzialnego działania[69]. Pyta on:

– Czy coś pani przeszkadzało albo wydawało się pani dziwne, kiedy

rozmyślała pani o tym czasie? Albo gdy pani myślała...

Maria Federn przerywa:

– Nie, czy pan w to wierzy czy nie – nic, czy pan wierzy, czy nie. Teraz opowiedziałam panu tylko dwa przypadki[70], poza tym nic się więcej nie słyszało. Boże, ja byłam przecież dość młoda[71]. Ale słyszało się najwyżej takie okropne doniesienia, że ktoś znowu zginął.

Podczas gdy dla prowadzącego wywiad najważniejszą instancją w postrzeganiu świata są procesy poznawcze, to dla Marii Federn taką instancją zdaje się być jej „wiara”. Prowadzący pyta:

– Jakie znaczenie miało dla pani to, czego dowiedziała się pani o zbrodniach narodowych socjalistów?

Maria Federn odpowiada:

– Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam uwierzyć, że coś takiego w ogóle jest możliwe.

W tym wywiadzie zderzają się ze sobą dwie struktury świadomości. Pokazuje to również kolejny fragment, w którym Maria Federn wielokrotnie odnosi termin „wiedzieć” do prowadzącego, natomiast własne doświadczenie opisuje wciąż powtarzanym słowem „wierzyć”.

Prowadzący:

– Czy dawniej, wspierając reżim nazistowski, odczuwała pani jakieś wątpliwości?

Maria Federn:

– Wie pan, nie. Muszę panu powiedzieć, wie pan, w ogóle się nie wierzyło, że dzieje się tyle złego. Po tych pięknych czasach, które wspólnie przeżyliśmy, człowiek w ogóle nie wierzył, w ogóle nie mógł do siebie dopuścić, że teraz dzieje się coś przeciwnego.

Stosownie do swej struktury świadomości, w której dominowała „wiara”, Maria Federn odbierała III Rzeszę religijnie, jako „wybawienie”:

– Proszę mi wierzyć, to było jak wybawienie z fatalnej sytuacji.

Nazistowski program propagandowy z powodzeniem wykorzystywał do własnych celów podstawową potrzebę ludzką: wiarę, którą C.G. Jung określił jako „funkcję religijną”[72]. Potrzebę ufania komuś, wierzenia – bez wiedzy.

Język nazistowski również często posługiwał się słowem „wiara”. Zgodnie z własnym rozumieniem, narodowy socjalizm „opierał się bardziej na przeżyciach, na uczuciach i wierze, niż na intelekcie i abstrakcyjnej wiedzy”[73]. W „Völkischer Beobachter” pisano: „Wiara w wodza i jego dzieło określa zakres odpowiedzialności”[74]. Według Goebbelsa światopogląd narodowosocjalistyczny obowiązywał jako prawdy wiary, jako „ewangelia” „nauki” Hitlera[75]. W artykule *Wiara w SA*, zamieszczonym w „Völkischer Beobachter”, czytamy:

„Bojowników SA ożywia niewzruszona wiara w wodza Adolfa Hitlera. [...] W wierze w wodza narodowosocjalistyczny bojownik znajduje wiarę w nową ideę. Jest to idea siły i życia, określona wiecznym boskim nakazem, by przewycięzać słabość, rozkład i śmierć. [...] Radosna nowina: «Macie życie, jeśli chcecie życia!» rozbrzmiewa jak wybawcze zwiastowanie ze strony narodowego socjalizmu w czasach ludzi trwożliwych i słabej woli. [...] Służba i walka SA otrzymuje ostatni święty motyw: wiarę w boską obietnicę życia ludzi i narodów... Wiarę w wodza zesłanego z łaski bożej... wiarę w świętość służby”[76].

W „narodowosocjalistycznym wyznaniu wiary” Goebbelsa brzmi to tak: „Mając silne oparcie w naukach tego politycznego wyznania wiary, które znalazło późną postać w narodowym socjalizmie, stoimy dziś zwarci w jedną społeczność, skupieni wokół Hitlera. [...] Ci bowiem, którzy giną za Rzeszę, nie są martwi, oni tylko śpią. [...] Czyż oni nie mają prawa wymagać od nas, byśmy codziennie brali swoje serca w obie dłonie i wierząc, byli posłuszni i służyli, by Rzesza trwała i rosła, i nigdy nie przeminęła!”[77].

W związku z wiarą często używano także słowa „ślepy”. Wyrażenie „ślepa wiara” nie miało wtedy jednak znaczenia negatywnego (w sensie zaćmienia zdolności umysłowych), lecz pozytywne[78]. Tak używał go na przykład Hitler, domagając się „ślepego poręczenia”[79] za ruch nazistowski, a także Goebbels: „Nosimy w sobie ślepe przekonanie, że Niemcy mają do wypełnienia wielką misję również wobec świata”[80]. Ten szacunek dla ślepej wiary szedł w parze z deprecjonowaniem poznania, co znalazło wyraz w paleniu książek i pogardzie dla inteligencji. Hitler wyklął ją jako „żydowską”, zdegenerowaną, tchórzliwą, „zwapniałą”, „obcą ludowi”, „słabowitą” oraz „pozbawioną jakiegokolwiek zdrowego instynktu”[81].

Pogardzając poznaniem, program nazistowski nastawiony był nie na przekonywanie *umysłów* ludzi, lecz przede wszystkim na zdobywanie władzy

nad ich *sercami*. Odnosiliśmy wrażenie, że wielu naszych rozmówców ma w głowach demokratyczne, krytyczne wobec nazizmu myśli, natomiast serca wciąż jeszcze, choćby tylko w części, należą do Hitlera i III Rzeszy. Ta zbitka pozwala przewidzieć, że owe nieuświadomiane treści będą co jakiś czas próbowały zaznaczyć się w świadomości. Dokładnie tak dzieje się w wymiarze indywidualnym i społecznym: w regularnych odstępach czasu dochodzi do powtarzających się skandali i dyskursów, wywoływanych choćby przez Phillipa Jenningsa, Ronalda Reagana i Helmuta Kohla, Martina Walsera, Rolanda Kocha czy Martina Hohmanna. Antysemicką mowę tego ostatniego pochwalił były generał armii niemieckiej Reinhard Günzel, mówiąc, że Hohmann „wyraził to, co czuje większość naszego narodu”.

Przykuwanie uwagi – fascynacja – faszyzm

Przechodzimy do trzeciej cechy narodowosocjalistycznego stanu świadomości: uwaga była tak bardzo przykuta do *jednej* rzeczy (Hitler i III Rzesza), że *inni* ludzie i *inne* tematy stały się kwestią nieistotną. Umożliwiło to zbrodnie na współobywatelach żydowskich, na ludziach nastawionych krytycznie do reżimu lub upośledzonych, na Cyganach, więźniach wojennych i robotnikach przymusowych. Dostępne informacje nie były wykorzystywane. Wyraźnie widać to w rozmowie z Kurtem Friedrichem, urodzonym w 1916 r.:

Kurt Friedrich mieszka w obszernym domu na spokojnych przedmieściach Stuttgartu, wypełnionym dziełami sztuki z Ameryki Łacińskiej, gdzie przez wiele lat pracował w organizacjach niosących pomoc krajom rozwijającym się. Jest wysoki, szczupły i mimo podeszłego wieku robi wrażenie człowieka żywotnego. Wspomina przede wszystkim swój zachwyty narodowym socjalizmem.

Gdy Hitler zostaje kanclerzem Rzeszy, Kurt Friedrich jest zachwycony, ponieważ zaczyna się „nowy, lepszy czas”, teraz wszystko będzie „naprzód i w górę”. Okres kształcenia lotniczego przeżywa jako „wspaniały, fantastyczny czas”. Podczas święta

nazistowskiego ma tę „korzyść”, że stoi przy drzwiach. Hitler spogląda mu głęboko w oczy i wita niemieckim pozdrowieniem. Friedrich jest zachwycony i myśli: „tego nie zapomnę do końca życia”. Zachwyca się nowymi typami samolotów: „wszystko było w ruchu i w budowie i... i... i... i wszędzie wielki zachwyty”.

Friedrich jest tak zajęty lotnictwem, że „nie interesuje się niemal niczym innym”. O pogromach 1938 r. mówi:

– Nic do człowieka nie docierało. Może z gazety, jeśli w ogóle czytaliśmy gazetę, bo to też nas nie interesowało. Byliśmy tak bardzo pochłonięci lotnictwem, że innymi rzeczami niemal się nie interesowaliśmy.

Prawie wszyscy, z którymi przeprowadziliśmy wywiady, opisują swój stosunek do Hitlera i III Rzeszy tak samo, jak Kurt Friedrich: jako „zachwyty” lub „fascynację”. Przytoczmy relację z rozmowy z Wilhelmem Plessnerem, urodzonym w 1918 r. w północnobadeńskim miasteczku, w którym mieszka do dzisiaj:

Mieszkanie Wilhelma Plessnera zdobią przedmioty przypominające lata spędzone w Wehrmachcie. Mężczyzna wydaje się szczupły i kruchy, ale mówi energicznym głosem, przez wiele godzin zachowując godną podziwu koncentrację. Okazuje się, że potrafi świetnie opowiadać. Mówi o mszy w wiejskim kościele 30 stycznia 1933 r.:

– Dziękowano Bogu, że wreszcie władzę w Niemczech przejmie Führer i że dokona się jakiś przełom. Dla nas, chłopców, to nie było zwykłe przeżycie – to było doznanie życia. Byliśmy zafascynowani. Nie istniało nic innego.

Następnie opisuje zjazd partii w 1935 r.:

– To był jeden wielki okrzyk, jakby na ziemię zstąpił Mesjasz, Zbawiciel. Nic innego nie istniało i dlatego to robiło tak wielkie wrażenie.

Łacińskie słowo *fascēs*, oznaczające „wiązać, przykuwać”, leży u źródeł nowożytnych słów „fascynacja” i – „faszyzm”. *Fascēs* były to wiązki różeg z toporem, noszone przez liktorów (pierwotnie rodzaj osobistej straży cesarza) jako symbol legionu. Poszczególni legionieści, dzięki wojskowemu drylowi

ćwiczeń, czuli się tak związani ze sobą, że w walce działali jak jeden organizm. Związane różgi stanowiły zatem symbol zjednoczenia ludzi. Przywiązanie, fascynacja i faszyzm są ze sobą związane również językowo: fascynacja jest przykuciem (przywiązaniem) uwagi.

Uważam, że faszyzm i narodowy socjalizm wykorzystywały tę cechę ludzkiej świadomości, dzięki której można ją całkowicie skoncentrować na jednej rzeczy (na podobieństwo światła, które można skupiać w intensywny promień laserowy). Program narodowego socjalizmu polegał na skierowaniu i skupieniu uwagi ludzi na Führerze i III Rzeszy, aż do osiągnięcia stanu, kiedy – mówiąc słowami Wilhelma Plessnera – „nie istniało nic innego”.

Fascynacja należy do magicznego świata i stanowi wczesną, przedkognitywną formę przywiązania; jest przeciwieństwem dojrzałej, kognitywnej świadomości jednostki. Być przekonanym do jakiejś sprawy pod względem poznawczym (kognitywnym) a być jakąś sprawą zafascynowanym – to zjawiska zupełnie odmienne pod względem psychologicznym. Żaden z naszych rozmówców nie popierał narodowego socjalizmu z przekonania opartego na znajomości programu NSDAP czy książki Hitlera *Mein Kampf*. Typowe dla dzisiejszego typu świadomości pytanie: „co pan/i wiedział/a?” omija zatem (magiczny) rdzeń sprawy. „Byliśmy zafascynowani, nie istniało nic innego”.

Oslabiona zdolność krytycznego oglądu i przekłamany odbiór rzeczywistości

Tłumaczy to czwartą cechę transu hipnotycznego, mówiącą, że w narodowym socjalizmie zredukowana była siła świadomej krytyki. Koncentrując uwagę na odbieranych jako fascynujące aspektach III Rzeszy, nie dostrzegano pozostałych kwestii: działań politycznych, domagających się krytyki (jak choćby zbrodnie na niemieckich Żydach), ponieważ znajdowały się one poza polem świadomości zainteresowanych. Subiektywnie były one w najlepszym razie dostrzegane kątem oka, choć obiektywnie dokonywały się jawnie, na oczach wszystkich. Pani Bogner, na przykład, widziała przez okno wywózkę swoich żydowskich sąsiadów:

– „No tak”, powiedziałam, „wyjeżdżają ci z gwiazdą Dawida” – i odeszłam od okna. Zapewne każdy z nich miał ze sobą kuferek, właściwie wcale mnie to nie interesowało, to znaczy ci Żydzi.

Przykuwanie uwagi prowadziło również do tego, że zbędne stawały się pytania o krytyczne zachowania wobec reżimu. Nasza rozmówczyni w innym miejscu mówi:

– Potem byłam zadowolona, że nie wiedziałam, tak jak oni, jakże oni się nazywają, ci bracia Scholl, że nie wiedziałam tego, co oni wiedzieli. Może wtedy też bym zrobiła coś takiego.

I śmiejąc się dorzuca:

– Tak więc byłam niezwykle zadowolona i myślałam: „dzięki Bogu, nie miałaś możliwości, żeby się tego dowiedzieć, bo pewnie też musiałabyś iść za druty”.

Jej śmiech wskazuje, że tamten stan niewiedzy odbierała wyłącznie jako śmieszny.

Ograniczona zdolność krytyki idzie w parze z przekłamanym postrzeganiem rzeczywistości. Zdumiewające, jak wiele ludzi w III Rzeszy wbrew własnej wiedzy i sumieniu wierzyło w absurdalne obietnice „cudownej broni” (Wunderwaffe) czy „ostatecznego zwycięstwa” („Endsiege”), czego dowodem jest wypowiedź Kurta Friedricha. Nie ma to nic wspólnego z głupotą czy brakiem wykształcenia, jak często sądzi się w literaturze na temat narodowego socjalizmu. Wielu zwolenników nazizmu było wykształconymi i inteligentnymi ludźmi – w każdym razie w powszechnym rozumieniu człowieka wykształconego – ale to nie pozwoliło im obronić się przed karykaturalnym obrazem rzeczywistości, powstającym w stanach świadomości, opisanych tutaj jako trans hipnotyczny i świadomość magiczna.

Oslabiona zdolność krytyki sprzyjała nieświadomym procesom, takim jak sugestia czy zaraźliwość emocjonalna. Uczucia są bowiem zaraźliwe. Zawsze, gdy ludzie wspólnie przebywają, może dojść do sytuacji, w której – „jak w przypadku dziwacznej infekcji”[82] – przejmują nastroje innych[83]. Dotyczy to zwłaszcza grup ([por. fragment](#) i nast.)[84].

Bierność

Piątą cechą transu hipnotycznego jest to, że w narodowym socjalizmie jednostka odczuwała swoją bierność. Zdziwiająco często nasi rozmówcy, przedstawiając swoje doświadczenia w okresie nazizmu, używali strony biernej, na przykład: „człowiek był popierany” albo „człowiek został powołany” na wyższe stanowisko^[85]. Pasywną postawę wyrażają również zapewnienia, że „o niczym się nie wiedziało” albo że „nic nie było o tym słyhać”. Aktywna postawa wyrażałaby się choćby w sformułowaniu „o nic nie dopytywałem”. Cytowana na początku Leonore Held postrzega nawet siebie jako bierną ofiarę – i to ofiarę Holokaustu, który „skazał ją na milczenie”.

Z przeprowadzonych wywiadów wynika, że nasi rozmówcy przeżywali swój stosunek do narodowego socjalizmu biernie. Można to interpretować jako usprawiedliwienie: kto „o niczym nie słyszał” i był jedynie biernym odbiorcą „poparcia” albo „powołania”, może się czuć uwolniony od moralnej winy. Nasi rozmówcy w stronie biernej formułowali także doświadczenia, które nie były obciążone żadną winą.

Maria Federn straciła w II wojnie światowej narzeczonego, brata, ojca i siostrę. Jej dom rodzinny został uszkodzony podczas nalotów, a mieszkańcy wysiedleni; przelała się zawartość toalety. Oto, jak opisuje swoje zachowanie wobec tych wszystkich strat:

– Wszystko to człowiek cierpliwie znosił, bo nie mógł niczego zmienić. Po tym wszystkim powinnam była zrzucić winę na tych, którzy rozpętali tę wojnę. W jakim więc świecie tkwił człowiek wtedy! Niech pan spojrzy, zdarzały się nieszczęścia, jak mój brat w wieku dwudziestu lat. Siostra osiemnastu. Ojciec także. Powinno się właściwie powiedzieć: „Oni oszaleli!”, powinno się ze złości wyjść z siebie itp. Człowiek, jak wielu innych, cicho i cierpliwie znosił to wszystko. Teraz sama się dziwię, że człowiek nie był zły, nie przeklinał itp. To wszystko człowiek cierpliwie znosił, dopiero dzisiaj tak naprawdę to do mnie dociera, że naród to wszystko pozwolił ze sobą zrobić. Jak to powiedzieć – wola Allaha, czy ja wiem co.

Sformułowanie „wola Allaha” wskazuje na przednowoczesne pojęcie Boga, a tym samym na obraz historii, w której działają siły przeznaczenia, jednostce zaś przypada tylko bierna rola. W jej wypowiedzi widać wyraźnie, że bierna postawa nie pojawiła się dopiero po 1945 r., żeby usprawiedliwić wcześniejsze zachowania, lecz istniała już wcześniej, tworząc jeden z czynników stabilizujących władzę w narodowosocjalistycznym państwie. „Przeznaczenie” i „Opatrzność” były podstawowymi pojęciami światopoglądu nazistowskiego. Mit „wodza” jako „narzędzia Opatrzności” rozpowszechniała propaganda Goebbelsa. Mityczny język powodował, że próby racjonalnego objaśniania świata były zastępowane wyobrażeniami o ponadludzkich instancjach. Sabine Behrenbeck pisze: „Polityczne mity działają jak filtry świadomości, zawężenie pola widzenia wymaga konsensusu wśród członków”[\[86\]](#).

Dla ludzi, z którymi przeprowadzaliśmy wywiady, bierność jednostki i rozmycie indywidualnego „ja” w narodowosocjalistycznym „my” „narodowej wspólnoty” stanowiły najwyraźniej ramy, w których obrębie cierpienie pojedynczych ludzi było nieważne, w najprawdziwszym sensie było dzielone z innymi[\[87\]](#). Pokazuje to także rozmowa z Kristiną Rupp:

Kristina Rupp urodziła się w Hamburgu w 1915 r. Od lat 60. mieszka w domu wielorodzinnym w Lahr. Jest wysoka, szczupła i porusza się, zachowując nienagannie wyprostowaną postawę. Żywemu i otwartemu opowiadaniu towarzyszą niespokojne gesty i częste przerwy, na przykład po to, by zapytać prowadzącego wywiad, czy nalać mu kolejną filiżankę herbaty.

Pani Rupp opisuje swoje przeżycia w czasie nalotów bombowych:

– Siedzieliśmy wtedy w piwnicy, zgasło światło, na stole postawiliśmy świece. Nikt nie powiedział, że dzieje się nam niesprawiedliwość albo że nie chcemy wojny czy coś takiego, to wszystko było zrozumiałe samo przez się, to przecież było dla ojczyzny. A to były ciężkie naloty.

Pewnego dnia do pani Rupp, która była w pracy, zadzwoniła sąsiadka.

– Powiedziała, że tamtej nocy spalił się nasz dom, cały, nic z niego nie zostało.

Kristina Rupp dziwi się dziś swojej opanowanej reakcji na tamtą

wiadomość.

– To śmieszne, ale przy całym tym zagrożeniu życia zawsze się mówiło: „Najważniejsze, że sami wyszliśmy znowu ze schronu przeciwlotniczego, że wszystkiego innego można zrezygnować”. Kiedy dziś sobie wyobrażam, że mogłoby to spotkać tylko mnie, że nie tylko dobytek, ale i wszystkie osobiste rzeczy, każdy list, każdy obraz, każda najmniejsza pamiątka... że już nic nie ma...

Regresja

Szóstą cechą transu hipnotycznego jest to, że stan świadomości narodowosocjalistycznej związany jest z regresją. Termin regresja „oznacza proces, w którym jednostka lub grupa porzuca osiągnięty już psychiczny poziom struktur lub funkcji i powraca do stanu wcześniejszego i/lub niższego poziomu myślenia, czucia i działania”[\[88\]](#). Ten niższy poziom widać, na przykład, w języku wypowiedzi cytowanej wyżej Marii Federn. Uważa ona, że człowiek w obliczu śmierci bliskich sobie ludzi powinien „być zły” na kierownictwo narodowosocjalistyczne albo je „przeklinać”. Terminy te pochodzą z języka dziecięcego, a w samym określeniu „dziecięcy” pobrzmiwa też jego „dziecinność”, co nieprzypadkowo wiąże się z pewną deprecjacją. Zajmując się zjawiskiem regresji, należy zwrócić uwagę na następującą kwestię.

Spotkania ludzi o różnych strukturach świadomości nieuchronnie prowadzą do irytacji. Dla ludzi o wyżej rozwiniętej świadomości spotkanie z kimś, kto tkwi w strukturach historycznie dawniejszych, uważanych za minione i przewyciężone, jest niebezpieczne i wprowadza zamęt. Ich świadomość przeczuwa, że może zostać pochłonięta przez Nieświadome, cofnięta na wcześniejszy poziom. Jest to jeden z archetypicznych lęków człowieka[\[89\]](#).

Lęk ten powoduje, że wcześniejsze struktury świadomości wywołują zazwyczaj w mentalnej samoświadomości pewien rodzaj obrony. Taka postawa jest szczególnie wyraźna – i szczególnie uciążliwa – przy badaniu narodowego socjalizmu. W obszernej literaturze fachowej i popularnonaukowej wielu autorów zadowala się protekcjonalnym i

pogardliwym stwierdzeniem, że intelektualny poziom Hitlera i programu narodowego socjalizmu był mocno ograniczony (por. rozdz. 1).

Obrona przed wcześniejszymi strukturami świadomości ukształtowała się w toku ewolucji świadomości. Według Maxa Horkheimera i Theodora Adorno ludzkość musiała dokonać niebywałego wysiłku, by mógł powstać jednorodny charakter nowoczesnego człowieka. Część tego wysiłku „powtarza się nadal w każdym dzieciństwie. Wysiłek utrzymania spójności Ja jest nieodłączny od Ja we wszystkich fazach, a pokusa zatracenia jaźni zawsze sprzężona była ze ślepo zdeterminowanym dążeniem do jej zachowania”^[90]. To utrzymanie spójności następuje często w formie obrony, pogardy, złośliwości lub szyderstwa wobec wcześniejszych struktur (już Sokrates kpił sobie z dawnych mitów swojej kultury). Taka obrona naznacza nasz język: mówienie o zjawiskach regresyjnych połączone jest nieuchronnie z deprecjacją („dziecinny język”, „prymitywny”, „infantylny” itp.).

Do obrony rozwiniętej świadomości przed wcześniejszymi stopniami rozwoju uciekają się również niektórzy nasi rozmówcy, na przykład Hans Kettler.

Hans Kettler urodził się w 1922 r. na spokojnych obrzeżach Fryburga. Do niedawna jeszcze uczył w miejscowym gimnazjum, gdzie zaangażował się w próbę rozliczenia narodowego socjalizmu. Próbuje to kontynuować, utrzymując kontakt z nauczycielami historii. Opowiada:

– Stare filmy z tamtych lat – kiedy się je dziś pokazuje... Próbuję zobaczyć je z dzisiejszej perspektywy i niemal śmieję się z tego, kiedy się to widzi [składnia oryginału – przyp. tłum.]. Z drugiej jednak strony ciarki przechodzą po plecach, kiedy wszyscy tam krzyczą: „Czy chcecie wojny totalnej?” – „Taaaak!”.

Gdy Hans Kettler próbuje pojąć tamte czasy swoją dzisiejszą świadomością, dziwi się i śmieje. Gdy jednak przenosi ówczesną sytuację w dzisiejsze czasy, przechodzą go ciarki, przy czym równocześnie przechodzi na bezosobowe sformułowania: „kiedy się to widzi” czy „ciarki przechodzą po plecach”.

W wywiadach pojawiają się liczne dowody na regres świadomości:

zwłaszcza młodszy rozmówcy podkreślają regularnie, że wtedy „byli jeszcze za młodzi”. Interesujące jest, że owo „wtedy” zawsze odnosi się do 1933 r., to znaczy mówią o swoim wieku w roku 1933, a nie na przykład w 1945, kiedy byli już dwanaście lat starsi. Odnosi się wrażenie, że pytani zatrzymali się duchowo w 1933 r.

Na regresję wskazuje również to, że głos wielu kobiet, z którymi prowadziliśmy rozmowy, pozostał zdumiewająco dziewczęcy, nieraz infantylny, naiwny, przekorny albo kokietujący. Ich język w wielu momentach przypomina sposób mówienia przejętego małego dziecka, które wyrzuca z siebie przeżycia bez najmniejszej przerwy – podczas spisywania wywiadów nie wiedzieliśmy często, gdzie powinien być przecinek, a gdzie kropka. Wrażenie to potwierdzają również wyrażenia pochodzące z języka dzieci (np. „przeklinać”, „być złym”) oraz opowiadania przedstawiające II wojnę światową jako wielką grę „Monopoly” albo powieść Karola Maya.

Regresyjne stany świadomości można też określić jako stany nieświadome. Neurolog i psychoanalityk Mark Solms oraz neuropsycholog Karen Kaplan-Solms wymieniają niektóre oznaki nieświadomości, zaobserwowane u pacjentów psychotycznych: przeskakiwanie od jednej myśli do następnej, bez kończenia poprzedniej i bez logicznych powiązań między nimi; sprzeczności w obrębie jednej wypowiedzi, których mówiący zdaje się nie zauważać; pozorny brak wątpliwości; przypominanie wydarzeń odległych w czasie, ale bez łączenia ich ze sobą w związki i całości; zawężona introspekcja i kontrola rzeczywistości; to samo stereotypowe zachowanie wywołuje zawsze te same skojarzenia; posługiwanie się niejasnymi uogólnieniami, pojęciami abstrakcyjnymi albo aluzjami; rozbudowane, nietypowe procesy myślowe, pozbawione normalnych struktur i funkcji logiczno-gramatycznych; zredukowana zdolność do abstrahowania i wnioskowania; słabe powiązanie między pojęciami i przypisywanymi im uczuciami. Ludzie dotknięci tą przypadłością robią wrażenie, że nie znają takich uczuć jak strach czy żal. Wyglądają, jakby znajdowali się w stanie snu, choć z całą pewnością nie śpią[91].

Te oznaki nieświadomości przypominaliśmy sobie z przeprowadzonych wywiadów. Najbardziej widoczne były u Ursuli Antons, urodzonej w 1913 r.

Jednopokojowe mieszkanie Ursuli Antons w centrum Offenburga oraz jej ubranie każą przypuszczać, że kobieta otrzymuje bardzo

niską emeryturę. Niewielkie pomieszczenie jest wąskie i w całości zastawione albumami sztuki i fachową literaturą na temat narodowego socjalizmu i II wojny światowej. Ursula Antons jest średniego wzrostu, lekko zgarbiona; w czasie wywiadu siedzi mało wygodnie na brzegu łóżka. Podczas rozmowy przez długi czas wyraża się jasno i zrozumiale. Potem następują fragmenty, w których trudno nadażyć za jej opowiadaniem, na przykład:

– To był też entuzjazm dla niego, a mianowicie dlatego, że on przecież wniósł ze sobą inny powiew. Ja też byłam, może teraz ktoś mi to weźmie za złe, ale ja, tu ja, no tak, a więc u R. napisałam, ma się, od doktora B, tak? Przypomina pan sobie, on był w Hitlerjugend i uważał to za dobre i że teraz tak i oczywiście indywidualnie, wie pan, teraz, ja byłam... ja wie... aż wypadłam poza... mieszkałam był... żyłam i myślałam i tak się ubierałam i tak dalej. Ale dzi... napisałam, tak, tego brakowało, ale jakże jest dzisiaj, nie, jakże jest dzisiaj, kiedy z narkotykami i z... A ostatnio szłam za młodą kobietą, która prowadziła wózek, pchała go, w środku dziecko, tu małe dwuletnie, które je... i tutaj na ulicy, myślę, ona może na tej, mnie nic do tego, ale myślę o dzieciach...

Podczas wywiadów obserwowaliśmy różnorodne elementy, wskazujące na nieświadome regresyjne stany świadomości. Nie oznacza to, że nasi rozmówcy byli psychotyczni. Interpretujemy to następująco: podczas wywiadów w pewien sposób odżywał w nich psychotyczny świat narodowego socjalizmu. Wspominając i mówiąc o doświadczeniach III Rzeszy, odtwarzali oni swoją dawną strukturę świadomości, stworzoną przez narodowy socjalizm i przez niego wykorzystywaną. Dyktaturze o wiele łatwiej bowiem przebić się i utrzymać, kiedy obywatele są nieświadomi i wykazują regresję stanu świadomości. Szczególnie wyraźnie widać to w rozmowie z Helgą Möller, która określa samą siebie jako osobę prostoduszną i zgodną:

Helga Möller urodziła się w 1924 r. w bawarskiej wiosce. Razem z siostrą mieszka w swoim rodzinnym domu, wolno stojącym budynku położonym w zadbanym ogrodzie. Wnętrze domu również jest bardzo porządne i urządzone w mieszczańskim stylu. Za nami tyka duży

stojący zegar. Pani Möller jest schludnie ubrana, siwe włosy są po trwałej ondulacji, a ona sama trzyma się prosto. Swoje dzieciństwo i młodość w czasach narodowego socjalizmu przedstawia jako niemal rajska idyllę. Siebie opisuje jako „człowieka z natury zgodnego, zawsze lojalnie i uczciwie idącego przez życie”. Nie potrafiłaby „skrzywdzić nawet muchy”, takim jest „dobrym i zgodnym człowiekiem”. Już wtedy „byłam spokojną, nieagresywną, pozbawioną złości młodą dziewczyną. Naprawdę nie mieliśmy złych zamiarów”. Przynależność do Związku Dziewcząt Niemieckich [Bund Deutscher Mädel] wspomina jako piękny czas, „który po prostu nam się podobał, a wszystko inne nas przecież nie interesowało”, bo ona sama „nie interesowała się polityką”. Uczniowie „w klasie w ogóle się nie kłócili, my dziewczęta także nie”. Narodowy socjalizm „był po prostu naszym czasem, o niczym innym w ogóle nic nie wiedzieliśmy. Nigdy nie mieliśmy nic złego na myśli, nigdy o niczym takim nawet nie pomyśleliśmy, w ogóle”. Helga Möller „naprawdę” nie może sobie przypomnieć, żeby ktoś wyzywał jedną z żydowskich koleżanek od „parszywych Żydówek”, „nigdy nie słyszała” tego określenia.

W jaki sposób nazistowski program wytwarzał trans hipnotyczny

Nie jesteśmy w stanie omówić tu szczegółowo wszystkich środków propagandowych, którymi docierano do magicznych, hipnotycznych pokładów świadomości. Przedstawimy tylko niektóre z nich.

Propaganda

Skupianie uwagi na osobie Adolfa Hitlera i zarazem ograniczanie jej w stosunku do innych obszarów rzeczywistości stale wspierała propaganda NSDAP. Przykładem może być choćby plakat przed wyborami prezydenta Rzeszy Niemieckiej w 1932 r., na którym widać tylko głowę Hitlera i jedno słowo: jego nazwisko. Ograniczenie całego narodowego socjalizmu do Hitlera działa po dziś dzień, kiedy – w rozlicznych publikacjach i dyskusjach

– narodowy socjalizm redukowany jest właśnie do osoby swego przywódcy („hitleryzm”). Temu samemu celowi służyły masowe zgromadzenia, pochody, rytuały, filmy, radio, ideologia i wiele innych środków propagandowych.

Retoryka

Regresyjne stany świadomości wywoływała również retoryka narodowosocjalistyczna. Przemówienia Hitlera trwały zwykle dwie do trzech godzin. Ich wpływ na słuchaczy można zrozumieć tylko wtedy, gdy uwzględni się fakt, że na przybycie Führera ludzie musieli czekać w tłumie po kilka godzin. Osłabieni fizycznie długim oczekiwaniem, szybko ponownie popadali w fizyczne i psychiczne znużenie, słuchając pierwszej części przemówienia z niekończącymi się wywodami i długimi okresami zdaniowymi. Detlev Grieswelle uważa, że byli wtrąceni w stan całkowitego znużenia, a „pokrętne opisy” paraliżowały „siłę ich oporu”[\[92\]](#).

W tej pierwszej fazie mów Hitlera rozpoznać można sprzyjające hipnozie techniki komunikacyjne, mające na celu *zmącenie* świadomości słuchaczy. Hans-Dieter König określa tę fazę jako „interakcję matczy-no-usypiającą”, wprawiającą słuchających „w stan, w którym jednostki wołały rezygnować ze świadomego sterowania sobą, by stopić się z innymi”. „Z tego zanurzenia w świecie dzieciństwa Hitler wrywał słuchaczy zachowaniem wymagającego ojca”[\[93\]](#), przechodzącym w końcu w ekstatyczny szal, do którego dzisiaj w przekazach sprowadza się w skrócie jego retorykę. W drugiej części swoich przemówień stosował drugą grupę wymienionych wyżej technik komunikacyjnych, przy których pomocy możliwe było przykuwanie uwagi i kierowanie jej na cele wskazywane przez hipnotyzera[\[94\]](#).

Mowy Hitlera uważano za wzorcowe. W nazistowskich szkołach dla retorów uczono się ich na pamięć i wygłaszano. Szczególną wagę przywiązywano do właściwego zakończenia przemówienia. Absolwenci tych szkół byli wdrażani do traktowania uczestników masowych zgromadzeń jako obiektów hipnozy[\[95\]](#). W jednym z podręczników zalecano, by w zakończeniu przemówienia zawrzeć jakąś sugestię „na potem”: „Tak jak hipnotyzer mówi pogrążonemu we śnie hipnotyzowanemu: «Po przebudzeniu zrobisz to i to!» – tak mówca mówi do swoich słuchaczy: «Kiedy wrócicie teraz do swojego życia, bądźcie tacy a tacy, róbcie to i to!»”[\[96\]](#).

Rytuały

Hipnoterapeuci Susy Signer-Fischer (1997) i Kay Hoffman (1996) wskazują na działanie rytuałów, które zmieniają stan świadomości. W rytuałach nazistowskich stosowano wiele metod, które badania hipnotyczne identyfikują jako sprzyjające transowi. Są to m.in.: monotonne ruchy, takie jak chód czy marsz, wyczerpujące procesje, szczególnie nocne marsze z pochodniami i flagami, wspólne przebywanie w dużych grupach, wpatrywanie się w płonący ogień pochodni, ogniska, gra świateł monumentalnych reflektorów, zgromadzenia w miejscach dawnego kultu religijnego, symbole, takie jak runy czy mandala (np. flaga nazistowska z okręgiem i swastyką).

Zmiana świadomości była również celem narodowosocjalistycznych rytuałów, takich jak masowo wykrzykiwane „Sieg Heil!” i „Heil Hitler!”, inscenizowane od początku do końca zjazdy partyjne z wyrafinowanymi efektami świetlnymi, muzyką i dramaturgiczną choreografią. To samo dotyczy świąt z okazji przesilenia słonecznego, świąt majowych i dożynkowych, widowisk teatralnych, w których dramaturgię wciągana była publiczność, ceremonii zaprzysiężenia, rytuałów poświęcania, często organizowanych nocą, z pochodniami i przy dźwiękach bębnów, z użyciem rzekomo „prastarych” symboli i powtarzanych monotennie słów i gestów[97].

Muzyka

Jednym z najważniejszych środków zmiany uczuć i świadomości ludzi jest muzyka: śpiew, zwłaszcza chóralny, muzyka marszowa, słuchanie niskich tonów i monotonnego odgłosu bębnów[98]. Muzyka oddziałuje na nieświadomość, jest „sugestywnym środkiem wprawiania ludzi w określony nastrój”[99]. Wskazuje na to nawet podobieństwo słów: (muzyczny) „strój” i „nastrój”. Według dyrygenta i psychiatry Guiseppe Sinopolego dźwięk jest z jednej strony „psychologicznym środkiem wyrażania uczuć”[100], z drugiej zaś może być wykorzystywany do wyzwalań uczuć w odbiorcy. Tak jest, na przykład, w liryce miłosnej, muzyce żałobnej, marszach, słuchowiskach albo w muzyce użytkowej, która, jak udowodniono, pobudza konsumentów w centrach handlowych do robienia zakupów, wzmaga wydajność

robotników, a w rolnictwie zwiększa wydajność kur niosek[101]. „Posłuszeństwo” można w dużej mierze wymusić przez zmysł słuchu.

Kompozytor muzyki filmowej Hans Zimmer twierdzi, że dobrze zrobionej muzyce nikt się nie oprze, gdyż działa ona bezpośrednio na dusze odbiorców. Specjalista medycyny akustycznej Gerald Fleischer przypisuje uchu bezpośredni przystęp do emocji człowieka: mówi, że „ucho jest bramą duszy”[102]. Muzyka ma zdolność docierania do najgłębszych obszarów uczuć człowieka. Według Philipa Bethgego prawie nikt „nie jest odporny na jej magię [...] i archaiczną moc”[103]. Thomas Geissmann z Instytutu Antropologicznego Uniwersytetu w Zurychu twierdzi, że muzyka wywołuje przemożny efekt na niemal wszystkich ludziach. Może wyzwalać radość, żal, ból, ekstazę oraz różne inne uczucia, zależne za każdym razem od środków muzycznych użytych przez kompozytora. Brytyjski psycholog John Sloboda badał uczucia podczas słuchania muzyki. 80% badanych kobiet i mężczyzn przyznało, że określone utwory muzyczne wyzwalały w nich reakcje emocjonalne i somatyczne, takie jak płacz, śmiech, kołatanie serca, gęsia skórka czy więźnięcie głosu w gardle. Doświadczenia wszystkich słuchaczy zdumiewająco się ze sobą pokrywały[104].

Dźwięki oddziałują na odpowiedzialne za uczucia obszary mózgu, zwłaszcza na układ limbiczny. Dlatego muzyka może wyzwalać uczucia, które mogłyby wywoływać również inne bodźce, np. seks, zjedzenie czekolady czy narkotyki. Kanadyjska neurolog Anne Blood stwierdziła, że piękna muzyka aktywuje w mózgu ośrodki, od których zależy nasze poczucie szczęścia. Równocześnie ogranicza się aktywność ciał migdałowatych, odpowiedzialnych za powstawanie strachu. Wspólne muzykowanie, twierdzi Bethge, obniża poziom testosteronu (hormonu agresji) u mężczyzn, a u obu płci zmniejsza wydzielanie kortyzonu (hormonu stresu)[105]. Muzyka wzmacnia natomiast produkcję oksytocyny, hormonu sprzyjającego więziom społecznym, a zdaniem japońskiego badacza ewolucji Hajime Fukus, działa także jako spoiwo społeczne: taki efekt mają hymny narodowe, pieśni wojenne, piosenki śpiewane podczas pracy albo muzyka na spotkaniach towarzyskich. Ogranicza ona lęki i napięcia i zwiększa solidarność[106]. To dlatego wspólne słuchanie muzyki, a jeszcze bardziej wspólne śpiewanie i taniec, spajają jednostki w społeczność.

Specyficzne oddziaływanie dźwięków wykorzystywane było od zawsze przez wszystkie religie, a później przez reklamę, twórców filmowych i

polityków jako środek sprawowania władzy. Narodowy socjalizm również je wykorzystywał i prowadził nad nimi systematyczne badania (w Instytucie Radioznawczym Uniwersytetu we Fryburgu). Radio uważane było za „medium, za którego pośrednictwem podaje się do wiadomości jedność światopoglądu narodowosocjalistycznego” – to słowa Horsta Dreßlera-Andreßa, kierownika komórki radiowej w kierownictwie NSDAP i prezesa Radiowej Izby Rzeszy. Słuchanie audycji radiowych stało się „politycznym obowiązkiem wobec państwa”, wspieranym przez odbiorców. Hotele i zakłady zmuszono do odtwarzania ważnych audycji, na przykład przemówień Hitlera. Po wybuchu wojny „front w eterze” ogłoszono „czwartym teatrem wojny”[\[107\]](#).

Osoby, z którymi przeprowadzaliśmy wywiady, również podkreślały duże znaczenie muzyki, przede wszystkim śpiewu i tańca, zawsze w związku z poczuciem wspólnoty. Helga Möller powiedziała: „Nikt nie ma niemiłych wspomnień, ponieważ podobała nam się wspólnota i śpiew”. Swoje doświadczenia opisuje charakterystycznym regresyjnym językiem, w którym zamiast „ja” występuje tylko ponadindywidualne „my” albo „nikt”.

Propagandowe środki nazizmu, które sprzyjały regresji – muzyka, rytuały, retoryka, zgromadzenia – mogły oddziaływać, ponieważ odwoływały się do ukrytej w każdym człowieku gotowości do regresji. Jej atrybuty – bierność i niewiedza – często pojawiały się w wywiadach i były już wielokrotnie podkreślane. Tę właśnie gotowość regresji dostrzegła i wykorzystała propaganda nazistowska, doskonale uzupełniana przez działania prześladowcze, mające wymuszać bierność: kontrola; dyscyplinowanie; presja, by dostosować się do reszty; zastraszanie; szpiclowanie; wywoływanie lęku przed gestapo i obozami koncentracyjnymi. Ta strona narodowego socjalizmu była jednak w dotychczasowych badaniach nad nazizmem zbyt mocno podkreślana[\[108\]](#). Udzielający wywiadów także chętnie wskazują na aspekt przymusu i nacisku, jak w przypadku Helgi Möller:

– Kiedy ktoś tylko otwierał usta, zaraz dostawał się do więzienia i był wysyłany do obozu koncentracyjnego czy gdzieś.

Dopiero gdy prowadząca wywiad zadała kilka bardziej szczegółowych pytań, Helga Möller wyznała, że jej to nie dotyczyło, ponieważ była zafascynowana systemem nazistowskim:

– Dla nas to nie było pod tym względem, żebyśmy jakoś..., bo myśmy się w ogóle nie zajmowali polityką i nie patrzyli, co jest. Zapewne słysząc było, że jeśli ktoś powie coś przeciwko reżimowi, to gdzieś tam trafi. Ale nam się to podobało, wspólnota i wszystko, co mogliśmy robić. My nie mieliśmy żadnego powodu.

Margot Bogner opowiada o święcie przesilenia słonecznego na górskiej łące:

– Zapalili ogień, co było niewypowiedzianie piękne. Trzymaliśmy się za ręce i śpiewaliśmy „Flamme empor”, i mieliśmy poczucie wspólnoty. Była noc, świeciły gwiazdy i płomienie – to było jak w hipnozie, pamiętam dobrze, to było niezwykłe. Nikt nie mówił ani słowa, to było takie przeżycie grupowe, tak jakby – to było takie niemal religijne, takie huuuu..., coś..., coś..., coś takiego..., ciemność i gwiazdy, i płomienie, i śpiew, i czucie drugiego, to było coś mistycznego, albo coś takiego, i tym człowieka porywali.

Najwyraźniej było też pięknie dać się tak porwać.

ROZDZIAŁ 3

Obrona przed wstydem

Wilhelm Plessner ([por. fragment](#)), urodzony w 1918 r., opowiada:

– A my właściwie jako chłopcy i jako młodzież nazistowska szliśmy przez świat z otwartymi oczami, naprawdę z otwartymi oczami. [...] Przypominam sobie wizytę Adolfa Hitlera w R. w 1932 r., kiedy przemawiał na stadionie piłki nożnej. Pojechaliśmy tam więc i braliśmy w tym udział. My, młodzi, i przywódcy Hitlerjugend staliśmy w szpalerze, a on szedł obok nas ze szpicrutą w ręce, z pejcem w dłoni, z odkrytą głową, z włosami opadającymi na skronie, widziałem go z półtorametrowej odległości, a każdemu spoglądał w oczy. I to robiło wrażenie. W osobie Führera pokładaliśmy wszystkie nasze młodzieńcze ideały, nasze oddanie, wszystko, co jako młodzi chłopcy odczuwaliśmy.

Proszę sobie wyobrazić, młodzież na wsi była prosta, skromna. Chłopcy, podobnie jak dziewczęta, od rana do nocy byli zajęci w gospodarstwie. [...] Kiedy wracaliśmy ze szkoły, na stole leżała już kartka: „Przyjdź tu i tu, weź ze sobą motykę albo to czy tamto”, a późnym wieczorem chłopcy byli już tak zmęczeni, że zasypiali na tabliczce do pisania, tak samo dziewczyny. I kładli się, a matka brała chłopców, dzieci i mówiła: „No, teraz idziesz do łóżka, a wcześniej rano odrobisz lekcje, żeby nauczyciel był zadowolony”. Wszystko było nie tak, jak trzeba.

I wtedy przychodzi III Rzesza. I zaczynają się obozy pod namiotami, dzień młodzieży, w soboty nie ma szkoły, tylko sport. Tutaj w E. mieliśmy, na przykład, okręgową szkołę sportową, do której należałem, uprawialiśmy sporty wodne. [...] Młodzież była w ruchu, miała bodźce, wreszcie miała jakieś znaczenie. Jakieś zajęcia. Wyjście z monotonii wsi, z chłopskiej rodziny. Z tego wszystkiego, że nigdy nie działało się nic, co mogłoby zafascynować młodych ludzi –

żadnych ideałów, żadnej książki, nic – a tu nagle coś, co jest adresowane wprost do młodego człowieka. Coś, co go motywuje. Nikt nie wiedział, nie dostrzegał, że może to mieć jakieś podłoże polityczne. W ogóle. Dla nas sens był tylko jeden: wyzwolenie! I to, że nagle, mówiąc patetycznie, można było być dumnym, że jest się niemieckim chłopakiem. Wspominam też wiele spotkań. Także tych międzynarodowych. Byli Anglicy i wielu innych. Świat był otwarty. My tutaj, na terenie przygranicznym, 4 kilometry od Renu, byliśmy bezpośrednio koło linii Maginota i kiedy byłem w szkole w E., pisaliśmy prace i dyktanda przy dźwiękach trąbek sygnałowych Francuzów. A na stanowiskach czołgowych linii Maginota stali czarni Senegalczyki ze znakami swoich szczepów, z bliznami, i patrzyli ku nam, w niebiesko-szarych uniformach, jak jakieś zjawy i złe duchy, i to wywierało na nas duże wrażenie.

Oczywiście my, jako młodzi Niemcy, mieliśmy zupełnie inne odczucia niż młody Francuz. Byliśmy pariasami wśród narodów, wiedzieliśmy, że przez dyktat wersalski musieliśmy przeżyć dużo, dużo złego. Że byliśmy zadłużeni na wiele miliardów marek w złocie, kontrybucje i wszystko inne, wiedzieliśmy też, że trwały starania Stresemanna w Lidze Narodów, że Niemcy muszą w końcu zostać jakoś włączone do rodziny państw europejskich, bo przecież serce Europy nie mógł stanowić zabiedzony kraj, który inne narody wiecznie muszą wspierać i cierpliwie znosić. Wiadomo było, że serce Europy – Niemcy – musi znowu zacząć bić. I to prowadziło do tego, że również bez Hitlera toczyły się starania, by znowu uczynić Niemcy pełnoprawnym państwem europejskim. Ale naturalnie wzrost III Rzeszy i propaganda narodowego socjalizmu uczyniły wiele, by temu procesowi nadać impet i przyspieszenie. Już nie proszono, lecz żądano, by Niemcy mogły być potęgą. A Hitler był wcieleniem tej idei...

Wilhelm Plessner w tym fragmencie wywiadu podaje szereg przyczyn, które spowodowały, że zaangażował się na rzecz narodowego socjalizmu. Był pod wrażeniem Hitlera, którego idealizował. Narodowy socjalizm umożliwił mu udział w obozach dla młodzieży, uprawianie sportu, międzynarodowe spotkania. Czuł, że jest to idea adresowana do niego, był

zmotywowany, pełen idealizmu i poczucia sensu. III Rzesza była dla niego oswobodzeniem z wiejskiej monotonii i nudy. Mógł znowu być dumny z tego, że jest młodym Niemcem, ponieważ Hitler na powrót uczynił Niemcy szanowanym państwem.

Wychodząc poza te *expresis verbis* wymienione motywy, z fragmentu jego wypowiedzi można wyczytać kolejną przyczynę, którą należałoby omówić w tym rozdziale: wstyd i obronę przed nim.

Czym jest wstyd?[\[109\]](#)

W powieści *Wstyd* Salman Rushdie porównuje wstyd do płynu: „Proszę, wyobraźcie sobie wstyd jako płyn, powiedzmy słodką, psującą zęby lemoniadę w pojemnikach z ulicznego automatu. Przyciśnij odpowiedni guzik i z głośnym plum kubek opadnie pod syczącym strumieniem cieczy”[\[110\]](#).

Wstyd jest uczuciem znanym wszystkim ludziom i wszystkim kulturom. W każdej z tych kultur lub subkultur ludzie wstydzą się jednak czegoś innego. W wielu kulturach za wstydlive uważa się cechy charakteru lub sposoby zachowania, które uchodzą za jednostkowe lub społeczne *słabości*: nieśmiałość, brak odwagi, dobroci albo współczucia, brak kompetencji, wykształcenia, biedę, bezrobocie, zadłużenie, zależność, przyjmowanie jałmużny, porażkę, pragnienia homoseksualne, chorobę, upośledzenie i wiele innych. Leon Wurmser pisze: „W wielu kulturach i subkulturach, szczególnie tych, w których przeważa pierwiastek germański, samo wyrażanie uczuć (zwłaszcza czułości i wzruszeń, takich jak płacz) prowadzi już do upokorzenia i wstydu”[\[111\]](#).

Wstyd jest zaraźliwy: człowiek wstydzi się nie tylko za siebie samego, ale też, na przykład, za słabszych członków rodziny, grupy etnicznej czy narodu.

Wstyd często bywa mylony z winą. Wstyd i wina nie są jednak całkowitymi przeciwieństwami, lecz, jak mówi Peer Hultberg, „współistnieją w jednym człowieku i są ze sobą ściśle związane”[\[112\]](#). Wstyd od winy odróżniają trzy istotne cechy:

- instancja kontrolna w przypadku wstydu umiejscowiona jest na zewnątrz (spojrzenia innych), natomiast w przypadku winy – wewnątrz (sumienie);

- winę można zrozumieć i naprawić, można zostać u-niewinnionym, natomiast wstyd stanowi stały defekt człowieka; nie istnieje też pojęcie „od-wstydzić”;
- wina odnosi się dialogicznie do drugiej osoby, do jakiegoś „ty” – natomiast wstyd jest uczuciem narcystycznym, jest monologiczny, odnosi się do „ja” – stąd forma „wstydzę się”.

Oznaki wstydu rozwijają się z wczesnych kontaktów cielesnych i wzrokowych między rodzicami i dziećmi. Małe dziecko ma, zdaniem Leona Wurmsera, podwójną potrzebę patrzenia i bycia oglądanym, podziwiania i bycia podziwianym, fascynowania i bycia fascynowanym. Szczególnie ważne jest w tej wczesnej komunikacji, żeby chronić *granice* dziecka, aby mogło ono rozwinąć w sobie *zdrowy* rodzaj wstydu. Jego zadaniem jest ochrona siebie samego i swoich granic.

Wstyd traumatyczny lub patologiczny – bo to on będzie przedmiotem dalszych rozważań – pojawia się zwłaszcza w rodzinach, których członkowie wzajemnie się deprecjonują, ukrywają coś przed sobą czy stosują wobec siebie nawzajem przemoc, a więc wtedy, gdy nie są respektowane osobiste granice lub integralność jednostki. Wstyd traumatyczny powstaje wtedy, gdy zakłócona jest wczesna komunikacja, na przykład:

- kiedy rodzice są natarczywi, tj. nie szanują granic dziecka. W baśniach, mitach i wierzeniach ludowych wyraża się to jako „złe spojrzenie”, przed którym mają chronić magiczne amulety,
- kiedy rodzice są nieobliczalni, raz są blisko, raz daleko,
- kiedy rodzice cierpią na depresje lub nałogi i z tego powodu nie mogą zaspokoić potrzeb dziecka, np. jego potrzeby miłości, uznania, ciepła, bliskości i sympatii. Wurmser nazywa to „ślepotą duszy”, co oznacza w tym przypadku ślepotę rodziców na duszę dziecka[113],
- kiedy wychowanie z jakichś powodów (np. kulturowych) uniemożliwia lub zakłóca kontakt wzrokowy matki i dziecka. W pochodzącej z 1934 r. książce na temat wychowania dzieci *Niemiecka matka i jej pierwsze dziecko* autorka Johanna Haarer radzi, by dziecko „koniecznie” umieścić „w oddzielnym niż matkę pomieszczeniu i podawać je matce tylko do karmienia”[114]. Gdy dziecko płacze, należy dać mu smoczek do ssania. Gdy dalej płacze, to „droga matko, pozostań twarda! Nie wyjmuj go z łóżeczka, nie noś, nie kołysz i nie trzymaj przy sobie. [...] Dziecko należy przenieść w jakieś spokojne miejsce, gdzie pozostanie samo aż do

następnego posiłku”[115]. Jest zupełnie oczywiste, że przy takich praktykach dziecko nie zobaczy w oczach matki bezpiecznego i pełnego miłości własnego odbicia,

- podstawę traumatycznego wstydu stanowi też zakłócenie wczesnej komunikacji przez traumatyczne przeżycia rodziców, u których pojawia się niebezpieczeństwo nieświadomego przenoszenia takich samych przeżyć na dzieci[116],
- dzieci dorastające w przepełnionych wstydem rodzinach, subkulturach czy kulturach wchłaniają w siebie wiele ze wstydu swego otoczenia[117]. W ten sposób wstyd przekazywany jest z jednego pokolenia na drugie (por. rozdz. 5).

W powieści *Wstyd* Salman Rushdie pokazuje, w jaki sposób psychika nowo narodzonego dziecka wypełnia się wstydem jego rodziców. Decydująca jest tu znowu wczesna komunikacja matki i dziecka: „W sali porodowej cisza wyciekała ze wszystkich porów wyczerpanej matki; [...]. Cisza: pradawny język kłęski”[118]. Ojciec, major Raza Hajdar, bezlitosny wojskowy, reaguje wściekłością na wieść, że nowo narodzone dziecko jest „tylko” dziewczynką. Z pogardą spogląda na noworodka, który cichnie i staje się czerwony: „podobno dziecko zaczerwieniło się zaraz po przyjściu na świat. Wtedy, nawet wtedy, zbyt łatwo ulegała wstydomi”[119].

Patologiczny wstyd powstaje zatem, gdy rodzice nie zaspokajają potrzeby dziecka do miłości i uznania, do błysku zrozumienia w oczach matki. Małe dziecko odbiera to jako egzystencjalne zagrożenie: czuje się niewarte miłości, nieskuteczne, nieważne. Podczas badań nad oseskami zaobserwowano, że małe dzieci już od pierwszych dni życia na niewłaściwy kontakt cielesny lub wzrokowy reagują niechęcią i cofaniem: odwracają spojrzenie, twarz albo całe ciało. Takie reakcje mogą się rozwinąć w patologiczny wstyd, zwłaszcza jeśli dojdą do tego dalsze traumatyczne doświadczenia odrzucenia, zawstydzania czy inne formy naruszania granic (stąd charakterystyczny wstyd ofiar wykorzystywania seksualnego lub emocjonalnego albo innych traumatycznych przeżyć).

Wstyd traumatyczny oznacza, na przykład, że własne zachowanie interpretuje się następująco: „Ja *jestem* błędem” zamiast: „*Popelnilem* błąd”. W sposób zasadniczy narusza to poczucie własnej wartości. Według Peera Hultberga taki wstyd „związany jest ze znacznie głębszym strachem niż strach przed karą, mianowicie z obawą wykluczenia z ludzkiej społeczności.

Wstyd oznacza strach przed całkowitym opuszczeniem, [...] przed unicestwieniem psychicznym”[120]. Uczucie wstydu jest w najwyższej mierze bolesne, przemożne, pochłania wszystko inne. Angielski poeta John Keats opisał w 1818 r. wstyd jako piekło: „najnieszcześniejsze chwile w naszym życiu [...], w których przypominamy sobie przeszłość i czerwienimy się przy tym – jeśli jesteśmy nieśmiertelni, to takie właśnie musi być piekło”[121]. Ten, kto się wstydzi, czuje, jakby był niczym, śmieciem, czuje się całkowicie bezwartościowy, „chciałby zapaść się pod ziemię”, zniknąć.

Wstyd jest niezwykle bolesny i trudny do wytrzymania, dlatego musi wywoływać reakcję obronną. Dokonuje się to poprzez tzw. mechanizmy obronne, którymi człowiek próbuje chronić się przed przytłaczającym uczuciem wstydu. Należą do nich:

- *Skostnienie emocjonalne*. Chęć zapadnięcia się pod ziemię przeradza się w istnienie pozbawione wyrazu. Ponieważ uczucia są czymś najbardziej osobistym i najłatwiejszym do zranienia, „człowiek” nie pokazuje ich po sobie. Osoba, którą to dotknęło, nie mówi wtedy o sobie, lecz ogólnie – „człowiek się boi” – albo posługuje się formą bezosobową. Łagodne nastroje odbiera się wówczas jako słabości, przed którymi należy się bronić. Życie emocjonalne skrywa się za kamienną maską i w utajeniu zamiera, a przeżycia są depersonalizowane. Takie usztywnienie emocjonalne może przejść w przenikającą wszystko chroniczną nudę i doprowadzić do samobójstwa.
- *Projekcja* powoduje, że człowiek przypisuje innym cechy, których sam się wstydzi (np. słabość albo pragnienia homoseksualne), równocześnie obrzucając ich stosownymi epitetami („słabeusz”, „świński pedał”).
- *Pogarda* pomaga przekształcić bierność w aktywność: inni są zawstydzani, szykanowani, upokarzani, pogardzani, traktowani jak powietrze, wykluczani ze społeczności, sprowadzani do liczb, unicestwiani – szczególnie ci, którzy są postrzegani jako słabi.
- *Aspołeczne zachowanie* – na przykład stosowanie przemocy wobec innych – prowadzi do przemiany słabości czy bezsilności w siłę. Inni są zmuszani do przeżywania tego, co atakujący musiał przeżyć wcześniej, jeśli nie wystąpiła obrona przed wstydem[122]. We *Wstydzie* Salman Rushdie dalej śledzi związek między reakcją obronną na wstyd a przemocą: Sufija, dziewczynka, która została od razu przy porodzie napełniona wstydem, dorasta jako upośledzona umysłowo i w końcu staje się morderczynią.

- U przestępców, których czyny mają źródło we wstydzie, istnieje niebezpieczeństwo, że karę odbiorą znowu jako wstyd, przed którym należy wytworzyć reakcję obronną. Może to prowadzić do zakłętego kręgu: wstyd – przestępstwo – wstyd – itd., określanego od popularnej książki Carla Collodiego mianem *kompleksu Pinokia*.
- *Cynizm i negatywizm* (mylony często z krytyką) to inne formy pogardy, skierowane przeciwko wartościom, a przez to również przeciwko ludziom.
- Głębokie poczucie, że jest się niczym, tłumione jest *arogancją i pyszałkowatą męskością*, często myloną z pewnością siebie.
- Temu samemu celowi służą *idealizacja i fantazje* na temat *własnej wielkości*, służące ucieczce z nieznośnej terażniejszości w lepszy świat.
- Ludzie dotknięci wstydem starają się odzyskać utraconą „cześć”. W powieści Ericha Kästnera *Latająca klasa* uczeń Uli skacze z parasolem z wysokiej drabiny, aby dowieść kolegom, że nie jest tchórzem i nie być więcej wyśmiewanym.
- Uczucie wstydu zwalcza również mechanizm, w psychoanalizie określany jako „reakcja upozorowana”. Oznacza to, że właściwe uczucie skrywane jest pod pozorem demonstrowanego na zewnątrz uczucia przeciwnego. W tym przypadku uczucie wstydu jest ukrywane poprzez demonstracyjne okazywanie bezwstydu. Bezczelnie demonstruje się bezwzględność, pogardę dla ideałów, przemoc, oszustwo czy nadużycia. Przykładem braku wstydu są na przykład milionowe pensje, jakie wyznaczają sobie niektórzy menadżerowie.
- Głęboko zakorzenione przekonanie, że jest się niekochanym, może prowadzić do pewnego rodzaju chronicznego głodu: łapczywego, chorobliwego stosunku do jedzenia, ale i do mienia, władzy czy innych dóbr. W *Małym księciu* Antoine de Saint-Exupéry opisuje błędne koło wstydu i uzależnienia:

„– Co ty tu robisz! – spytał Pijaka, którego zastał siedzącego w milczeniu przed baterią butelek pełnych i baterią butelek pustych.

– Piję – odpowiedział ponuro Pijak.

– Dlaczego pijesz? – spytał Mały Książę.

– Aby zapomnieć – odpowiedział Pijak.

– O czym zapomnieć? – zaniepokoił się Mały Książę, który już zaczął mu współczuć.

– Aby zapomnieć, że się wstydzę – stwierdził Pijak, schylając głowę.

- Czego się wstydzisz? – dopytywał się Mały Książę, chcąc mu pomóc.
- Wstydzę się, że piję – zakończył Pijak rozmowę i pogrążył się w milczeniu”[\[123\]](#).
- *Perfekcjonizm*. Jeśli jestem doskonały, to nikt mnie nigdy nie zawstydzi. Kiedy, na przykład, jako prelegent będę wyrażał się niezrozumiale, używał wielu obcych wyrazów i konstruował skomplikowane szkatułkowe zdania, nikt nie podważy tego, co mówię. Słuchacze będą natomiast zastraszeni, będą czuli się niekompetentni.

Wstyd jest uczuciem ewolucyjnie bardzo wczesnym – w przeciwieństwie do sumienia, które jest wytworem znacznie późniejszym. Sumienie wymaga rozwiniętej samoświadomości, zdolności poznawczych i świadomości winy[\[124\]](#). Badania etnologiczne wykazują, że istnieją kultury, które do regulacji stosunków międzyludzkich wykorzystują głównie wstyd. Różnią się tym od kultur, opierających te stosunki raczej na sumieniu. Istnieją zatem, z jednej strony, „kultury wstydu”, typowe dla wczesnych, tzw. prymitywnych społeczności, z drugiej zaś „kultury poczucia winy” (albo „kultury sumienia”), typowe dla nowoczesnych społeczeństw.

W „kulturach wstydu” instancja moralna znajduje się raczej na zewnątrz, jest umiejscowiona w spojrzeniach innych i w ich ocenie. Zachowanie jest podporządkowane obawie: „co będzie, gdy ludzie zobaczą...”. Obawa przed zawstydzeniem jest w tych kulturach istotnym czynnikiem społecznej kontroli. Dlatego, na przykład, Achilles wybrał śmierć zamiast życia w hańbie. Paul Radin zaobserwował u tzw. ludów prymitywnych lęk przed ośmieszeniem, który popycha niektóre jednostki do samobójstwa. Każde odstępstwo od powszechnie panującego mniemania, każda osobliwość czy ekscentryczność może prowadzić do wyszydzenia, wyśmiania lub pogardy. Odmienne zachowanie karane jest utratą czci, publicznym potępieniem albo wykluczeniem. Strach przed tym skuteczniej chroni istniejący porządek niż nakazy albo zakazy. Kiedy ktoś się ośmieszy, zlekceważy jakieś ważne społecznie tabu albo wartość, wówczas wstyd i zażenowanie mogą mieć śmiertelne skutki[\[125\]](#).

W etnologii rzeczywiście istnieje wiele udokumentowanych przypadków, kiedy osoby, które złamały jakieś tabu, wkrótce potem umierały bez przemocy z zewnątrz. Według Hartmuta Kraftha zjawisko to można wyjaśnić jako śmierć psychogenną, wywołaną lękami egzystencjalnymi. Ponieważ ten, kto naruszył tabu, sam jest uważany za tabu, wszyscy go unikają i zostaje

wykluczony ze społeczności. W wielu kulturach taki człowiek znajdował się w stanie zagrożenia życia[126].

W nowoczesnej kulturze Zachodu również znane są liczne przypadki, kiedy z powodów psychicznych ludzie w krótkim czasie zapadali na ciężkie choroby lub nawet umierali[127]. Przyczyną takiego stanu może być niedostateczne uznanie lub nagłe pozbawienie tego uznania, zawstydzenie albo społeczne wykluczenie (*mobbing*). Zmartwienia mogą bowiem wywołać chorobę. Nawet z tradycji ludowej wiadomo, że istnieją doświadczenia, które mogą „złamać serce”. Te współzależności potwierdzają również współczesne badania medyczno-socjologiczne i psychosomatyczne.

W kulturach wstydu, przede wszystkim w społecznościach feudalnych i wojskowych[128], obowiązujące wartości oscylują wokół hańby i honoru – na przykład zdrada albo tchórzostwo uważane są za niehonorowe. Przykładami kultur wstydu są tradycyjna Japonia lub Kreta. Na tamtejszej prowincji jeszcze kilkadziesiąt lat temu przedślubne życie seksualne dziewczyny uważano za hańbę dla jej rodziny. Chcąc przywrócić rodzinie honor, brat dziewczyny musiał ją zabić, a nierzadko matka osobiście trzymała ją podczas tej swoistej „egzekucji”. Morderstwa powodowane wstydem spotykamy również w Niemczech w XXI w.: na przykład, 3 listopada 2000 r. brat zabił swoją 21-letnią siostrę Fadię H., która splamiła honor rodziny. Dziewczyna zakochała się w Niemcu i nie chciała poślubić nikogo ze swoich współwyznawców (rodzina wyznawała jazydyzm), czego żądali jej bliscy. Rodzina zabitej nawet jej ciało uważała za nieczyste.

W kulturach wstydu moralna instancja znajduje się zatem poza człowiekiem (spojrzenia innych), natomiast w kulturach poczucia winy umiejscowiona jest wewnątrz niego, w sumieniu. Zasadnicze znaczenie ma więc nie dostosowanie się do oczekiwań, norm i wartości innych, ale moralna zgodność z własnym sumieniem. Uchybień moralnych nie karze się szyderstwem, napiętnowaniem ani pogardą społeczną – karę stanowią wyrzuty sumienia.

Wstyd, obrona przed wstydem i narodowy socjalizm

Z tymi podstawowymi informacjami na temat wstydu i obrony przed nim powracam do wywiadu z Wilhelmem Plessnerem. W cytowanym na początku rozdziału fragmencie opisuje on wiejskie życie w czasach Republiki Weimarskiej („proste, skromne”, „wszystko było nie tak, jak trzeba”), ciężką całodzienną pracę dzieci w gospodarstwie. Dzieci nie miały kiedy się uczyć, miały zatem braki w wykształceniu. W następstwie traktatu wersalskiego Niemcy były zadłużone. Plessner opisuje kraj jako biedny, zależny od „jałmużny” innych państw. Do tego dochodzi przegrana przez Niemcy I wojna światowa. Stanowiło to powód do wstydu: bieda, braki w wykształceniu, długi, zależność, przyjmowanie „jałmużny”, niepowodzenia – wszystko to wyzwalalo poczucie hańby, wstydu.

Plessner konsekwentnie przedstawia Niemcy jako kraj zawstydzony, „wyłączony z rodziny narodów europejskich”, jako państwo „niepełnowartościowe”, wykluczone. W tym miejscu używa pojęcia typowego dla kultury wstydu, pojęcia przejętego z hinduistycznych Indii: nazywa Niemców „pariasami” – nietykalnymi, ludźmi, którzy znajdują się poza systemem kastowym. Kolejną wskazówką wstydu jest wybór form bezosobowych i zastępowanie zaimka „ja” słowem „my”, a także mówienie o swojej matce „matka” zamiast „moja matka”.

Hitler natomiast przedstawiany jest w relacji Plessnera jako ten, który przywrócił krajowi honor, „uczynił Niemcy pełnowartościowym państwem europejskim”. Dzięki Hitlerowi można było znowu poczuć się dumnym – a duma jest przeciwieństwem wstydu. Dochodzi tu też do głosu idealizacja Hitlera – Plessner mówi, że „młodzi pokładali wszystkie nadzieje w osobie Hitlera”, „wszystkie młodzieńcze ideały, nasze oddanie, wszystko, co jako młodzi chłopcy odczuwaliśmy”. Hitler jest opisany jako „wcielenie” idei wielkości Niemiec (termin „inkarnacja” pochodzi z hinduizmu, religii indyjskiej kultury wstydu).

Zwraca uwagę powracający motyw oczu, który dokładniej omówię nieco później (rozdz. 4, s. 112–113).

Uważam, że Hitlera przedstawiano i odbierano jako człowieka, który wyzwalał Niemców z poczucia wstydu. Przegrana w I wojnie światowej, „haniebny dyktat” (jak często nazywano traktat wersalski), częściowa demilitaryzacja, zadłużenie, bieda, kryzys gospodarczy, dewaluacja pieniądza, bezrobocie i polityczna słabość Republiki Weimarskiej – wszystko to większość społeczeństwa odczuwała najwyraźniej jako rodzaj

zawstydzienia, jako łamanie poczucia godności. Te obiektywne fakty historyczne zostały subiektywnie przetworzone zgodnie z psycho-logiką kultury wstydu – i ten wariant zdecydowanie utrwalała nazistowska propaganda.

Ponieważ wstyd jest uczuciem tak dojmującym, że niemal nie do wytrzymania, głośno domaga się obrony, którą oferował i legitymizował narodowy socjalizm. Obrona przed wstydem była możliwa przez idealizowanie Hitlera i Niemców („największy wódz wszechczasów”, „aryjska rasa panów”), przez pretensje do odgrywania roli światowego mocarstwa, przez obietnice przywrócenia honoru Niemiec, przez heroizujący, a zarazem cyniczny światopogląd twardości (bezwzględności) i wynikające z niego odrzucanie „miękkich” uczuć i humanistycznych wartości. Przez pogardę i unicestwienie obywateli żydowskich, ale i niemieckich nonkonformistów: zostali oni pozbawieni godności, wywiezieni, sprowadzeni do funkcji przedmiotów i wymordowani.

Podobnie jak w średniowiecznych kulturach wstydu, jedną z ważnych metod terroru nazistowskiego była praktyka publicznego napiętnowania, zawstydzania. Na przykład kobiety utrzymujące stosunki z robotnikami przymusowymi karano za „hańbę, jaką przynosiły rasie”, publicznie je piętnując i obcinając im włosy.

Żydów publicznie upokarzano, zmuszając, na przykład, do czyszczenia rynsztoku szczoteczką do zębów lub obcinając ortodoksyjnym Żydom brody. Zbrodnie popełniane przez nazistów nie ograniczały się do wymordowania milionów ludzi[129]. Ludzi tych przed śmiercią upokarzano, wyszydzano, czyniono przedmiotem wzgardy, traktowano jak numery, którymi ich oznaczano. W obliczu ogromnej liczby ofiar ten wymiar zbrodni nazistowskich zdaje się często umykać świadomości. Tymczasem zredukowanie Holokaustu do liczby wymordowanych odziera ofiary z godności i w pewnym sensie oznacza przyznanie słuszności prześladowcom.

Mechanizm psychiczny wstydu i obrony przed nim jest mało uwzględniany w badaniach nad narodowym socjalizmem. Tymczasem to właśnie on – co zaraz pokażę – odgrywał znaczącą rolę w pozyskiwaniu i zatrzymywaniu zwolenników nazizmu. Również Holokaust był możliwy dzięki temu, że propaganda nazistowska potrafiła wykorzystać uczucie wstydu: poczynając od zerwania stosunków z żydowskimi sąsiadami i społecznej pogardy wobec nich, aż po wywożenie Żydów i ich

wymordowanie.

„Być razem z innymi” albo lęk przed wykluczeniem za tchórzostwo

Friedrich Tanner, urodzony w 1919 r., jest średniego wzrostu, ma przerzedzone włosy, które zaczesuje do tyłu, i wąsy. Przy chodzeniu lekko się garbi. W czasie wywiadu rzadko dochodzi do kontaktu wzrokowego, rozmówca wyrzuca z siebie niewyraźne zdania niejako w przestrzeń. Chociaż nie popierał narodowego socjalizmu ani wojny, zgłosił się na ochotnika do poboru. Decydująca okazała się defilada wojskowa po zwycięstwie nad Francją: dywizja piechoty maszerowała przez jego rodzinne miasto i żołnierze „byli radośnie przyjmowani, byli bohaterami, a my, których tam nie było, staliśmy po prostu, jakbyśmy byli nic niewarci”.

Przy tej okazji Tanner po raz pierwszy widział też „Murzynów, przyprowadzonych jako jeńcy. To nie byli ludzie, to w ogóle byli nie-ludzie, tak kazał Hitler, mówił, że to nie-ludzie”. Prawdopodobnie w tej sytuacji pan Tanner sam się czuł jak nie-człowiek:

– Wszystkich żołnierzy witano bukietami kwiatów, całowały ich dziewczyny, a kto nie był wśród nich, przeżywał pewien wstyd. [...] I wtedy pomyślałem sobie, że też muszę być z nimi, chociaż z wojną nie chciałem mieć nic wspólnego, i wtedy zgłosiłem się jako ochotnik.

Dzięki temu dobrowolnemu zgłoszeniu należał teraz do tych, których wszyscy szanowali. Podczas przemarszu przez miasto, pożegnania na dworcu i „gdzie tylko pociąg przejeżdżał, wszyscy do nas machali”.

Przez cały wywiad z Tannerem jak czerwona nić przewija się nie kwestia sumienia, lecz kwestia hańby lub honoru. Dosadnym, pozbawionym emocji tonem opowiada między innymi o masowych rozstrzelaniach w Rosji – raz 600 Żydów, innym razem 10 000 Rosjan. On sam przecież nie strzelał (według jego słów w czasie całej wojny strzelał tylko dwa razy, do samolotu). Znacznie bardziej zajmuje go pomyłka władz wojskowych: do jego książeczki wojskowej

wpisano, że jest chory na chorobę weneryczną (najwyraźniej naruszało to jego poczucie honoru). Dwa lata zajęły mu zabiegi, by ten wpis został usunięty. Poza tym uważał wojnę za przyjemny czas, szczególnie gdy został przeniesiony do Norwegii.

– Jeśli o mnie chodzi, wojna mogła tam toczyć się nadal. My mieliśmy wszystko, mieliśmy jedzenie, poznawaliśmy nawet dziewczyny, Norweżki, to było normalne życie.

Dopiero gdy po klęsce militarnej jechał jako więzień wojenny do południowej Francji (jak sam mówi: do murzyńskich koszar^[130]) w otwartym wagonie na węgiel – przeżył znowu zawstydzenie.

– Na moście stały kobiety i rzucały do wagonów kamienie, sikały w dół.

Tu koło się zamknęło: znowu był wśród przeżywających wstyd, co widać po określeniach czarnoskórej ludności: „Murzyni” albo „Czarni”, a więc „nie-ludzie”.

Wywody Friedricha Tannera pokazują, jak wielką rolę w jego decyzji o dobrowolnym wstąpieniu do Wehrmachtu odegrał wstyd. Odczuwał obawę, że może zostać uznany za tchórze i wykluczony, wydaje się natomiast, że jego przekonania polityczne i sumienie miały tu mniejsze znaczenie.

Przywrócenie Niemcom honoru

W traumatycznym wstydzie najgorsze jest to, że jest on przekazywany dzieciom przez rodziców już w pierwszych dniach życia. W ten sposób wstyd traumatycznie doświadczonych weteranów I wojny („haniebny dyktat” wersalski, „hańba” przegranej) został przeniesiony na ich dzieci i niejako zdeponowany w ich duszach (por. rozdz. 5). Dzieci otrzymały zadanie przywrócenia honoru ojcom i ojczyźnie, stając się nośnikami narodowego socjalizmu i II wojny światowej. Widać to wyraźnie choćby w wywiadzie z Eduardem Gebhardem.

Eduard Gebhard urodził się w 1922 r. w Sauerland. Obecnie mieszka z żoną na osiedlu w Ulm. Wywiad odbywa się w jego pracowni w piwnicy, wypełnionej obrazami i książkami – głównie o

wojnie i narodowym socjalizmie. Gebhard jest wysoki i szczupły, żywo opowiada i ciekawie przygląda się przeprowadzającej wywiad. Opowiada:

– Mój ojciec sam był w czasie I wojny na froncie, został ciężko ranny we Flandrii i już to bardzo mnie poruszyło. A dla mnie Wersal był zawsze kluczem, zawsze zwracano nam [\[131\]](#) na to uwagę, nawet moja łagodna matka, która cierpiała z tego powodu. Sprawiono, że Niemcy stały się bezbronne, w pewnej mierze pozbawione honoru. [...] Czułem, że jesteśmy upokorzeni, nasze Niemcy, i te utracone ziemie, ciągle zwracano nam na to uwagę, odstąpiona Alzacja, na północy, w Szlezwiku, potem na wschodzie, Kraj Warty, Śląsk, Górny Śląsk. Już wtedy to wszystko mnie zastanawiało, połykałem też książki na temat wojny. Przez traktat wersalski nie mogliśmy posiadać własnych samolotów, a tam, nasi sąsiedzi, wszyscy wokół mieli samoloty bojowe i jeszcze bombowce, a my nic w tym kierunku, nie wolno nam było mieć czołgów, armii niemieckiej. Inni mieli to w dużej ilości i to wszystko tak mnie zastanawiało, odbierałem to jako niesprawiedliwe i upokarzające. I tak rosłem i byłem zachwycony, gdy do mojej świadomości dotarł Hitler i obiecał, że pomoże Niemcom odzyskać znowu honor i prawa. Wtedy się zaangażowałem i byłem zachwycony. Przez całe późniejsze życie nie opuszczała mnie świadomość Wersalu, a potem dążenie, by pomóc krajowi, ojczyźnie w odzyskaniu jej praw. I dla mnie to była już właściwie wytyczona droga.

Jako uczeń szkoły narodowosocjalistycznej (Napola) śledził kampanię francuską:

– Zawsze sprawdzałem w atlasie: „gdzie są nasi?”. Myślałem wtedy: „No, teraz dopiero im pokażemy!”. Wiedziałem, że ojciec został ciężko ranny we Flandrii, więc myślałem: „No, to teraz wreszcie będzie inaczej!”. Wydawało mi się, że to było sprawiedliwe wyrównanie.

Gebhard bał się tylko, że przyjdzie za późno, a on bardzo chciał wziąć udział w wojnie. Atak na Związek Sowiecki był świętem, ponieważ dawał nadzieję, że wojna potrwa jeszcze wystarczająco długo, że on też zdąży powalczyć. Dobrowolnie zgłosił się do Waffen-SS i na froncie odnalazł „właściwe spełnienie siebie”.

Cały wywiad z Gebhardem kręci się wokół hańby i honoru. Jak sam

mówi, już w szkole stwierdził, że nie chce być tchórzem. Później, będąc już w SS, uważał za słuszne stracenie dezertów. Gdy jeden uciekł i został złapany, odszukano kolegów z jego jednostki, którzy mieli go rozstrzelać.

– Proszę to sobie teraz wyobrazić, to był rozkaz. Człowieku, jaki to był dla nas szok! Kolega, no, on chciał uciekać! (Nie wiadomo, co stanowiło dla Gebharda większy szok: czy polecenie rozstrzelania kolegi, czy to, że mieli w swoich szeregach dezertera). Jemu samemu nigdy nie przyszło do głowy „zwiewać”, „wstydziliby się wobec kolegów, że ucieka z tchórzostwa, zostawiając ich w tym gównie”.

Partyzanci byli dla niego podstępnyimi mordercami, których trzeba rozstrzeliwać. Za sprawiedliwe uznawał też rozstrzelanie cywili w odwecie za zamordowanie jednego z dowódców przez partyzantów. Szczęśliwie nigdy nie otrzymał takiego rozkazu; byłoby to dla niego ogromnym obciążeniem i wywołałoby konflikt sumienia. Zawsze był tylko żołnierzem na froncie i strzelał tylko do innych żołnierzy. Podczas urlopu w rodzinnych stronach był dumny, że może pokazywać się jako żołnierz. Jego jednostka została pochwalona przez Hitlera (jego idola) za powtórne zdobycie Charkowa. Był też dumny, gdy otrzymał Krzyż Żelazny II klasy. A także z tego, że „jako zwykły człowiek uzyskałem stopień oficerski na najbardziej wysuniętym froncie, na najpierwszej linii frontu, i mogłem dowodzić ogniem kilku baterii. To było wyróżnienie, że mogłem robić coś takiego, dowodzić ogniem i naprawdę sprawdzić się w działaniu”. Ważne dla niego było, by do końca wypełnić swoje zadanie i nie zostać uznanym za tchórze.

Podczas odwrotu „szef naszej baterii wybrał mnie, ponieważ nadszedł rozkaz: taktyka «spalonej ziemi», odwrot. Wszystko, co mogło być dla wroga użyteczne, należało podpalić albo zniszczyć”.

Gebhard podkreśla, że Waffen-SS składała się z wybranych ludzi, którzy zawsze, na najbardziej wysuniętych przyczółkach, walczyli uczciwie do ostatka. Tylko dlatego, że Himmler sprawował równocześnie nadzór nad obozami koncentracyjnymi, dzisiaj wrzuca się Waffen-SS do jednego worka „z tymi mordercami. I my z tego powodu cierpimy. Zawsze byliśmy na pierwszej linii frontu, elitarne oddziały Hitlera, pod największym ostrzałem, a teraz rozpatruje się

nasz udział w wojnie na równi z tymi mordercami. Wyklina się nas, robi się z nas zbrodniarzy, to jest dla mnie najgorsze”. Gebhard wiedział wtedy tylko tyle, że w obozach koncentracyjnych siedzą „wrogowie ludu”, a nie, że zamęczano tam ludzi na śmierć. Z „odrażającym mordem na 6 milionach Żydów” Waffen-SS nie miała nic wspólnego. Jego jednostka nigdy nie dokonywała żadnych okropieństw. Raz tylko zdarzyło się coś, co on uważał za świństwo: jego Unterscharführer rozstrzelał poddającego się rosyjskiego żołnierza. Za niesprawiedliwe uważał też, że jego jednostka zebrała młode kobiety i wysłała je do Niemiec, ale pogodził się z tym, ponieważ Niemcy potrzebowały siły roboczej, żeby wygrać wojnę.

Spoglądając wstecz, Gebhard nie odczuwa żadnych wyrzutów sumienia.

– Jako żołnierz wykonałem zadanie wobec ojczyzny. Gdybym uciekł, wymigał się, wstydzilibym się do dzisiaj. Chciałbym, żeby prawda wyszła na jaw i żeby nikt nas nie stawiał do kąta jak zbrodniarzy. Nigdy nie byliśmy zbrodniarzami, naprawdę, nasza jednostka, nigdy nie mieliśmy sobie nic do zarzucenia, nie robiliśmy niczego strasznego. Zawsze byliśmy porządnymi, pełnymi entuzjazmu żołnierzami.

Tak więc dla Gebharda najgorsze z całej wojny nie są zbrodnie wojenne czy Holokaust, lecz to, że Waffen-SS „stawia się do kąta jak zbrodniarzy”, to znaczy okrywa je hańbą. Pokrętnie wylicza najpierw przestępstwa popełnione przez swoją jednostkę Waffen-SS, by wreszcie skonstatować: „byliśmy porządnymi, pełnymi entuzjazmu żołnierzami”. Nawet praktykowaną przez siebie i swoją jednostkę taktykę „spalonej ziemi” potrafi uznać za „zaszczytne wyróżnienie” – został do tego „wybrany”.

Od poczucia wstydu do dumy

Wstyd i zawstydzenie miały zasadnicze znaczenie także podczas rekrutacji do SS w przypadku Josefa Ackera.

Josef Acker urodził się w 1925 r. w Minden. Po wojnie zbudował pod Fryburgiem hurtownię ogrodniczą, gdzie mieszka do dzisiaj. Jest średniego wzrostu, szczupły, czarnowłosy. Codziennie ćwiczy jogę. Przeprowadzając wywiad wita przyjaźnie uśmiechnięty i częstuje herbatą z domowymi ciasteczkami. Opowiada o swoim dzieciństwie, z czego wyraźnie widać, jak wielki wpływ na jego wychowanie wywarły poglądy rodziców z feudalno-militarną polaryzacją wstydu i dumy. Duma jego ojca, weterana I wojny światowej, przechodzi na syna:

– Mój ojciec był wtedy znany w stowarzyszeniu żołnierzy i był z nas dumny – ja miałem wtedy jakieś dziesięć lat, a mój młodszy brat osiem – i ja właśnie wstąpiłem w szeregi Jungvolku, i dostałem mundurek, i byłem dumny z tego stroju.

Podczas uroczystości z okazji Bożego Narodzenia w hali miejskiej w 1935 r. obaj bracia, ubrani w uniformy, prezentowali na scenie utwór swojej matki.

– Wchodzimy więc na scenę, a mój młodszy brat mówi: „Kto chce do wojska, musi mieć broń, musi ładować ją prochem, jak broń palną”. A ja na to: „O, słyszycie tego ważniaka? Schowajcie jeszcze broń. Chcesz już być żołnierzem? Jesteś jeszcze za mały”. Tą inscenizacją matka przedstawia publicznie obu synów. Starszemu, dziesięcioletniemu wówczas naszemu rozmówcy, przekazuje zadanie publicznego zawstydzenia młodszego („ważniak”). Owo zawstydzenie ma motywować młodszego („ważny”), żeby kiedyś także był „ważnym” i dumnym żołnierzem.

Ten podstawowy wzorzec – od zawstydzenia do dumy i poważania – przewija się w dalszym opowiadaniu. Opowiada o wychowaniu do bezwzględności w miejscowej szkole:

– Instruktorami byli tam dowódcy SS, którzy zostali ranni, a po wyleczeniu jako mniej sprawni mieli za zadanie kształcenie przywódców w Hitlerjugend [był to sposób na wykorzystanie wojskowych kwalifikacji inwalidów wojennych, którzy, pracując na rzecz paramilitarnej organizacji, nie pozostawali bezrobotni. Inni nauczyciele byli rekrutowani w podobny sposób, tak więc poprzez weteranów szkoła znalazła się bardzo blisko wojska. – przyp. red.].

Nasz rozmówca trafnie formułuje, że instruktorzy „jako [!] ranni” mieli za zadanie kształcenie przywódców Hitlerjugend. W świetle

wartości narodowosocjalistycznej kultury wstydu choroba uchodzi za objaw słabości, przed którą należy się bronić – szczególnie twardością w stosunku do innych ludzi. Tak więc owi ranni byli szczególnie twardzi w stosunku do młodych spod znaku Hitlera, rozkazując im czołgać się boso w śniegu, brać się za łby i boksować, aż poleje się krew. Chłopcy musieli poddawać się upokarzającym apelom i znosić szyderstwa kolegów. Nasz rozmówca, uważany za „maminsynka”, był ulubionym obiektem takich szyderstw: kiedy otrzymywał z domu list, wydzierali mu go i odczytywali – „to było okropne pod każdym względem”.

W czasie służby przychodzi do grupy oficer SS, żeby dokonać rekrutacji ochotników. Oficer mówi o „bohaterskiej walce naszych żołnierzy, i że teraz każdy jest potrzebny, i że przyjęcie do Waffen-SS każdy może sobie poczytywać za zaszczyt”. Gdy początkowo nikt nie zgłasza się dobrowolnie, wszyscy zostają spostponowani jako „zdrajcy ojczyzny”. Starsi z nich muszą się rozebrać do naga.

– Nie mieliśmy możliwości porozmawiania ze sobą. Musieliśmy potem wchodzić do pomieszczenia obok, a tam już wszystko było przygotowane do przeglądu poborowych. Przy biurkach siedzieli Unterscharführern SS, spisywali personalia, a potem stanąłem przed tym oficerem SS, nagi, w świetle reflektora, a on powiedział: „Tu pan podpisze, że zgłosił się pan na ochotnika do Waffen-SS”. Pomyślałem sobie: „Ja do SS? Na dodatek dobrowolnie?”. Dopiero co poznałem Unterscharführera SS w szkole przywódców Hitlerjugend, poznałem ich brutalny styl – i ja miałbym wstąpić do SS? Nigdy w życiu bym na to nie wpadł. Ale bałem się i podpisałem.

Wkrótce po wstąpieniu do SS zawstydzenie ustępuje miejsca dumie, „że noszę mundur SS, a wtedy z tym mundurem nie łączyłem żadnych zbrodni, o żadnych zbrodniach wtedy nie wiedziałem. O SS wiedziałem, że to elitarne oddziały. I ta myśl, że noszę właśnie ten elitarny mundur, była czymś szczególnym. W jakimś sensie była w tym też pewna duma. Nagle znikł kompleks niższości, który zawsze miałem. Nagle byłem «kimś»”.

Twardość, którą niegdyś otrzymał z zewnątrz, teraz kierował przeciwko sobie, teraz stała się bohaterstwem. W rok później nasz rozmówca podczas jakiejś potyczki znalazł się pod czołgiem, a w tym

czasie w czołgu wybuchły granaty. „Początkowo nie zauważyłem nawet, że nie widzę tak jak dawniej. Miałem spalone brwi, ranę na głowie. Komendant chciał mnie z miejsca wysłać do punktu opatrunkowego, a ja mówię wtedy do podporucznika: «Panie podporuczniku, teraz wreszcie przysługuje mi srebrna odznaka czołgisty!»”.

Relacja Josefa Ackera unaocznia instrumentalizowanie wstydu w procesie socjalizacji, w którego wyniku młody mężczyzna stał się twardym, dumnym, bohaterskim SS-manem. Dokonało się to za sprawą apeli do bohaterstwa i honoru; zawstydzania przez kolegów i „towarzyszy”[\[132\]](#), zaprawiania się w bezwzględności; naruszania granic prywatności poprzez obnażanie i wystawianie na widok innych, podkreślone jeszcze światłem reflektorów podczas oględzin poborowych; dwubiegunowego świata wartości, zogniskowanego wokół honoru i zdrady; poprzez przekucie wstydu w dumę i wreszcie przez internalizację wstydu w wyniku wyrobienia w młodym człowieku twardości wobec siebie.

Zerwanie więzi ze współobywatelami pochodzenia żydowskiego

Eva Neuber urodziła się w 1910 r. w Bremie. Dziś mieszka w domu seniora w Rottweil. Wszystkie ściany jej małego mieszkania zastawione są regałami z książkami. Ona sama jest niska i lekko zgarbiona; mówi cichym głosem, z zastanowieniem i wieloma przerwami. Oto, jak opisuje zerwanie kontaktów z żydowskimi przyjaciółmi w 1938 r.:

– Z płaczem rzuciłam się tej kobiecie na szyję i powiedziałam: „Nie mogę was już odwiedzać”. Po prostu bałam się, że ktoś to kiedyś zauważy, a to uważałam za zbyt ryzykowne. Człowiek znajduje się bowiem w takiej sytuacji: jeśli chce pielęgnować tę przyjaźń, może stracić miejsce pracy, a im i tak nie pomoże. Taki przeklęty wybór.

W tej relacji rzuca się w oczy, że nasza rozmówczyni nie opisuje

wewnętrznego konfliktu z perspektywy kultury sumienia, lecz właśnie kultury wstydu. Nie jako konflikt sumienia, lecz obawę przed oczami innych: „bałam się, że ktoś to kiedyś zauważy”. Interesujące w tej wypowiedzi jest także przechodzenie od „ja” do bezosobowych form („człowiek”). Jedną możliwość, czyli utrzymywanie stosunków z żydowskimi przyjaciółmi i osobiste stawienie czoła narodowemu socjalizmowi, opisuje, używając pierwszoosobowej narracji („Bałam się, że ktoś to kiedyś zauważy, a to uważałam za zbyt ryzykowne”). Drugą możliwość, czyli dostosowanie się do nazistowskich wymogów i zakończenie przyjaźni, oddaje formami trzecioosobowymi („Człowiek znajduje się w takiej sytuacji: jeśli *chce* pielęgnować tę przyjaźń, *może* stracić miejsce pracy, a im i tak *nie pomoże*”).

Kilka lat wcześniej nasza rozmówczyni „miała wielkie szczęście”, ponieważ otrzymała pracę w ministerstwie gospodarki, którą była bardzo zainteresowana. Zwolniło się tam miejsce, „gdyż moją poprzedniczkę zwolniono, ponieważ była Żydówką. Było to dla mnie wielkim obciążeniem. Ale co człowiek ma robić? Czy ma powiedzieć: «Nie, nie mogę przyjąć tego stanowiska, jeśli oznacza to, że ja tę drugą jakby wypycham, ponieważ jest Żydówką»? To bezsensowne, człowiek tak nie myśli”.

Znowu możliwość opozycyjnego działania (odrzuć posady) artykułowane jest w narracji pierwszoosobowej: „Było to dla mnie wielkim obciążeniem. [...] Nie, nie mogę przyjąć tego stanowiska, jeśli oznacza to, że ja tę drugą jakby wypycham, ponieważ jest Żydówką”. I znowu opcja poparcia nazizmu (przyjęcie stanowiska) powoduje powrót bezosobowego „co człowiek ma robić? [...] człowiek tak nie myśli”. Możliwe, że nasza rozmówczyni ma rację, że „człowiek”, jakiś „ktoś”, nie potrafił wyłamać się z szeregów narodowego socjalizmu, że aby się wyłamać, trzeba było być kimś, trzeba było mieć swoje „ja”.

Eva Neuber mówi, że takiej oferty jak praca w ministerstwie nie można było odrzucić, że to „bezsensowne, człowiek tak nie myśli”. Tymczasem w rzeczywistości miała całkowitą swobodę i mogła z powodzeniem tej posady nie przyjąć. Byłoby to jak najbardziej *sensowne* i zgodne z sumieniem. Nie oznacza to bynajmniej, że byłoby to *proste* ze względu na atrakcyjność stanowiska, oczekiwania otoczenia („spojrzenie innych”) i ewentualne

represje ze strony reżimu. Nie byłoby to też skuteczne w tym sensie, że jej „nie” dla narodowego socjalizmu i tak by go przecież nie powstrzymało. Jednakże „tak” wielu milionów uczestników w różnych sytuacjach sprawiło, że nazizm był w ogóle możliwy.

Zawstydzanie i pogarda wobec niemieckich Żydów

Narodowy socjalizm wykorzystywał do swoich celów uczucie wstydu, rozpowszechnione w okresie Republiki Weimarskiej, oferując swoim zwolennikom pokonanie go i jego legitymizację. Pojedynczy człowiek mógł zatem pozbyć się tego uczucia, przenosząc je na innych, wypierając je. I to ci inni byli później, niejako w zastępstwie, zawstydzani. Byli to zarówno współobywatele żydowscy, jak i homoseksualiści, krytyczni wobec reżimu intelektualni, niepełnosprawni, mieszkańcy Europy Wschodniej itd., naznaczeni jako „gorsi” i prześladowani.

Ten, kto zawstydza innych, przenosi chwilowo swój wstyd na zewnątrz i wreszcie się go pozbywa, jest już „pozbawiony wstydu” w pełnym tego słowa znaczeniu^[133]. Pokonanie wstydu działa odciążająco, co mogłoby tłumaczyć rzeczowy, nieraz wesoły, *pozbawiony wstydu* ton, którym wielu naszych rozmówców relacjonuje swoje przeżycia, odbierane przez nas, słuchaczy i przeprowadzających te wywiady, jako cyniczne i odrażające.

Na temat zawstydzania i wykluczania, jakie w czasach narodowego socjalizmu musieli przeżywać żydowscy mieszkańcy pewnej bawarskiej wioski, mamy relacje z dwóch różnych perspektyw. Po pierwsze, wspomnienia jednej z ocalałych Żydówek, Anny Kerner, z którą w marcu 1998 r. przeprowadziłem wywiad w jej mieszkaniu w Tel Awiwie. Pamięta ona dyskryminację, która dotknęła ją zwłaszcza w ostatnich trzech latach pobytu w nazistowskich Niemczech. Jej nieżydowscy szkolni koledzy przezywali ją „parszywą Żydówką” i wyśmiewali. Coraz częściej omijali ją i pomijali, inne dzieci nie chciały się z nią bawić, nie wolno jej było brać udziału w wycieczkach klasowych. 10 listopada 1938 r. ludzie z Oddziałów Szturmowych (SA) pędzili przez wieś mężczyzn-Żydów. Pędzeni powrócili dopiero po kilku tygodniach z Dachau: mieli ostrzyżone do gołej skóry

włosy. Wśród nich był ojciec Anny, którego to doświadczenie złamało psychicznie i fizycznie, co skończyło się chorobą. Jej matkę jeden z mieszkańców wioski nazwał „parszywą suką” i groził, że ją zabije. W 1938 r., jako trzynastolatka, mogła wreszcie wyjechać z transportem dziecięcym i ostatecznie wywędrowała do Palestyny.

Inną perspektywę tych samych zdarzeń prezentuje wywiad z koleżanką z klasy Anny Kerner, Helgą Möller, którą już na tych kartach przedstawialiśmy (por. fragment):

Helga Möller nie przypomina sobie, by jej żydowska koleżanka była jakoś pomijana albo wyśmiewana, o tym „naprawdę nic jej nie wiadomo”. To, że Anna nie mogła brać udziału w wycieczkach klasowych: „zgadza się” – rzeczowo konstatuje kobieta, bez cienia empatii. To, że nikt nie bawił się ani nie rozmawiał z żydowską dziewczynką, moja rozmówczyni przypisuje – blaming the victim – jej samej.

– Ona też się do innych nie zbliżała, zawsze była jakaś taka powściągliwa, jeszcze przed przyjściem do szkoły, od zawsze. Jeszcze przed nastaniem nazizmu była już jakaś taka... [pauza]. Była jedynaczką i może miała niewiele kontaktów.

Moja rozmówczyni czuje się całkowicie niewinna, gdyż jest, jak sama mówi, „dobrym, zgodnym człowiekiem”. Nie potrafi sobie w ogóle wyobrazić, co ona i jej koledzy wyrządzili żydowskiej dziewczynce.

– Przecież z nią nikt nie chciał mieć do czynienia.

Właśnie.

W końcu Helga Möller przyznaje, że jej koleżanka doznawała społecznego znieważania i pogardy.

– Wtedy właśnie mówiło się, że trzeba trzymać się z daleka od Żydów. Ale my, młodzi ludzie, dzieci, w ogóle nic sobie przy tym nie myśleliśmy. W ogóle nic nie wiedzieliśmy, czym jest reżim i to wszystko.

Ona sama „była po prostu w BDM, jak wszyscy”. A co tam robili?

– Podobało nam się towarzystwo, śpiewaliśmy, bawiliśmy się.

My? Wszyscy? Pani Möller nie dostrzegała dawniej i do dziś nie zauważa, że w żadnym razie nie wszyscy należeli do Bund Deutscher

Mädel: do grona tych śpiewających i bawiących się dziewcząt nie mogła należeć, na przykład, jej koleżanka-Żydówka. We wspólnocie klasowej czy BDM, w tym „my” – dla Żydówki nie było naturalnie miejsca. Jeszcze dziś skazana jest – również w języku – na niebyt.

Skazanie współobywateli żydowskich na społeczną banicję, przedstawione w przytoczonym fragmencie wywiadu, odpowiada temu, co w społecznościach prymitywnych określa się mianem tabuizacji (por. rozdz. 1, s. 24–25). Takie wykluczenie działa często po dziś dzień. Całe grono osób, z którymi prowadziliśmy wywiady, w swoich wynurzeniach ani słowem nie wspomina o Żydach – ich opowiadanie jest, jeśli można tak powiedzieć, „oczyszczone z Żydów” – dopóki przeprowadzający wywiad sam o nich nie zapyta. Na przykład, w wywiadzie z Emilem Bertramem:

Emil Bertram jest krzepkim mężczyzną, po którym nie widać rzeczywistego wieku – a urodził się w 1912 r. Robi wrażenie człowieka, który poznał życie z wielu stron. Jest przystępny, choć nie nawiązuje bliższego kontaktu z prowadzącą wywiad. Bertram wielokrotnie powtarza z przekonaniem, że w jego sąsiedztwie w 1933 r. nie mieszkali żadni Żydzi:

– Nie było nigdzie Żydów. Nigdzie w okolicy. Nie, naprawdę. Jak okiem sięgnąć, ani jednego Żyda. Nie, nigdzie ani jednego Żyda.

Dopiero gdy prowadząca wywiad (która zna historię tej części miasta) udowadnia, że oczywiście Żydzi tam mieszkali, Emil Bertram rewiduje swoją wypowiedź:

– Byli w okolicy Żydzi.

Wkrótce potem zawstydzona rozmówczynię poniżającym komentarzem.

Zadziwiający jest już dobór słownictwa, jakim posługują się nasi rozmówcy, wypowiadając się na temat swoich dawnych żydowskich sąsiadów. Mówią lakonicznie, używając form: „istnieli Żydzi”, „nie było Żydów” albo „byli tu”. Trudności w mówieniu o Żydach zdają się istnieć do dzisiaj i przejawiają się w poprawnych politycznie sformułowaniach: „żydowscy współobywatele” czy „współobywatele wyznania żydowskiego”.

Zniknięcie Żydów

Kiedy już stworzono dystans wobec żydowskich sąsiadów, nietrudno było usunąć ich za granicę lub wywieźć na zagładę, nie wywołując w subiektywnym postrzeganiu ludności nieżydowskiej większego niepokoju (por. rozdz. 2, s. 63 i nast.), choć obiektywnie wywózki dokonywały się często zupełnie otwarcie, na oczach wszystkich. Jedynie na obrzeżach uwagi ludzi dokonuje się coś, co rejestrują oni już bez empatii.

Margot Bogner zauważyła jeden z transportów, gdy rano wyjrzała przez okno.

– Zobaczyłam ciężarówkę i widzę też... Była tam gwiazda Dawida... Widzę, jak kilku wchodzi na tę ciężarówkę i stają tam z tymi gwiazdami. Każdy miał pewnie jakiś kuferek ze sobą. Spojrzałam: „A, tak, wyjeżdżają teraz ci z gwiazdami” – i odeszłam od okna. Nie interesowało to mnie właściwie, to znaczy ci Żydzi”[\[134\]](#).

Margot Bogner zarejestrowała wywózkę Żydów zaledwie na marginesie, ale opowiada o niej tonem podszytym lekceważeniem. Z perspektywy czasu dostrzega związek między wywózką Żydów, którą widziała, a Holokaustem, który rozumie jako pozbycie się problemu. Jej zdaniem Hitler po prostu miał „Żydów na karku, ponieważ zagranica ich nie przyjęła. A ponieważ z takimi masami Żydów nie dał sobie rady, no to wynikł z tego ten obóz koncentracyjny”. W ówczesnej sytuacji Margot Bogner przypuszczała, że „ci na pewno sobie poradzą”. Widywała przecież często ciężarówki z SS-manami, członkami oddziałów szturmowych (SA) i robotnikami; jej siostra również została wysłana „do robienia amunicji” i ona sama też musiała „sypać szańce”[\[135\]](#). Myślała więc: „ci też muszą wreszcie kiedyś [!] dać sobie radę”. Margot Bogner powtarza tym samym antysemicki stereotyp Żyda, który boi się pracy.

Pani Bogner, podobnie jak wielu innych naszych rozmówców, przedstawia obozy koncentracyjne jako wartościowe instytucje, w których „ci ludzie uczyli się porządnie pracować”, uczyli się „przyzwoicie zachowywać i skupiać na swej pracy, przestrzegać reguł gry”. Ofiary przedstawiane są jako

ludzie niepełnowartościowi, obciążeni jakąś skazą – boją się pracy, są nieporządni, niepewni, komunistycznie zorientowani albo po prostu są elementem blokującym to, co dobre. Dlatego bezwzględne środki podejmowane przeciwko tym „elementom” były według naszych rozmówców usprawiedliwione.

Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal

Kiedy Żydzi zniknęli, „człowiek” najwyraźniej nie zaprzął sobie nimi więcej głowy. Elvira Scheer tak mówiła o swoich żydowskich sąsiadach:

– Ci ludzie też pewnego dnia zniknęli. Nie wiedziałam. Ale też wiele o tym nie myślałam. Pomyślałam sobie: pozostawili swój interes. Ale czy całkowicie przepadli – prawdopodobnie tak było – czy wyjechali, czy [śmieje się] poszli do kacetu, tego nie wiem. Wtedy też się tego nie wiedziało. No, w to może pani naprawdę wierzyć, o kacetach wiadomo było dopiero po wojnie.

Podczas wywiadu Elvira Scheer mówiła jeszcze o Holokauście (znowu ze śmiechem):

– No dobrze, przecież cały naród żydowski nie został zniszczony. Na świecie są przecież jeszcze całe masy Żydów.

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów odnosi się wrażenie, że dla naszych rozmówców istniały dwa rodzaje Żydów i dwa rodzaje prześladowań. Z jednej strony Żydzi z Europy Wschodniej, których w większości dotknął Holokaust, a z drugiej strony ci Żydzi, którzy „istnieli” (według dziwnego sformułowania jednego z nich) w ich bliższym otoczeniu i którzy według nich w większości wywędrowali do Ameryki. Jedna z naszych rozmówczyń mówi:

– Gdzieś indziej było może więcej Żydów. No więc, powiedzmy wreszcie, ci wszyscy Żydzi, których zabito, w 90% byli przecież Żydami wschodnioeuropejskimi, z Polski, zewsząd.

Brzmi to tak, jakby wymordowanie „Ostjuden” było uzasadnione.

Na temat miejscowych Żydów, którzy mieli rzekomo wyjechać do

Ameryki, ta sama rozmówczyni mówi: „Moi Żydzi uciekli. Inni...” – w tym miejscu, co symptomatyczne, zdanie się urywa. Rzekomy wyjazd do Ameryki inna rozmówczyni konstatuje nie bez zazdrości i antysemickiego podtekstu:

– W historii zawsze tak było. Bogaci mieli wolną drogę. I oni odeszli. A biedni muszą odcierpieć. Zawsze i wszędzie tak przecież jest! Gwiazd też już nie ma. Oni wszyscy wiedzieli, na co się zanosi, a mieli pieniądze, i pewnie też wyciągnęli, te pieniądze, w każdym razie ich nie ma.

Inna opowiada o swoich szkolnych koleżankach:

– Zazdrościliśmy im, gdy mówiły, że jadą do Ameryki. A my nigdy o czymś takim nie mogłyśmy marzyć.

W ten sposób wygnanie stało się niesprawiedliwością, jakiej Żydzi dopuszczali się wobec Niemców. Było to, jak mówi inna Niemka, „oczywiście dla nas [!] przykre”.

Dyskryminacja, prześladowania i wypędzenie Żydów z Niemiec zostało antysemicko przeinterpretowane i stało się dowodem „typowo żydowskiego” pilnowania interesów albo ich godnych pogardy złościwości i tchórzostwa. Różni nasi rozmówcy opisywali „zniknięcie” Żydów w następujący sposób: „Uciekli” albo: „Zrobili tak, że się wydostali”.

Takie wypowiedzi były dla nas, przeprowadzających te rozmowy lub odsłuchujących je, niemal nie do wytrzymania: nasze reakcje sytuowały się między konsternacją czy załamaniem a wściekłością i oburzeniem. Wypowiedzi te tym bardziej zasługują na uwagę, że brzmią, jakby rzeczy, o których opowiadają nasi rozmówcy, były czymś oczywistym (a może należałoby powiedzieć: brzmią bezkrytycznie albo zarozumiale?). Ci starsi ludzie nie są przy tym w żadnym wypadku głupi czy niewykształceni; większość jest doskonale poinformowana i ma na regałach po kilka metrów książek na temat III Rzeszy i II wojny światowej. Nikt z nich nie kwestionował Holokaustu – przynajmniej w tym zakresie sukcesem okazały się prowadzone w ubiegłych dziesięcioleciach historyczne badania naukowe i rozpowszechnianie wiedzy na temat narodowego socjalizmu i jego zbrodni.

Informacja to jednak nie to samo, co wiedza. Wszystkie liczby, daty, nazwiska i wątki dotyczące nazizmu i Holokaustu, przekazywane niemal

codziennie przez dzienniki telewizyjne i radiowe, książki, dokumenty telewizyjne, debaty i inne media, nie mogą zapobiec temu, że informacje odbierane są przez niektórych czytelników, słuchaczy i widzów w sposób sprzeczny z racjonalnym poznaniem, że przyjmą oni te dane i przetworzą je (a jeśli trzeba, także nagną) w taki sposób, do jakiego przywykli w czasach nazizmu. W rezultacie dochodzi „do antysemityzmu nie mimo Auschwitz, lecz z powodu Auschwitz”[\[136\]](#), jak określa to Rainer Erb. W tym aspekcie poznanie narodowego socjalizmu i Holokaustu nadal pozostaje niepełne. Uczenie się z historii musi uwzględniać „glebę, na którą pada ziarno”, psychiczne uwarunkowania postrzegania i interpretowania świata. I właśnie to jest założeniem tej książki.

We właściwych deportacjach i eksterminacji Żydów uczestniczyła stosunkowo niewielka część niemieckiego społeczeństwa. Ułatwiało to większości narodu niedopuszczanie do głosu prawdy, ograniczało poczucie winy, zgodnie z zasadą: „co z oczu, to z serca”, przenosiło odpowiedzialność na innych. Dobrze ilustruje to następująca scena:

W czasie, gdy Wilhelm Plessner zdobywał wykształcenie w marynarce wojennej, otrzymał zadanie nadzorowania podczas postoju „nieskończenie długiego” pociągu z holenderskimi Żydami. Było „wściekle gorąco” i nasz rozmówca troszczył się o to, by wszyscy pasażerowie pociągu mogli zaopatrzyć się w wodę.

– Przyszedł tam starszy plutonowy SS i powiedział: „Szybko, szybko. Pociąg odjeżdża”. Na to ja: „Czekajcie jeszcze, do cholery, oni przecież muszą mieć wodę”. Poszedłem do motorniczego i powiedziałem: „Niech pan jeszcze poczeka, oni muszą wziąć wodę”. Wtedy drugi motorniczy odkręcił dodatkowy kran, tam są takie krany na dużym zbiorniku. I tamci nabrali sobie wody. Przez moje zarządzenie pociąg miał 20 minut opóźnienia. Chciałem, żeby dostali tę wodę, bo tam w środku były dzieci, więc powiedziałem: „Tak nie można, nieważne, dokąd ich wiozą”. Na to pewien Oberscharführer pyta: „A dokąd oni jadą?”. A Oberstabsführer mówi: „Będą przesiedleni na Łotwę. A tam jest wszystko przygotowane, tam zamieszkają. Interesuje cię coś jeszcze?”. Powiedziałem: „Mnie jest wszystko jedno. Ja jestem z marynarki, a to tutaj to wasza sprawa”. Ale nigdy bym nie pomyślał, że wszystkich ich zakatrupią”.

Wilhelmowi Plessnerowi było w istocie „wszystko jedno”, dokąd jedzie ten „nieskończenie długi” pociąg z Żydami i co się z nimi później stanie. Podobnie jak w przypadku zasady podziału pracy, jaki stosowano przy masowej produkcji towarów, był on odpowiedzialny za krótki odcinek większej całości w obrębie kompleksowej maszynerii nazistowskich masowych mordów. Czuł się *moralnie* odpowiedzialny jedynie za te 20 czy 30 minut, kiedy upomniął się o prawo jadących do przyniesienia sobie wody. Należy mu to przyznać. To jednak nie wystarczyło, by powstrzymać Holokaust. *Nie czuł się* moralnie odpowiedzialny za całość. Fragmentaryzacja moralności umożliwiła Holokaust. Hannah Arendt przy okazji procesu Eichmanna mówiła o „bezmyślności”, która może „spowodować większe spustoszenie niż wszystkie złe instynkty razem wzięte, a przyrodzone być może człowiekowi – na tym właśnie polegała w istocie lekcja, jakiej można było nauczyć się w Jerozolimie”[\[137\]](#).

ROZDZIAŁ 4

Narcyzm i koluzja narcystyczna

Hermann Geißler urodził się w 1923 r. w małej wiosce na Vogelsbergu. Po wojnie studiował pedagogikę i uczył w wyższej szkole pedagogicznej; dziś mieszka w Kehl. Jest średniego wzrostu, chudy, nie robi wielkiego wrażenia. Na prowadzącą wywiad patrzy dużymi oczami, tak że czuje się ona przyszpilona jego spojrzeniem. Używa bardzo obrazowego słownictwa; otwarcie opowiada o swoim dzieciństwie i młodości w czasach narodowego socjalizmu i o swoich przeżyciach wojennych na froncie wschodnim.

Geißler pochodzi z biednej rodziny. Wsparcie pewnego nauczyciela z NSDAP umożliwiło mu uczęszczanie do nazistowskiej szkoły (Napola). Uczniowie cieszyli się z wybuchu II wojny światowej i gorąco pragnęli pójść do wojska. Po maturze pan Geißler zgłosił się dobrowolnie do wojsk inżynieryjnych. Z marzeń o udziale w wojnie pozostało tylko rozczarowanie:

– Po 43 [roku] właściwie przez cały czas się wycofywaliśmy. Dla nas, saperów, miało to ten skutek, że musieliśmy tylko wszystko niszczyć. Nie mogło bowiem pozostać nic, co mogłoby służyć wrogowi. Oznaczało to jednak również, że nie mogło pozostać nic, co byłoby użyteczne dla ludności cywilnej, ponieważ ta z kolei mogłaby wspierać Armię Czerwoną. Był więc czas, niemal cały rok 43 i potem już do końca, kiedy tylko niszczyliśmy. Wysadzaliśmy w powietrze lokomotywy, ciężarówki, maszyny, budynki, wszystko. Zniszczyliśmy całe zaopatrzenie w wodę, to było bardzo ważne.

Przeprowadzająca wywiad była zadowolona z obszernego materiału, jaki nagrał na taśmę Hermann Geißler i z jego autentyczności oraz wiarygodności. Jednak po całym wywiadzie czuła się bardzo zmęczona, „jak zbita”. Jej rozmówca opowiadał bowiem bardzo dużo, wciąż z zaangażowaniem powtarzał podane wcześniej

informacje, tak że musiała uważać, żeby się nie pogubić.

Później Geißler brał udział w kilkupokoleniowym spotkaniu grupowym, które przeprowadziliśmy w celach porównawczych (por. Aneks). Zdominował tam grupę swymi monologicznymi opowieściami, odsuwając wciąż wszystkie pytania i wypowiedzi innych uczestników („Muszę opowiedzieć jeszcze to!”). Ignorował wszelkie wysiłki moderatora, który chciał ograniczyć jego monologi i pozwolić dojść do głosu innym uczestnikom spotkania. Hermann Geißler, niespieszony, mówił po prostu dalej, nie zwracając uwagi na nikogo. Coraz większa liczba uczestników opuszczała grupę; trzecie spotkanie było też ostatnim, ponieważ pozostały na nim zaledwie dwie osoby.

Zachowanie Hermanna Geißlera zinterpretowaliśmy w tym sensie, że jest on jakby opętany narcyzmem („Ja! Ja! Teraz ja muszę opowiedzieć swoją historię!”). To dążenie jest w nim tak silne, że jego opowiadanie staje się bronią, niszczącą możliwość jakiegokolwiek dialogu. Burzy wszystko: wszelką komunikację, pytania, przekazywanie informacji. Wszystko, co żyje, zostaje wysadzone w powietrze. Zagadując na śmierć swoją grupę, Geißler powtarza reakcję na wojenne polecenie niszczenia wszystkiego wokół.

Podobne obserwacje poczyniliśmy także na konferencjach, które organizowaliśmy na temat naszego projektu. Podczas posiedzeń plenarnych, czy to z czterdziestoma, sześćdziesięcioma czy dwustoma uczestnikami, wciąż wstawali ludzie z tej grupy i zaczęli szczegółowo opowiadać historię swego życia, nie bacząc na innych. Z najwyższą trudnością udawało się ich w pewnej chwili zatrzymać. Nierzadko dochodziło do szarpaniny między różnymi uczestnikami, bo każdy z nich chciał opowiadać w tym samym momencie. Najwyraźniej nie potrafili opanować tego przymusu opowiadania – i to mimo teoretycznego charakteru posiedzeń, mimo otwartości tych spotkań i oczywistego faktu, że gdyby każdy z uczestników zabierał tyle czasu, nasza konferencja musiałaby trwać wiele dni.

Wielokrotnie obserwowaliśmy też inne zjawisko: wielu z naszych rozmówców dokonywało zdumiewającego zabiegu, w którego wyniku cierpienia niemieckich Żydów obracali w „obciążenia” – własne. Niemały udział w tym miał właśnie narcyzm. Oto kilka przykładów:

Leonore Held zwiedzanie getta w „Litzmannstadt”[\[138\]](#) odczuwała

jako „bardzo przygnębiające”:

– Wytłumaczono nam: „Ten burmistrz musi co miesiąc wysyłać tyle a tyle tysięcy sztuk uniformów i butów”. Kiedy nie mógł sprostać wymaganiom, celowo tak wysokim – a nie mógł prawie nigdy – wówczas musiał skompensować to pochodzącym od Żydów złotem. Usłyszeć coś takiego w wieku 26 lat (tyle wtedy miałam) to ogromne obciążenie, ciężar psychiczny.

Inny mężczyzna, z którym prowadziliśmy wywiad, przedstawia nagłe zniknięcie swojej młodzieńczej miłości w listopadzie 1938 r. następującymi słowami:

– No i ona wyjechała, a ja [!] byłem po prostu jak dziecko, które się sparzyło.

O żydowskiej dziewczynie nie wspomina więcej w czasie całego wywiadu.

Obserwacje te wskazują na ścisły związek narcyzmu i narodowego socjalizmu. Zaczniemy od informacji podstawowych.

O narcyzmie

Termin narcyzm wywodzi się od Narcyza – postaci z mitologii greckiej – który urodził się jako owoc gwałtu[139]. Według mitu jest on przepełniony „nadmierną dumą ze swojej urody”[140] i bezdusznie odrzuca miłość innych. Narcyzm rozumiany jest jako nadmierne lub patologiczne skupienie na samym sobie lub jako miłość do siebie samego. Psychoanalityk Otto Kernberg charakteryzuje osobowości narcystyczne jako ekstremalnie skupione na sobie, nieufne, potrzebujące nadmiernego potwierdzenia i podziwu innych; charakteryzują je mania wielkości i jednoczesne poczucie niższości. Osobowości narcystyczne nie wczuwają się w sytuację bliźnich i nie wykazują zainteresowania nią; stosunki z innymi opierają na nastawieniu pasożytniczym i deprecjonującym[141].

Narcyzmu nie należy jednak traktować jako stanu quasi-autystycznego. Martin Altmeyer podkreśla też *intersubiektywną* jakość narcyzmu, który opisuje jako nieświadomą walkę o uznanie. Różne formy, w jakich wyraża się narcyzm, zawierają nieświadome przesłanie skierowane do świata, które

można zawrzeć w słowach: „Patrz na mnie, słuchaj mnie, zwracaj na mnie uwagę, podziwiał mnie!”[\[142\]](#). W istocie ludzie o narcystycznej osobowości chcą być kochani, doceniani i uznawani. Jeśli ta podstawowa potrzeba nie zostaje zaspokojona, wówczas następuje atak albo chorobliwe wycofanie się („Ze światem, który mnie w ten sposób traktuje, nie chcę mieć nic wspólnego!”[\[143\]](#)).

Pragnienie bycia dostrzeganym, słuchanym, zauważanym i uznawanym jest nieodłączne od ludzkiej natury. Jak pisaliśmy wcześniej o wstydzie, od najwcześniejszego dzieciństwa istnieje potrzeba pokazywania się innym i bycia przez nich zauważanym. Psycholog i specjalistka od badań nad tożsamością, Christina Thürmer-Rohr, podkreśla „fakt, że ludźmi stajemy się dopiero gdy jesteśmy uznawani przez innych i gdy sami innych uznajemy”[\[144\]](#).

Tendencja do patologizowania narcyzmu powoduje, że ta normalna potrzeba uznania ze strony innych jest łatwo pomijana. Wynika stąd potrzeba rozróżnienia zdrowego narcyzmu i jego wybujałych (lub patologicznych) form. Gdzie jednak przebiega linia oddzielająca je od siebie? W jaki sposób można je odróżnić? Ponieważ jako ludzie nie żyjemy autystycznie w jakiejś społecznej przestrzeni, proponuję przyjęcie za Thürmer-Rohr kryterium społecznego, wywiedzonego z dialogicznej zasady Martina Bubera.

Dialog zakłada spotkanie z innym człowiekiem w atmosferze szacunku i respektu; zakłada, że jeden człowiek obdarza drugiego akceptacją, szacunkiem, jest do niego pozytywnie nastawiony i respektuje jego ludzką godność. Według Thürmer-Rohr chodzi nie tylko o to, by znosić obecność innych ludzi z konieczności, lecz o rzeczywiste zainteresowanie drugim człowiekiem[\[145\]](#). Dialog oznacza gotowość „dzielenia świata z innymi”[\[146\]](#).

Na tej podstawie postuluję mierzenie narcyzmu tym właśnie, na ile człowiek jest gotowy do dialogu. Na ile potrafi nie tylko darzyć innych uwagą, szacunkiem, pozytywnym nastawieniem i respektem, ale też je przyjmować. Na ile, na przykład w sytuacji grupowej, potrafi i chce dzielić z innymi członkami grupy czas i uwagę. Równowaga między braniem a daniem (uznania, czasu czy uwagi) byłaby idealną oznaką zdrowego narcyzmu. O narcyzmie nadmiernym lub patologicznym mówilibyśmy w sytuacji, w której przeważałoby branie od innych.

Neville Symington traktuje patologiczny narcyzm jako strategię obronną,

którą ludzie chronią się przed nieznośnym bólem psychicznym, powstającym wskutek traumatycznych doświadczeń w związku z brakiem uznania (np. traumą bycia lekceważonym jako dziecko). Jeśli te traumatyczne przeżycia nie zostały z jakichś powodów przepracowane, zmieniają się często w nienawiść do samej istoty ludzkiej egzystencji: do związków człowieka z innymi ludźmi. Traumatyczne doświadczenia powodują, że człowiekowi brak otwartości na innych, że dostrzega jedynie własne potrzeby. Osobowości patologicznie narcystyczne tak naprawdę nie widzą, nie słyszą ani nie czują obecności innych ludzi[147]. W rozmowach zachowują się w sposób wykluczający partnerów. Nie starają się przekazać czegoś od siebie – a zarazem często się skarżą, że nie są rozumiane[148]. Symington porównuje patologiczno-narcystyczne „ja” do próżni, do galarety lub do „istoty ze szkieletem umieszczonym na zewnątrz – bez wewnętrznej struktury, bez wewnętrznej zasady życiowej”[149].

Człowiek, który ma wielką potrzebę uznania i bycia podziwianym, potrzebuje innych ludzi do tego, by odzwierciedlali i potwierdzali pożądany obraz jego osoby[150]. Termin „wykorzystywanie narcystyczne” oznacza zachowanie wyzyskujące asymetryczne stosunki, na przykład między dorosłymi a dziećmi. Ilustracją tego jest zależność dziecka, wykorzystywana do zaspokajania potrzeb matki, co opisuje Claudia Heyne[151]. Dziecko sprowadza się wówczas do roli „rzeczy”, której matka przypisuje znaczenia, odnoszące się narcystycznie do niej samej. Istnienie dziecka, jego „ja”, ma za zadanie wypełnienie „braku w «ja» jego matki”, ma być jak plomba tuszująca ubytek w zębie[152]. Narcystyczne wykorzystywanie oznacza, że dorośli wykorzystują zależność dzieci, aby zaspokoić własny brak uznania, szacunku, akceptacji – i w ten sposób trauma takiego wykorzystywania przekazywana jest na następne pokolenie.

W wykorzystywaniu narcystycznym samodzielność drugiej osoby, w tym przypadku dziecka, jest odczuwana jako zagrożenie. Z tego względu dziecko jest kontrolowane i poddawane zakazom w zakresie postrzegania, czucia czy myślenia. Alice Miller określiła to zdaniem: „Tego nie powinieneś zauważać”[153]. Dziecko używane jest do obcych celów, jego własna osobowość nie może się rozwijać. Zamiast własnego „ja” dziecko wykształca „ja” fałszywe, w którym nie ma miejsca na autentyczne zasady etyczno-moralne, ponieważ nie mogło do nich dojść swobodnie i w poczuciu odpowiedzialności za siebie. Zasady, którymi się kieruje, zostały mu

narzucone[154].

Wykorzystywanie narcystyczne prowadzi do przeświadczenia, że w relacjach z innymi ludźmi jest miejsce „zawsze tylko na jedno «ja»”[155]. W tym świetle stosunki z innymi są możliwe jedynie według paradygmatu „podległości i panowania”.

Ludzie, którzy doznali wykorzystywania narcystycznego w procesie uczenia się świata, stoją wobec zagrożenia, że jako dorośli sami będą powtarzać ten znany wzorzec – na przykład w kształtowaniu relacji z innymi czy w wyborze partnera życiowego, który będzie pasował do ich narcystycznej układanki. Jeśli między dwiema (lub więcej) osobami o potrzebach narcystycznych dochodzi do nieświadomej gry, to tworzą się układy relacji, określane jako „złośliwe zapętlenie narcystyczne” (Christoph Schmidt-Lellek[156]) lub jako „koluzja narcystyczna (Jürg Willi[157]).

Termin „koluzja” oznacza nieświadome współdziałanie dwóch osób. Samo słowo pochodzi od łacińskiego *ludere* ‘bawić się’, które znaczy jednak także ‘zwodzić, wprowadzać w błąd’. Koluzja jest zatem „grą” dwóch lub więcej osób, której istotą jest właśnie wprowadzanie w błąd[158]. Funkcjonuje ona według wzoru: A uwielbia B; B jest zależny od podziwu A, tak jak A potrzebuje do podziwiania B. A żyje dzięki podziwowi B i dla niego; B potrzebuje zależności w podziwie od A, aby zrównoważyć ułomne poczucie własnej wartości. A i B nie zachowują się więc wobec siebie jak partnerzy rozmowy, lecz B monologuje, a A go w tym wspiera. A przyjmuje rolę pasywną, a B aktywną.

Narodowy socjalizm jako zbiorowa koluzja narcystyczna

Josef Acker opowiada o swojej przynależności do SS:

– Człowiek był dumny z eleganckiego munduru.

O SS wiedział wtedy niewiele:

– Jest to wojsko elitarne. Ta myśl o elicie była czymś szczególnym, że nagle noszę ten mundur, gdzieś tam była też pewna duma. [...] Byłem dumny, że wreszcie jestem czymś [tak!]. Myślę, że gdybym miał na sobie cywilne ubranie, nie rzucałbym się tak w oczy na ulicy.

W grupie też nie, na podwórzu przed koszarami, tam byliśmy między sobą. Ale w chwili, gdy jako kompania opuszczaliśmy koszary, wychodziliśmy przez bramę koszar, śpiewając pieśni, to w jakiś sposób zawracało w głowie. Kiedy śpiewaliśmy „SS maszeruje do kraju wroga, aż wszystko drży”, czy „Dziś nasze są Niemcy, a jutro...”, wszystkie te pieśni bojowe, i gdy maszerowało się przez starą Norymbergę, jej wąskie uliczki, to dopiero to brzmiało, i wtedy czułem się, jakbym wziął jakieś środki odurzające, ale tak działało się ze wszystkimi, nie tylko ze mną. I ten równy, dudniący krok na ulicy, kiedy ludzie wyglądali przez okna: „któż tam idzie, kto maszeruje, kto tak śpiewa?” – zachwycało mnie to.

Acker dokładnie opisuje, jak jego duma uzależniona była od tego, że był dostrzegany, że inni na niego patrzyli i go podziwiali. W tym celu należało wyjść z koszar i wzbudzić podziw mieszkańców miasta: dzięki mundurom, marszowi, występowaniu w grupie (kompania) i bojowym pieśniom.

– Człowiek się cieszył, gdy obejrzała się za nim dziewczyna, że zwracał na siebie uwagę.

Podziw innych wypełniał (przynajmniej przejściowo) braki w poczuciu własnej wartości. Słusznie mówi Josef Acker na temat swojej przynależności do SS:

– Kompleksy niższości, które zawsze miałem, nagle znikły. Nagle byłem kimś.

Ten przykład ilustruje moją tezę, że narodowy socjalizm funkcjonował jak zbiorowa koluzja narcystyczna. Z perspektywy zwolenników nazizmu musiało to wyglądać w ten sposób, że uczestnictwo w III Rzeszy wypełniało braki w ich poczuciu własnej wartości. Dzięki propagandzie narodowemu socjalizmowi udało się wykorzystywać do własnych celów narcystyczne potrzeby swoich zwolenników. Przykładem może być marynarz U-Boota Manfred Präger, którego cytujemy poniżej. Był on na wojnie przez półtora roku i za to admirał („osobiście” – podkreśla Präger) awansował go do stopnia podoficera. Manfred Präger do dziś jest z tego dumny: „On troszczył się o każdego”.

Oddziaływanie podziwu na osobowości o potrzebach narcystycznych wyobrażam sobie jak kroplę wody, wchłanianą pożądlawie przez suchą

bibułkę. Stosunki emocjonalne w obrębie społeczności SS stanowiły zatem połączenie uwielbienia i podziwu dla innych z byciem podziwianym.

Kompensacja braku poczucia własnej wartości

Kwestia dawania i otrzymywania akceptacji lub podziwu stanowi wiodący temat relacji Manfreda Prägera.

Manfred Präger urodził się w 1918 r. Wygląda jak wielki niedźwiedź: potężne ciało, wielka głowa i donośny bas. Mały domek na przedmieściach Tuttlingen świadczy o skromnym dobrobycie. W salonie króluje meblościanka w kolorze rustykalnego dębu. Präger śmieje się głośnym śmiechem, przerywanym napadami kaszlu.

Już jako uczeń był „wprost oczarowany” Hitlerem. Później, kiedy uczył się w szkole marynarki, podczas uroczystości wodowania znalazł się w kompanii honorowej. Hitler przechodził koło nich:

– Czuliśmy, jakby patrzył na każdego z nas. Nie wiem dlaczego pomyślałem wtedy, że zaraz upuszczę karabin.

Jako szczególną zasługę Hitlera Manfred Präger wymienia to, że „wzrósł szacunek wobec Niemców”, co jako marynarz miał okazję zaobserwować za granicą.

Podczas wojny półtora roku spędził na statku korsarskim. Później dostał sześć tygodni urlopu, co przyjął jako wyraz uznania:

– Trzeba pamiętać, że na wojnie to długo... Tak, to było uznanie, doceniono to, że byliśmy przez półtora roku poza krajem.

Został awansowany do stopnia mata przez samego admirała Dönitza, dowódcę U-Bootów. Jest dumny, że jako marynarz U-Boota należał do elity. Byli tam „sami ochotnicy. Nazywaliśmy siebie «wolnym korpusem Dönitza». Kiedy wracaliśmy, przychodził do nas Dönitz, każdemu podawał rękę. Zawsze przychodził specjalnie do nas. Troszczył się o każdego”.

Präger podkreśla:

– Wypełniałem swoje obowiązki i zapewne dlatego, mimo że byłem skromnym podoficerem, mam drugą co do ważności niemiecką

odznakę za męstwo. Złoty Krzyż Niemiecki, mogę pokazać. No i za męstwo wobec wroga otrzymałem urlop specjalny. W 1945 r.! W 45.! Wtedy, kiedy nie udzielano już żadnych urlopów. Zasłużyłem się, to nie była czcza paplanina.

Był gotów oddać życie za Hitlera:

– Wszyscy umarlibyśmy z radością za Adolfa.

Wywiad z Manfredem Prägerem ilustruje silne przywiązanie, jakie wytworzyło się wskutek wymiany brania i dawania (uwagi, podziwu). Präger doświadczył uznania od Adolfa Hitlera (głębokie spojrzenie w oczy), od Dönitza (który za każdym razem przychodził specjalnie powitać załogę U-Bootu; uścisk ręki), od swoich przełożonych (specjalny urlop, medal za męstwo) i od zagranicy (większy szacunek wobec Niemiec). Dzięki temu wytworzyło się też ścisłe przywiązanie do Hitlera i III Rzeszy (podziw dla Hitlera i Dönitza), które sięgało tak daleko, że Präger był gotowy uczynić dla nich wszystko: brać udział w niezgodnym z prawami człowieka korsarstwie, a nawet umrzeć za swego „Führera”.

W przeciwieństwie do tamtych czasów, w dzisiejszych Niemczech nasz rozmówca zdaje się cieszyć niewielkim uznaniem społecznym, co mogłoby tłumaczyć jego uraz:

– Niemcy powojenne to nie są już moje Niemcy, dla których byłem gotów w każdej chwili się zaangażować.

A w innym miejscu:

– Jestem dumny ze swojego niemieckiego narodu. Nie z tego powojennego bękarta, z tej dzisiejszej mieszaniny. Z tego już dumny nie jestem.

Pragnienie bycia dostrzeganym

Jak ważne jest to, że jest się dostrzeganym, unaocznia również wywiad z Wilhelmem Plessnerem. Zaraz na początku naszej rozmowy ([por. fragment](#)) mówi o „otwartych oczach, naprawdę otwartych oczach” młodych ludzi. Przypomina to zasadnicze znaczenie wzroku w rozwoju wczesnodziecięcym, o którym pisaliśmy w rozdziale o wstydzie ([por. fragment](#)). Dziecko poszukuje swego odbicia w oczach najbliższych. Wypowiedzi Plessnera na temat jego rodziców pozwalają przypuszczać, że ten głód kontaktu

wzrokowego długo nie był zaspokajany: rodziców zazwyczaj nie było w domu i tylko na stole leżała kartka z poleceniami dotyczącymi pracy, jaką miał wykonać.

Zamiast tego doświadczał „złych spojrzeń”, naruszających jego granice. Píše o wzroku „Senegalczyków ze znakami swoich szczepów, z bliznami”, którzy patrzyli w ich stronę przez Ren – czyli przez granicę [!]. „Niebieskoszare uniformy jak jakieś zjawy i złe duchy”[\[159\]](#).

Kontrapunktem dla tej sytuacji było spojrzenie Adolfa Hitlera: „Patrzy każdemu w oczy. Robiło to wielkie wrażenie”. Co ciekawe, opowiadający przywołuje moment spojrzenia w oczy w czasie teraźniejszym – najwyraźniej ta scena ciągle jest dla niego żywa, trwa w nim i jest jakoś szczególnie ważna. Nieco później Wilhelm Plessner mówi:

– W 1935 byłem na zjeździe partii w Norymberdze i drugi raz spotkałem Hitlera. I znowu znalazłem się przypadkiem w pierwszych rzędach, w białych podkolanówkach, czarnych spodniach i uniformie, z tornistrem. On przejeżdżał samochodem obok, jechał wolno mercedesem i każdemu patrzył w oczy. I to spojrzenie, pod wpływem którego z formacji BDM rozległ się rozentuzjasmowany okrzyk, ja to wszystko... Jeszcze dziś mam to wszystko przed oczami, łzy... Jak z oczami pełnymi łez go pozdrawiali. „Heil”, bez końca wołali „heil”. To był jeden wielki krzyk, jakby na Ziemię zstąpił Mesjasz, Zbawiciel. Nic więcej nie było i dlatego robiło to tak wielkie wrażenie.

Zapewne wystąpienia Hitlera były inscenizowane w ten właśnie sposób, że każdy z obecnych miał *subiektywne* wrażenie, że ON każdemu osobiście spogląda w oczy (co, zważywszy na liczbę zgromadzonych, było obiektywnie niemożliwe). Głębokie, fascynujące działanie tego spojrzenia, o którym mówi wielu naszych rozmówców, można wyjaśnić na gruncie psychologii rozwoju wstydu. Być może odbywało się to w ten sposób, że oczy człowieka spragnionego spotykają – wreszcie! – wzrok, który odpowiada na ich zapotrzebowanie. Lub raczej: sądzą, że oczy, które na nich patrzą, istotnie na nie odpowiadają. Propagandzie nazistowskiej udało się w takim przypadku odwołać się do wczesnodziecięcej potrzeby bycia oglądanym i zafascynowanym i zinstrumentalizować ją. Kontakt wzrokowy stanowi wczesną, przedjęzykową formę łączności, nawiązującą do

wczesnego etapu rozwoju wstydu. Ludzie wstydziili się, aż wreszcie znalazł się ktoś, kto na nich popatrzył.

Identyfikacja

Zwolennicy narodowego socjalizmu poczuli się narcystycznie dowartościowani dzięki identyfikacji z idealizowanym przez siebie Führerem i jego sukcesami politycznymi oraz dzięki identyfikacji z Niemcami i niemiecką solidnością. Jedna z naszych rozmówczyń, na przykład, entuzjazmuje się „organizacją dystrybucji talonów żywnościowych, co się udało!”. Dowartościowaniem była również identyfikacja z nowoczesną techniką wojskową, której mogli używać, co podkreślało z dumą wielu naszych rozmówców („bardzo nowoczesne czołgi”, „nowoczesny tajny radar”, „najlepsza broń myśliwska, zbudowana zgodnie z najnowszymi osiągnięciami techniki”). Jedna z kobiet powód do podziwu widziała nawet w działaniu nazistowskiej propagandy: „Führer miał właśnie piekielnie zdolnych ludzi. Potrafili naprawdę dobrze wszystko organizować. To dopiero byli reżyserzy... To potrafili, to potrafili, i żeby ludzi tym przyciągnąć”.

Poczucie, że jest się wybranym

Wielu rozmówców podkreśla moment, kiedy Hitler spojrział im w oczy. Wywoływało to najwyraźniej uczucie, że to ON na nich popatrzył i że to właśnie przez NIEGO (lub przez jego wysłannika) zostali wybrani^[160]. Wielu rozmówców uzasadnia swoją karierę w nazistowskim państwie tym, że „zostali powołani” na jakieś stanowisko. Pobyt w dobrze wyposażonych zakładach szkolących dziewczęta z Bund Deutscher Mädel umacniał poczucie własnej wartości – tak było, na przykład, w przypadku Leonore Held. Opowiada ona o akademii dla młodych przywódców, „która została zbudowana dla mężczyzn, ale ponieważ była wojna, wprowadzono do niej dziewczęta. Były tam szkolone. Bardzo pięknie urządzone. Z pływalnią, biblioteką, ze wszelkimi, wszelkimi udogodnieniami, jakie można sobie było tylko wyobrazić”. W czasie wycieczki Związku Dziewcząt Niemieckich do Pragi Leonore Held została zakwaterowana w willi. „Była tak zbudowana, że w każdym pokoju można było słuchać muzyki, a w sąsiednim pokoju nikt tego nie słyszał. Taka klasyczna willa w centrum Pragi”. Jej dumy nie

umniejszał w żadnym stopniu fakt, że „ta willa została zabrana Żydom, którym w zamian za nią pozwolono pracować”.

Poczucie przynależności do elity

Zastanawiająco wielu naszych rozmówców podkreśla, że należeli do elity: uważa tak służący na okręcie podwodnym Manfred Präger, członek SS Josef Acker, absolwent wojskowej szkoły wywiadu[161], bohater wojenny, ochotnik, członek ruchu nazistowskiego w początkowym okresie (por. m.in. fragment) czy członek NSDAP, jak choćby Elvira Scheer.

– Ktoś, kto był już karany lub siedział w więzieniu, nie mógł wstąpić do NSDAP. Może pan tego nie wie, ale ważne, by pan wiedział, że już wtedy widziano w niej pewną elitę. I ja wstąpiłam do partii w wieku 18 lat i był to akt całkowicie dobrowolny. Nikt mnie nie przymuszał. Wstąpiłam właśnie z entuzjazmu i dlatego że postrzegałam partię jako elitę.

To szeroko rozpowszechnione poczucie przynależności do elity z punktu widzenia logiki nie ma najmniejszego sensu: jeśli bowiem każdy zwolennik narodowego socjalizmu czuje się członkiem elity, to ta elita nie jest elitą, a myśl o elitarności doprowadzona zostaje do absurdu. Jeśli przyjmujemy jednak kryteria psycho-logiki, to nadmierne rozpowszechnienie idei elity mogło być bardzo skuteczne, gdyż decydujące było w tym przypadku indywidualne, *subiektywne* poczucie każdej jednostki, że do elity przynależy, oraz to, że *czuje się* przez to narcystycznie dowartościowana – błogosławiony, kto uwierzy.

Uznanie szczególnych zasług dla „ruchu”

Za szczególnie zaszczytne uchodziło najwyraźniej również wczesne i dobrowolne „zgłoszenie się do „ruchu”: do partii, Wehrmachtu, a nawet do Deutsches Jungvolk [do Pimpfów należeli chłopcy w wieku 10–14 lat. – przyp. red.]. Opowiada o tym na przykład Hubert Schweitzer, urodzony w 1925 r. emerytowany nauczyciel historii.

Hubert Schweitzer mieszka w domku jednorodzinnym w niewielkiej wiosce w północnym Schwarzwaldzie. Jest wysoki i szczupły, ma bujne ciemne włosy. Rozmowa odbywa się w jego gabinecie, a liczba książek świadczy o intensywnej pracy nad czasami narodowego socjalizmu.

Schweitzer wspomina:

– Gdy wprowadzono obowiązek wstępowania do Hitlerjugend, to my, którzy byliśmy tam już ochotniczo, byliśmy bardzo, bardzo dumni. Nosiliśmy już finki. Finkę otrzymywał Pimpf, który pomyślnie przeszedł próbę w swojej formacji. Dostawało się też krawaty i sznury. Trzeba było znać, na przykład, 10 wierszyków dotyczących flagi: „Czarne lub białe, nigdy szare, zimne lub gorące, byle nie letnie”. Albo: „Nie każdy może być dowódcą, lecz każdy jest żołnierzem. Każdy mężczyzna w naszych szeregach jest generałem czynu”. I jeszcze jeden: „Chłopak z HJ jest zwinny jak chart, twardy jak stal i wytrzymały jak skórzany pas”. Dziesięć takich wierszy. Każdego ranka jeden z nas był przepytany. To sprawiało mi radość i uważałem to za właściwe: „wytrzymały jak skórzany pas, twardy jak stal” – świetne. No więc byliśmy dumni, że należeliśmy tam od samego początku. Ci później nie przychodzili już na ochotnika... Tak na siłę też pewnie nie, ale zawsze byli i tacy, którzy się migali. To już uważałem za niesłychane. Byliśmy przecież młodym pokoleniem naszej ojczyzny.

Stopnie, uniformy, odznaczenia i awanse jako formy uznania

Istniała wielka liczba organizacji nazistowskich, w których było mnóstwo stopni, mundurów, odznaczeń, insygniów itd. (których przedstawienie wypełniłoby całą książkę), tak że każdy zwolennik nazizmu, młody czy stary, miał możliwość znaleźć odpowiadającą sobie pozycję, mundur, odznaczenie, z którego mógł być dumny. Na przykład, Wilhelm Plessner wspomina:

– Na moim uniformie widniała złota odznaka Hitlerjugend z czasów walki w 1932 r., numer 1827, coś jak złota odznaka partyjna. Bardzo zwraca uwagę. Złota odznaka Hitlerjugend. To jest odznaka HJ w złocie.

Zdumiewające, że nasz rozmówca jeszcze dziś pamięta numer swojego odznaczenia, o którym mówi w czasie teraźniejszym („Bardzo zwraca uwagę”).

III Rzesza szczerze szafowała uznaniem dla swoich zwolenników, toteż przywiązywała ich do siebie i angażowała. W narodowym socjalizmie uznanie było tym, czym jest kapitał dla kapitalistycznego systemu gospodarki. Tyle tylko, że uznanie łatwiej jest pomnożyć, bo jest ono jak maszyna do drukowania pieniędzy. W jaki sposób mnoży się „kapitał uznania”? Nic prostszego: wymyśla się szereg zhierarchizowanych organizacji, w których ustala się możliwie wiele stopni wyższych, niższych i najniższych, z możliwie wieloma orderami, odznaczeniami, dyplomami honorowymi itp. Jungvolk – organizacyjnie obejmujący chłopców między 10 a 14 rokiem życia – podzielony był na następujące stopnie: najniżej w hierarchii znajdował się zwykły Pimpf, później był Hordenführer, Oberhordenführer, Jungenschaftsführer, Oberjungenschaftsführer, Jungzugführer, Oberjungzugführer, Fähnleinführer, Oberfähnleinführer, Hauptfähnleinführer, Jungstammführer aż po Oberjungstammführera. W wieku 14 lat chłopiec przechodził do Hitlerjugend, w którym znów było 11 stopni do zdobycia. Od Oberstammführera HJ wyżej stali Bannführer, Oberbannführer, Hauptbannführer, Gebietsführer, Obergebietsführer. Analogicznie zorganizowane były: Jungmädelbund (JM, dla dziewcząt w wieku 10–14 lat, w ramach HJ) oraz Bund Deutscher Mädel (BDM, dla dziewcząt w wieku 14–21 lat, w ramach HJ). Podobną strukturę miało wiele innych organizacji nazistowskich.

Ten zagmatwany system organizacji narodowosocjalistycznych i rang w ich obrębie nie był bynajmniej statyczny: uzupełniały go awanse i odznaczenia za konkretne dokonania, które miały umacniać związki ludzi z narodowym socjalizmem i motywować ich do zwiększonego zaangażowania na rzecz Führera i III Rzeszy. Wyraźnie to widać w wywiadzie z Karlem Reebem:

Dawny Obersturmführer SS mieszka na obrzeżach Fryburga; ogromny dom otacza wysoki żywopłot. Jeden róg wielkiego salonu zajmuje obszerna skórzana sofa. Karl Reeb jest średniego wzrostu, szczupły, widać, że w młodości miał wyraziste rysy twarzy. Rzuca się w oczy jego wyprostowana postawa.

Opowiada, że pod koniec wojny wraz ze swoją jednostką SS otrzymał zadanie „obrony pewnego stanowiska przed Rosjanami”; w ciągu trzech tygodni straciło tam życie 635 spośród 670 jego żołnierzy: zostali zastrzeleni albo zmarli z wychłodzenia. Potem „zostaliśmy wycofani. Zadzwonił do mnie komendant dywizji, że Führer odznacza mnie Krzyżem Rycerskim”. Podczas ceremonii odznaczenia spytano Reeba, czy ma jakieś życzenia.

– Odpowiedziałem: „Oczywiście, panie generale. Chciałbym na nowo wystawić w ojczyźnie regiment”.

Na życzenie Karla Reeba nieco później Himmler aranżuje spotkanie z Hitlerem.

– Dawniej Führer jadał z około czterdziestoma generałami i admirałami przy wielkim czerwonym stole. Zanim Hitler przyszedł, wszyscy stali w niewielkich grupkach i rozmawiali. Kiedy Hitler wszedł razem z Himmlerem, Himmler skinął na mnie; podszedłem, a on mnie przedstawił. Führer wziął mnie pod rękę i poprowadził do tego stołu, tego wielkiego czerwonego stołu. Keitel przesunął się nieco, więc usiadłem obok niego.

Reeb jest „zdumiony tym, co on wiedział. Znał każdy ruch regimentu. Mówi: «No, i jak się ma regiment?». Na to ja: «Mój wodzu, właśnie dlatego tutaj jestem. Chciałbym w ojczyźnie stworzyć regiment na nowo»”.

Prowadząca wywiad pyta:

– Czy to przeżycie, że siedział pan przy stole Führera, zrównoważyło panu to, co stało się przed kilkoma tygodniami?

Odpowiedź pana Reeda brzmi:

– Ależ tak, oczywiście.

Scenę przy stole opisuje jako „bardzo budujące przeżycie”.

Pragnienie, by być bohaterem

Zgodnie z nazistowskim ideałem, że trzeba być twardym i wytrzymałym, szczególnym szacunkiem cieszyły się obrażenia wojenne. Duma z odniesionych ran widoczna jest w wielu wywiadach, na przykład, w rozmowie z Gustavem Fiedlerem, urodzonym w 1926 r.:

Mieszkanie Gustava Fiedlera w bloku w Lörrach urządzone jest

jasnymi meblami. Sam Fiedler jest wysoki, rozrośnięty w ramionach, ma siwe włosy i żywe spojrzenie. Robi wrażenie przyjacielskiego i otwartego. Opowiada bardzo zajmująco, pomagając sobie gestami i wskazując palcem na teksty, obrazy i mapy, które rozłożył przed wywiadem. Gustav Fiedler opowiada z dumą o pierwszej ranie, jaką odniósł jako „pomocnik Luftwaffe. A więc ktoś, kto jest takim drugorzędnym żołnierzem. Mimo że połowa moich kolegów była także ranna od bomb, albo... – ja też zostałem ranny. Po raz pierwszy byłem ranny w palec – tutaj dostałem odłamkiem. Ale to była już prawdziwa wojna”.

Kulminacją narodowosocjalistycznego ideału „twardości” była „bohaterska śmierć na polu chwały”. Hubert Schweitzer wspomina pieśni, propagujące gotowość poniesienia bohaterskiej śmierci:

– W 1933 r. śpiewaliśmy jeszcze: „Gdy zachodzące złote słońce słało ostatnie promienie, regiment Hitlera wkraczał z pieśnią do miasteczka”. Słowa były trochę zmienione, ta pieśń pochodziła z jakiejś dawnej wojny. „Matce gdzieś w oddali machaliśmy ostatni raz, że jej syn z dumą poległ, otrzymawszy w serce strzał”.

Schweitzer opisuje swoje ówczesne rozczarowanie, że zranienie uniemożliwiało mu dokonywanie bohaterskich czynów:

– Wyszedłem na zewnątrz, trzy kroki – i bach! Granat z góry, upadłem. Z powrotem do bunkra, a tam wszędzie krew. W takiej sytuacji baraniejesz, cichniesz, nie wiesz, co powiedzieć. Boli – ale płaczą tylko młodziki – a dawniej nawet młodzi nie płakali. A już na pewno nie młodzi z Hitlerjugend, nie mówiąc o oficerach rezerwy, Fahnenjunkturach. A starzy się śmiali: „Człowieku, masz szczęście. Rana w obronie ojczyzny, wyjdiesz z tego”. A potem wywieźli mnie takim małym konnym wozem. Kilka kilometrów nocą do punktu opatrunkowego. Dopiero wtedy płakałem. Ale nie dlatego, że mnie bolało, ale dlatego, że jeszcze niczego szczególnego nie dokonałem, a teraz mogłem o tym zapomnieć. Powiedziałem przecież: „Dla Adolfa Hitlera zawsze jestem gotów umrzeć”. No, ale nie umarłem, tylko miałem pogruchotane kości i pojechałem do domu.

Przekuwanie żałoby w lojalność za pomocą narcystycznego dowartościowania

Lojalność ludności niemieckiej wobec narodowego socjalizmu umacniana była poprzez narcystyczne dowartościowanie. Akceptacja reżimu nazistowskiego wśród ludności mogła być zagrożona przez rosnącą liczbę zabitych żołnierzy niemieckich. Aby zapobiec „niebezpieczeństwu zwątpienia przez niemiecką ludność i utajonemu zwątpieniu w rzeczywistą siłę i wolę niesienia pomocy narodowi”[\[162\]](#), w 1940 r. z inicjatywy ministra propagandy Rzeszy, Goebbelsa, postanowiono: „W razie nowych strat wśród żołnierzy z terytorium państwa należy przeprowadzać w przyszłości regularne obchody ku pamięci we wszystkich zgrupowaniach”[\[163\]](#). „Obchody ku pamięci bohaterów” miały za zadanie „połączyć społeczność i umocnić w niej wolę dalszych ofiar i udziału w tej wojnie”[\[164\]](#).

W następnym rozdziale opiszemy mechanizm psychologiczny, który pozwalał przekuć ból w spotęgowaną wolę walki. W tym miejscu przedstawiamy tylko, w jaki sposób tworzenie tych rytuałów odwoływało się skutecznie do narcystycznej potrzeby okrytych żałobą rodzin poległych żołnierzy.

Kierownictwo propagandy Rzeszy wydało w 1940 r. wskazówki i materiały techniczne oraz przykładowe programy, aby zapewnić jednolite obchody tych uroczystości. Sabine Behrenbeck wykazała, że sięgnięto tu do elementów kościelnych nabożeństw żałobnych. Doświadczenia na tym polu w kolejnych latach wojny były weryfikowane, a rytuały „ulepszane” i dopasowywane do zmieniających się ogólnych warunków (przebieg wojny, bombardowanie miast niemieckich, rosnące straty). W pierwszych latach wojny opieka nad rodzinami poległych ograniczała się do zaproszenia („w godnej formie”) i zarezerwowania dla nich honorowych miejsc na uroczystościach[\[165\]](#). Według przykładowego programu, obchody rozpoczynały się od „słowa Führera” (fragmentu przemówienia Hitlera na dzień pamięci bohaterów w 1940 r.). Po zagajeniu odczytywano nazwiska poległych.

Od 1942 r. program uroczystości rozszerzono o składanie wieńców pod miejscowymi pomnikami oraz deklamację wierszy i uroczystą muzykę. Coraz większą wagę przywiązywano do udziału rodzin zabitych i

świadczenia pomocy dla nich. Polegało to, na przykład, na tym, że informacje o udziale dowództwa wojskowego w uroczystościach miały być przekazywane bliskim poległych osobiście.

Na podstawie doświadczeń z tych uroczystości kierownictwo propagandy doszło do wniosku, że do rodzin zabitych najlepiej zwracać się w „osobistym, serdecznym tonie”[\[166\]](#). Mieli oni odnieść wrażenie, że znajdują się w centrum uroczystości ku czci bohaterów i że partia się o nich troszczy. Członków rodzin należało przywieźć na miejsce obchodów, kierownictwo wojskowe miało ich uroczystie powitać przed halą, w której odbywały się uroczystości, a następnie należało zaprowadzić ich na zarezerwowane dla nich miejsca[\[167\]](#). Na ile skuteczne okazały się te rytuały, pokazuje fragment jednego z wywiadów:

Maria Federn opowiada, w jaki sposób otrzymała wiadomość o śmierci swego narzeczonego:

– To była oczywiście katastrofa. Tak, to była katastrofa. Tak z minuty na minutę. Wieczorem mieliśmy się spotkać i spędzić miły wieczór, a tu nagle... Wtedy zadzwoniłam do nich, a tam mówią: „Kurt nie wrócił z akcji”. Chwyciłam rower i parę godzin krążyłam po okolicy. Potem napisałam do jego rodziców. Następnie wzięłam udział w pogrzebie. Zaprosił mnie do siebie kapitan i spytał, czy chcę w tym uczestniczyć, to znaczy w pogrzebie? Oczywiście, prawda? Ja jedyna wśród tysiąca... Byli tam z marynarki, z wojsk lądowych, z lotnictwa, dziesiątki generałów i admirałów itp. – mam zdjęcia z tej uroczystości. Ja z przodu, w pierwszym rzędzie, siedzę i myślę: „Ludzie, w jakiej wielkiej sprawie on uczestniczył!”.

Zamiast bólu, żałoby, zwątpienia albo złości na nazizm, który jest odpowiedzialny za śmierć jej narzeczonego, Maria Federn odczuła narcystyczne dowartościowanie, na które wskazuje duma w jej głosie i dobór słów: „Ja jedyna wśród tysiąca”, „dziesiątki generałów i admirałów”, „ja z przodu, w pierwszym rzędzie”, „Ludzie”.

Zbiorowa moralność narcystyczna

Wielu naszych partnerów w rozmowie podkreślało „ideały” III Rzeszy i swój ówczesny „idealizm”.

Elvira Scheer mówiła na przykład:

– Byłam nastawiona idealistycznie, bardzo idealistycznie, dlatego III Rzesza oznaczała dla mnie idealizm i przygodę. Była to przygoda duszy, entuzjasmowanie się jakąś ideą. Wie pan, nie ma żadnego znaczenia, czy ta idea okazała się później dobra, czy zła, czy była przedstawiana jako właściwa, czy niewłaściwa. Ważne, że w młodości w ogóle ma się jakąś ideę, którą się człowiek entuzjasmuje.

Bund Deutscher Mädel był dla niej czymś w rodzaju „klubu dla ludzi o tych samych poglądach. Wszyscy myśleli tak idealistycznie”.

Prowadzący wywiad pyta:

– Jakie to były ideały?

Elvira Scheer:

– Słucham?

– Jakie to były ideały?

Odpowiadając na to pytanie, Elvira Scheer początkowo zaczyna się jąkać:

– Tak, no, dlaczego, co mam powiedzieć? Ideały, no, więc, było ich oczywiście dużo, że człowiek, no, jakie ja miałam ideały? Na pewno wolność, na pewno. Z drugiej strony, wolność nie była znów posunięta tak daleko, żeby się chciało szukać swojej wolności, a więc kosztem innych ludzi. Na pewno też jakaś tolerancja. Jednak nie tolerancja rozciągająca się na wszystkich. Świadomość tego mam jednak dopiero dzisiaj. To była taka ograniczona tolerancja, do, powiedzmy, do niemieckiego czy germańskiego narodu, albo do Europy, też nie całej.

Co Elvira Scheer rozumie pod pojęciem „ograniczonej tolerancji”, widać wyraźnie w dalszym przebiegu wywiadu. Opowiada, jak jako 17-latka z grupą podobnych sobie wtargnęła podczas „kryształowej nocy” do mieszkania żydowskiego nauczyciela:

– Biegaliśmy wszyscy po tym mieszkaniu, ale to miało taki posmak przygody. A jego nie było. Nic mu się jednak nie stało, temu nauczycielowi, wrócił następnego dnia. Nie wiem, czy go po prostu wygonili, czy uciekł ze strachu. W każdym razie ktoś [śmieje się] w

środku grał na fortepianie i byliśmy w tym domu. A potem stało się coś, co mnie naprawdę zdenerwowało. Mianowicie wieczorem, gdy się już ściemniło, nadciągnął motłoch. To nie byli narodowi socjaliści, tylko hołota i motłoch, jaki spotyka się w każdym mieście. Przyszli więc i zaczęli kraść w tym otwartym już domu. I to mnie okropnie zdenerwowało, że kradli. Że się do tego posunęli. Wejścia do tego domu nie odebrałam jako czegoś bardzo złego, ale że zabierano rzeczy, które do nich nie należały, uznałam za krzywdę. A gdzieś tam się słyszało, że mieli burzyć synagogi i takie różne. To też uważałam za bezprawie, właśnie to burzenie. Bo ja uważam, że nie niszczy się rzeczy, które do człowieka nie należą.

Nasza rozmówczyni opisuje swój udział w pogromie 9 listopada 1938 r. Rodzi się pokusa, by motywów takiego działania poszukiwać w jej amoralności i antysemityzmie. Narodowy socjalizm z pewnością dawał swoim zwolennikom wszelkie możliwości amoralnego rozpasania: mogli być współsprawcami antysemitycznych pogromów, zabijakami, denuncjatorami, sadystycznymi katami czy masowymi mordercami.

Stwierdzenie, że postępowanie nazistowskich zbrodniarzy i ich towarzyszy można wyjaśnić ich amoralnością, uważam jednak za wygodne uproszczenie. Wygodne o tyle, że ludzie aktywni na rzecz narodowego socjalizmu zyskują etykietkę „złych” istot (używa się wtedy określeń „sprawcy” i „pomocnicy”) – z którymi my, pozostali, nie-naziści, nie mamy nic wspólnego.

Przytoczone fragmenty pokazują, że pani Scheer miała świadomość prawa i bezprawia, ale nie odnosiła tego do własnego postępowania, tylko do czynów innych ludzi („hołota”, „motłoch”) i tylko do przedmiotów, których kradzież i niszczenie uważała i uważa za bezprawie i krzywdę. Jej poczucie bezprawia i krzywdy nie obejmowało już deptania godności osobistej tego żydowskiego nauczyciela, o którego upokorzeniu i wygonieniu opowiada ze śmiechem. Jak to wyjaśnić?

Jedną z zasadniczych teorii na temat moralnego rozwoju człowieka sformułował psycholog i pedagog Lawrence Kohlberg. Wyróżnia on różne etapy moralnego rozwoju, wśród których najwyższy stanowi „kierowanie się uniwersalnymi zasadami etycznymi”[\[168\]](#), jak sprawiedliwość, równość, wzajemność i szacunek wobec godności człowieka – przy czym akcent położony został na słowo *uniwersalne*.

Nasze wywiady pokazały, że większość przepytanych kierowała się zasadami etycznymi, tyle że nie miały one owego atrybutu „uniwersalności”. Zbiorowy narcyzm spowodował, że zasady etyczne odnosili jedynie do własnej grupy i tym samym zaprzeczali ich znaczeniu.

- *Sprawiedliwość* była ważna dla doktora Kurta Friedricha. Usprawiedliwiała, na przykład, wojnę z Polską, ponieważ „Polacy dokonywali aktów przemocy, zajęli radiostację, dlatego reakcja Niemiec była całkowicie usprawiedliwiona”. Sprawiedliwość: tak, ale tylko dla Niemiec.
- W III Rzeszy szczególną wartość odgrywała *równość*: w „społeczeństwie” miały zostać zniesione wszelkie różnice stanowe i klasowe. Jednakże Żydzi i inni „szkodnicy” (w nazistowskim żargonie) byli wykluczeni ze społeczności, co ilustrują różne fragmenty wywiadów (por. fragment).
- *Wzajemność* stanowiła ważną zasadę etyczną dla Wilhelma Plessnera. Mówi on: „Istniała absolutna społeczność, w której było wiadomo: na tego możesz się zdać, on ci pomoże. I to, według mnie, było tajemnicą błyskawicznych zwycięstw Adolfa Hitlera. Młody sierżant, młody podoficer, młody podporucznik, który przychodził z Hitlerjugend, nie dowodził z tyłu, tylko szedł przodem. Armia francuska była dowodzona z tyłu, armia niemiecka miała dowódców z przodu. Było to możliwe tylko dzięki temu, że organizacja Hitlerjugend stworzyła podstawy braterstwa, wzajemnego zaufania, a może również poświęcania się jeden za drugiego”.
Wzajemność: tak, ale tylko dla „swoich”.

W ten sposób wolność i tolerancja, na które się powołuje Elvira Scheer w przytoczonym na początku fragmencie wywiadu, przekształcały się w niewolę i nietolerancję dla Żydów i wobec Żydów. Jej szacunek dla praw i godności człowieka odnosi się tylko do „narodu germańskiego”.

Moim zdaniem, recepta ideologii nazistowskiej zawierała się w takim przedefiniowaniu niemoralnych dążeń, żeby można je było włączyć w system moralny: czynić zło w służbie dobra^[169]. Naginając uniwersalne zasady etyczne w odniesieniu do własnej grupy, naziści zmieniali je w ich przeciwieństwo.

To naginanie pozwala też zrozumieć, jaka pokrętna logika tkwiła za osławioną mową Himmlera, wygłoszoną 4 października 1943 r. w Poznaniu:

„Większość z was wie, co znaczy, kiedy leży razem 100 martwych ciał, kiedy leży ich 500 albo 1000. Wytrzymać to i pozostać przyzwoitym – nie licząc wyjątków ludzkiej słabości – to nas bardzo zahartowało. Jest to

chwalebna karta naszej historii, która nie została i nigdy nie zostanie zapisana. [...] Mieliśmy moralne prawo, mieliśmy obowiązek wobec swojego narodu, tego narodu, który chciał nas zabić. [...] Ogólnie możemy jednak powiedzieć, że to najtrudniejsze zadanie wypełniliśmy w miłości do naszego narodu. I nie poczyniliśmy przy tym najmniejszego uszczerbku w swoim wnętrzu, w swojej duszy, w charakterze”[\[170\]](#).

Dokonując pozornego pogodzenia amoralnych dążeń z moralnością tworzy się wprost rajski stan, w którym nie ma ambiwalencji i konfliktów między sumieniem a niemoralnymi impulsami (w terminologii psychoanalitycznej: między Superego a Id). Być może dlatego zwolennikom nazizmu trudno było po 1945 r. przyjmować zarzuty o winie – przecież oni chcieli tylko dobra.

Prenatalne korzenie narcyzmu

Już Sigmund Freud wskazywał, że narcyzm ma swoje korzenie w ogólnym poczuciu szczęścia dziecka w łonie matki. Psychoanalitycy Béla Grunberger i Pierre Dessuant kontynuują tę myśl i porównują ten stan płodu ze stanem absolutnej szczęśliwości, gdyż nie pojawiają się w nim żadne rozczarowania ani konflikty. Karmienie dokonuje się bezwiednie i niejako samo z siebie, ponieważ dziecku wszystkie potrzebne składniki dostarczane są przez krew matki, co można interpretować jako rajskie uczucie bezgranicznego szczęścia i oceanicznej wieczności. Komórki mnożą się w cudowny sposób, jakby same z siebie – i jest to podobne wszechmocy. Stan płodu jest więc stanem boskim i cudownym[\[171\]](#).

Ten stan szczęśliwości nie ustępuje wraz z narodzinami, lecz pozostawia po sobie ślad, rodzaj potencjału, który może być reaktywowany w dalszym życiu w postaci narcyzmu. Po traumatycznym opuszczeniu płodowego raju w chwili narodzin, centralnym problemem człowieka staje się poszukiwanie tego utraconego stanu. Człowiek wciąż na nowo dąży do odzyskania tego rajskiego uczucia pełni, doskonałości, wszechmocy, szczęścia, cudu, nieskończoności i czystości[\[172\]](#).

Grunberger i Dessuant uważają, że wiara chrześcijańska wspiera myślenie, zgodnie z którym te wyczekiwane cele są prawdziwe i możliwe do osiągnięcia. W związku z tym owe narcystyczne wyobrażenia projektowane

są na jakąś ideę albo postać: na jakiegoś Mesjasza. Wyobrażenie całkowitej czystości podnosi się do rangi ideału i nadaje mu kształt idyllicznych obrazów, takich jak złoty wiek, raj czy „dawne dobre czasy”[\[173\]](#).

Ideologia nazistowska wydobyła i wykorzystwała te prenatalne, narcystyczne fantazje i uczucia. Wywiady z naszymi rozmówcami pokazują, że są one w nich wciąż żywe i związane z ich przeżyciem III Rzeszy. Najważniejsze z nich to poczucie szczęśliwości, wyobrażenie czystości i rajskiej idylli, oceaniczne uczucia wieczności i nieskończoności, brak rozczarowań i uczucie wszechmocy[\[174\]](#). Omówimy je w kolejnych rozdziałach.

III Rzesza jako uosobienie czystości i rajskiej idylli

Wielu naszych rozmówców kreśli obraz III Rzeszy jako rajskiej idylli, jak choćby Elvira Scheer:

– A dawniej[\[175\]](#) Niemcy były jeszcze piękne. Nic nie było zburzone, było jakoś tak romantycznie, nie było wiele samochodów, tego zanieczyszczenia środowiska, tego jeszcze nie było, tych wszystkich trujących nawozów i kwaśnych deszczy, ani tych niebezpiecznych pokarmów, jak w przypadku wołowiny zarażonej BSE, tego wszystkiego wtedy nie było. Na ulicach było niewiele samochodów, więc także mniej spalin. Rzeki były czyste, jeśli chcieliśmy się kąpać, to po prostu wchodziliśmy do rzeki albo do najbliższego strumienia – wszystko to było czyste, a Niemcy były piękne, bo nic nie było zniszczone. A wieczorem siadało się przed drzwiami... Ciepłe letnie wieczory – ludzie siadali przed drzwiami, nad ulicami latały chrabąszcze. Też ich dzisiaj nie ma. Jaskółki fruwały nad ulicami. A ludzie rozmawiali z sąsiadami. To było coś, czego dziś w ogóle już nikt nie zna. Ludzie dużo pracowali. Nie po 35 godzin tygodniowo, tego wtedy nie było. Mieliśmy 48-godzinny tydzień pracy. Ale nie było stresu. Było spokojnie, a mobbing – to pojęcie w ogóle nie było znane. Czy istniał, nie wiem, ja w każdym razie nigdy się z tym nie zetknęłam. I w szkole też było inaczej. Pomagaliśmy sobie wzajemnie. Tak nas wychowywano, że musieliśmy sobie wzajemnie pomagać.

Oceaniczne uczucie wieczności i nieskończoności

Płód dziecka żyje w nieograniczonym płynnym uniwersum, w pramorzu bez żadnych granic czasowych. Na podstawie wywiadów można stwierdzić, że przywołując pojęcia „wiecznej germańkości” i harmonijnego bezpieczeństwa „wspólnoty narodowej”, ideologia nazistowska odwoływała się do tęsknoty swoich zwolenników za tym oceanicznym uczuciem wieczności i nieskończoności.

Jeden z rozmówców mówił na przykład o „przyjaciółach ze wspólnoty narodowej [?!]” przy wspólnym posiłku.

– Spotykaliśmy się wszyscy przed kuchnią polową. A kuchnia robiła zupę grochową albo zupę z soczewicy z dużą kiełbaską. Kto miał największą kiełbasę, to grzechotało się puszkami i wołało: „Ty musisz coś włożyć!”. Więc to było jak jakiś sport. Wszyscy mieliśmy takie same talerze, takie same łyżki. Dorośli, dzieci, młodzież, wszyscy staliśmy wokół i jedliśmy z jednego garnka, wesoło było wspólnie.

Już sam opis kuchni polowej wydaje się „rajski” – oto kuchnia „robiła” zupę niemal sama z siebie, jak w „stoliczku nakryj się”. Wszyscy jedli tę samą zupę: dorośli, dzieci i młodzież, mając „takie same” talerze, „takie same” łyżki. Jeden naród – jeden talerz – jedna łyżka! Przedstawiona „wspólnota narodowa”, gromadząca się radośnie wokół kuchni polowej, jest gorącą „prazupą”, płodowym „pramorzem”, w którym wszystkie jednostki pływały jak kiełbaski w grochówce. Wszyscy są równi, wszyscy jedzą tę samą zupę – starzy i młodzi, mali i wielcy. Kto się wyłamywał z równości, kto miał największą kiełbasę, tego się znowu „pomniejszało”, wzywając do datków.

Oczywiście w tym „my”, określającym radosną „wspólnotę narodową”, nie było – i nie ma także w opowiadaniu dzisiaj – miejsca dla Żydów.

Oceaniczne uczucie obejmuje też uczucie beczasowości, wieczności i nieskończoności. Znajduje to różnorodny wyraz w pojęciach czasu w ideologii narodowego socjalizmu (tu jedynie to zaznaczamy): hasła „tysiącletniej Rzeszy”, „największego wodza wszechczasów” lub odwoływanie się do rzekomo „prastarych zwyczajów” czy „wiecznej germańkości”, „rasy” i „ziemi”. Cytat z ideologa nazistowskiego: „Na

szczytach Austrii z tym samym niegasnącym żarem płoną promienie przesilenia słonecznego – odwiecznego biegu czasu”^[176], jak wszędzie w III Rzeszy. Tę beczasowość i pozaprzestrzenność nazistowscy twórcy, jak Leni Riefenstahl czy Veit Harlan, przekładali na język filmu, pokazując niebo, chmury czy bezkresne krajobrazy. Bezczasowość należy do magicznych struktur świadomości (por. rozdz. 1, s. 44–45).

Brak rozczarowań

Wielu naszych rozmówców przedstawia III Rzeszę jako szczęśliwy czas, wolny od jakichkolwiek rozczarowań.

Eugen Ebner twierdzi, że Hitler „zbierał bezrobotnych z ulicy, stworzył Wehrmacht, zignorował traktat wersalski, wszedł do Nadrenii, choć według traktatu wersalskiego wciąż była obcym terytorium. On sprawił, że ludzie byli szczęśliwi”. Także „Rosjanie byli tacy szczęśliwi, że my, Niemcy, ich wyzwoliliśmy”. Jeszcze na kilka dni przed zakończeniem wojny nasz rozmówca starał się wstąpić do NSDAP. Rozczarowania zdają się pojawiać dopiero po porażce militarnej. „Dopiero znacznie później dowiedzieliśmy się, że Hitler stał się megalomanem i nie pozwalał już sobie doradzać”.

Opowiadanie o szczęściu w III Rzeszy brzmi zdumiewająco z uwagi na historię samego Eugena Ebnera. W pierwszym okresie wojny był tak ciężko ranny, że przez dziewięć dni znajdował się w stanie śmierci klinicznej, a do dzisiaj pozostało mu 66 blizn. Później został ponownie ranny, dostał przepukliny mosznowej. Kiedy znowu brał udział w walkach, na Monte Cassino, został ranny w plecy.

Narcyzm i wstyd

Narcyzm i wstyd są ściśle ze sobą związane, są sobie bliskie jak dwie strony tego samego medalu. Zdaniem Leona Wurmsera wstyd jest „skrytym towarzyszem narcyzmu”^[177]. Pokazuje to również wywiad z Sieglinde Groeder.

Sieglinde Groeder urodziła się w 1919 r. i mieszka w willi w Baden-Baden. Ogród, wystrój mieszkania, ubranie i biżuteria naszej

rozmówczyni – wszystko wygląda porządnie, dystyngowanie, jest zadbane i świadczy o dobrobycie i wyszukany smaku. Przeciwnością tego jest jej zrzędlawy głos, głos małej dziewczynki, i pełen wyrzutu styl opowiadania. Po rozmowie daje prowadzącej wywiad czekoladkę dla dzieci.

Sieglinde Groeder, podobnie jak wielu innych naszych rozmówców, wyraża się pogardliwie i uogólniająco o wszystkich możliwych grupach ludzi. Na przykład o dzisiejszych rodzicach mówi:

– Dawniej, w III Rzeszy, rodzice poświęcali się, żeby dzieciom dać dobre wykształcenie. Dziś tego już nie ma. Dziś wszystko ma finansować państwo.

O dzisiejszych politykach i o pamięci o ofiarach narodowego socjalizmu mówi:

– Biada politykowi albo radnym, jeśli nie pojawią się na jakiejś procesji pokutnej – wszyscy obnoszą bolejące oblicza i biorą w tym udział.

O starających się o azyl:

– Proszę popatrzeć na tych ludzi. Wszyscy dobrze odżywieni, grubi. Niemcy [po wojnie – S.M.] – proszę spojrzeć, chudzi, jakie mieli cienkie ręce.

Przy tych słowach pokazuje prowadzącej wywiad zdjęcia z 1945 r. i ciągnie dalej:

– Ledwie mieli co do ust włożyć. Wszystko musieli robić sami. Nam nikt nie pomagał. Dlatego też staliśmy się znowu jednym z najbogatszych narodów.

O „Żydzie” (którego zresztą nazywa „obcokrajowcem”) mówi, że dziś „znowu [!] szerzy nienawiść i zemstę”.

Żywi również pogardę wobec współczesnych neonazistów:

– Jeśli dawniej do nazizmu przystaliby tacy ludzie jak skini, ci w wysokich butach, to III Rzesza nigdy by taka nie była[178].

Pogardliwie wyraża się także o prowadzącej wywiad, porównując ją do dziennikarki, o której mówi:

– Każda dziennikarka, kiedy pisze książkę o III Rzeszy, może opublikować dowolną bzdurę.

Ta pogarda, którą rozsiewa wokół siebie jak truciznę, idzie w parze z uderzającą pogardą wobec samej siebie i silną identyfikacją z

surowymi metodami wychowawczymi. Sieglinde Groeder co najmniej dziesięć razy podkreśla surowe wychowanie, jakie otrzymała – zawsze mówi o tym jako o czymś pozytywnym. Niezmordowanie chwali dyscyplinę w internacie i w pracy:

– O szóstej z łóżek. Czasami o 11 w nocy wyciągano mnie z pościeli, bo na naczyniach było kilka kropel wody. Pięć marek kieszonkowego na miesiąc. Musiałam chodzić jak w zegarku. Dzisiaj zostałyby pani ukarana, gdyby pani zaprowadziła taki dryl.

Gdy prowadząca wywiad podsumowuje jej wypowiedzi, Sieglinde Groeder reaguje na słowa „surowy” i „dyscyplina” okrzykami pełnymi aprobaty:

– Tak, tak, tak, tak!

Nasza rozmówczyni podkreśla, że przy całej tej surowości „przeżyła wiele pięknych rzeczy i wiele się nauczyła”. Przytacza słowa swojej matki, która miała powiedzieć: „Z ciebie nic by nie było, gdybyś nie trafiła do internatu!”.

Prowadząca wywiad dopytuje:

– Czy pani też tak uważa?

Na co pani Groeder:

– Tak, tak. Nie zaszkodziło mi to. O nie.

Siebie samą określa deprecjonująco jako „rozpuszczonego bachora”, „istotę strasznie rozpuszczoną”, „po prostu jedynaczkę”.

Pogarda, jakiej doświadczyła i którą zinterioryzowała nasza rozmówczyni, oraz jej głęboka pogarda wobec siebie samej skierowana jest jako projekcja na zewnątrz, zgodnie z zasadą: „pogardzaj swoim bliźnim tak jak sobą samym”. Ta pogarda idzie w parze z podziwem dla surowych wychowawców, żołnierzy, Bund Deutscher Mädel, dla pracy i w ogóle dla narodowego socjalizmu z jego „ideałami” i idolami:

– Młodzież miała ideały. Nie było takich typów jak dziś, nie, nie było takich. Była taka Christel Kranz, wie pani, ona była sławna, potem Hanna Reitsch, instruktorka latania, lotniczka. Takie mieliśmy wzorce. Ale dzisiejsza młodzież jest biedna.

Zachowanie Sieglinde Groeder pozwala sformułować następującą tezę: narodowy socjalizm funkcjonuje zgodnie z psychospołeczną dynamiką:

„podziwiać stojących wyżej od siebie, pogardzać tymi, którzy są niżej”. Ta dynamika żywi się właśnie pogardą dla samego siebie, innymi słowy: żywi się wstydem. Obrona przed tym wstydem przybiera, z jednej strony, formę idealizowania: rodziców, przełożonych, wreszcie także Adolfa Hitlera, z drugiej – oznacza pogardę wobec wszystkich usytuowanych niżej w hierarchii społecznej oraz wobec współczesności: dzisiejszych rodziców, polityków, neonazistów, dziennikarek, ludzi ubiegających się o azyl, Żydów i wielu innych.

Dynamika ta ma swoje źródła w deficytach narcystycznych, idących w parze ze wstydem, których nie można zaspokoić stanowiskiem ani odznaczeniem, mundurem czy awansem. Jest głodem miłości i uznania. Każdy ze wspomnianych sposobów stanowi jedynie przejściowe zaspokojenie i wkrótce przeradza się w głód następnego zaszczytu, dowodu uznania i poszanowania[179]. W ten sposób wytwarza się dynamika tego procesu, do której powrócę jeszcze w [rozdziale 6](#).

ROZDZIAŁ 5

Trauma poprzednich pokoleń

Eduard Gebhard został już przedstawiony w rozdziale 3 ([por. fragment i nast.](#)). Mimo że urodził się w 1922 r., a więc cztery lata *po* traktacie wersalskim, wydarzenie to zdecydowało o całym jego życiu. „Wersal był zawsze dla mnie kluczem”. Jego ojciec, weteran I wojny światowej, oraz matka wciąż podkreślali, że Niemcy pozbawiono honoru. Kiedy więc później Hitler „przedostał się do mojej świadomości i obiecał pomóc Niemcom ten honor odzyskać, byłem zachwycony i zaangażowany”. Odtąd jego „droga była już wyznaczona”. Marzył o wzięciu udziału w wojnie i zgłosił się dobrowolnie do SS. Na froncie wreszcie znalazł „właściwe spełnienie”.

W wielu miejscach wywiadu widać wyraźnie, że motywacja, by angażować się na rzecz przywracania Niemcom honoru, w żadnym razie nie była autentyczna i nie wyływała z niego samego. Już w pierwszych zdaniach jego wypowiedzi opowiadanie w pierwszej osobie nie jest jasno oddzielone od wypowiedzi ojca: obie te osoby przechodzą niezauważalnie jedna w drugą. Nasz rozmówca mówi: „Mój ojciec sam brał udział w I wojnie światowej i był na froncie, ciężko ranny, we Francji, i to mnie bardzo poruszyło”. Trafnie nazywa mechanizm psychiczny, jaki spowodował, że Hitler „wtargnął” do jego świadomości: weterani wojenni (jego ojciec, podobnie jak Adolf Hitler) wykorzystują dziecko do zdeponowania w jego duszy własnych pragnień i dążeń. Rodzice wykorzystują dziecko do swoich celów: jest to forma emocjonalnego wykorzystywania, któremu przyjrzymy się teraz bliżej.

O międzypokoleniowym przekazywaniu traumatycznych doświadczeń

Od czasu II wojny światowej obserwuje się i bada, w jaki sposób

nieprzepracowane lub traumatyczne doświadczenia przekazywane są dzieciom przez rodziców. Mechanizmy tego przekazywania określane są w literaturze fachowej jako teleskopowanie, przeniesienie, nieświadome fantazjowanie, eksternalizacja, projekcja, delegowanie, nieświadoma identyfikacja, introjekcja, implantacja, przypisywanie[180]; w dalszych rozważaniach będę używał terminu „przekazywanie międzypokoleniowe”.

Psychoanalityk Kurt Grünberg opisuje ten proces u tych, którzy przeżyli Holokaust i u ich dzieci następującymi słowami: „Ci, którzy przeżyli, noszą w sobie zasklepione wspomnienia prześladowań, choć dla większości jest to niewidoczne. Jak ukryte «krypty» przechowują pozostałe ślady katastrofy cywilizacyjnej, dawne postawy, zapatrywania, obrazy i uczucia, postępowanie prześladowców i prześladowanych, doświadczenia zniszczonych więzi i wartości, nie mogąc w żaden sposób pozbyć się ich, mimo że przecież przeżyli. Długi czas ślady te mogą pozostawać w ukryciu, istnieć poza – pozorną – normalnością codzienności, niedostrzegane przez innych”[181].

W tym procesie przekazywania następnemu pokoleniu nie należy przeceniać znaczenia przekazu werbalnego. Dokonuje się on w istotny sposób przez ukształtowanie stosunków między tymi, którzy przeżyli, a ich dziećmi. Relevantna w przekazywaniu traumy jest według Grünberga nie tylko werbalizacja, ale formy pozajęzykowe, w których wyraża się przeżyte cierpienie: atmosfera panująca w rodzinie, stosunki między rodzicami, między rodzicami a dziećmi oraz szczególne „uwrażliwienie” rodziców[182].

W ten sposób przekazywane są i deponowane w psychice dziecka doświadczenia, uczucia, postawy i nastawienie rodzica mającego za sobą traumatyczne doświadczenia. Grünberg cytuje córkę kobiety, która przeżyła Holokaust: „Czuję się tak, jakbym to ja sama była w obozie koncentracyjnym”[183]. Jak zauważyli H.A. i C.B. Baroca, dzieci ofiar Holokaustu wykazują często symptomy, których normalnie można by oczekiwać od kogoś, kto sam przeżył Holokaust. „Wszyscy zdają się nosić w sobie przesycone strachem zbiorowe wspomnienie zagłady, przejawiające się w snach i fantazjach, w których wciąż pojawiają się odniesienia do traumatycznych doświadczeń ich rodziców. Te dzieci budzą się w nocy z przerażających sennych koszmarów o prześladowaniach nazistowskich, śnią im się druty kolczaste, komory gazowe, komanda śmierci, tortury, okaleczanie, ucieczki przed wrogimi wojskami i strach przed zabiciem.

Dzieci czują, że choć Holocaust miał miejsce przed ich urodzeniem, stanowi wydarzenie, które w największym stopniu zaważyło na ich życiu”[184].

Wydarzenia, za które ponosimy winę, również przekazujemy psychologicznie z pokolenia na pokolenie. Już w *Starym Testamencie* opisano, w jaki sposób złe czyny ojców oddziałują „do trzeciego i czwartego pokolenia”[185]. Podobne przekazywanie doświadczeń zaobserwowano u dzieci i wnuków zbrodniarzy i zwolenników nazizmu[186].

Grünberg ostrzega jednak, by nie wyciągać pochopnie wniosków na temat paralelności tych procesów (u ofiar z jednej strony i u prześladowców czy ich pomocników z drugiej), jak to się czasami dzieje w literaturze przedmiotu, kiedy autorzy używają sformułowań „druga generacja” czy „zmowa milczenia”. Milczenie tych, którzy przeżyli Holocaust, spełnia bowiem zupełnie inną funkcję (chronienia siebie i swojej rodziny przed *niewypowiedzianymi* bolesnymi doświadczeniami) niż przemilczanie przez zbrodniarzy nazistowskich (aby zaprzeczyć rzeczywistości dokonanej lub ją zakłamać)[187]. Werner Bohleber uważa, że w tym ostatnim przypadku – przez to przemilczanie – do psychiki dzieci „bezsłownie, ale tyranizująco” przenikały „inne tajemnice i inna historia”[188].

Mimo tego koniecznego rozróżnienia obu grup należy stwierdzić, że proces przekazywania międzypokoleniowego wśród winnych również dokonuje się na płaszczyźnie pozawerbalnej: przez to, jak kształtują swoje więzi z innymi. Oni sami stanowią przekaz. Jeśli zbrodniarze nazistowscy i zwolennicy narodowego socjalizmu nie przepracowali swojej przeszłości i nie uświadomili jej sobie, to w sposób nieuchronny i nieświadomy powtarzają w kontaktach z bliskimi, zwłaszcza z dziećmi, swoje dawne doświadczenia, uczucia, postawy i nastawienie[189].

Proces międzypokoleniowego przekazywania traumatycznych doświadczeń składa się z następujących aspektów: ciężko doświadczeni rodzice kształtują swoje stosunki z dziećmi odpowiednio do deformacji psychicznych, jakich sami zaznali poprzez te przeżycia. Pewne części psychiki rodziców zostają zatem zdeponowane – jak ciało obce – w psychice dziecka[190].

Aby zrozumieć, jakich deformacji psychicznych doznali od rodziców młodszy zwolennicy nazizmu, trzeba najpierw spojrzeć na historię życia tych rodziców i ich traumatyczne doświadczenia.

Trauma I wojny światowej

Wyobraźmy sobie młodego Niemca, mężczyznę nieco po dwudziestce. Załóżmy, że jest zdrowy, zrównoważony psychicznie, nie ma żadnych obciążeń psychicznych w postaci wykorzystywania seksualnego, rodziców alkoholików czy innych. Jest rok 1914 i młody człowiek wyrusza na wojnę. Nie jest w żaden sposób przygotowany na to, co czeka go na froncie: okropność walk w okopach, trujące gazy, zabijanie i umieranie ludzi, kalectwo i śmiertelny strach, jaki w ciągu tych miesięcy i lat przeżywa. Są to doświadczenia tak straszne, że nie jest w stanie psychicznie poradzić sobie z nimi. Żołnierz ten z wielkim prawdopodobieństwem przeżył traumę. A traumę (od greckiego słowa *trauma* 'obrażenie') definiuje się jako „rozbieżność między niebezpiecznymi aspektami sytuacji a możliwościami indywidualnego działania”[\[191\]](#).

Żołnierze na froncie nie mają żadnych możliwości poradzenia sobie z traumatycznymi przeżyciami: nie mają przecież opieki psychoterapeuty. Jak twierdzą Bernhard Wutka (znawca mediów) i Peter Riedesser (psychoanalityk i psychiatra dzieci i młodzieży), rzeczywistość wojenna była tak straszna, że wśród setek tysięcy żołnierzy walczących na froncie gwałtownie wzrastała tendencja do zachorowań, o czym świadczyły różne symptomy psychiczne i fizyczne. W pewnym momencie dowództwo polityczno-wojskowe uznało nawet, że zagraża to osiągnięciu celów militarnych. Żołnierze reagowali na grozę wojny histerycznym płaczem, stanami półświadomości, narkolepsją – czyli gwałtownymi napadami krótkotrwałej senności, które potrafiły trwać kilka minut lub kilka godzin, często z towarzyszącym im porażeniem mięśni, co podczas nagłego zdenerwowania mogło spowodować upadek. Innym symptomem były stany kataleptyczne, tj. pozostawanie w jakiejś – często niewygodnej – pozycji przy zwiększonym napięciu mięśni i znacznie spowolnionych ruchach chorego. Do innych reakcji żołnierzy należały ataki konwulsji z głębokimi zaburzeniami świadomości lub drgawkami wstrząsowymi, zaburzenia chodu, porażenia, afonia (bezgłos), niemota (dotknięci nią milczą, choć organicznie mają zdolność mówienia) czy ślepotą psychogeniczną, głuchota, głuchoniemota i in.[\[192\]](#)

Neuropsychiatrzy tamtego czasu nie traktowali tych objawów jako

naturalnych reakcji na nieznośny ciężar wojny pozycyjnej, lecz jako przejaw somatycznej lub psychicznej ułomności tych ludzi, istniejącej już przed wojną. Chorych stygmatyzowano jako psychopatów i brutalnymi metodami „terapeutyzowano”, stosując, na przykład, długotrwałe kąpiele, izolację, „zanudzanie na śmierć”, aplikowanie niezwykle bolesnych wstrząsów elektrycznych w określonych częściach ciała, przymusowe egzorcyzmy, wywoływanie strachu przed uduszeniem poprzez wprowadzanie kulki do krtani[193]. Pod koniec wojny zaczęto stosować tzw. psychiatrię frontową. Miała ona pozbawiać pacjentów jakiegokolwiek nadziei na ocalenie. Niektórzy psychiatrzy wpędzali swych pacjentów w huraganowy ogień i zachwalali profilaktyczne działanie takiego środka[194].

Cóż jednak działo się z tymi żołnierzami, u których pozornie nie pojawiły się żadne niebezpieczne symptomy, i którzy w 1918 r. powrócili do domów? Z niemieckiej strony w I wojnie światowej brało udział około 13 milionów żołnierzy, z których około 2 milionów poległo. Gdy wojna się kończyła, 11 milionów weteranów powróciło do domów. Ponieważ całkowita liczba ludności w 1919 r. sięgała 59 milionów, stanowili oni niemal jedną piątą społeczeństwa. W ten sposób prawie wszyscy dorośli mężczyźni byli weteranami wojennymi. Wśród ludności cywilnej wojna również spowodowała niemałe straty: w samych Niemczech zmarło z głodu (wskutek ciężarów wojennych i blokady morskiej) ponad 400 tysięcy ludzi.

Raz jeszcze zapytajmy: co działo się z tymi 11 milionami weteranów, którzy powrócili z wojny i pozornie normalnie podjęli wcześniejsze role mężów, ojców, nauczycieli itd., a więc także role wychowawców, wzorów do naśladowania i tych, którzy mieli kształtować sumienia? Czy ci ludzie wyszli bez szwanku, bez psychicznych obrażeń z czterech lat okropności wojny? „Czy byli oni tymi normalnymi, o których mówili neuropsychiatrzy i których oddzielali od psychopatów i neurotyków wojennych? Czy normalnym jest doświadczanie przez cztery lata na własnej skórze głodu, chłodu, ciągłego zagrożenia życia, ran, kalectwa i obserwowanie przy tym, jak odnoszą rany lub giną w okrutnych mękach koledy lub przeciwnicy? Czy jest normalne, że człowiek musi ranić lub zabijać, a potem przechodzić nad tym do porządku dziennego [...]? Czy ci ludzie również nie zostali na wojnie psychicznie okaleczeni?”[195] Co się stało z ich ranami psychicznymi?

Badania nad traumą wykazały, że traumatyczne przeżycia objawiają się wieloma symptomami i uporać się z nimi można na różne sposoby. Termin

„zmaganie się” oznacza w traumatologii sposób postępowania z bolesnymi lub traumatycznymi doświadczeniami, polegający nie na przezwyciężeniu ich i radzeniu sobie z nimi, lecz na stosowaniu mechanizmów obronnych, takich właśnie jak przekazywanie ich następnemu pokoleniu. W „zmaganiu się” istotną rolę odgrywa nie tylko subiektywna podatność człowieka, ale także jego społeczne otoczenie: od niego właśnie w dużej mierze zależy, jaką formę tego „zmagania się” preferuje system wartości, wychowania, zdrowia czy system społeczny.

Wutka i Riedesser ustalili, jaki był typowy sposób pokonywania traumatycznych doświadczeń przez uczestników I wojny światowej – w kontekście wojny, Republiki Weimarskiej i wciąż żywego świata wartości rodem z epoki cesarza Wilhelma. Autorzy dochodzą do wniosku, że niebezpieczeństwo psychicznej dekompensacji doświadczonych traumą żołnierzy pokonywane było w ten sposób, że wytwarzano „heroiczną świadomość wojny”. Odzwierciedlała ją między innymi duża ilość heroizującej literatury wojennej, jak widać na przykładzie Ernsta Jüngera. Ten zabieg na psychice składa się z kilku kroków.

Odrealnienie

Reakcją na nieznośną sytuację było jej odrealnienie: „ja” sytuuje się w oddali, jako odległy obserwator strachu, który staje się już tylko „widmem strachu”. Ernst Jünger notuje w dzienniku wojennym *W stalowych burzach*: „Z osobliwie przygnębiającym poczuciem nierzeczywistości wpatrywałem się w zakrwawioną postać, której noga zwisała z korpusu w dziwnym zakrzywieniu. Człowiek ten wyrzucał ochryple «ratunku!», jakby w jego krtań wczepiła się nagła śmierć. [...]. Cóż to być mogło? [...] Było to tak zagadkowe, tak nieosobowe. Nikt nie myślał o wrogu, tej podstępnej tajemniczej istocie gdzieś w dali. Zajście to, w pełni leżące poza granicami doświadczenia, wywarło tak ogromne wrażenie, iż tylko z najwyższym trudem można było zrozumieć jego powiązania z rzeczywistością. Jawiło się jak upiór w jasną godzinę południa”[\[196\]](#).

Jeszcze dwadzieścia lat po I wojnie światowej Jünger pisze o ogromnym arsenale zniszczenia, które dokonuje się na oczach ludzi. To, co dzieje się wokół, jest dla niego tylko teatrem, scenerią, która zmienia się z czasem. Wszelka przemoc, wszelki ból są tylko obrazem[\[197\]](#).

Oddzielenie cierpienia

Cierpienia są odrealnione i oddzielone. Badacze emocji stwierdzili, że pod ogromną presją możliwej śmierci na polu walki żołnierze wyłączają uczucia. Ma to ten skutek – w pełni zasadny dla przetrwania – że w sytuacjach granicznych mają jasną ocenę sytuacji. W tworzeniu tego mechanizmu biorą udział procesy somatyczne, w bardzo wczesnym stadium odblokowujące przetwarzanie emocji w mózgu.

Problem pojawia się wtedy, gdy przez częste powtarzanie doświadczenia strachu ta blokada staje się chroniczna. Chroniczność powoduje, że ludzie mający traumatyczne doświadczenia otaczają się trwale tym „pancerzem”. Taka ślepotą uczuciową określaną jest jako aleksytymia. Badacz traumy Henry Crystal zauważył, że weterani wojenni oraz ludzie, którzy przeżyli Holokaust, cierpiący na zespół stresu posttraumatycznego, często mają aleksytymię[198].

Cierpią również na brak współodczuwania i współczucia wobec innych ludzi. Ernst Jünger w książce *W stalowych burzach* konstatuje na przykład rzeczowo i bez współczucia: „Z roztrzaskanego pociskami belkowania wystawał wkleszczony tułów. Głowa i szyja były odtrącone, białe chrząstki lśniły pośród czarnoczerwonego mięsa”[199].

Idealizacja i heroizacja

Indywidualne cierpienie ekstrahuje się i idealizuje do czegoś ponadosobistego: do uczucia heroicznego. „Odrealnienie własnego doświadczenia bólu jest zabiegiem psychicznym, powodującym, że się od tego bólu uwalniamy”[200]. Ernst Jünger opisuje rozmowę z jednym z pacjentów:

- „– Co ci jest, kolego?
- Postrzał w pęcherz.
- Bardzo boli?
- Ach, nie o to chodzi, ale że nie można już być przy tym – – –”. [201]

Bernhard Wutka i Peter Riedesser dochodzą do wniosku, że traumę uśmierza przekonanie, że heroiczne, wspaniałe „ja” uczestniczy w jakimś rzekomo „wyższym ruchu”. Czyni to z poszkodowanego istotę czysto duchową, która jest odporna na „pokusy współczucia”[202]. Ten obronny

mechanizm heroizacji objaśnia Ernst Jünger: „Kto jednak w tej wojnie widział tylko negację i własne cierpienie, a nie afirmację, ruch w górę, ten przeżył ją jak niewolnik. Nie miał wewnętrznego przeżycia, tylko zewnętrzne”[\[203\]](#).

Ten proces obrony przed traumą militaryzuje stosunek między duszą a ciałem. Dwanaście lat po dziennikach z czasów I wojny światowej Ernst Jünger pisał o dwóch światach: z jednej strony o świecie heroicznym, z drugiej o „sentymentalnym, uczuciowym”. Każdy z tych światów ma zupełnie inny stosunek do bólu i cierpienia. W świecie uczuć chodzi o odgródzenie swojego życia od cierpienia, o to, by cierpienie nie miało do niego dostępu. Natomiast w świecie heroicznym cierpienie należy do sfery życia. Życie powinno być tak ustawione, by w każdej chwili mogło przyjąć cierpienie, przez cały czas powinno mieć z nim styczność, i tylko kwestią dyscypliny jest radzenie sobie z nim – niezależnie, „czy chodzi o cierpienie ascetyczno-kapłańskie, obliczone na stłumienie impulsów, czy o cierpienie wojenno-heroiczne, którego celem jest zahartowanie. W obu przypadkach najważniejsze jest, by całkowicie panować nad życiem, aby w każdym czasie móc je zaangażować w imię wyższego ładu”[\[204\]](#). Ciało należy traktować jak przedmiot. „Ten proces zakłada oczywiście istnienie [w umyśle człowieka] poziomu dowództwa, z którego ciało traktowane jest jako forpoczta. Człowiek może je z dużej odległości wysłać do walki i poświęcić”[\[205\]](#).

Obrona, którą tak trafnie opisuje Ernst Jünger, nie powoduje ani lepszego zrozumienia przeżytej traumy, ani nie sprawia, że ona przestaje istnieć. Bardziej przyczynia się natomiast do przesunięcia jej na „niezależne sprawy psychiczne” dotkniętego nią człowieka oraz na następne pokolenie[\[206\]](#).

Takie procesy przekazywania z pokolenia na pokolenie traumatycznych doświadczeń były w ostatnich kilku dekadach przedmiotem badań, prowadzonych na *potomkach* nazistowskich zbrodniarzy i zwolenników nazizmu. Zasadnicza teza tego rozdziału brzmi: te procesy zachodziły już przed 1945 r. Młodszy spośród nazistowskich aktywistów byli już wcześniej naznaczeni traumą rodziców, przede wszystkim ojców – weteranów I wojny światowej. W związku z tym już od dzieciństwa byli niejako „nastrojony” na nazizm, Holokaust czy okropności II wojny światowej. Byli – by użyć sformułowania Ernsta Jüngera – „wyposażeni” na nadchodzące czasy III

Rzeszy: wytrenowani w tym, by „całkowicie panować nad życiem, aby w każdym czasie móc je zaangażować w imię wyższego ładu”. Tym wyższym ładem miał być narodowy socjalizm, który potrafił wykorzystać do swoich celów wyćwiczony „wojowniczo-heroiczny hart” (Jünger). Przekazywanie traumatycznych przeżyć z I wojny światowej na następne pokolenia cechują następujące aspekty: zdeponowanie, odrealnienie, chłód uczuciowy oraz idealizacja/heroizacja.

Zdeponowanie

Psychiczne części rodziców deponowane są – jako obce ciała – w psychice dzieci. Widać to wyraźnie w cytowanym na początku rozdziału wywiadzie z Eduardem Gebhardem. Jego ojciec, weteran I wojny światowej, oraz Adolf Hitler przerzucili na niego zadanie przywrócenia ojcu i ojczyźnie utraconego w przegranej wojnie honoru.

Również Josef Acker opowiada, że jego dzieciństwo i wychowanie naznaczone były feudalno-wojskowymi wartościami ([por. fragment](#)). Przywołajmy ten cytat raz jeszcze: „Mój ojciec był wtedy znany w stowarzyszeniu żołnierzy i był z nas dumny – ja miałem wtedy jakieś dziesięć lat, a mój młodszy brat osiem – i ja właśnie wstąpiłem w szeregi Jungvolku, i dostałem mundurek, i byłem dumny z tego stroju”. Duma ojca – weterana I wojny światowej – niemal niezauważalnie przechodzi w dumę syna. Jest to widoczne również w budowie zdania: nasz rozmówca najpierw mówi o swoim ojcu („mój ojciec [...] był z nas dumny”) i przechodzi, bez żadnego rozgraniczenia, do własnej dumy („mój ojciec [...] był z nas dumny – ja miałem wtedy jakieś dziesięć lat, a mój młodszy brat osiem – [...] i byłem dumny z tego stroju”).

Przekazywanie odrealnienia, chłodu uczuciowego i idealizacji/heroizacji

Przekazywanie następnym pokoleniom traumatycznych przeżyć i doświadczeń nie dokonuje się tylko przez to, co rodzice dzieciom *mówią*, ale głównie przez to, kim są, w jaki sposób patrzą na swoje dzieci, jak je traktują lub oceniają, jak się do nich odnoszą. Weterani, ze wszystkimi deformacjami swojej psychiki, sami już stanowią informację, przekazując

dzieciom swoje odrealnienie, brak uczuć i empatii, idealizację i heroizację.

Claudia Subic-Wrana, psychoterapeutka z Instytutu Psychosomatyki i Psychoterapii na Uniwersytecie w Kolonii, zaobserwowała, że rodzice przekazują dzieciom uczuciową ślepotę (aleksytymię): „Patrząc na moich pacjentów, często mam wrażenie, że cierpienia wojennego pokolenia wciąż głęboko promieniują na nasze społeczeństwo”[\[207\]](#).

Veronika Hackenbroch opisuje pacjenta ze ślepotą uczuciową, syna alkoholików, którego matka zmarła, gdy miał 11 lat. Wychowywał się u babki, ale soboty i niedziele musiał spędzać u ojca. „Zawsze wtedy beczałem i krzyczałem. [...] Ojciec mówił, żebym skończył wreszcie z tym głupim wyciem”. Pacjent mówi dziś, że „ojciec wybił mi z głowy płacz”[\[208\]](#).

Odrealnienie, brak uczuć i empatii, idealizacja i heroizacja – wszystko to weterani I wojny światowej przynosili na swoje dzieci. Narodowy socjalizm odwoływał się do tych neurotycznych mechanizmów obronnych i to one stanowiły podpory jego programu.

Program narodowego socjalizmu: odrealnienie, chłód uczuciowy, idealizacja i heroizacja

Ponieważ program nazistowski został stworzony przez weteranów I wojny światowej z Adolfem Hitlerem na czele, mógł bezpośrednio odwoływać się do mechanizmów obrony przed traumą. Tym samym odrealnienie, chłód uczuciowy, heroizacja i idealizacja legły u jego podstaw. Miał on ambicje przemawiania również do ludzi młodszych, mówienia do nich wprost z serca, bo ten program przekazywali im od dzieciństwa traumatycznie doświadczeni rodzice. III Rzesza dawała polityczne schronienie obronie przed traumą. Omówmy po kolei wspomniane wyżej jego elementy.

Odrealnienie w narodowym socjalizmie

Gdy przyjrzymy się dokładniej programowi narodowosocjalistycznemu, jego językowi i „logice”, to zauważymy, że mają one w sobie coś głęboko nierzeczywistego, poczynając od takich tworów jak „rasa”, „Aryjczycy”, „nordycki”, „Protokoły Mędrców Syjonu” czy wiara w „Wunderwaffe”. To,

co było przedstawiane jako „germańskie” z ducha lub obyczaju, często miało niewiele wspólnego z Germanami. Niefrasobliwość, z jaką naziści przechodzili do porządku dziennego nad rzeczywistością, dobrze wyraża się w słynnym powiedzeniu, przypisywanym Josefowi Goebbelsowi: „Wer Jude ist, bestimme ich!” („To ja decyduję, kto jest Żydem!”).

Uczuciowy chłód w narodowym socjalizmie

Uczuciowy chłód widać choćby po takich znanych zawołaniach, jak: „Zwinni jak charty, wytrzymali jak rzemień i twardzi jak stal od Kruppa”[\[209\]](#) czy: „Błogosławione, co nas umacnia!”[\[210\]](#). Zdanie to było również motywem przewodnim m.in. szkół nazistowskich (Napola) i miało usprawiedliwiać panujący w nich dryl, sztywność, „klimat niepewności i strachu, powszechny w tych placówkach”[\[211\]](#). Jego celem było cielesne i duchowe zahartowanie młodzieży. Wśród nazistowskich morderców współczucie dla ofiar uchodziło za słabość, którą należało zwalczać w służbie „wyższym” celom, dla Führera i ojczyzny.

Idealizacja i heroizacja w narodowym socjalizmie

Idealizacja i heroizacja miały skłonić zwolenników narodowego socjalizmu do całkowitego zaangażowania się w cele organizacji, a w konsekwencji poświęcenia im zdrowia i życia. „Ofiaruj siebie” – jak nazywano to w magiczno-mitycznym języku III Rzeszy[\[212\]](#). Takie samoofiarcowanie propagowano jako wkład w coś „wyższego”, jako idealizm. Adolf Hitler pisał w *Mein Kampf*: „Rozumiemy pod tym zdolność do samopoświęcenia jednostki dla całości [...], podporządkowanie interesów i życia pojedynczego człowieka interesom zbiorowości”, gotowość „poświęcenia swego młodego życia dla ideału narodu”[\[213\]](#).

Potraktowanie tego programu wyłącznie jako ideologii, prymitywnej propagandy, kłamstwa w celu manipulacji oznaczałoby niedocenienie jego oddziaływania na zwolenników narodowego socjalizmu. W rzeczywistości bowiem w tę propagandę wierzyły miliony ludzi, często także inteligentnych i wykształconych, absolwentów uniwersytetów i innych szkół wyższych.

W naszych rozmowach okazało się, na ile zwolennicy narodowego socjalizmu znajdowali się pod wpływem odrealnienia, chłodu uczuciowego,

idealizacji i heroizacji.

Edeltraut Greiner mieszka w wielorodzinnym domu we Fryburgu. Mówi z austriackim akcentem, jej mieszkanie jest pełne kwiatów, obrazów, obrusików, dywanów i przedmiotów sztuki użytkowej. Jest średniego wzrostu, robi wrażenie sprawnej i krzepkiej. Patrzy na prowadzącą wywiad dużymi, nieco wodnistymi oczami, jakby domagając się zrozumienia. Przywołuje obrazy z dzieciństwa i młodości: „Dla mnie wzorem byli rodzice”. Opisuje ich jako „kochających, bawiliśmy się dużo, a więc było naprawdę harmonijnie”. Wartości panujące w jej domu to „właściwie wszystko co dobre i właśnie to, żeby rodzina była razem”. Rodzice chodzili z dziećmi na spacerunki i na wycieczki, zbierali grzyby, ojciec objaśniał dzieciom przyrodę i uczył je pływać.

– Tak, to było, eee..., właściwie szczęśliwe dzieciństwo, prawda?

„Właściwie” – to słowo wskazuje często na ukrytą płaszczyzną wypowiedzi. Wyjaśnia to kolejny passus. Edeltraut Greiner mówi:

– Tylko raz – myślę, to był jeden jedyny raz – dostałam kłótnię [tak!]. Ale byłam wtedy jeszcze bardzo mała. Poszło o jakiś budzik, zepsuty budzik. Nie wiem, kto go zepsuł ani co z nim było, i, eee..., a więc pod pewnymi względami mój ojciec był ostry, eee..., co niezbyt lubiłam, eee..., tak było wtedy, kiedy ktoś coś zbroił albo skłamał. Wtedy kary były naprawdę ciężkie i to były kary, które... które [pauza] były okropne, muszę powiedzieć, ale mnie też się przytrafiały. Musieliśmy klęczeć, ale na drewnianym polanie.

W tej samej chwili nasza rozmówczyni przypomina sobie inne okoliczności, kiedy została ukarana klęceniem na drewnie.

– To właściwie jedyne, co z tego pamiętam.

Wobec wyszukanej brutalności tych kar – w każdym razie zastosowanych wobec małej, prawdopodobnie niczemu niewinnej dziewczynki – wydaje się zdumiewające, że Edeltraut Greiner opisuje swoich rodziców jako „bardzo kochających”, co rodzi podejrzenie, że może to być obraz wyidealizowany. Dziwne jest też sformułowanie pani Greiner, że „jeden jedyny raz” dostała burę [kłótnię?!]”. Określenie „dostałam” sugeruje odrealnioną pozycję obserwatora, chociaż to ona sama była przecież najbardziej dotknięta karą.

Przypomina to propagowany przez Ernsta Jüngera „poziom dowodzenia”, z którego człowiek – bez bólu i współczucia – traktuje swoje ciało jako „forpocztę”[214].

Nasi rozmówcy ciągle używają określenia „dostać” w odniesieniu do doświadczeń związanych z cierpieniem lub winą. Również następną scenę, opisywaną przez Dietricha Tannera, można interpretować jako odrealnienie:

Dietrich Tanner obserwował masowy mord z „małego letniego zameczku”, a więc znowu z podwyższonego poziomu. Opowiada:

– Nakryte do stołów, pięknie wszystko urządzone, to było wspaniałe, i stamtąd był widok na dół – było tam płasko jak okiem sięgnąć – a potem wykopali tam te, no, wielkie groby, a następnie przez osiem dni rozstrzelali Rosjan. Jakieś dziesięć tysięcy. Z kobietami, które też miały mundury, widziałem tam kobiety wiszące na karabinach maszynowych. No, mężczyzna, to jeszcze można wytrzymać, ale kobieta jako żołnierz, kiedy wisi rozstrzelana na takim karabinie czy jak, to już komiczny widok.

Określenie „komiczny” wydaje się w tym miejscu szczególnie niezrozumiałe. Zasadniczo nasi rozmówcy nie okazywali współczucia i byli pozbawieni emocji; wyjątki zdarzały się sporadycznie. Spisaliśmy około 1200 stron rozmów – jakieś pół miliona wyrazów – ale niemal nie występują tam słowa: żal, płacz, łzy, cierpienie, litość, empatia czy współczucie. Wyraźnie widać też brak jakichkolwiek emocji i litości w *sposobie, w jaki mówią* nasi rozmówcy, niezależnie czy chodzi o dyskryminację, deportację, mordowanie żydowskich współmieszkańców, czy o zabijanie, masowe mordy, wyroki na kolegach albo naloty.

Hart, który Jünger opisuje jako sposób tłumienia cierpienia i bólu, stanowi też temat rozmowy z Karlem Reebem.

Karl Reeb, urodzony w 1909 r., mówi, że już „z domu wyniósł nastawienie narodowosocjalistyczne”. Jego ojciec, weteran I wojny światowej:

– Wrócił do domu ze świadomością narodową. I nas też w tym duchu nauczał. [...] Niezwykle mnie interesowało wszystko, co wiązało się z wojną światową. Połykałem książki na temat I wojny,

wszystkie jakie znalazłem. Było dla mnie ważne, żeby żołnierzy biorących udział w wojnie światowej otaczać czcią, a nie znieślawiać. Oni przecież naprawdę wypełniali swój obowiązek. Chętnie czytałem Ernsta Jüngera.

Karl Reeb już jako chłopak fascynował się „niezlomnością” żołnierzy niemieckich podczas I wojny pod Verdun oraz „siłą przebicia” Hitlera. Był pełen podziwu dla Führera, że zawsze trzymał w garści swoich przeciwników.

W 1925 r. Karl Reeb wstąpił do paramilitarnej organizacji „Werwolf”.

– Niemal w każdą sobotę maszerowaliśmy za miasto, na rozległe pustkowia wokół Lüneburga. Budowaliśmy tam dom, w którym następnie spędzaliśmy noc, a w niedzielę odbywaliśmy ćwiczenia w okolicy. Później nazywano to „wykształceniem paramilitarnym”. W „Werwolfie” byliśmy wspólnotą sprzysiężonych.

Prowadząca wywiad pyta:

– Wspólnota sprzysiężonych? A co to jest? Po czym pan poznał, że to sprzysiężenie?

– No, na przykład robiliśmy marsze z obciążeniem 25 funtów piasku w tornistrze.

– Ojej.

– 56 kilometrów w ciągu 7 godzin.

– A w plecakach był tylko piasek?

– Piasek. Odważony worek z piaskiem. 30 funtów, albo 25.

– Ale przecież mieliście ze sobą coś do jedzenia i do picia.

– Tak, ale niedużo. Nie potrzebowaliśmy wiele.

– Nie potrzebował pan? Robiliście przerwy?

– Nie, bez przerw.

– Szliście bez odpoczynku?

– Na jeden raz. 56 kilometrów.

– Chodziło o to, żeby pokonać tę drogę z dużym obciążeniem. Czy podczas drogi rozmawiał pan z kolegami?

– Bardzo mało.

– Chodziło więc głównie o pokonanie tego odcinka?

– Właśnie. I to w tym czasie. W siedem godzin.

– W ciągu siedmiu godzin. Tak było ustalone, mieliście to osiągnąć?

– Nie, nie było ustalone. Sam sobie wyznaczyłem taki cel.

Ten fragment pokazuje dobitnie, że rozmówcy należą nie tylko do różnych pokoleń, ale najwyraźniej także do różnych „światów” lub struktur świadomości. Prowadząca rozmowę wyobraża sobie taką wyprawę z przerwami, jedzeniem, piciem i rozmowami. Wszystkiemu temu Karl Reeb zaprzecza charakterystycznymi dla siebie lakonicznymi wypowiedziami: „Bardzo mało”. Prowadzącej rozmowę przejście 56 kilometrów w ciągu 7 godzin wydaje się męczące („Ojej”) i wyobrażalne jedynie pod przymusem. Karl Reeb natomiast mówi – z dumą w głosie – że ten program hartowania się sam sobie wyznaczył i wykonał. Jego własnym celem było zahartowanie się.

Ten wywiad pokazuje różnicę między „światem heroicznym” a „światem uczuć”, jak nazywa je Ernst Jünger. Stwarzało to w naszych rozmowach „zderzenie kultur”: po jednej stronie jest nasza pracownica, wyobrażająca sobie taki marsz jako rodzaj wędrówki, która ma być możliwie przyjemna, w której chodzi więc o „odsuwanie cierpienia” (Jünger)[\[215\]](#). Aby zapobiec pragnieniu, zabiera się picie, jedzenie, a rozmowy mają zapobiegać ewentualnej nudzie.

Po drugiej stronie znajduje się Karl Reeb, dla którego ten marsz ma jeden cel: hartowanie się. Sam decyduje, w jaki sposób będzie to osiągał. I organizuje to tak – ponownie przywołujemy słowa Jüngera – „by o każdej porze być przygotowanym na spotkanie z nim (cierpieniem)”[\[216\]](#). W ten sposób Reeb przygotowuje się na przyszłe cierpienia, duchowo niemal uprzedza narodowy socjalizm i II wojnę światową. Z przesadą można powiedzieć, że późniejsze doświadczenia II wojny światowej nie mogły już zbyt traumatycznie wpłynąć na Karla Reeba, późniejszego oficera SS, gdyż wcześniej sam się wystawiał na takie doświadczenia. W tej perspektywie należałoby może traktować lata 1914–1945 jako jeden wielki duchowy stan wojenny, trwający 30 lat.

W 1930 r. Karl Reeb wstąpił do SA i zaczął brać udział w potyczkach z komunistami.

– Jednak po roku uznałem, że SA są za miękkie. Szukałem czegoś pewniejszego. I wtedy przyszedłem do SS. [...] SS była znacznie bardziej stanowcza.

Postrzegał SS jako elitę. Objawiało się to tym, „że człowiek

przeciwstawiał się przemocy, nawet w mniejszych grupach nigdy nie był tchórzliwy, lecz podejmował wyzwanie i sobie radził”.

Aby należeć do elity SS, należało „przyprować ludzi, którzy ręczyli za kandydata, że można na nim polegać, i stwierdzili, że się nadaje. Ja też ich miałem”. Nie każdy był bowiem przyjmowany, co z dumą podkreśla Reeb:

– Wcale nie było łatwo się tam dostać. Trzeba było spełnić określone warunki. Głównym z nich była wytrwałość.

Karl Reeb pnie się w górę w hierarchii SS. Jego jednostka na zjeździe partii zostaje nazwana imieniem Führera – „to był dla nas oczywiście wielki zaszczyt, samo to nazwisko!”. Czas wojskowego kształcenia jest „twardy, ale wspaniały”. Zapytany, czy podczas wojny odczuwał strach, Reeb odpowiada:

– Odczuwałem, ale w takich sytuacjach zapomina się o nim bardzo szybko. Im cięższy ostrzał, tym mniej czuje się strach. Jeśli jest się prawdziwie zaangażowanym, to się go nie czuje w ogóle.

Na froncie wschodnim jego jednostka otrzymuje rozkaz utrzymania jakiegoś stanowiska przeciwko Rosjanom.

– Było naprawdę zimno. To była pierwsza zima. Mieliśmy tam minus 54 stopnie.

Prowadząca wywiad pyta:

– O czym pan wtedy myślał?

Karl Reeb odpowiada trzeźwo i bez współczucia:

– Żeby przetrwać. Musieliśmy przetrwać. [...] Pojechało nas na tę operację 670, a pozostało przy życiu 35, reszta zginęła.

– I w czasie tych trzech tygodni, kiedy wystrzelali was z 670 do 35 osób, nigdy pan nie pomyślał, że to może być beznadziejne?

– Nie.

– Ale to dziwne, prawda?

– Nie. Dla nas liczyło się tylko zadanie: utrzymać pozycję – no i utrzymaliśmy. Po tych trzech tygodniach wycofano nas. Dowódca dywizjonu wezwał mnie i powiedział, że Führer przyznał mi Krzyż Rycerski.

24 lutego radio podało, że „otrzymałem Krzyż Rycerski, wtedy dokładnie urodził się mój syn”.

Jeszcze dziesiątki lat później, kiedy przeprowadzaliśmy tę

rozmowę, narodziny dziecka były bezpośrednio powiązane z przyznaniem ojcu z SS Złotego Krzyża.

Karl Reeb z perspektywy czasu krytykuje eksterminację Żydów, o której jakoby nic nie wiedział:

– Przywódcy III Rzeszy powinni byli zrobić coś innego. To całkiem jasne. Ten sposób eksterminacji Żydów był bez wątpienia błędny. I był całkowicie nie po naszej myśli. Nie był wymierzony w winnych, tylko w niewinnych. Winni są zupełnie gdzie indziej, siedzą na pieniądzach w Ameryce.

Temat wytrwałości powraca także w samej dynamice przeprowadzania wywiadu. Rozmówcy siedzą naprzeciwko siebie, mijają godziny, rozmowa trwa siedem godzin, dopóki nie wyczerpią się baterie w dyktafonie. Kiedy odsłuchujemy całość, przypomina to powtórkę walk pozycyjnych z czasów I wojny światowej: zakończenie byłoby okazaniem słabości i dlatego ciągle starano się je odwlec.

Według tego samego wzorca Karl Reeb przeżywa przegranie wojny: otrzymał rozkaz odwrotu, gdy wraz ze swoją jednostką był się już w pobliżu Moskwy. Mówi z głębokim przekonaniem:

– Gdybyśmy wkroczyli do Moskwy, sytuacja byłaby zupełnie inna niż dotąd. I myślę, że udałoby się zmusić Związek Sowiecki do kapitulacji. Gdybyśmy mieli Moskwę.

Winą za rozkaz wycofania się obarcza „opór wobec Hitlera”.

I tu przywołuje legendę o „sztylcie wbitym w plecy” z 1918 r. i powraca do I wojny światowej. Jego ideał „wytrwałości” oznacza stłumienie w sobie cierpienia i współczucia, odrealnienie i heroizację. Tymi mechanizmami obronnymi weterani I wojny światowej próbowali pokonać swą traumę. Następne pokolenie, którego przedstawicielem jest Karl Reeb, przejęło te mechanizmy i uczyniło je celem własnego życia. Nasz rozmówca posiadał umiejętność wytrzymywania i zadawania okropnych cierpień. Uczyniło go to doskonałym trybem w narodowosocjalistycznej maszynerii mordowania.

ROZDZIAŁ 6

Uzależnienie[217]

Kurta Friedricha już przedstawialiśmy ([por. fragment](#)), teraz przyjrzyjmy się rozmowie z nim pod innym nieco kątem.

Kurt Friedrich opowiada o swoim zachwycie, gdy Hitler został kanclerzem Rzeszy. Widać było, „że zaczyna się nowy, lepszy czas, że wszystko idzie naprzód i do góry”. Czas, kiedy uczył się latać na samolotach bojowych, uważa za wspaniałą i fantastyczną, a spojrzenie w oczy przez Hitlera – za niezapomniane.

Friedrich jest „nieustannie zachwycony” zewnętrznymi sukcesami Hitlera, lataniem, nowymi modelami samolotów. „Wszystko było w ruchu i w budowie i... i... i... i wszędzie wielki zachwyty”. Sprawy „spoza” nie bardzo go interesowały.

– To, że wielu ludzi było przeciwko i że nawet trafiali do obozu koncentracyjnego, częściowo przyjmowało się do wiadomości i mówiło się sobie: „Widocznie tak musi być. Kiedy ludzie są przeciwko nowemu, to może trzeba ich wycofać z obiegu”. Uważaliśmy to za konieczne, by nie przeszkadzać temu nowemu.

Czas do wybuchu wojny jest dla Kurta Friedricha „wspaniałą”. Między lotami ćwiczebnymi, w czasie których ginie wielu jego kolegów, pływa żaglówką i zwiedza Hamburg. Latem 1939 r. jego jednostka otrzymuje „doskonałe myśliwce, «Messerschmidty 109», najlepsze maszyny, zbudowane według najnowszych technologii”. Trzy dni przed wybuchem wojny ogłoszono mobilizację, a Friedrich równocześnie został awansowany do stopnia porucznika – dla niego są to „dwa niemal niewiarygodne wydarzenia”.

Podczas wojny zaczyna mieć „wątpliwości”, ale dopiero w 1942 lub 1943 r., gdy zauważył, że szwankuje zaopatrzenie. Mimo to „ufa dowództwu, bo już tyle dokonało”. Jego zachwyty jest ogromny i „nigdy nie pojawiły się prawdziwe wątpliwości, że coś może być nie tak”. Gdy

kolega zostaje skazany i stracony za dezercję, Friedrich udaje się na egzekucję:

– Też chcę to zobaczyć. Nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego ten człowiek chciał się stamtąd wydostać, prawdopodobnie zbyt mu się nudziło.

Po inwazji aliantów w Normandii i przypominającym ucieczkę wycofaniu wojsk niemieckich z Francji przejściowo „mówi się”, że to jest koniec. Ale „człowiek” znowu się uspokaja, „że to nie może być koniec. Ufność pokładana w naszym dowództwie jest tak wielka, że nie sądzimy, żeby coś jeszcze się zdarzyło”. Wtedy pojawiają się pogłoski o „cudownej broni”. Kiedy na Londyn spadają pociski V1, „całe Niemcy oddychają z ulgą, sądząc, że to odmieni bieg wojny”. Jednak po 10 dniach „stwierdza się”, że to jednak nie był zwrot. Potem pojawiają się nowe pogłoski, i wraz z pociskami V2 znowu rodzi się nadzieja.

Gdy wskutek odwrotu znajduje się znowu w Niemczech, notuje w swoim dzienniku: „Jeśli przegramy wojnę, a okaże się, że żołnierze niemieccy byli trzymeni w ryzach dzięki kłamstwu i oszustwu, to będzie znaczyło, że «dali się nabrać największemu zbrodniarzowi». Niemieccy żołnierze zostali «oszukani i omamieni widokiem ostatecznego zwycięstwa»”.

Kurt Friedrich opisuje swoje doznania po zakończeniu wojny następującymi słowami:

– Nie wiedziałem, co się wokół mnie dzieje. Sytuacja była zupełnie beznadziejna. Myślałem, że życie – nie chcę powiedzieć: nie miało już sensu – ale to był wielki znak zapytania, jak będzie dalej. Długo trwało, zanim zacząłem myśleć, by zdobyć jakiś zawód. Byłem całkowicie pozbawiony energii, chęci, całkowicie rozbity.

Kurt Friedrich przedstawia III Rzeszę jako czas wprost oszalamiający. Podczas wywiadu co najmniej 19 razy używa określenia „zachwycony”. Krzywda, jaka została wyrządzona ludności żydowskiej lub ludziom myślącym niekonformistycznie, właściwie nie istnieje lub jest traktowana jako usprawiedliwiona. Po prostu ci, którzy sprzeciwiają się temu „nowemu”, muszą zostać „wycofani z obiegu”. Całe jego życie nakierowane było na III Rzeszę. Bez współczucia obserwuje rozstrzelanie kolegi-dezertera, a motywy

jego ucieczki aż do dnia naszej rozmowy pozostają dla niego zagadką: „prawdopodobnie zbyt mu się nudziło”...

Nasz rozmówca nigdy nie odczuwał wątpliwości moralnych w odniesieniu do narodowego socjalizmu. Pewne „wątpliwości” naszły go, gdy zaczęło zawodzić zaopatrzenie. Nie odnosiły się one jednak do moralnego usprawiedliwienia narodowego socjalizmu i wojny, lecz do widoków na zwycięstwo w niej, do troski, że „coś mogłoby być nie tak”. Później określa wprawdzie Hitlera jako „największego zbrodniarza”, ale przecież nie z powodu milionów zabitych i zbrodni wojennych, lecz dlatego, że oszukał niemieckich żołnierzy, obiecując im zwycięstwo i nie mówiąc o grożącej klęsce.

Inni nasi rozmówcy także opisują III Rzeszę jako czas oszołomienia i zachwytu. „Wtedy to się dopiero działo!”, „Człowiek był pełen zachwytu”, „On [Hitler] sprawił, że ludzie poczuli się szczęśliwi”. Kiedy mówią o III Rzeszy, ich głos jest mocny i ożywiony, niektórym błyszczą oczy (nawet jeśli kilka minut wcześniej mówili o Hitlerze jako o zbrodniarzu). Wygląda to tak, jakby Republika Federalna Niemiec i czasy nazizmu odbierane były jako dwa duchowo różne światy. Na przykład Josef Acker przedstawia nocne przemarsze swojej jednostki przez uliczki Norymbergi jako oszałamiające (por. fragment i nast.): „jakbym wziął jakieś środki odurzające, ale tak działo się ze wszystkimi, nie tylko ze mną. [...] I ten równy, dudniący krok na ulicy, kiedy ludzie wyglądali przez okna: «któż tam idzie, kto maszeruje, kto tak śpiewa?» – zachwycało mnie to”.

Wilhelm Plessner, jak już cytowaliśmy ([por. fragment](#)), przedstawia zjazd partii w 1935 r. jako jedno wielkie orgiastyczne odurzenie: Hitler „przejeżdżał samochodem obok, jechał wolno mercedesem i każdemu patrzył w oczy. I to spojrzenie, pod wpływem którego z formacji BDM rozległ się rozentuzjasmowany okrzyk, ja to wszystko... Jeszcze dziś mam to wszystko przed oczami, łzy... Jak z oczami pełnymi łez go pozdrawiali. «Heil», bez końca wołali «heil». To był jeden wielki krzyk, jakby na Ziemię zstąpił Mesjasz, Zbawiciel”.

Słowo „odurzenie” podkreśla również kolejny nasz rozmówca:

Hans Schulte, urodzony w 1923 r. koło Wiednia, jest wysokim, krępkim mężczyzną z dużym poczuciem humoru. Pamięta graniczący z otumanieniem zachwyty, trwający przez okres III Rzeszy

aż do 1943 r.:

– Byliśmy jak odurzeni meldunkami z frontu, dźwiękami fanfar z Franza Liszta i meldunkami.

Jego matka także poddała się temu stanowi odurzenia:

– Była zachwycona, słuchając doniesień z frontu, kiedy się dowiadywała, że znowu zatopiono statki o łącznym tonażu 200 tysięcy ton. Nikt nie mówił przy tym, że razem z tymi statkami zginęło 20 czy 30 Anglików. Odurzenie, to jest właściwe słowo. Człowiek przez cały czas trwał w odurzeniu, które uczyniło to wszystko możliwym. A zawsze była to „dobra rzecz”. O sobie samym człowiek był dobrego mniemania i miał czyste sumienie, bo to zawsze była „dobra rzecz” dla Niemców.

W tych wywiadach widać wyraźnie, że pełen odurzenia zachwyty odgrywał dużą rolę w emocjonalnym przywiązaniu do III Rzeszy.

Narodowy socjalizm jako odurzenie?

W literaturze fachowej i popularyzatorskiej często charakteryzuje się narodowy socjalizm jako odurzenie. Robią tak Carl Gustav Jung, Franz Neumann, Thomas Mann, Karl Jaspers, Iring Fetscher, Klaus Vondung, Rüdiger Safranski, Sebastian Haffner, Saul Friedländer, Michael Burleigh i wielu innych[218]. Mimo popularności tej tezy, związek między odurzeniem a narodowym socjalizmem nie został dotychczas niemal w ogóle zbadany naukowo[219]. Było to związane z faktem, że w dotychczasowych początkowych badaniach dyktatur kładziono nacisk na aspekt podporządkowania, kontroli i dyscyplinowania ludności oraz na racjonalne działania jednostek. Ten sposób patrzenia w niewystarczającym stopniu uwzględniał fakt, że ludzie – zwłaszcza w sferze politycznej – nie zawsze działają racjonalnie. Znacznie częściej zdarzają się momenty irracjonalne, doświadczenia graniczne i przekraczanie granic, co pociąga za sobą poważne skutki polityczne. Wiele dyktatur opiera się nie tylko na podporządkowaniu i ucisku swoich obywateli, lecz potrafi zyskać ich lojalność, przywiązując ich emocjonalnie do siebie. To emocjonalne oddziaływanie polityki i władzy

idzie w parze ze zmianami świadomości[220], co pokazaliśmy w rozdziałach 1 i 2.

Socjolog, psychoanalityk i psychiatra Georg Bruns charakteryzuje odurzenie jako zmianę stanu świadomości, w którym zdają się być zawieszane pozostałe granice między „ja” a światem zewnętrznym, co z kolei powoduje zawężenie uwagi. Zapomnieniu ulegają cielesne granice cierpienia i wyczerpania. Powstaje uczucie mistycznego uduchowienia, które może sięgać tak daleko, że stawia się sobie zadania, przy których realizacji pokonuje się nawet strach przed śmiercią. Pozostałe odczucia obyczajowe i prawne zostają zapomniane albo są przekraczane[221]. Zjawiska te łączą się z mechanizmami obrony przed traumą, przedstawionymi w poprzednim rozdziale na przykładzie żołnierza I wojny światowej: odrealnienie, wyłączenie cierpienia, heroizacja i idealizacja. Zjawisko zawężenia uwagi, z którym się tu ponownie spotykamy, również opisaliśmy już w rozdziale 2 o transie hipnotycznym.

Proponuję pójść krok dalej. Odurzenie pojedynczego człowieka jest zwykłym odurzeniem. Odurzenie dwóch ludzi to dwie odurzone istoty – i tak dalej. Każde odurzenie jest zawsze stanem ograniczonym czasowo. Teraz chciałbym zająć się *długotrwałymi* następstwami odurzenia pojedynczych ludzi: wiele występujących równocześnie stanów odurzenia wytwarza albo nałóg, albo zależność.

Wojna a uzależnienie

W celu wytłumaczenia związków między wojną a uzależnieniem chciałbym ponownie sięgnąć do I wojny światowej. Wyobraźmy sobie jeszcze raz żołnierza z frontu, który – zakładając stan idealny – przed wojną był zdrowy i stabilny psychicznie, nie miał traumatycznych doświadczeń duchowych w postaci wykorzystywania seksualnego czy rodziców, którzy by mu taką traumę zgotowali. Na froncie z dużym prawdopodobieństwem takie doświadczenia stały się jego udziałem, a jego organizm przez wiele miesięcy był poddawany działaniu endorfin i innych substancji. Odpowiadają one za to, że walkę przeżywa się w pewnym odurzeniu, „na rauszu”. Już Homer przedstawił walkę Achillesa z Hektorem, prowadzoną właśnie w stanie

takiego odurzenia. Weterani wojny w Wietnamie również opowiadają o podobnych stanach „upojenia stosowaniem śmiertelnej przemocy”, w których „nie odróżniali już żołnierzy od cywilów, kobiet od mężczyzn ani dorosłych od dzieci”[222]. Przez ciało żołnierza walczącego na froncie przepływają więc wytwarzane przez sam organizm substancje, wywołujące stany odurzenia. Istnieje zatem niemałe prawdopodobieństwo, że uzależni się on od tego wewnętrznego narkotyku.

W istocie endorfiny spełniają funkcję ochronną i utrzymującą przy życiu. Są bowiem wydzielane w sytuacjach zagrożenia życia, aby człowiek mógł ten stan przetrwać, znieść ból, zaatakować wroga lub uciec. Wydzielane są też w sytuacjach, w których ciało czuje się zagrożone, na przykład przez ekstremalne wyczyny sportowe czy podczas skoku na bungee. „Kopnięcie”, jakiego doznaje wówczas ciało, powoduje wydzielanie endorfin, których skład chemiczny podobny jest do morfin. Zmieniają one świadomość, postrzeganie i uczucia człowieka.

Gottfried Fischer i Peter Riedesser tak charakteryzują endorfiny w podręczniku psychotraumatologii: „wytwarzane przez ciało substancje peptydowe o działaniu podobnym do opium, których działanie tłumi ból. Wydzielane są przez przysadkę mózgową i trafiają do krwiobiegu w sytuacjach nadzwyczajnego obciążenia emocjonalnego i cierpienia”[223]. Długotrwałe wystawienie na traumatyczne przeżycia prowadzi do trwałego podwyższenia poziomu endorfin, co jest efektem zaburzeń wynikających z nadmiernego stresu (traumy) i towarzyszących mu symptomów, jak na przykład odurzenia, odrętwienia czy ośpienia emocjonalnego („numbing”). Nie musi przy tym występować rozgraniczenie cierpienia fizycznego i duchowego, ponieważ są one w ten sam sposób przetwarzane przez mózg[224] i oba można niwelować narkotykami (np. marihuaną).

Badania uzależnień rozróżniają środki odurzające związane z zażywaniem jakichś substancji i inne, powstające niezależnie od nich.

- Do środków uzależniających związanych z *zażywaniem* określonych *substancji* zaliczamy alkohol, morfiny i opiaty (np. heroinę), stymulanty (kofeinę, amfetaminę), środki halucynogenne (np. LSD), kokainę, tytoń itp.
- Stany odurzenia mogą być wywoływane również przez substancje, wytwarzane przez organizm człowieka, czyli przez endorfiny. Uzależnienie może powstać bez odurzania się i zażywania narkotyków. W

ostatecznym rozrachunku uzależnić może każda forma ludzkiego zachowania: gra hazardowa, ale też pieniądze, władza, prestiż, praca, prędkość, przemoc czy bycie w grupie. Są to uzależnienia wytwarzane *bez zażywania substancji obcych*.

Żołnierze frontowi poddani są nie tylko działaniu endorfin, ale wystawieni także na działanie używek: kawy, tytoniu, alkoholu, których dostarcza się im, żeby potrafili przetrwać trudne doświadczenia. Do tego dochodzą skutki niedospania oraz czynniki związane z dynamiką grupy. Doświadczenie wojenne jest bowiem w dużej mierze doświadczeniem kolektywnym, w kręgu towarzyszy broni.

Poza tym istnieje niebezpieczeństwo, że żołnierze uzależnią się od innych narkotyków:

- kokainy, używanej w dużych ilościach, by nie zasnąć (np. piloci myśliwców, jak Herman Göring, który w ten sposób uzależnił się od kokainy);
- morfiny, którą aplikuje się rannym żołnierzom w szpitalu polowym. Aptekarzowi Friedrichowi Wilhelmowi Sertürnerowi udało się w 1806 r. wydzielić z morfiny opium. Od drugiej połowy XIX w. ból rannych żołnierzy uśmierzano zastrzykami morfiny. Często beztrosko przedłużano kurację, nawet kiedy ból im już nie dokuczał[225]. Prowadziło to często do uzależnienia od morfiny, zwanego popularnie „chorobą żołnierską” i przenoszonego po wojnie w rodzinne strony. Po I wojnie światowej, a później w okresie narodowego socjalizmu, wiele ulic nazwano imieniem Sertürnera, wystawiono mu wiele pomników, odsłaniano tablice upamiętniające jego i jego wynalazek. Pozwala to domyślać się, jak duże znaczenie w pokonywaniu cierpień miała dla żołnierzy i weteranów morfina[226].

Opisane oddziaływania będą spotęgowane, jeśli młody żołnierz frontowy już przed wojną miał słabą osobowość lub jakieś obciążenia przekazane przez rodziców. Uzależnienie stanowi częste następstwo wojny. Szacuje się, na przykład, że jedna trzecia żołnierzy amerykańskich, biorących udział w wojnie w Wietnamie, uzależniła się od heroiny. Podobne skutki miała prawdopodobnie I wojna światowa, przy czym dynamika tego uzależnienia mogła być przekazywana przez weteranów na dzieci (nie należy jednak sądzić, że dynamika nałogu w społeczeństwie niemieckim odnosi się wyłącznie do okresu wojny).

Terminów „nałóg” i „uzależnienie” zazwyczaj używa się synonimicznie. W 1965 r. WHO zdefiniowała „uzależnienie” jako „nieprzewycięzoną żądę dalszego przyjmowania substancji w celu osiągnięcia przyjemności lub eliminacji niezadowolenia”. Uzależnienie oznacza nieodparte pragnienie uzyskania określonego stanu uczuć, przeżyć i świadomości. Charakteryzuje je zespół abstynencyjny, tzn. symptomy występujące po dłuższym używaniu substancji, a następnie jej odstawieniu. Zażywający je ludzie nie mają żadnej kontroli nad przyjmowaniem środka uzależniającego, nie potrafią zaprzestać brania. Cały ich sposób i styl życia nakierowany jest na zaspokojenie tej potrzeby. Prowadzi to do zaniedbywania więzi rodzinnych, społecznych i zainteresowań zawodowych oraz zaniku wartości moralnych. Wbrew własnej wiedzy i sumieniu, destrukcyjnie i autodestrukcyjnie zażywa się dalej, kosztem własnych wartości, zdrowia albo życia. Z badań nad uzależnieniami wiadomo, że dzieci uzależnionych są silnie zagrożone powtórką losu rodziców, a także to, że uzależnieni mogą przerzucać się z jednego środka na inne.

W I wojnie światowej ze strony Niemiec brało udział 13 milionów żołnierzy. Nawet jeśli nie każdy z nich był na froncie, to wraz z 11 milionami weteranów, którzy przeżyli i powrócili do ojczyzny, w Niemczech pojawiła się ogromna ilość „niezagospodarowanej” traumy i uzależnień. W jaki sposób oddziaływała ona na niemieckie społeczeństwo i na jego politykę?

Powracający z frontu żołnierz odbiera traktat wersalski, rozbrojenie i zadłużenie Niemiec, dewaluację pieniądza, biedę, bezrobocie i obwinianą o to wszystko demokrację weimarską jako nieznośny wstyd i hańbę. Chcąc uciec przed bolesnymi doświadczeniami, równoczesnym brakiem endorfin i grożącą dekompensacją, ma do wyboru dwie możliwości: walczyć dalej albo przzerzucić się na inny środek odurzający.

Możliwość dalszej walki oferowały wolne korpusy („Freikorps”, walczące w Niemczech, w Polsce i na Pomorzu), organizacje militarystyczne w rodzaju „Werwolfu” oraz ekstremistyczne partie prawicowe. Treningi paramilitarne, zbiórki, walki uliczne i bójki ze znienawidzonymi komunistami zapewniały biorącym w nich udział dawkę endorfin i spowodowane nimi ożywienie oraz przeżycia wspólnotowe podobne do tych z czasów wojny.

Drugą możliwość stanowiło przzerzucenie się na inne środki odurzające – na przykład tytoń, alkohol, ale też morfinę, heroinę czy kokainę, których zażywanie rozpowszechniło się gwałtownie po I wojnie. Dramatycznie

wzrosło zwłaszcza spożycie kokainy, która stała się wówczas modna, a ponieważ nie była zakazana, policja niemal nie interweniowała. Zażywano więc powszechnie i w towarzystwie: pracownicy nocnych zmian (żeby zwalczyć zmęczenie), ale i sfery wyższe, kręgi półświatka, sportowcy, artyści, intelektualiści. Moda na narkotyki przenikała do wszystkich, przede wszystkim do niższych warstw społeczeństwa. Największą część uzależnionych stanowili mężczyźni w wieku od 20 do 40 lat, a więc należący do pokolenia weteranów wojennych.

Kokaina była łatwo dostępna. Sprzedawali ją drobni handlarze, kelnerzy, babcie klozetowe, portierzy itp. W wielu lokalach porcje kokainy stały na stolikach. Ta fala narkotyków istotnie przyczyniła się do tego, że – mimo przegranej wojny, traktatu wersalskiego, inflacji i kryzysu gospodarczego – lata dwudzieste określa się mianem „złotych” lat. Uzależnienie od morfiny i kokainy przybrało w latach powojennych takie rozmiary, że zdaniem ówczesnych lekarzy, stanowiło „wielki problem zdrowotny i polityczny”[\[227\]](#).

Zaopatrzenie w narkotyki było łatwe choćby dlatego, że Niemcy były jednym z ich głównych producentów na świecie (firmy Boehringer, Merck, Bayer, Riedel, Schering i in.). Mamy bardzo niepełne dane liczbowe na temat tej produkcji: ostrożnie licząc, w latach 1925—1930 wyprodukowano na świecie około 228 ton morfiny, z czego 91 ton w Niemczech, co stanowiło około 40% produkcji światowej. Do 1929 r. w porównaniu z latami powojennymi produkcja morfiny w Niemczech wzrosła dziesięciokrotnie. Ponad dziesięciokrotny wzrost odnotowano od końca I wojny do 1925 r. także w produkcji kokainy. W latach 1925–1931 w Niemczech wyprodukowano więcej kokainy niż we wszystkich pozostałych krajach świata razem. Produkcja heroiny wzrosła z 378 kg w 1914 r. do najwyższego stanu 5084 kg w 1923 r. Przybliżając: roczna produkcja w Niemczech w 1923 r. odpowiada w przeliczeniu około miliardowi pojedynczych dawek narkotyku[\[228\]](#).

Jeśli nawet założymy, że duża część tej produkcji trafiała na eksport, to i tak w Niemczech pozostawało wystarczająco dużo „towaru”, który spowodował falę narkomanii. Jej apogeum przypadło na lata 1925–1930. Później zużycie narkotyków zaczęło spadać. Wyjaśnienia spadku zainteresowania środkami odurzającymi należy szukać w trzech płaszczyznach:

- pewna stabilizacja stosunków politycznych i gospodarczych Republiki Weimarskiej;
- zaostrzenie restrykcji prawnych i policyjnych (ustawa opiumowa z 1929 r., zarządzenie o sprzedawaniu środków odurzających wyłącznie na receptę);
- polityka nazistowska dotycząca narkotyków. Narodowy socjalizm postrzegał „uzależnienie od trucizny” za przejaw „dekadencji narodowej” i „żydowskiego rozkładu”, jako „gorszą jakość, którą w interesie jedności narodu należy wytepić”[\[229\]](#).

Ustawy nazistowskie już w 1933 r. wprowadziły przymusową sterylizację nałogowych alkoholików i narkomanów, aby na świat nie przychodziły dzieci dziedzicznie obciążone tymi przypadłościami. W ten sposób uzależnieni od alkoholu czy środków medycznych zawierających opium zostali niebezpiecznie przesunięci w stronę stosowanej przez nazistów kategorii „niegodnych życia” i przeznaczonych do zagłady[\[230\]](#). Ocenia się, że w okresie nazizmu zamordowano około 50 000 alkoholików i „narkomanów”.

Powyższe zdarzenia objaśniają zmniejszenie *spożycia* środków uzależniających, jak morfina, kokaina i heroina, ale nie należy tego mylić ze zmniejszeniem *uzależnienia*. Żadne bowiem odgórne sankcje państwowe ani prześladowania nie mogły wyleczyć ani jednego uzależnionego. Dlatego temat uzależnienia i narodowego socjalizmu w żadnym przypadku nie został wyczerpany. Możemy wydzielić trzy przyczyny takiego stanu rzeczy:

1. Struktura uzależnienia nazistów.

Główni naziści, tacy jak Hermann Göring czy Adolf Hitler, sami mieli skłonności do nałogów; w swoich wiedeńskich latach Hitler był silnie uzależniony od nikotyny. Do 1934 r. SA zarobiły mnóstwo pieniędzy na papierosach takich marek jak „Trommler”, „Alarm” czy „Sturm”; dopiero potem palenie ogłoszono nałogiem „niższych ras”. Propaganda nazistowska stworzyła obraz ascetycznego – także seksualnie – Hitlera: „Nasz wódz nie pije alkoholu i nie pali”. Z żarliwością neofity (jaką często obserwuje się u „trzeźwych alkoholików”) Hitler już przed wojną nawoływał do uwolnienia ludzkości od jednej z najniebezpieczniejszych trucizn[\[231\]](#) i ogłosił, że alkohol jest „wrogiem narodu”[\[232\]](#).

Przypuszcza się jednak, że sam Hitler był uzależniony od leków, których miał mu dostarczać lub aplikować w dużych ilościach jego lekarz – zapewne

również uzależniony – doktor Morell. Były to środki zawierające meta-amfetaminę i kokainę, kuleczki z wyciągu z pokrzyku wilczej jagody i inne.

Inni naziści również mieli ten problem, co okazało się na zjeździe partii w 1933 r., który zakończył się „orgią alkoholową”[233]. Następny zjazd odbywał się już pod hasłem „narodowy socjalista nie upija się”. Alkohol odgrywał istotną rolę także przy zbrodniach nazistowskich. Po dokonanych mordach wykonawcom często serwowano dużą ilość alkoholu. Według Christophera Browninga nie było niczym nadzwyczajnym, że wśród żołnierzy wzrastała zależność od alkoholu. W 101. Batalionie Rezerwy jeden z policjantów biorących udział w kaźniach zeznał później: „Większość moich kolegów z jednostki piła tak wiele z powodu licznych egzekucji na Żydach. Takie życie stało się na trzeźwo nieznośne”[234].

2. Narkotyk narodowych socjalistów.

W 1933 r. zaostrzono wprowadzić prawo dotyczące opium, ale narodowi socjaliści rozpoczęli badania nad innymi narkotykami, które wypróbowywali na więźniach obozów koncentracyjnych. Był wśród nich pervitin (1938), meta-amfetamina, stymulant znany dziś jako speed[235]. Pervitin stał się nowym „supernarkotykiem”[236] w okresie III Rzeszy i II wojny światowej. Wolno go było sprzedawać i był dostępny. Wbrew wszelkim zakłębom dotyczącym zdrowia narodu, akurat pervitinu Niemcom nie zabraniano. Komendantura Wehrmachtu wydała zalecenie: „Sytuacja zmusza do tego, by każdego zdolnego do noszenia broni męzczyznę skierować do udziału w walce. [...] Stymulujące i orzeźwiające działanie niektórych środków [jest] konieczne nie tylko do prowadzenia walki, ale także niezbędne do szczęśliwego powrotu żołnierzy”[237].

Bezwzględne wprowadzenie pervitinu krytykowali nawet niektórzy lekarze wojskowi. Jak pisze socjolog Wolf-Reinhard Kemper, niezależnie od wszelkich ostrzeżeń jeszcze w 1944 r. stosowano pervitin na wszystkich frontach i w przemyśle zbrojeniowym, który w tym roku osiągnął najwyższą produkcję. Następstwa tego były katastrofalne: „Żołnierze i robotnicy potrzebują coraz dłuższych okresów regeneracji, żeby podołać produkcji pod wpływem meta-amfetaminy”[238].

3. Narodowy socjalizm jako narkotyk.

Głównym powodem, dla którego narodowy socjalizm nie rozprawił się z

narkomanią, jest, moim zdaniem, to, że sama III Rzesza była narkotykiem. Jak pokazuje analiza przeprowadzonych przez nas wywiadów, narodowy socjalizm potrafił wykorzystać do swoich celów rozpowszechnioną w Republice Weimarskiej narkomanię i odpowiedzieć na nią swoimi środkami uzależniającymi – III Rzeszą i Adolfem Hitlerem. W ten sposób związek narodowego socjalizmu i jego zwolenników miał charakter pewnego uzależnienia.

Cytowany na wstępie Kurt Friedrich opisywał III Rzeszę jako fascynujący, odurzający czas. Powtarzające się stany odurzenia mogą jednak prowadzić do uzależnienia – ono zaś wywołuje pragnienie ponownych doznań narkotycznych, a tym samym zależną lojalność wobec narkotyku – tu: wobec Adolfa Hitlera i III Rzeszy. To nakierowanie na narkotyki pozwalało reżimowi nazistowskiemu zachować zwolenników także w krytycznych fazach wojny, wbrew ich wiedzy i sumieniu, destrukcyjnie i autodestrukcyjnie, kosztem wyznawanych wartości, życia czy zdrowia. Cały styl życia był nastawiony na zażywanie środków odurzających. Kurt Friedrich nie musiał przy tym wcale zaniedbywać obowiązków zawodowych: zależność od III Rzeszy szła bowiem w jego przypadku w parze z zawrotną karierą w nazistowskim państwie.

Zdecydowaną koncentrację zwolenników narodowego socjalizmu na narkotyku, jakim był dla nich Hitler i III Rzesza, widać także w wypowiedziach Wilhelma Plessnera: „Nie było niczego innego i dlatego wywierało to tak wielkie wrażenie”.

Zespół odstawienia

Wielu naszych rozmówców przedstawia swoje doświadczenia po zakończeniu wojny, używając takich samych określeń, jakimi narkomani opisują odwyk. Kurt Friedrich, na przykład, mówi o swoich odczuciach po zakończeniu wojny, że był „całkowicie pozbawiony energii, chęci, całkowicie rozbity”. W wywiadzie nie pojawiał się najmniejszy nawet ślad, żeby te uczucia związane były z utratą jakiejś bliskiej osoby. Nie były też związane z przekonaniem, że udział w wojnie i przynależność do nazistów obarczają go jakąkolwiek winą. Wręcz przeciwnie: Friedrich jasno daje do

zrozumienia, że „nie ma czego żałować”, że poczucie winy jest mu zupełnie obce i „całkowicie wykluczone”.

Inni rozmówcy mówią o „czarnej dziurze”, w jaką wpadli po militarnej klęsce III Rzeszy. „Znajdowaliśmy się w punkcie zerowym. Wpadało się w swego rodzaju dziurę”. „W 1945 r. wpadłem w czarną dziurę”. „Dopiero po wojnie zaczęło się dla mnie paskudne życie. Wpadłem wtedy w taką głęboką dziurę”. Podobnie brzmi wyznanie sekretarki Hitlera, Traudl Junge, na wiadomość o śmierci Hitlera: „Wszyscy siedzieli w biurze razem, paląc i pijąc [...] Wszyscy ludzie, którzy tu pracowali, nagle stali się jak obwisłe marionetki, które ktoś pozostawił własnemu losowi. Nie mieliśmy własnego życia. Każdy miał przy sobie truciznę, ale poza tym nic. Naprawdę nie wiedziałam, co miałabym dalej robić”[\[239\]](#).

Narkotyki (Adolf Hitler i III Rzesza) nagle przestały istnieć, jak butelka, która niespodziewanie okazuje się pusta. Koniec. Zagrożenie odwykiem.

Krótko przed zamordowaniem swoich dzieci i wspólnym z mężem samobójstwem Magda Goebbels pozostawiła następujące uzasadnienie:

„Nasza wspaniała idea legła w gruzach, a razem z nią wszystko, co w moim życiu piękne, godne podziwu, szlachetne i dobre. Świat, który nadejdzie po Führerze i narodowym socjalizmie, nie jest wart, żeby w nim żyć, dlatego zabrałam ze sobą dzieci. Szkoda ich dla życia, które przyjdzie po nas, a łaskawy Bóg mnie zrozumie, że sama je od tego wyzwoliłam”[\[240\]](#).

Uzależnienie emocjonalne

W naszych rozważaniach pokazaliśmy, że uzależnienie może powstać także bez odurzania się i bez zażywania konkretnych narkotyków. W końcu każda forma ludzkiego zachowania może (ale nie musi) uzależniać – czy jest to praca, władza, sukces, prestiż, prędkość, czy przemoc. Uzależnienie emocjonalne może powstać wtedy, gdy instrumentalizuje się deficyty narcystyczne ludzi ([por. rozdz. 4](#)). W myśl tej zasady funkcjonują na przykład sekty[\[241\]](#), gdzie narcystyczne potrzeby członków kompensuje idealizowany „guru”. Członkowie sekty także wchodzą z nim w rodzaj zależności. Uzależnienie emocjonalne może powstawać również wskutek psychospołecznej dynamiki grup.

Dynamika małych grup

Zjawiska euforii grupowej, wzniosłych uczuć i oczarowania znamy z badań nad dynamiką małych grup. Wolfgang Schmidbauer uważa, że „oczarowanie ma związek z tym, że jednostka, początkowo wystawiona w grupie na wiele spojrzeń, odbiera je jako krytyczne i odrzucające. Później okazuje się jednak, że są to spojrzenia aprobujące i zbliżające, co stanowi intensywne powtórzenie tego «błysku w oku matki», dzięki któremu dziecko potwierdza poczucie swojej wartości, a którego brak może je wyjałowić narcystycznie”[242]. Grupy mogą wywoływać uczucia ekstazy; dzieje się tak wtedy, gdy członkowie grupy cofają się w rozwoju do etapu dzieciństwa i przeżywają podobne zjednoczenie się jak w tamtych czasach; jest to połączone z ograniczeniem świadomości.

Wilfried Bion wykazała, że dorośli w grupach podlegają mechanizmom typowym dla wcześniejszych etapów rozwoju psychicznego (regresja)[243]. „Ja” rozpływa się w grupowym „my”, które odbiera się jako niepowtarzalną istotę o wielu obliczach, w której każda jednostka ma swój udział.

Regresja ożywia nadzieje na raj, utopię, na „nowy czas” lub „nowe życie”[244]. W grupie regresja dokonuje się równocześnie z uzależnieniem od przywódcy. Członkowie grupy popadają w to uzależnienie według schematu stosunków rodzice–dziecko: uważają swego przywódcę za obdarzonego nadzwyczajnymi, magiczno-charyzmatycznymi zdolnościami i oczekują od niego ochrony, bezpieczeństwa i łatwego rozwiązywania wszelkich trudności. Uzależnienie przejawia się też w tym, że nie potrafią wycofać się z tej sytuacji i uznać, że ich euforia była jedynie odurzeniem, a przywódcę idealizowali i wiązali z nim przesadne nadzieje[245]. Bronią się więc przed „odwykiem”, czyli przed odczarowaniem rzeczywistości.

Należy przy tym jednak zaznaczyć, że możliwe jest takie prowadzenie małych grup, by ich członkowie nie byli spychani w regresję i uzależnienie. Znamienne, że takie metody, pozwalające uczestnikom być w grupie i równocześnie zachować własne „ja”, cieszyły się powodzeniem na emigracji, poza nazistowskimi Niemcami – wymienić tu należy przede wszystkim Ruth Cohen, założycielkę TZI (Themenzentrierte Interaktion). Zupełnie inaczej – w sposób wymuszający regresję i zależność – kierowane były niezliczone grupy w III Rzeszy. Dynamika takich grup w pierwszym przypadku oddziałuje na jednostkę konstruktywnie i wzmacnia jej osobowość, natomiast

w drugim spycha ją w uzależnienie. Z tego, co wiem, wyniki przeprowadzonych w ostatnich dekadach badań nad dynamiką grup nie zostały jeszcze w sposób systematyczny odniesione do okresu narodowego socjalizmu. To samo dotyczy dynamiki wielkich grup.

Dynamika wielkich grup[\[246\]](#)

Jak pokazują badania nad dynamiką wielkich grup (będące jeszcze w powijakach), zachodzą w nich znacznie intensywniejsze procesy niż w małych grupach. Uczucia są silniejsze. Pod względem emocji wielkie grupy są szczególnie „zaraźliwe” i przytłaczające: pojedynczy człowiek może zostać „zupełnie przekreślony wewnątrznie” i „popaść w bezmyślną euforię”[\[247\]](#). Robin Skynner przypuszcza: „Mimo że nie znamy dziś jeszcze nawet podstaw prawdziwie naukowego wyjaśnienia, to wygląda to, *jak gdyby* w grupie, w której współdziała pewna liczba osób, wytwarzał się jakiś rodzaj energii, proporcjonalnej do liczby uczestników grupy. Energię tę, jak każdy rodzaj energii, można wykorzystywać do pozytywnych bądź negatywnych celów”[\[248\]](#).

W wielkich grupach często powstaje wrażenie poszerzenia świadomości, uczucia oceanicznej łączności, ekstazy i płynięcia, z jednoczesną utratą odczuć moralnych i depersonalizacją. „Nie ma pojedynczych osób, są tylko «ludzie», są tylko moralne banały albo intelektualne uogólnienia”[\[249\]](#) (Tom Main). Wielka grupa zakłóca bowiem i blokuje racjonalne myślenie: „ludzie zazwyczaj umysłowo sprawni potrafią wygłosić jakiś nonsensowny sąd”[\[250\]](#). Wielu z nich najwyraźniej nie dysponuje w takich sytuacjach pełnią władz umysłowych.

W wielkich grupach znacznie szybciej i znacznie głębiej niż w małych zachodzą procesy regresji. Christian Schwarz mówi o „regresyjnym ssaniu”[\[251\]](#) takich grup. Twórca analizy wielkich grup Siegmund Foulkes twierdzi, że „w wielkiej grupie dochodzi do powtórzenia bardzo wczesnej fazy rozwoju «ego»”[\[252\]](#). Stąd też zachodzące w niej magiczne procesy świadomości, przypominający hipnozę wpływ przywódcy na grupę, czy archaiczny, głęboko zakorzeniony lęk przed chaosem, utratą kontroli i zniszczeniem.

Regresja związana jest z narcystyczno-kolektywnymi oczekiwaniami stopienia się, „doskonałości, wszechwładzy, wspaniałości, nienaruszalności

[... i] powszechnej równości”[253]. Rodzą się potrzeby powrotu do rajskiego „stanu pierwotnej szczęśliwości”[254].

Dynamika regresji w wielkiej grupie wytwarza *uzależnienie*. Benjamin Bardé opisuje ten stan w wielkiej grupie jako traumatyczną, bezradną zależność i mówi o „grupie zależnej”[255], która, odczuwając potrzebę ochrony i zapewnienia wszystkiego, „uzależnia się”[256] od swego przywódcy, postrzegając go w marzeniach jako przywódcę charyzmatycznego czy wręcz bóstwo. Christian Schwarz charakteryzuje psychospołeczną dynamikę wielkich grup jako „zbiorowy narcyzm”, a jego „odwrotną stronę” jako „zespół odstawienia”[257].

Te obserwacje dotyczące dynamiki psychospołecznej wielkich grup przywołują nieprzypadkowo tematy z poprzednich rozdziałów: magiczną strukturę świadomości, charyzmę, regresję, trans hipnotyczny, narcyzm, rojenia o raj, idealizację, utratę moralności, euforię lub odurzenie i uzależnienie.

W jaki sposób przeżycia grupowe wprowadzały w stan uzależnienia?

Uważam, że przywiązanie zwolenników narodowego socjalizmu do Hitlera i III Rzeszy polegało w dużej mierze na uzależnieniu emocjonalnym, wytwarzanym m.in. przez psychospołeczną dynamikę małych i wielkich grup. W istocie bowiem narodowy socjalizm funkcjonował głównie w grupach:

- w anonimowych zbiorowiskach wielkich grup, takich jak masowe zebrania[258], rytuały, zbiórki, zjazdy partii itp.
- w małych i wielkich grupach, w których organizowane było od dziecka życie zwolenników narodowego socjalizmu: od Deutsches Jungvolk i Jungmädelbund dla dzieci w wieku 10–14 lat, przez Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel dla 14–18-latków – aż po Służby Pracy Rzeszy (RAD – Reichsarbeitsdienst), Wehrmacht, SA, SS i wiele innych organizacji nazistowskich.

W mowie z 2 grudnia 1938 r. Hitler określił, w jaki sposób przez doświadczenia grupowe należy wprowadzać młodzież w stan uzależnienia:

„Ta młodzież, ona nie uczy się przecież niczego poza myśleniem po niemiecku i działaniem po niemiecku! A kiedy ten chłopiec, ta dziewczynka w wieku swoich 10 lat wejdzie do naszych organizacji i tam, co częste, po raz pierwszy w ogóle zaczerpnie świeżego powietrza i poczuje, to cztery lata później przejdzie z Jungvolku do Hitlerjugend. Przetrzymamy ją tam przez cztery lata, a wtedy już naprawdę nie oddamy jej w ręce naszych dawnych wychowawców systemu klasowego czy stanowego, lecz natychmiast przyjmimy do partii albo do Frontu Pracy, do SA czy SS, albo NSKK[259] i tak dalej. Jeśli, przebywszy tam dwa lata albo półtora roku, wciąż jeszcze nie będą prawdziwymi narodowymi socjalistami, to przyjdą do Służb Pracy Rzeszy, gdzie przez sześć lub siedem miesięcy znowu będą szlifowani, wszystko według jednego symbolu, niemieckim sztychem. Jeśli po tych sześciu czy siedmiu miesiącach tu czy tam pozostanie jakiś ślad świadomości klasowej czy dumy stanowej, wtedy dalsze leczenie przejmie na dwa lata Wehrmacht. I kiedy po dwóch, trzech, czy nawet czterech latach powrócą, to znowu weźmiemy ich do SA, SS, i tak dalej, aby w żadnym razie nie powrócili do dawnego życia. Oni już nigdy od tego się nie uwolnią!”[260]

Najbardziej zdumiewający jest burzliwy aplauz słuchaczy po zakończeniu przytoczonego fragmentu, w którym Hitler przedstawił i niejako przepowiedział długoterminowe konsekwencje socjalizacji przez wspólne przeżycia w grupach nazistowskich: uzależnienie na całe życie. Na ile skuteczny był program tego „prania mózgów”?

Wskazówki na ten temat znajdujemy w rozmowach z młodszymi uczestnikami eksperymentu, których rozwój psychiczny – dzieciństwo i młodość – przebiegały w istotnej mierze pod znakiem narodowego socjalizmu. Na duże znaczenie grup w narodowym socjalizmie wskazuje choćby zastanawiająco częste używanie zaimka „my”. Jako całkowicie pozytywne, często zachwycające, uczestnicy i sympatycy nazizmu przedstawiają przeżycia wspólnotowe w młodzieżowych organizacjach nazistowskich. Na przykład Maria Federn, urodzona w 1921 r.

Maria Federn miała w BDM [Bund Deutscher Mädel] „wiele przyjaciółek ze szkoły”:

– To był po prostu piękny czas. I znakomita organizacja. Tego, co nadeszło później, nie mogę naturalnie w żadnym razie pochwalać i akceptować. Koleżeństwo i bycie razem, wesołe życie, to się

człowiekowi, młodej dziewczynie, podobało. Wcześniej, jeszcze w JM [Jungmädelbund], mieliśmy takie wieczorki, na których były jakieś prace ręczne, śpiewy i tańce. A latem chodziliśmy na wędrowniki albo jeździliśmy na wycieczki rowerowe lub na basen. Byliśmy zachwycone tym wszystkim, bo robiłyśmy piękne rzeczy. Byłam też na stadionie sportowym w Norymberdze, gdzie tańczyło 5000 dziewcząt. Przecież nikt nie może powiedzieć, że to było złe. [...]

To był po prostu przepiękny czas. Nie było narkotyków, alkoholu, nie wspominam nawet o seksie itp. To wszystko było u nas tabu. W Wielkanoc czy Zielone Świątki brałyśmy plecaki i wędrowałyśmy, dwa, trzy dni. Nocowałyśmy w jakimś schronisku młodzieżowym, gdzie mieszkali również chłopcy. I nic tam nie było. Byliśmy rozdzieleni. W stosunku do tego dziś jest, muszę powiedzieć, Sodoma i Gomora[261]. Chłopcy nie zachowywali się tak jak dzisiejsi ekstremiści z prawicy. [...]

Nie było w tym nic złego albo my niczego złego nie doświadczyliśmy, cieszyliśmy się na następny taki wieczór, że znowu będziemy razem itd. A przede wszystkim rzeczy, które ze wszystkimi 5000 dziewcząt..., byłyśmy zakwaterowane w jakiejś szkole w Bambergu, wszystko było bardzo zajmujące. Codziennie miałyśmy próby. Grupami. A potem była próba generalna. Następnie pojechałyśmy dwa razy do Norymbergi i tam miałyśmy próby. Muszę pani powiedzieć, że to było podniosłe przeżycie. Podniosłe. 5000 dziewcząt w kręgu. Wszystkie miały na sobie takie beżowe sukienki. Mały golfik, krótkie rękawki, wcięcie w talii i piękne szerokie spódnice, że aż szumiało. Dziś myślę, jak to musiało być wszystko zorganizowane! Nic samo przecież z nieba nie spadło! Każdy land miał swój kolor kamizelek. Badenia-Wirtembergia, my mieliśmy niebieskie. I... i... i... Były takie koła, może tysiąc dziewcząt, mniejsze kółko większe kółko, i..., i..., i... Były jednokolorowe, a to drugie koło było wielokolorowe itd., w każdym razie było dziewięć takich kółek. Do tego jeszcze piękna muzyka, wie pani, to wszystko wyglądało, jakby się kłosa na polu kołysały – w jedną i drugą stronę... No więc wszyscy byliśmy zachwyceni. [...]

No i ta wspólnota! Nie było żadnych kłótni i wszyscy byliśmy jednakowo ubrani. Tak to zostało pomyślane, żeby syn robotnika był

tak samo ubrany jak syn profesora. Nie było żadnych różnic. Nie można jednak powiedzieć, że wszystko było zunifikowane. Byliśmy tak samo ubrani, chłopcy i dziewczyny, po prostu nikt nie błyszczał jakimiś ciuchami od projektantów, to była po prostu wspólnota. Takie prawdziwe koleżeństwo, nie było żadnej zazdrości czy nieżyczliwości.

Byliśmy dumni. Byliśmy dumni, że pozwolono nam tańczyć przed Führerem. I to piękne bycie razem, to był po prostu wspaniały czas. Nic na to nie poradzę.

Później, w czasie wojny, nasza rozmówczyni przeżywa pompatyczną uroczystość pogrzebową swojego narzeczonego ([por. fragment](#)) – znowu w wielkiej grupie – przez co raz jeszcze umacnia się jej lojalność wobec systemu nazistowskiego. Przeżycia grupowe, które wymienia jako pozytywne, mogły w istotny sposób przyczynić się do tego, że Maria Federn była tak silnie związana emocjonalnie z III Rzeszą, że nie wstrząsnęła tym przywiązaniem śmierć narzeczonego, siostry, brata ani ojca.

Po zakończeniu wojny najpierw miała „ścianę przed oczami”. Dziś nie czuje, że w młodości została przez nazizm oszukana.

– Widzi pani, że jestem taka zachwycona. Nie chcę się zamienić z dzisiejszą młodzieżą, ona jest może bardziej oszukiwana niż ja wtedy. Dzisiejsze państwo niemieckie uważam za nazbyt gnuśne. Ten Schmölke, ten zbrodniarz, który tak wiele ludzi ma na sumieniu, tego to by trzeba skrócić o głowę. On nie zasługuje na to, żeby należeć do społeczeństwa. Jeśli ktoś tyle morduje i seksualne historie – nie mam dla niego współczucia, to już nie jest człowiek. Kiedy myślę o naszych chłopcach, cóż to byli za porządni chłopcy. Całkowicie. A ci neonaziści, tych trzeba do ostatniego wytępić [śmieje się]. Naturalnie nie ścinać.

Prowadzący wywiad:

– Co oznacza dla pani „do ostatniego”?

Maria Federn [śmieje się]:

– No, tak się mówi.

Prowadzący:

– Ale to oznacza „zabić, zniszczyć”.

Pani Federn:

– No, aż tak ostro nie chciałam się wyrazić. Chodzi o to, żeby już

nie mogli popełniać takich występków i chodzić na takie demonstracje. I jeszcze inni do nich przychodzą.

Dla naszej rozmówczynie ważna jest „niemieckość. Praniemieckość, powiedziałabym. Żeby było porządnie, pracowicie, starannie... To, co nastąpiło później, oceniam oczywiście jak każdy. U nas wszystko było takie piękne i solidne”. Maria Federn podkreśla:

– Jestem za sprawiedliwością, za porządkiem, za pracowitością. Kiedy widzę tyłu Murzynów na ulicy – może jestem zbyt konserwatywna, może zanadto szowinistyczna.

Dla niej Adolf Hitler, jak „przesadnie” to określa, „był świetlaną postacią, człowiekiem, któremu udało się w pierwszych kilku latach całkowicie przekreślić naród. Dał ludziom trochę nadziei. A kiedy ktoś robi dla mnie coś dobrego, to nie wymyślam mu, tylko jestem mu wdzięczna. Tak więc ja zetknęłam się tylko z pięknymi stronami, a nie z tym, co się za nimi kryło”.

W sposób nieco dla nas zagmatwany pani Federn miesza w swoich wypowiedziach zauroczenie narodowym socjalizmem i jego krytykę. Nie wymienia Holokaustu ani niemieckich zbrodni wojennych, choć z jej zawołanego: „tego, co nastąpiło później” można się ich domyślać. Maria Federn „oczywiście nie może tego pochwalać ani akceptować”, ocenia to „tak jak wszyscy inni”. Ta równoczesność „pro” i „contra” stanie się może bardziej zrozumiała, gdy uświadomimy sobie niektóre odkrycia współczesnej nauki o pamięci. Mówi ona, że jakościowo różne doświadczenia pozostawiają też zróżnicowane ślady w ludzkiej pamięci i dlatego przypominamy je sobie w różny sposób: informacje *poznawcze* (wiedza) zapamiętywane są przez ciało człowieka inaczej niż informacje *emocjonalne*. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy te przeżycia odczuwane są jako *pozytywne*, jeśli się *powtarzają* i jeśli są szczególnie *intensywne*. I przede wszystkim – jeśli są związane z uzależnieniem (badacze uzależnień mówią o „pamięci uzależnienia”[\[262\]](#)).

Maria Federn z jednej strony posiada informacje o Holokauście i zbrodniach wojennych, które pozostają dla niej jednak tylko poznawcze, ponieważ nie ma związanych z nimi własnych doświadczeń. Z drugiej strony, ma wspomnienia III Rzeszy, które odczuwa jako emocjonalne, pozytywne, powtarzalne i intensywne: przeżycia z Bund Deutscher Mädel, którego

uzależniający charakter był świadomie przez nazizm zaprogramowany, jak widać z przytoczonej mowy Adolfa Hitlera („Oni już nigdy od tego się nie uwolnią!”).

W ten sposób w naszej rozmówczynie znajdują się jakby dwie dusze: z jednej strony dorosła Maria Federn, która posiada wiedzę o narodowym socjalizmie i jego zbrodniach, a z drugiej dziewczyna z Bund Deutscher Mädel, której przeżycia tak się w niej intensywnie „zapisały”, że jej „pamięć uzależnienia” jakby góruje nad rozumem i przenika jej język. Prowadzi to na przykład do tego, że nasza rozmówczynie gorąco oręduje za wytępieniem neonazistów: „tych trzeba do ostatniego wytępić”. Śmieje się przy tym – może dlatego, że w tym momencie orientuje się, że mówi coś, czego nie może pogodzić ze świadomymi poglądami? Sama się poprawia: „Oczywiście nie ścinać”. „No, tak się tylko mówi. No, aż tak ostro nie chciałam się wyrazić”. A może koryguje się tylko z politycznej poprawności wobec przeprowadzającego wywiad?

Maria Federn przedstawia siebie jako bezbronną wobec pięknych wspomnień z czasów Bund Deutscher Mädel: „To był po prostu przepiękny czas. Nic na to nie poradzę”. Równocześnie wielokrotnie przeprasza, że ma „tylko dobre wspomnienia” („choćbym najbardziej chciała...”, „naprawdę”, „bardzo mi przykro...”). Nasza rozmówczynie sprawia wrażenie człowieka, który informuje o szkodliwości alkoholu i równocześnie czuje nieprzepartą ochotę, żeby się napić.

Wnioski końcowe

W poprzednich rozdziałach postawiliśmy tezy dotyczące psychologii narodowego socjalizmu, które wypracowaliśmy w wyniku projektu badawczego „Historia i pamięć”. Punktem wyjścia było pytanie, co motywowało przepytywanych przez nas ludzi do aktywnego angażowania się na rzecz Hitlera i narodowego socjalizmu? Jaki był ów „specyficzny stan świadomości” (Theodor Adorno), czyniący ich zdolnymi do takich czynów? Raz jeszcze zbierzmy tu najważniejsze wnioski:

1. Specyficzny narodowosocjalistyczny stan świadomości daje się opisać jako regresyjny lub magiczny. Funkcjonował on ze swoimi tabu i był zdominowany przez takie pojęcia, jak: nadzwyczajny, święty, niezwykły; tajemne siły (*mana*); szczególna osobowość (charyzma), Führer podobny bogom; fascynacja i zarażenie.
2. Narodowosocjalistyczny stan świadomości można też rozumieć jako trans hipnotyczny. Uwaga była wtedy zawężona i przykuta (zafascynowana) jakąś osobą (Adolf Hitler) lub kwestią (III Rzesza), natomiast znaczna część rzeczywistości pozostawała niewidoczna i niewidziana. Zredukowana była także siła świadomej krytyki, ograniczone postrzeganie rzeczywistości; „wiara” była ważniejsza niż „wiedza”. Stanowi temu towarzyszyła pasywność i regresja. Istotnymi środkami do wytworzenia takiego stanu świadomości były m.in. retoryka i muzyka.
3. Psychospołeczna dynamika narodowego socjalizmu pochodziła m.in. z poczucia wstydu. Nazizm proponował obronę przed wstydem i legitymizował go (choćby przez idealizację i wyobrażanie sobie własnej wielkości). Obiecywał odbudowanie czci i honoru Niemiec. Stwarzał cyniczny światopogląd siły, arogancji i pogardy dla grup ludności, które przez projekcję były stygmatyzowane jako „słabe” – i jako słabsze zawstydzane, upokarzane, wykluczane, traktowane jak przedmioty i eksterminowane.
4. Narodowy socjalizm żywił się narcystycznymi deficytami swoich zwolenników, które obiecywał wypełnić. Dokonywał tego m.in. przez

budowanie w swoich zwolennikach poczucia, że są wybrani i należą do elity; przez gratyfikacje narcystyczne (różne odznaczenia, poparcie itd.), wkomponowane w heroiczny obraz świata. System nazistowski, wykorzystując zbiorowy narcyzm, przenosił ideały i moralność na osobę Hitlera i III Rzeszę. Światopogląd narodowosocjalistyczny podsycił także płodowo-narcystyczne fantazje o czystości, rajskiej idylli, nieskończoności i braku rozczarowań.

5. Narodowy socjalizm wyrósł ze sprzeciwu wobec traumatycznych doświadczeń I wojny światowej. Mechanizmy obronne, takie jak odrealnienie, chłód emocjonalny, heroizm i idealizacja, stały się programem politycznym. Ponieważ ten sprzeciw weterani I wojny światowej przekazywali dzieciom, program narodowego socjalizmu był atrakcyjny również dla następnego pokolenia, urodzonego podczas tej wojny lub tuż po niej. Narodowy socjalizm obiecał wypełnić przekazane im zadanie, jakim było przywrócenie czci i honoru ojcu czy ojczyźnie.
6. Narodowy socjalizm wykorzystał uzależnienie społeczeństwa niemieckiego po I wojnie światowej. Związek między nazizmem a jego zwolennikami miał charakter uzależnienia (nałogu), w którym środkami uzależniającymi byli Adolf Hitler i III Rzesza. To uzależnienie oznaczało nieodparte pożądanie jakiegoś konkretnego stanu emocjonalnego, przeżycia lub stanu świadomości, jaki stwarzał program narodowego socjalizmu, wykorzystujący m.in. dynamikę małych i wielkich grup. Całe życie zwolenników narodowego socjalizmu było skoncentrowane na III Rzeszy i Führerze, przy równoczesnym zaniedbywaniu spraw rodzinnych i wartości moralnych. Ta koncentracja trwała wbrew wiedzy i sumieniu, nieraz przybierając postać destrukcyjną, także kosztem własnego zdrowia czy życia. Odnosząc to do dynamiki nałogu, koniec wojny i klęska Niemiec traktowane były jak gwałtowne odstawienie, jak odwyk.

Wspólnym mianownikiem tych sześciu zagadnień jest następująca teza: narodowy socjalizm nie dążył do racjonalnego przekonania ludzi, lecz do ich emocjonalnego związania ze sobą. Żywił się narcystycznymi potrzebami i uzależnieniem swoich zwolenników, ich poczuciem wstydu, traumatycznymi doświadczeniami wojennymi i wczesnodziecięcymi fantazjami.

Te kwestie oddziaływały na to, co rozumiemy pod pojęciem „rozliczenia się z nazizmem”, a mianowicie:

1. Rozliczenie nazizmu wymaga zbadania dat, liczb, faktów, nazwisk,

struktur i zależności zdarzeń, uznania ich i dalszego przekazywania; działania te określamy wspólnym pojęciem *uświadomienia*.

2. Konieczne jest także uczczenie ofiar narodowego socjalizmu: uznanie ich cierpienia, okazywanie im respektu, podtrzymywanie pamięci o nich, przyjmowanie ich w naszym społeczeństwie i pomaganie im – jeśli jeszcze żyją – w uporaniu się z przeżyтыми cierpieniami. To wszystko rozumiemy jako *pamięć* (często myloną ze wspomnianiem).
3. Poza tym konieczne jest zmierzenie się z dynamiką psychospołeczną, dzięki której narodowy socjalizm był w ogóle możliwy, a którą przedstawiliśmy w poprzednich sześciu rozdziałach. Określamy ją tu jako *wspominanie i przepracowywanie*.

W odniesieniu do pierwszych dwóch wymienionych zadań – wyjaśnienia i pamięci – w Niemczech wykonano ogromną, godną uznania pracę. Te wysiłki mogą jednak być częściowo zablokowane, ograniczone lub zacząć oddziaływać wręcz przeciwnie, jeśli nie uwzględni się trzeciego z wymienionych czynników: wspomniania i przepracowania. Tezę tę pogłębimy w kolejnych rozdziałach na przykładzie dwóch tematów.

Kiedy objaśnianie nazizmu nie służy wyjaśnianiu?

[263]

W systemie szkolnictwa w Niemczech nauka na temat narodowego socjalizmu zajmuje ważne miejsce. Zgodnie ze wspólnym stanowiskiem ministrów oświaty poszczególnych krajów związkowych, do obowiązkowych zadań szkoły należy „intensywne i gruntowne rozliczenie się z dyktaturą narodowosocjalistyczną. Centralne miejsce zajmuje tu Holokaust. [...] Omówienie to w Republice Federalnej Niemiec, jako demokratycznym państwie prawa, ma istotne znaczenie dla kształcenia i wychowania”[264]. Duże są też oczekiwania społeczne wobec tego nauczania, zwłaszcza w obliczu przybierającego na sile prawicowego ekstremizmu w latach 90. XX w. Zaangażowanych jest w to wielu nauczycieli, wydawane są liczne publikacje naukowe i dydaktyczne oraz różnego typu pomoce naukowe. Tematom tym poświęca się dużą liczbę lekcji z różnych przedmiotów – w zależności od typu szkoły i kraju związkowego.

W tej sytuacji rozczarowują wyniki różnych badań, które pokazują, że rezultaty tego nauczania są bardzo skromne, a czasami odnoszą skutek wręcz przeciwny do zamierzonego[265]. Nie będziemy tu analizować niedostatków szkolnego nauczania o narodowym socjalizmie i Holokauście. Zamiast tego chciałbym na jednym przykładzie poruszyć kwestię emocjonalnie zaraźliwych działań, pochodzących, być może, właśnie ze szkolnych lekcji o nazizmie i stosowanych pomocy naukowych. Jako przykład wybieram filmy o narodowym socjalizmie oraz ich tło muzyczne.

W [rozdziale 2](#) wskazywaliśmy na dużą rolę muzyki w zdobyciu i utrzymaniu władzy przez narodowych socjalistów[266]. Propaganda nazistowska wykorzystywała przy tym specyficzne właściwości słuchu: dźwięki pobudzają rejony mózgu odpowiedzialne za uczucia, wpływają bezpośrednio na uczucia, jakby pomijając zupełnie świadomość. W okresie narodowego socjalizmu prowadzono badania nad zdolnością przenikania przekazu akustycznego do wnętrza człowieka i wywoływania w nim zmian uczuciowych, cielesnych i poznawczych. Ich wyniki stosowano w konkretnych celach; do dzisiaj wykorzystuje je reklama, muzyka użytkowa i filmowa.

Psychologiczne, somatyczne i zmieniające stan świadomości działanie muzyki badano intensywnie także w ostatnich dziesięcioleciach. Wyniki tych badań nie zostały jednak prawie w ogóle uwzględnione w pedagogice medialnej, w szczególności w nauczaniu historii i zagadnień społecznych. Media akustyczne są dla pedagogów i dydaktyków „gorszym dzieckiem”[267]: wychowywanie dokonuje się głównie przez media wizualne, chociaż typowo młodzieżowymi mediami są przecież media akustyczne[268].

Odbija się to niekorzystnie zwłaszcza na nauczaniu dotyczącym kwestii narodowego socjalizmu: to właśnie tu mogłoby znaleźć się miejsce na objaśnienie wszelkich specyficznych cech słuchania i słyszenia, przekazanie wiadomości o sposobach manipulowania ludźmi za pośrednictwem mediów akustycznych. Pozwoliłoby to również na wgląd w genezę nazizmu[269]. Tutaj jednak także dominują media wizualne; użycie mediów akustycznych ogranicza się do tekstów piosenek i pieśni lub nagrań przemówień i mów politycznych, tzn. do poznawczych aspektów nagrań.

Jeśli w nauce o narodowym socjalizmie pojawiają się filmy, to, z jednej strony, rodzi się niebezpieczeństwo, że wykorzystane w nich oryginalne

nagrania z czasów nazistowskich będą oddziaływać na młodych słuchaczy w ten sam sposób, w jaki – zgodnie z intencjami propagandy nazistowskiej – oddziaływały wtedy (jeśli ich poznawaniu nie będzie towarzyszyła świadoma refleksja)[270]. Z drugiej strony, w nowo produkowanych filmach tło muzyczne tworzone jest według tych samych zasad, tymi samymi środkami akustycznymi, które stosowała propaganda czasów III Rzeszy: z reguły są to magiczne [!], wydłużone, głębokie, groźnie oddziałujące dźwięki. Wytwarzają one nastrój, przekreślający wyjaśniający zamysł i komentarz filmu i nauczyciela. Środki te powodują, że zarówno Hitler, jak i narodowy socjalizm spowici są swego rodzaju „magiczną aurą”, przeniesieni w mgliście mroczne nieziemskie sfery, poza świat racjonalnych wyjaśnień.

Konsekwencje takiego nauczania mogliśmy zaobserwować podczas pilotażowej ankiety przeprowadzonej wśród uczniów szkół podstawowych na temat nauczania historii. Otóż po trwającej tydzień akcji (z filmami), dotyczącej narodowego socjalizmu i Holokaustu, uczniowie nie potrafili nic powiedzieć. Jakieś nieokreślone wyobrażenia na temat Hitlera połączyły się w ich świadomości z fascynacją: chronologia i wydarzenia, których dotyczył cały projekt, jawiły się uczniom w mitycznym świetle, „jak gdyby narodowy socjalizm wydarzył się w jakiejś odległej przeszłości”[271].

W ten sposób niedostateczne poinformowanie dzieci o znaczeniu muzyki w propagowaniu nazizmu zadziałało dezinformująco, w sposób przeciwny do zamierzonego w dzisiejszym nauczaniu tego rozdziału historii. W dodatku przy tym akurat temacie chodziło nie tyle o to, by tło muzyczne wywoływało określone nastroje, ile o przedstawienie i wyjaśnienie, w jaki sposób takie nastroje można świadomie wywoływać (tzn. zmieniać emocje i świadomość), stosując właśnie media akustyczne. Chodziło o to, by nie powtarzać manipulacji ludźmi, lecz by uczniom wyjaśnić jej działanie.

Kiedy wstyd blokuje uznanie winy?

Przeprowadzone wywiady pokazały wyraźnie, że osobom aktywnie zaangażowanym w narodowy socjalizm wstyd utrudnia uznanie własnej winy, przepracowanie swojego uczestnictwa i przejęcie odpowiedzialności za nie. Większość naszych rozmówców uznaje wprawdzie winę Niemiec albo

„Niemców” – w sensie ogólnym i abstrakcyjnym. Jednocześnie jednak przejawiają zdumiewająco niewielką świadomość osobistej winy: niektórzy rozmówcy w ogóle nie potrafili odnieść się do tej kategorii. Przytoczmy choćby fragment rozmowy z Eugenem Ebnerem:

Prowadzący wywiad:

– Czy jest coś, za co czuje się pan winny?

Eugen Ebner zaczyna się jąkać:

– Co to..., co to jest, co ja?

Prowadzący wywiad:

– Czy jest coś, za co czuje się pan winny?

Eugen Ebner:

– Winny? Nie. Nie. Nie [energicznie]!

Podobna jest reakcja Eduarda Gebharda na pytanie:

– A teraz, z perspektywy czasu, czy myśli pan, że mógł pan zrobić coś inaczej? Jak pan uważa, gdzie pana udział był zbyt duży, zbyt bezkrytyczny?

Gebhard:

– Ma pan na myśli mój osobisty udział?

Prowadzący:

– Pana osobisty, nie ogólny.

Gebhard:

– Nie udział Hitlera?

Prowadzący:

– Nie ogólny udział Waffen-SS, tylko pański. Gdzie, z dzisiejszej perspektywy, mógłby pan powiedzieć: „To zrobiłbym dzisiaj inaczej, dziś inaczej o tym myślę”?

Gebhard:

– Właściwie nie mam... eee..., żadnych... eee... wyrzutów sumienia, nie mam żadnego powodu, mamy, mam czyste sumienie.

Na sposób traktowania nazistowskiej przeszłości wstyd oddziałuje jak siła przyciągania dużego ciała na mniejsze, które musi wciąż krążyć po jego orbicie – tak jak siła ziemskiego przyciągania określa bieg Księżyca. Już

samo nazwanie winy, zbrodni nazistowskich, traktowane jest najwyraźniej jako rodzaj zawstydzenia. Eduard Gebhard nie chce, na przykład, by „nas”, Waffen-SS, „stawiać do kąta jak zbrodniarzy”[272]. Nasz rozmówca przywołuje obraz rozpowszechnionej metody wychowawczej, stosowanej w szkołach niemieckich co najmniej do lat 50. lub 60.

W rozdziale 3 powiedzieliśmy, że wstyd stanowi uczucie tak dręczące, że jest niemal nie do wytrzymania, dlatego często się przed nim bronimy. Jeśli zatem informacje na temat zbrodni nazistowskich ich uczestnicy przeżyli jako coś zawstydzającego, to prawdopodobnie było to dla nich trudne do zniesienia i zadziałały mechanizmy obronne. Günter Grass również tak bardzo wstydził się swojego członkostwa w SS, że milczał o nim przez dziesięciolecia. W wywiadach ten wstyd powoduje, że zbrodnie nazistowskie bagatelizuje się albo przypisuje innym ludziom bądź innym jednostkom wojskowym czy rodzajom broni.

Wstyd różni od winy umiejscowienie instancji moralnej: w przypadku winy znajduje się ona wewnątrz człowieka (sumienie), natomiast w przypadku wstydu – na zewnątrz, poza człowiekiem. Charakterystyczne, że wszyscy nasi rozmówcy niemal w ten sam sposób mówili o zbrodniach nazistowskich[273]: jako o czymś z zewnątrz, co „nas obciąża”, „co wciąż na nowo się przeżuwa”, jak „buty, w które każą nam, Niemcom, dziś wchodzić”, jak „wielkie oskarżenie, które zanadto się dziś podnosi”.

Kto jest tą zewnętrzną instancją oskarżającą?

Sugestywnie przedstawił to Eugen Ebner:

– Ludzie, którzy żądają od nas pieniędzy, sugerują wciąż naszą winę, wmawiają nam ją. Wszyscy, którzy siedzą z założonymi rękoma, żądają teraz od nas odszkodowania, po dziesięcioleciach, żeby mogli prowadzić wojny, żeby mogli budować swój kraj.

Jeszcze dobitniej ujęła to inna rozmówczyni. Stara kobieta wyznaje swoje winy „w sprawie Żydów, w sprawie Auschwitz itd.”. Ale równocześnie zawężyła je, powołując się na Martina Walsera:

– Nie musimy w kółko i wciąż na nowo o tym mówić. Trzeba postawić pomnik, w porządku, może nie jakiś bardzo duży. Za często się do tego wraca. Ten Bubis [Żyd, przewodniczący Rady Żydów w Niemczech. – przyp. tłum.], ten facet, to nie jest kulturalny człowiek, on robił okropne interesy. Teraz jest w Niemczech persona non grata.

Ten dopiero wykorzystuje swoje stanowisko.

Inna rozmówczyni *explicite* obwinia Żydów, że swoimi zarzutami podsycają nienawiść:

– Dlaczego Żyd znowu [!] prowadzi do nienawiści! To się nie może dobrze skończyć![\[274\]](#)

Zatem to Żydzi, zdaniem ankietowanych, rzekomo obciążają Niemców winą, „hańbą”, zawstydzają ich. Tym samym nasi rozmówcy czynią Żydów – raz jeszcze – sprawcami[\[275\]](#). Dochodzi tu do głosu antysemityzm, który nie zniknął przez sam fakt Holokaustu, lecz włączył ten fakt do swojego systemu i wykorzystuje go do własnej pseudolegitymizacji: jako rzekomo „typowo żydowską” chciwość i złośliwość. Badacz antysemityzmu Rainer Erb trafnie mówi o wtórnym antysemityzmie, występującym nie *pomimo* Auschwitz, lecz *z powodu* Auschwitz[\[276\]](#).

Wątpię, żeby można było zwalczyć ten antysemityzm, zajmując się jedynie datami i liczbami dotyczącymi narodowego socjalizmu i Holokaustu. Uważam, że konieczne jest poświęcenie uwagi emocjonalnym przesłankom, które ten system umożliwiły i które pozwoliły go później udźwignąć. Należy do tego również rozprawa ze wstydem. Jak bardzo jest ona konieczna, pokazały nieporozumienia podczas debaty Walser – Bubis.

W swojej krytycznej „mowie niedzielnej” Martin Walser wielokrotnie mówił o „hańbie”, którą rozumie całkowicie w znaczeniu kultury wstydu, jako zjawisko zewnętrzne. „Każdy zna nasze historyczne brzemie, nieprzemijającą hańbę [!], nie było dnia, żeby nam jej nie wytykano [!]”. Jak zauważyła Aleida Assmann, specjalistka w dziedzinie kulturoznawstwa, Walser mówił, zgodnie z paradygmatem kultury wstydu, o „hańbie”, podczas gdy Bubis, sięgając do paradygmatu kultury winy, mówił o „zbrodniach”[\[277\]](#). W konsekwencji w kolejnych debatach Martin Walser i Ignaz Bubis także mówili obok siebie, a nie rozmawiali. Aleida Assmann dochodzi do wniosku, że ludzie zaangażowani w narodowy socjalizm byli źle przygotowani do przejścia od kultury wstydu III Rzeszy do kultury winy w powojennej RFN. „Wielu także po II wojnie myślało nieprzerwanie w kategoriach honoru i zniewagi. Uniemożliwiało to prawdziwą debatę nad problemem winy”[\[278\]](#). Na podstawie przeprowadzonych wywiadów możemy potwierdzić tę tezę.

Z punktu widzenia psycho-logiki paradygmatu wstydu można

zaakceptować, że osoby aktywnie uczestniczące w narodowym socjalizmie odczuwają wstyd w obliczu zbrodni nazistowskich. Na przykład Wilhelm Plessner, który mówi zdecydowanie: „Szczерze i z serca mówię, że musimy się za to wstydzić. Wstydzę się jako prosty wtedy żołnierz marynarki, za to, czego dziś się dowiadujemy”. Problematiczne jest w tym to, że ów wstyd za zbrodnie nazistowskie znowu zatacza koło do czasu sprzed 30 stycznia 1933 r., kiedy duża część Niemców również przepełniona była wstydem (przegrana wojna, traktat wersalski i wiele innych czynników) i oczekiwała na „Zbawiciela” (znowu z zewnątrz).

A dzisiaj? Według badań Konrada Brendlera, w połowie lat 90. około 65% młodych Niemców odczuwało wstyd za zbrodnie poprzednich pokoleń[279] – po odbyciu znacznej liczby lekcji o narodowym socjalizmie i Holokauście. Jeśli ten stan rzeczy choćby w przybliżeniu jest dziś aktualny (czego należy się spodziewać i obawiać), to Republika Federalna Niemiec ma duży problem, gdyż uczucie wstydu jest męczące i dlatego stanowi potencjał łatwy do politycznego instrumentalizowania. Ta właśnie instrumentalizacja dokonuje się przez neonazistowskie hasła, akcje i organizacje. Neonaziści występują przeciwko „hańbie narodowej” (odnoszonej teraz do wspomnień o Holokauście i zbrodniach wojennych) i oferują odbudowanie „honoru narodowego”, propagują dumę z bycia Niemcem[280].

Takie hasła są szczególnie atrakcyjne dla ludzi, którzy oprócz rozpowszechnionego wstydu za niemiecką przeszłość noszą w sobie także narcystyczne deficyty i traumatyczne doświadczenia wstydu. Hajo Funke w studium o skrajnej prawicy po zjednoczeniu Niemiec pisze o traumatycznych doświadczeniach deprecjacji w biografiiach prawicowych ekstremistów. Młodzi mężczyźni opowiadają o wieloletnim systematycznym poniżaniu i maltretowaniu przez rodziców. Jeśli to uwarunkowane rodzinie poczucie, że jest się „nikim”, zostanie jeszcze wzmocnione przez deprecjację w szkole czy w społeczeństwie – kiedy na przykład bezrobotnego nazwie się pasożytem albo mieszkańców wschodnich landów wyśmiejie jako „Ossis” – to może wytworzyć się takie ciśnienie bólu, które będzie wprost wołało o odciążenie (czyli obronę przed wstydem).

Tym samym poruszamy następującą kwestię: czy historia się powtórzy?

Czy historia się powtórzy?

Często przestrzega się przed „powtórzeniem” narodowego socjalizmu. Ten termin pochodzi z psychoanalizy. Sigmund Freud stwierdził, że nieświadome odruchy nie giną, lecz są powtarzane^[281]. Tę koncepcję psychologii głębi odnosi się często do niemieckiej przeszłości czasów narodowego socjalizmu. Wiąże się to jednak z pewnym strywalizowaniem: na przykład wtedy, gdy woła się, że Auschwitz nie może się już nigdy powtórzyć. Auschwitz się nie powtórzy: nigdy już nie będzie człowieka z historią życia, charakterem i nazwiskiem Adolf Hitler. Nigdy nie będzie 30 stycznia 1933 r., choćby dlatego, że linearny czas upływa bez możliwości zawrócenia go. Nie będzie też nigdy więcej obozu zagłady Auschwitz, choćby dlatego, że technologie masowych mordów „rozwinęły się” tak dalece, że ich dzisiejsi wykonawcy uśmiechnęliby się tylko z politowaniem nad Rudolfem Hössem i jego „towarzyszami”.

Przymus powtarzania nie odnosi się bowiem jedynie do tego, co dostrzegalne, ale też do nieświadomych odruchów. Już narodowy socjalizm z powodzeniem odwoływał się do nich i potrafił je instrumentalizować. W poprzednich rozdziałach pokazaliśmy, jak wykorzystywał gotowość do regresji, odwoływał się do magicznej świadomości, wstydu, deficytów narcystycznych, do traumatycznych doświadczeń, przekazywanych na następne pokolenia, do obrony przed nimi oraz uzależnień. Te emocjonalne i psychiczne zjawiska były w niewielkim stopniu uwzględniane przez dotychczasowe badania nad narodowym socjalizmem, dlatego do dzisiaj stanowią ogromny nieuświadomiany potencjał, po który mogą sięgać i który mogą wykorzystywać populisci – i na tym polega niebezpieczeństwo powtórzenia.

W poprzednich rozdziałach naszkicowaliśmy niebezpieczeństwo powtórzenia na przykładzie wstydu i neonazizmu. Przywołać można jeszcze inne przykłady: dzisiejsze nowoczesne zaawansowane badania nad hipnozą niemal w ogóle nie zostały uwzględnione w wyjaśnianiu narodowego socjalizmu i prawicowego ekstremizmu oraz w działaniach prewencyjnych wobec nich. To samo można powiedzieć o wynikach badań nad narcyzmem, dynamiką małych i wielkich grup oraz uzależnieniami. Byłoby nie tylko godne ubolewania, ale też niebezpieczne, gdyby ta wiedza nie pomagała

objaśniać wspomnianych zjawisk, lecz byłaby niewłaściwie wykorzystywana, na przykład przez populistycznych polityków.

Każdego dnia spotykamy się z niewłaściwym wykorzystywaniem nieświadomych odruchów. Ma to wprawdzie niewielki wymiar (przynajmniej do tej pory) w porównaniu z narodowym socjalizmem: mówiliśmy już o manipulowaniu ludzką świadomością za pomocą muzyki. Kolejnym przykładem jest instrumentalizowanie nałogów i uzależnień oraz deficytów narcystycznych przez nowy prawicowy ekstremizm. Ingo Hasselbach, były neonazista, opisuje działanie sceny neonazistowskiej jako narkotyku w walce o uznanie i samoświadomość[282]. „Der Spiegel”,charakteryzując obecny prawicowy ekstremizm, przytacza hasło: „NPD zamiast LSD”[283]. Na uzależniający charakter przemocy zwraca uwagę w swym studium pedagog społeczny Bill Buford. Jego obserwacje dotyczące przemocy stosowanej przez chuliganów można odnieść również do neonazistów.

Buford przeprowadził niestandardowy eksperyment z własnym udziałem: wmieszał się w grupę piłkarskich pseudokibiców i brał udział w ich bójkach: bił i był bity. W książce *Geil auf Gewalt. Unter Hooligans*[284](*Żądza przemocy. Wśród stadionowych chuliganów*) pokazuje, jak działa przemoc, jak uzależnia i zmienia świadomość, opisuje też wyzwalaną przez adrenalinę euforię, „podobną do przyzwyczajenia do alkoholu czy tytoniu: najpierw odrzucającą, potem, przy pewnym wysiłku, upajającą, która z czasem staje się nałogiem, a w konsekwencji ma w sobie może nawet coś samounicestwiającego”. Buford przedstawia „podniecenie, graniczące z czymś większym, z jakimś uczuciem transcendentnym – co najmniej radość, ale raczej coś jakby ekstazę. Emanowała z tego jakaś przenikająca energia; nie można było się jej choć trochę nie poddać, nie być nią naładowanym”. I dalej: „Przestała dla mnie istnieć siła ciężkości. To było doświadczenie całkowitego spełnienia”[285]. Później opisuje jeszcze fascynację i zawężenie świadomości oraz objawy odstawienia: nudę kolejnych dni tygodnia bez piłki i okropną depresję podczas letniej przerwy w rozgrywkach.

O pożytkach z przepracowania problemu

Wielu naszych rozmówców uważa, że narodowym socjalizmem należy się

zajmować, gdyż jakoby jesteśmy to winni Żydom. Chciałbym pokazać na kilku przykładach, że także dla nas, społeczeństwa niemieckiego, konfrontacja z emocjonalnymi korzeniami narodowego socjalizmu byłaby owocna.

Jest to oczywiste w przypadku uzależnienia, które stanowi jedno ze źródeł nowego prawicowego ekstremizmu. Zdaniem Wolfa-Detlefa Rosta uzależnienie „w pewnym sensie stało się cechą charakteru naszego społeczeństwa”[\[286\]](#). Na przykład, liczbę uzależnionych od alkoholu szacuje się na 4,3 miliona, kolejnych 5 milionów ludzi spożywa alkohol w sposób zagrożony uzależnieniem. Przedstawiciel rządu do spraw narkotyków ocenia liczbę zgonów spowodowanych alkoholem na 40 000 rocznie. Do tego dochodzi 1500 śmiertelnych przypadków spowodowanych zażywaniem narkotyków oraz 110 000 zgonów w następstwie uzależnienia od tytoniu. Społeczne koszty uzależnienia (koszty służby zdrowia, wypadki spowodowane pod wpływem alkoholu, przestępstwa itp.) szacuje się na 15 do 40 miliardów euro. Do tego doliczyć trzeba cierpienie duchowe, którego nie sposób wyrazić liczbami. Także inne rodzaje uzależnienia, choćby pracoholizm, dają do myślenia. Socjolog medycyny Johannes Siegrist uważa tę formę uzależnienia, która może prowadzić do śmierci z przepracowania, za częsty i budzący niepokój problem, dla którego nie ma jeszcze należytego zrozumienia w społeczeństwie.

Drugi przykład: dla naszej teraźniejszości i przyszłości owocna byłaby też dyskusja nad świadomością człowieka, różnymi jej stanami oraz takimi zjawiskami, jak regresja, fascynacja i uzależnienie. Oczywiste formy przykuwania świadomości (fascynacji) obserwujemy choćby w pracy przy monitorze, przy oglądaniu telewizji lub w grach komputerowych. Te zajęcia mogą prowadzić do uzależnienia i odbywają się kosztem otoczenia, które w mniejszym lub większym stopniu zostaje usunięte ze świadomości.

Zjawiska usuwania ze świadomości występują każdego dnia, na przykład wtedy, gdy patrzymy na obrazy głodujących ludzi w Afryce i równocześnie nie widzimy ich, przewracając natychmiast stronę w gazecie. Człowiek w pewnym sensie potrzebuje takiej zdolności do zawężania pola uwagi, choćby po to, by wyciszać zbyt bolesne informacje i móc skoncentrować się na jednej rzeczy. Istnieje jednak różnica, czy określone nie lubiane tematy „wycinamy” ze świadomości przejściowo, czy też nałogowo, chronicznie (na przykład informacje o nędzy ludzi w krajach tzw. Trzeciego Świata czy o

niszczeniu klimatu na naszej planecie). Spychanie w cień niewygodnych informacji nie zwalnia nas od odpowiedzialności.

Trzeci przykład: uważam za konieczne zajęcie się tematem wstydu. Zacznę od pytania: co właściwie stało się ze wstydem Niemców z czasów międzywojennych po klęsce w 1945 r.? Uważam, że ten wstyd nie „rozpłynął się w powietrzu”, lecz „wsiąkł” w społeczeństwo powojennego państwa niemieckiego i skrycie przenika nasze stosunki po dziś dzień. Dzieje się tak, mimo że Republika Federalna Niemiec świadomie uważa się za państwo nowoczesnej kultury winy i w porównaniu z narodowym socjalizmem jest pod wieloma względami znacznie bardziej humanitarna i przyjazna.

Zawstydzające jest na przykład nasze postępowanie z ludźmi słabymi lub niedostosowanymi społecznie: kiedy określa się bezrobotnych mianem pasożytów albo porównuje starych ludzi do złomu[287]. Szeroko rozpowszechnionym problemem jest pozbawianie godności, wykluczanie czy zawstydzanie (*mobbing*), które nie tylko szkodzi trwale wydajności naszej gospodarki, ale wiąże się również z konsekwencjami psychicznymi i somatycznymi dla tych, którzy są ofiarami tych zjawisk. Przykrości wpędzają w chorobę.

Grupą zawodową, szczególnie gwałtownie atakowaną i upokarzaną na oczach wszystkich, są nauczyciele, których politycy potrafią nazywać „patentowanymi leniami”, a i media nie pozostają w tyle. Zupełnie inaczej, niż na przykład w Kanadzie czy Finlandii, gdzie nauczyciel cieszy się uznaniem społecznym, a uczniowie zajmują najwyższe lokaty w badaniach PISA. Nie jest to przypadek. Mizeria kształcenia w Niemczech nie jest, moim zdaniem, kwestią jedynie finansową – wydatki na edukację są w Finlandii tylko nieco wyższe niż w Niemczech.

Upokorzenia dokonują się także w naszych klasach szkolnych: według badań Wolfganga Melzera zaledwie jedna trzecia ankietowanych uczniów nie odbiera zachowania swoich nauczycieli jako deprecjonującego[288]. Annedore Prengel ocenia, że w jednej czwartej klas uczniów się lekceważy i pogardza nimi[289]. Nie sposób zmierzyć, ile ludzkich zdolności, kreatywności, radości życia, motywacji, a w końcu także zdrowia obraca się wniwecz za sprawą wstydu i zawstydzania innych.

Ujmując rzecz pozytywnie: dla naszego społeczeństwa w najwyższej mierze owocna byłaby świadoma debata na temat wstydu i jego mechanizmów obronnych oraz rozwijanie form wyrażających szacunek w

stosunkach z innymi ludźmi. Zapobiegałoby to także prawicowemu ekstremizmowi, który żywi się przecież nieprzepracowanymi doświadczeniami wstydu u swoich zwolenników. Przyczyniłoby się do przyjaźniejszego kształtowania stosunków międzyludzkich i do skuteczniejszej pedagogiki, bo nauczanie i uczenie się może przynieść pożądane efekty jedynie pod warunkiem zachowania ludzkiej godności[290]. Z przepracowania wstydu mógłby powstać *humus* – potencjał dla nowego życia.

ANEKS

Projekt badawczy

Wywiady

Przedstawione w poprzednich rozdziałach rozważania opierają się na rezultatach i wnioskach projektu badawczego „Historia i pamięć”. Podstawą tego projektu były wywiady[291] z ludźmi, którzy byli zwolennikami Hitlera i narodowego socjalizmu i którzy aktywnie w nim uczestniczyli. Projekt nie kładł nacisku na przepytanie szczególnie spektakularnych zwolenników nazizmu lub zbrodniarzy nazistowskich[292]. Znacznie bardziej chodziło nam o „całkiem normalnych” zwolenników narodowego socjalizmu: dawnych członków lub funkcjonariuszy Hitlerjugend, Bund Deutscher Mädel, SA, SS, NSDAP, Wehrmachtu lub innych organizacji nazistowskich. Nasi rozmówcy – 19 kobiet i 24 mężczyzn – urodzili się między 1906 a 1926 r. Każdy wywiad obejmował jedno do trzech spotkań, trwających łącznie od jednej do siedmiu godzin. Rozmowy prowadzone były w latach 1998–2001 i z reguły odbywały się w mieszkaniach naszych rozmówców. Nagrywane były na kasetę, potem przegrywane na CD, a następnie spisywane i analizowane.

Dodatkowo, dla celów porównawczych, przeprowadziliśmy jedenaście rozmów grupowych, po dwie godziny każda, w których w sumie wzięło udział 25 osób z różnych pokoleń. Rozmowy te służyły porównaniu doświadczeń z rozmów prowadzonych pojedynczo z doświadczeniami spotkań w grupach.

Nasz zespół badawczy liczył dziesięć osób zawodowo zajmujących się naukami społecznymi, psychoanalizą, psychoterapią, psychologią, historią, pedagogiką, pracą społeczną i pedagogiką społeczną. Wszyscy należymy do pierwszego pokolenia powojennego. Oprócz wyżej wymienionych wywiadów zainicjowaliśmy dodatkowo jedenaście rozmów, które

przeprowadzili młodszy uczestnicy eksperymentu – studenci. Chodziło nam o porównanie stosunku badanych do prowadzących wywiady w zależności od wieku tych ostatnich: co się zmienia, gdy dawni zwolennicy nazizmu rozmawiają ze studentami (tzn. ludźmi należącymi do drugiego lub trzeciego pokolenia po wojnie) – w porównaniu z tym, jak rozmawiają z pierwszym pokoleniem powojennym.

Analizując wywiady metodą hermeneutyki głębi, szukaliśmy odpowiedzi na pytania: co powodowało naszymi rozmówcami, że uwierzyli Hitlerowi i narodowemu socjalizmowi, stając się jego aktywistami? W jaki sposób tamto doświadczenie istnieje w nich dziś, poznawczo i emocjonalnie? Co się dzieje, gdy na temat narodowego socjalizmu porozumiewają się przedstawiciele różnych „generacji”[\[293\]](#)? Głównymi elementami składowymi naszej pracy był nadzór supervisor nad pracą pojedynczych badaczy i całej naszej grupy, sprawowany przez zewnętrznego fachowca. W drugiej części projektu wyniki są przekazywane dalej, w celu wykorzystania ich w praktyce – w psychoterapii, doradztwie, pracy z ludźmi starszymi i pedagogice.

Przeniesienie zwrotne

Już na początkowym etapie eksperymentu zaobserwowaliśmy, że wiele zapisów wywiadów zawierało mało informacji – w porównaniu z emocjonalnymi przekazami „między wierszami” i uczuciami, których doświadczaliśmy podczas wywiadów i po ich zakończeniu. Te reakcje, których siła nas zaskoczyła, w psychoanalizie nazywają się „przeniesieniem zwrotnym” (obszerniej na temat patrz s. 193 i nast.). My, prowadzący rozmowy, często podczas wywiadu czuliśmy się zagadani na śmierć, przytłoczeni albo niedopuszczeni do głosu. Byliśmy oszołomieni, zmęczeni, bierni, niemal zahipnotyzowani, niczego nie rozumieliśmy, wydawało się nam, jakby nasi rozmówcy mówili do nas po pijanemu. Nieraz po przeprowadzonym wywiadzie odczuwaliśmy ogromne, niecodzienne pragnienie cukru. Często nie potrafiliśmy przestać mówić na „ten temat”. Zdarzało się, że odczuwaliśmy wstyd – na przykład dlatego, że czuliśmy się zmanipulowani przez rozmówcę, „przeciągnięci na jego stronę”, „uwikłani”, wykorzystani, rozbici, ogłupiali czy emocjonalnie wykorzystani (a wstyd brał

się z tego, że pozwoliliśmy, by tak się stało). Wstyd pojawiał się także dlatego, że nie potrafiliśmy być w stosunku do naszych rozmówców autentyczni, „silni”, stanowczy, „męscy”, że byliśmy wobec nich zbyt łatwowierni, naiwni, nieuważni, „tchórzliwi”, ulegli, „mniej znaczący”, „nazbyt intelektualni”, niedostatecznie „uzbrojeni” i „zbyt słabi”. Często czuliśmy, jakby wpychano w nas coś obcego, złośliwego, coś, co nie ma nic wspólnego z naszymi intencjami jako przeprowadzających wywiad. Nocą po przeprowadzonym wywiadzie nierzadko pojawiały się senne koszmary, np. że ktoś wdziera się do naszego własnego mieszkania i plami je krwią. Po jednym z wywiadów śniło mi się, że mam otworzyć masowe groby i przenosić na wpół rozłożone już ciała.

Doświadczenia te pokazują, że oprócz dosłownego zapisu wypowiedzi silnie oddziałują jeszcze inne, nieświadome zjawiska, czające się między wierszami. Nie do uniknięcia było zajęcie się tymi procesami: po pierwsze, ze względu na higienę psychiczną, dla własnej ochrony. Zespół pracujący nad innym projektem – przeprowadzał wywiady z dawnymi uczniami szkół nazistowskich (Napola) – rozpadł się właśnie wskutek tej nieświadomej psychodynamiki[294]. Po drugie, konieczne było dostrzeżenie tych procesów i zrozumienie ich, ponieważ zawierały się w nich istotne, choć ukryte informacje na temat przedmiotu badań.

Reakcje badacza na sam proces badania i na jego przedmiot nazywa się w psychoanalizie „przeniesieniem zwrotnym”[295]. Pomysł analizy „przeniesienia zwrotnego” w 1967 r. wprowadził do nauk społecznych antropolog, psychoanalityk i etnopsychianalityk Georges Devereux w swoim klasycznym dziele *From Anxiety to Method in the Behavioral Sciences*[296].

Jak wykazał Devereux, spotkanie badacza z przedstawicielami innych kultur nieuchronnie prowadzi do irytacji, wypaczenia obrazu i innych zakłóceń. Reakcji tych nie sposób wykluczyć, stosując jakiegokolwiek „techniki”. One po prostu zachodzą i należy je starannie obserwować i analizować, ponieważ mogą dostarczać istotnych informacji na temat przedmiotu badań[297]. Alfred Lorenzer, Hans-Dieter König, Thomas Leithäuser i Birgit Volmerg, Hans Bosse, Ulrike Jureit i inni z analizy „przeniesienia zwrotnego” rozwinęli metodę badawczą hermeneutyki głębi[298].

Badacz sam staje się instrumentem percepcji[299]. Jego uczucia, obserwacje, refleksje, irytacje i wrażenia stanowią ważne elementy, które

także wpływają na interpretację[300]. Metoda hermeneutyki głębi pozwala rozpoznać nawet te uczucia, których udzielający wywiadów nie byli świadomi, przed którymi bronili się i które przez projekcję przerzucali na prowadzących rozmowę. Chcę to pokazać na pewnej charakterystycznej reakcji przeniesienia zwrotnego, która pojawiła się podczas prowadzonych przez nas badań. Podczas spotkania z naszym supervisorem nagle uświadomiliśmy sobie, że my, prowadzący wywiady, wstydziliśmy się. Było to dla nas zaskakujące, gdyż nigdy dotąd na ten temat nie rozmawialiśmy. Następnie sprawdziliśmy, w którym miejscu naszej pracy powstawał ten wstyd.

Po pierwsze, zwróciliśmy uwagę na występujące podczas wywiadu różne, często subtelne interakcje, w których my (jako prowadzący wywiad i jako przedstawiciele pokolenia powojennego) byliśmy przez naszych rozmówców deprecjonowani. Następowo to, na przykład, krótko po tym, gdy prowadząca wywiad skonfrontowała wypowiedź swego rozmówcy, starszego mężczyzny, z wiedzą historyczną – mniemał on błędnie, że przed 1933 r. w jego okolicy nie mieszkali Żydzi. Z drugiej strony, wstyd pojawiał się, na przykład, po wywiadach, w których nasi rozmówcy wyrażali się pogardliwie o ofiarach nazizmu, a my nie reagowaliśmy na to (żeby nie przerywać toku opowieści starych ludzi). W tym przypadku mieliśmy poczucie, że zdradziliśmy zarówno ofiary, jak własne przekonania etyczne.

Biorąc pod uwagę częste dylematy tego typu, można powiedzieć, że rozwijające się poczucie wstydu nie było przypadkowe: ono było nieuniknione. Zaznaczył się tu związek między wstydem, obroną przed nim a narodowym socjalizmem. Zbadaliśmy ten związek, ponownie analizując wszystkie wywiady. Na tle tematyki wstydu wiele wypowiedzi (choćby o biedzie, bezrobociu, traktacie wersalskim i politycznej słabości Republiki Weimarskiej) mogliśmy lepiej zaklasyfikować i wywieść z nich tezę rozdziału 3.

Projekt badawczy „Historia i pamięć” był finansowany przez Fundację „Ertomis”. Nasze biuro znajdowało się w obrębie Starego Miasta we Fryburgu, poza kampusem uniwersyteckim. Większość uczestników eksperymentu nie była związana ze szkołami wyższymi, lecz współdziałała z nami na zlecenie. Warto o tym wspomnieć, ponieważ niektóre nasze wnioski nie byłyby chyba możliwe, gdyby nasz projekt był ściśle włączony w struktury szkolnictwa wyższego. Nie doszlibyśmy pewnie wtedy do konkluzji

dotyczącej związku między wstydem (i obroną przed nim) a narodowym socjalizmem. Zanim mogliśmy nazwać po imieniu „przeniesienie zwrotne” wstydu, dzięki któremu zwróciliśmy uwagę na związek między wstydem a narodowym socjalizmem, musieliśmy stworzyć zespół, pracujący (szczególnie dzięki supervisorowi) za bazy zaufania i otwartości. Język, rozpowszechniony w szkołach wyższych (w każdym razie w Niemczech), jest zdepersonalizowany, negatywistyczny i uprzedmiotowia ludzi. Byłby on zapewne przeszkodą w wyrażaniu i przepracowywaniu wstydu, podobnie jak przeszkodą byłaby niewątpliwie zawodowa i finansowa zależność w obrębie jednego zespołu badawczego[301].

Analiza i ocena

W celu systematycznego uporządkowania naszych emocjonalnych reakcji, zakłóceń i innych przeniesień zwrotnych, już w głównej fazie badań włączyliśmy do naszych działań także czasochłonny proces nadzoru supervisor'a nad pracą każdego z nas, pracą w parach i pracą całej grupy. Zdecydowaliśmy się również na wielokrotne analizy i oceny wywiadów w kilkusobowych grupach o zmiennym składzie. Podczas tych analiz odsłuchiwalismy i omawialismy nagrane na CD głosy naszych rozmówców.

Metodę działania małych grup można zdefiniować – za Erhardem Tietelem – jako „otwartą i nieukierunkowaną uwagę skupioną na podskórnych procesach”[302]. Istnieje duża różnica między tą definicją a określeniem Freuda „zrównoważona uwaga”[303]. Freud we wczesnym okresie swej działalności twórczej był identyfikowany z przed-Heisenbergowskim ideałem badań naukowych, według którego badacz ma być obiektywny, zdystansowany i nie wyrażać subiektywnych reakcji. Nie znano jeszcze wtedy późniejszych badań psychoanalitycznych i wartości przeniesienia zwrotnego jako instrumentu poznania. Freud wypowiadał się przeciwko „podążaniu za subiektywnymi oczekiwaniami albo skłonnościami” podczas uważnego wysłuchiwania wypowiedzi będącej przedmiotem badań: „Tego akurat robić nie wolno”[304].

Tymczasem akurat to należało robić podczas naszych rozmów oceniających. Uwaga miała być skierowana nie tylko „na zewnątrz” – na to,

co słyszeliśmy od naszych rozmówców – ale i „do wewnątrz”, na własne reakcje – poznawcze, emocjonalne i somatyczne, takie jak obserwacje, irytacja, fantazje, zakłócenia, sprzeczności, ekscentryczności, uczucia itd. Dzięki takiej metodzie można było w miarę obszernie zarejestrować, a następnie przeanalizować nasze reakcje przeniesienia zwrotnego. W ten sposób potencjał poznawczy w nich zawarty stawał się użyteczny.

Podczas oceniania wywiadów sięgaliśmy po nagrania oryginalne, a nie po zapisy rozmów. Czyniliśmy tak dlatego, że zdarzenia społeczne (jak narodowy socjalizm, ale i wywiad) są czterowymiarowe – choć „aktorzy” i przestrzeń są trójwymiarowi – rozgrywają się bowiem w czwartym wymiarze – w czasie. Zapis natomiast jest płaski, papierowy, dwuwymiarowy. Gdy z czterowymiarowego zdarzenia uczynimy przez zapis zdarzenie dwuwymiarowe[305], nawet jeśli wykonamy to dużym nakładem pracy, to utracimy istotne informacje.

W przypadku prezentowanego tutaj projektu przypadłyby akurat te informacje, które chcieliśmy uzyskać. Redukcja do dwuwymiarowości oznaczałaby bowiem ograniczenie udziału mediów i tym samym utratę zapisanego na nich świadectwa organów zmysłów: wszelkie reakcje cielesne naszych pracowników, wszystko, co mogli usłyszeć i zobaczyć, zostałyby zredukowane do medium wizualnego (tekstu). Ale zmysły słuchu i wzroku działają przecież inaczej, dlatego „słuchanie prowadzi do innych wniosków niż czytanie. Po pierwsze, wrażenie słuchowe przekazuje mowę w sposób bardziej bezpośredni; dotyczy to zwłaszcza tych elementów rozmowy, które wykraczają poza samo znaczenie słów. Nawet zapis uwzględniający te elementy nie dorównuje siłą swej wymowy zapisowi dźwiękowemu; dzięki niemu można te elementy nie tylko rozumieć, ale i doświadczać ich, czego nie jest w stanie dać żaden, najlepszy nawet, zapis graficzny”[306]. Poza tym akustyczne i wzrokowe organy zmysłów poruszają różne obszary mózgu i dotyczą różnych rodzajów informacji. Słuch jest tym zmysłem, który jest najbardziej bezpośrednio związany z uczuciami – inaczej niż wzrok. Zajmujący się akustyką w medycynie Gerald Fleischer opisuje dźwięk jako nośnik uczuć – „ucho jest bramą duszy”[307]. Ponieważ nie badaliśmy „przedmiotów” (w rozumieniu historii jako nauki), lecz subiektywne uczucia kobiet i mężczyzn aktywnych w okresie narodowego socjalizmu, to medium akustyczne oraz zmysł słuchu były szczególnie odpowiednie do oceny wywiadów.

Wywiady ze zwolennikami nazizmu – po tak długim czasie?[308]

Czy przeprowadzanie wywiadów z uczestnikami wydarzeń z okresu narodowego socjalizmu ma sens po upływie tak długiego czasu? Od militarnej klęski III Rzeszy w 1945 r. do naszego projektu minęły przecież 53 lata, a nawet więcej. Czy po takim czasie istnieją wciąż jeszcze wiarygodne wspomnienia? W tym rozdziale zastanowimy się nad tym pytaniem.

W powszechnym mniemaniu pamięć i wspomnianie polegają na tym, że wraz z upływem czasu coraz więcej zapamiętanych treści idzie w zapomnienie. Te wyobrażenia należy zróżnicować na podstawie nowoczesnych badań nad pamięcią: współczesna nauka twierdzi, że postrzeganie, pamięć i wspomnianie są procesami dynamicznymi, przy czym procesy cielesne, emocjonalne i poznawcze są ze sobą ściśle splecione. Pamięć nie jest umiejscowiona w jakimś jednym organie, lecz całe ciało jest pamięcią. Stąd też trafny tytuł książki lekarza psychoterapeuty, internisty i psychiatry Joachima Bauera *Pamięć ciała* (*Das Gedächtnis des Körpers*, 2002). Psychoanalityk Marianne Leuzinger-Bohleber i informatyk Rolf Pfeifer stwierdzają: „Pamięć jest – jak dowodzą badania Brooksa, Edelmana, Rosenfelda, Clanceya, Glenberga i grupy skupionej wokół Pfeifer – właściwością całego organizmu, a nie pojedynczym modułem lub organem”[309]. W związku z tym pamięć jest „teoretycznym konstruktem do objaśniania zachowania; gdy zachowanie organizmu z czasem się zmienia, mówimy o uczeniu się i pamięci”[310].

Należy dokonać zasadniczego rozróżnienia jakości doświadczeń, związanych każdorazowo z innymi procesami zachodzącymi w ciele oraz innymi procesami przypominania. Dla sformułowania zagadnień w tym projekcie szczególnie ważne były rozróżnienia:

- pamięci *semantycznej* (która przechowuje neutralną wiedzę faktograficzną lub „części faktów”) i pamięci *autobiograficznej* lub epizodycznej (odnoszącej się do własnych doświadczeń i zabarwionej emocjonalnie),
- pamięci *świadomej* (explicite) i *nieświadomej* (implicite)[311].

Neurobiologiczne badania mózgu pozwalają zrozumieć, w jaki sposób

ludzkie doświadczenia (także te nieświadome) dodawane są do pamięci. Pozostawiają one w ciele zapisy (engramy), które mogą popaść w niepamięć lub pozostać aktywnie w pamięci, aby po jakimś czasie można je było na powrót aktywować, nawet jeśli przez lata czy dziesięciolecia pozostawały nieme. Wrażenia zmysłowe przekształcane są w sygnały biologiczne, pod których wpływem mózg zmienia swoją własną mikrostrukturę, a które oddziałują na wiele zmian somatycznych (aż po aktywowanie genów, hormonów itd.).

Postrzeganie i wyobrażanie opiera się na synaptycznych połączeniach komórek nerwowych w sieci komórkowe. Każdemu subiektywnemu spostrzeżeniu lub wyobrażeniu odpowiada każdorazowo specyficzny schemat połączeń między komórkami nerwowymi. Elementy świata zewnętrznego łączą się z wewnętrznymi reakcjami emocjonalnymi i somatycznymi. Istnieje niemal nieskończona liczba połączeń komórek nerwowych. W konkretnej sytuacji, kiedy aktywuje się *wybiórczo* jakieś doznania lub wyobrażenia, to „na tle” wszystkich istniejących połączeń komórkowych zaznacza się ta sieć komórkowa, która dotyczy tych właśnie doznań. Joachim Bauer twierdzi, że sieci komórek, biorące udział w postrzeganiu jakiegoś zjawiska, wykazują w chwili tej wspólnej akcji „równoczesność czasową (symultaniczną), fazową (synchroniczną) i rytmiczną aktywności bioelektrycznej, do której pobudzają się swoimi połączeniami”[\[312\]](#). Aktywacja wzmacnia połączenia komórek nerwowych i sieci komórkowych. W ten sposób doświadczenia tego samego rodzaju intensywniej utrwalają się w mózgu.

Należy rozróżniać doświadczenia różne jakościowo, na przykład doświadczenia *pozytywne* (przyjazne lub interesujące interakcje albo pociągające działanie) z jednej strony, a doświadczenia *nieprzyjemne*, bolesne lub groźne – z drugiej. Doświadczenia pozytywne wywołują zasadniczo inne reakcje niż doświadczenia nieprzyjemne. Te ostatnie aktywują, na przykład, centrum alarmowe mózgu, co prowadzi do reakcji stresowych. Ich następstwem są zaburzenia czynności serca, oddychania, napięcia mięśniowego itp.

Te zmiany biologiczne zazwyczaj się cofają, jeśli obciążenie *szybko* przemija. Inaczej dzieje się w przypadku długotrwałych, powtarzających się lub traumatycznych obciążeń, które mogą mieć poważne następstwa somatyczne (także wywoływać choroby) i dlatego cofają się bardzo wolno. Już w 1890 r. William James pisał: „Jedno przeżycie potrafi tak wstrząsnąć

naszymi uczuciami, że pozostawia w naszym mózgu coś jakby bliźnę”[313].

Już samo postrzeganie związane jest z reakcją ciała (np. reakcje stresowe czy przestrasz) i pozostawia ślady w sieciach komórek nerwowych. Różne aspekty tego samego doświadczenia (obrazy, odgłosy, uczucia, znaczenia, fakty) nie są jednak zachowywane (magazynowane) jako jedna całość, lecz rozdzielane do różnych rejonów (np. aspekty emocjonalne do układu limbicznego, fakty do kory mózgu itd.). W trakcie odtwarzania lub wspomnienia zachodzi natomiast proces odwrotny: różne aspekty poznawcze, emocjonalne i somatyczne tego, co wspominamy, są wydobywane z różnych rejonów przechowywania i układane na nowo jak puzzle. Współwystępowanie postrzegania, reakcji somatycznych i przypominania powoduje, że nie tylko postrzeganie, ale i przypominanie wiąże się z reakcją ciała – na przykład, wspomnienie jakiejś niepokojącej sytuacji jest związane z uaktywnieniem procesów somatycznych i niechybnie wyzwoli drżenie głosu, a przy wspomnieniu młodzieńczej miłości głos stanie się czuły i rozmarzony. Te somatyczne aspekty wspomnienia i opowiadania za pośrednictwem mediów akustycznych udzielają się również słuchaczowi. Stąd też wybrany przez nas sposób oceny.

Sieci komórek nerwowych „znajdują się w ciągłej gotowości; zazwyczaj są nieświadome, ale uruchamiają się automatycznie, kiedy należy zweryfikować jakieś aktualne wydarzenie”[314]. Tym samym wcześniejsze doświadczenia, nawet jeśli nie są już świadomie dostępne pamięci, w dużej mierze skutecznie oddziałują na przeżycia i zachowanie w przyszłości[315]. Rodzaj i intensywność śladów w pamięci zależą głównie od trzech czynników:

1. Intensywności emocjonalnego przeżycia jakiegoś wydarzenia. Wspomnienie autobiograficzne jest tym dokładniejsze, im większa jest emocjonalna wartość doświadczenia[316]. W badaniach mówi się o „pamięci bólu”, „pamięci strachu” i „pamięci nałogu”[317]. Jakość wspomnienia zależy też od tego, jak ważne było dla nas to doświadczenie, „ile uwagi poświęciliśmy temu zdarzeniu”[318]. Ten stan rzeczy był istotny w naszych badaniach, gdyż dążyliśmy do nazwania uczuć, jakie nasi rozmówcy żywili wobec III Rzeszy. Nie pytaliśmy ich przecież, co jedli na śniadanie 2 marca 1934 r. Nasza metoda przeprowadzania i oceny wywiadów byłaby oczywiście nieodpowiednia, gdybyśmy badali informacje nieistotne pod względem emocjonalnym.
2. Intensywności wydarzenia, czyli głębi przetworzenia. „Teoria głębi

(«levels of processing») mówi, że im głębsze «przetworzenie» informacji, tym większe prawdopodobieństwo, że ta informacja odcisnie piętno w mózgu»[319]. Badanie pamięci zna pojęcie „magazynu pamięci”, w którym przechowywane są najlepiej wyuczone informacje i w którym nie ma miejsca na zapomnienie.

3. Powtarzalności wydarzenia: często i intensywnie używane sieci komórek nerwowych są szczególnie stabilne.

Propaganda narodowosocjalistyczna opierała się na zasadzie powtarzalności. Adolf Hitler podkreślał w *Mein Kampf*, że propaganda musi się „ograniczyć do minimum i stale powtarzać to samo. Wytrwałość jest tu, jak gdzie indziej na świecie, pierwszym i najważniejszym warunkiem sukcesu”[320]. Propaganda nie jest „do tego, by być ciekawą odmianą dla zblazowanych panów, lecz po to, by przekonywać, przede wszystkim przekonywać masy [...] Tylko powtarzane po tysiącokroć najprostsze pojęcia pozostaną wreszcie w ich pamięci”[321].

W mowie z 2 grudnia 1938 r., którą przytaczaliśmy na s. 168, Hitler przedstawia, w jaki sposób przez wielokrotne i intensywne doświadczenia grupowe chce trwale ukształtować niemiecką młodzież. Miała to być droga od Jungvolku i Hitlerjugend, przez partię, SA, SS, NSKK, Służby Pracy po Wehrmacht i potem znowu do SA i SS. Hitler zakończył prognozą: „Oni już nigdy od tego się nie uwolnią!”.

Kobiety i mężczyźni, z którymi przeprowadziliśmy wywiady, przeżyli dwanaście lat narodowego socjalizmu w sposób opisany przez Hitlera: wielokrotnie, intensywnie i – jak się okazało – bardzo emocjonalnie, a mianowicie z zachwytem. Na podstawie badań pamięci należy oczekiwać, że ich „doświadczenia” „zachowały się” zupełnie dobrze.

Wspomnienia tych doświadczeń, jeśli były świadome, mogliśmy ująć przez wywiad, jego zapis i analizę tekstu. Kiedy jednak były nieświadome, to niechybnie dawały o sobie znać w stosunku mówiącego do przeprowadzającego wywiad i można je zrozumieć dzięki analizie przeniesienia zwrotnego. Wspomnienia mogą być nieświadome z różnych powodów: dlatego że doświadczenia, których dotyczą, nie były przeżywane z pełną świadomością (na przykład wyrafinowany wpływ muzyki), w późniejszym życiu nie zostały przepracowane lub zostały zapomniane, podlegają tabuizacji, to znaczy znajdują się w szczelnie zamkniętym i zapieczętowanym foliowym pojemniku.

Celem tej książki i całego naszego projektu było i pozostaje wydobywanie tych nieświadomych lub tabuizowanych aspektów wspomnień z ich szczelnego ukrycia, wpuszczenie do nich powietrza – z nadzieją, że zostaną przetworzone na kompost i będą służyć uczeniu się z historii.

Bibliografia

Teksty źródłowe

- Dacqué Edgar, *Das verlorene Paradies. Zur Seelengeschichte des Menschen*, München, Oldenburg, 1938.
- Flickenschild Hermann, *Die Freiheit des Politischen. Sein Bereich im Werden des deutschen Volkes*, Berlin, Junker und Dünnhaupt, 1940.
- Goebbels Josef, *Signale der neuen Zeit. 25 ausgewählte Reden*, München, Zentralverlag der NSDAP, 1934.
- Goebbels Josef, *Die Zeit ohne Beispiel*, München, Eher, 1941.
- Haarer Johanna, *Die deutsche Mutter und ihr erstes Kind*, Berlin, J.F. Lehmanns, 1934.
- Hitler Adolf, *Mein Kampf*, München, Zentralverlag der NSDAP, 1930.
- Kruse Uwe, *Die Redeschule*, München–Leipzig, Felsen, 1932.
- Meyers Lexicon*, t. 3, wyd 8, Leipzig, Bibliographisches Institut, 1937.
- Murawski Friedrich, *Das Gott. Umriss einer Weltanschauung aus germanischer Wurzel*, Berlin, Fritsch, 1941.
- Plassmann Joseph Otto, *Freudig wie ein Held zum Siegen. „Germanien 1“*, 1942, s. 2–4. –, *Der Jahresring. Ein Wegweiser zum deutschen Ahnenerbe*, Berlin, Ahnenerbe-Stiftung, 1939.
- Wüst Walther, *Österreich – deutsches Land*, „Germanien 4“ 1938 (wydanie specjalne).

Opracowania

- Adorno Theodor, *Erziehung nach Auschwitz* [w:] *Stichworte. Kritische Modelle 2*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1969, s. 85–101.
- Altmeyer Martin, *Narzissmus, Intersubjektivität und Anerkennung*, „Psyche” 2000, Nr. 2, s. 143–171.
- Aly Götz, *Hitlers Volksstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus*, Frankfurt a. M., S. Fischer, 2005.
- Amati Silvia, *Die Rückgewinnung des Schamgefühls*, „Psyche” 1990, Nr. 44, s. 724–740.
- Arendt Hannah, *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, tłum. Adam Szostkiewicz, Kraków, „Znak”, 1987.
- Arnim Gabriele von, *Das große Schweigen. Von der Schwierigkeit, mit dem Schatten der Vergangenheit zu leben*, München, Knaur, 1989.
- Assmann Aleida, *Stabilisatoren der Erinnerung – Affekt, Symbol, Trauma* [w:] *Die dunkle Spur der Vergangenheit. Psychoanalytische Zugänge zum Geschichtsbewusstsein. (Erinnerung, Geschichte, Identität 2.)*, Hg. Jörn Rüsen und Jürgen Straub, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1998, s. 131–152. –, *Teil I* [w:] Aleida Assmann, Ute Frevert, *Geschichtsvergessenheit–Geschichtsversessenheit. Vom Umgang mit deutschen Vergangenheiten nach 1945*, Stuttgart, DVA, 1999, s. 17–147.
- Balle Christel, *Tabus in der Sprache*, Frankfurt a. M., Peter Lang, 1990.
- Ballhausen-Scharf Birgitt, *Regression*, [w:] *Handbuch Gruppenanalyse*, Hg. R. Haubl und F. Lamott, Berlin, Quintessenz, 1994, s. 134–149.
- Bandler Richard, Grinder John, *Struktur der Magie*, 2 Bde, Paderborn, Junfermann, 1981–1982.
- Bar-On Dan, *Die Last des Schweigens. Gespräche mit Kindern von Nazi-Tätern*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1996.
- Bardé Benjamin, *Großgruppe* [w:] *Handbuch Gruppenanalyse*, Hg. Rolf Haubl und Franziska Lamott, Berlin, Quintessenz, 1994, s. 253–267.
- Bauer Joachim, *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008. –, *Das Gedächtnis des Körpers. Wie Beziehungen und Lebensstile unsere Gene steuern*, Frankfurt a. M.,

- Eichborn, 2002.
- Behrenbeck Sabine, *Der Kult um die toten Helden. Nationalsozialistische Mythen, Riten und Symbole 1933 bis 1945*, Vierow, SH-Verlag, 1996.
- Berning Cornelia, *Vom «Abstammungsnachweis» zum «Zuchtwart». Vokabular des Nationalsozialismus*, Berlin, de Gruyter, 1964.
- Bethge Philip, *Die Musik-Formel*, „Der Spiegel“ 2003, Nr. 31, s. 130–140.
- Bion Wilfried, *Gruppendynamik [w:] Entwicklung der Gruppendynamik*, Hg. Tobias Brocher und Peter Kutter, Darmstadt, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, 1985, s. 79–123.
- Bloch Ernst, *Erbschaft dieser Zeit*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1962.
- Bohleber Werner, *Transgenerationelles Trauma, Identifizierung und Geschichtsbewusstsein [w:] Die dunkle Spur der Vergangenheit. Psychoanalytische Zugänge zum Geschichtsbewusstsein. (Erinnerung, Geschichte, Identität 2.)*, Hg. Jörn Rüsen und Jürgen Straub, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1998, s. 256–274. –, *Trauma, Erinnerung und historische Realität. Vortrag auf der 27. Arbeitstagung Erinnern*, „Freiburger Arbeitskreis Literatur u. Psychoanalyse“ 31.01.2003. –, *Trauma, Identifizierung und historischer Kontext. Über die Notwendigkeit, die NS-Vergangenheit in den psychoanalytischen Deutungs-Prozess einzubeziehen*, „Psyche 1997“ Nr. 51, s. 958–995.
- Bölsche Jochen, *Pfusch am Kind*, „Der Spiegel“ 2002, Nr. 20, s. 96–123.
- Böning Jobst, *Neurobiologie und Klinik des Suchtgedächtnisses – vom Konstrukt zur Therapie [w:] »Alkohol, Nikotin, Kokain ... und kein Ende?« Suchtforschung, Suchtmedizin und Suchttherapie am Beginn des neuen Jahrzehnts*, Hg. Gudrun Richter, Hans Rommelspacher und Claudia Spies Lengerich, Pabst Science Publishers, 2002, s. 73–82.
- Borries Bodo von, *Chancen der Geschichtsdidaktik für gelingenden Unterricht über Nationalsozialismus [w:] Erinnern ist mehr als Informiertsein*, Hg. Wilhelm Schwendemann und Georg Wagensommer, Münster, LIT, 2004, s. 48–74.
- Bosse Hans, *Der fremde Mann. Jugend, Männlichkeit, Macht*, Frankfurt a.

M., Fischer Tb., 1994.

Bracher Karl Dietrich, *Die deutsche Diktatur. Entstehung, Struktur, Folgen des Nationalsozialismus*, Köln, Kiepenheuer und Witsch, 1972.

Brendler Konrad, *Die NS-Geschichte als Sozialisationsfaktor und Identitätsballast der Enkelgeneration [w:] Da ist etwas kaputtgegangen an den Wurzeln... Identitätsformationen deutscher und israelischer Jugendlicher im Schatten des Holocaust*, Hg. Dan Bar-On, Konrad Brendler und Paul Hare, Frankfurt a. M., Campus, 1997, s. 53–104.

Browning Christopher R., *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. P. Budkiewicz, Warszawa, „Bellona”, 2000.

Bruns Georg, *Sehnsucht nach dem leichten Sein – Rausch als Transzendenzerlebnis [w:] Rausch – Sucht – Lust. Kulturwissenschaftliche Studien an den Grenzen von Kunst und Wissenschaft*, Hg. Stephan Uhlig und Monika Thiele, Gießen, Psychosozial, 2002, s. 73–98.

Buber Martin, *Das dialogische Prinzip*, Darmstadt, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, 1994.

Buford Bill, *Geil auf Gewalt. Unter Hooligans*, München, Goldmann, 1992.

Bullock Alan, *Hitler. Studium tyranii*, tłum. Tadeusz Evert, wyd. 6, Warszawa, „Iskry”, 2004.

Cziesche Dominik u. a., *NPD statt LSD*, „Der Spiegel” 2005, Nr. 21, s. 44–46.

Devereux Georges, *Angst und Methode in den Verhaltenswissenschaften*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1984.

„Digitale Bibliothek” 2005, Bd. 49: *Das Dritte Reich*. Droste Directmedia, s. 1572. W Internecie: <http://www.digitale-bibliothek.de/scripts/s.dll?s=7&id=B529ACEC&mp=/art./40491&sc=band49.htm>.

Dörr Margarete, *Warum sind so viele Menschen Hitler freiwillig gefolgt?*, „Lehren und Unterricht” 1986, Nr. 11.2, s. 40–67.

Duden Fremdwörterbuch, Mannheim, Dudenverlag, 2000.

- Eckstaedt Anita, *Nationalsozialismus in der „zweiten Generation“*. *Psychoanalyse von Hörigkeitsverhältnissen*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1992.
- Elsner E., *Selbstmord in Berlin*, „Berliner Statistik“ 1983, s. 11.
- Epstein Hedy, *Erinnern ist nicht genug*, Münster, Unrast, 1999.
- Erb Rainer, *Antisemitismus wegen Auschwitz in der jungen Generation?* [w:] *Drei Generationen im Schatten der NS-Vergangenheit*, Hg. Konrad Brendler und Günter Rexilius, Wuppertal, Bergische Univ./Gesamthochschule, 1991, s. 204–218.
- Erdheim Mario, *Omnipotenz, Rausch und Lust* [w:] *Rausch – Sucht – Lust. Kulturwissenschaftliche Studien an den Grenzen von Kunst und Wissenschaft*, Hg. Stephan Uhlig und Monika Thiele, Gießen, Psychosozial, 2002, s. 121–140.
- Erickson Milton, Rossi Ernest, *Hypnotherapie. Aufbau – Beispiele – Forschung*, München, Pfeifer, 1981.
- Faimberg Haydée, *Die Ineinanderrückung (Telescoping) der Generationen*, „Jahrbuch der Psychoanalyse“ 1987, Nr. 20, s. 114–142.
- Fest Joachim, *Das Böse als reale Macht*, „Der Spiegel“ 1999, Nr. 43, s. 182–197. –, »Mitleidlosigkeit bis zum allerletzten Punkt«. *Interview mit Roger Köppel*, „Die Welt“, 10.09.2004. –, *Der Untergang. Eine historische Skizze* [w:] *Der Untergang. Das Filmbuch*, Hg. Michael Töteberg, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 2002, s. 7–208. –, »Die Verkörperung des Bösen«. SPIEGEL-Gespräch, „Der Spiegel“ 2001, Nr. 19, s. 76–80.
- Feuerlein Wilhelm, Kufner Heinrich, Soyka Michael, *Alkoholismus – Missbrauch und Abhängigkeit. Entstehung – Folgen – Therapie*, Stuttgart, Thieme, 1998.
- Finger-Trescher Ute, *Wirkfaktoren der Einzel- und Gruppenanalyse*, Stuttgart, Frommann--Holzboog, 1991 (Problemata 125).
- Fischer Gottfried, Riedesser Peter, *Lehrbuch der Psychotraumatologie*, München, Ernst Reinhardt, 1998.
- Fleischer Gerald, *Lärm – der tägliche Terror*, Stuttgart, Trias, 1990.

- Fleißner Alfred, *Hören statt lesen. Zur Auswertung offener Interviews im Wege einfühlernden Nachvollziehens*, „Sozialer Sinn. Zeitschrift für hermeneutische Sozialforschung“ 2001, Nr. 2, s. 349–358.
- Flick Uwe, *Qualitative Forschung*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1998.
- Foulkes Siegmund H., *Probleme der großen Gruppe vom gruppenanalytischen Standpunkt aus* [w:] *Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 27–49.
- Freud Sigmund, *Zur Dynamik der Übertragung* [w:] *Sigmund Freud. Studienausgabe*, Bd. 3, Hg. Alexander Mitscherlich, Angela Richards, James Strachey und Ilse Grubrich-Simitis, Frankfurt a. M., S. Fischer, 1975, s. 119–192. –, *Erinnern, Wiederholen und Durcharbeiten*, [w:] *Sigmund Freud. Studienausgabe. Ergänzungsband: Schriften zur Behandlungstechnik*, Hg. Alexander Mitscherlich, Angela Richards, James Strachey und Ilse Grubrich-Simitis, Frankfurt a. M., S. Fischer, 1975, s. 205–215. –, *Ratschläge für den Arzt bei der psychoanalytischen Behandlung* [w:] *Sigmund Freud. Studienausgabe. Ergänzungsband: Schriften zur Behandlungstechnik*, Hg. Alexander Mitscherlich, Angela Richards, James Strachey und Ilse Grubrich-Simitis, Frankfurt a. M., S. Fischer, 1975, s. 169–180. –, *Totem i tabu. Kilka zgodności w życiu psychicznym dzikich i neurotyków*, tłum. Marcin Poręba i Robert Reszke, Warszawa, Wydawnictwo KR, 1997.
- Friedländer Saul, *Kitsch und Tod. Der Widerschein des Nazismus*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1999.
- Fromm Erich, *Ucieczka od wolności*, tłum. Olga i Andrzej Ziemińscy, Warszawa, „Czytelnik”, 1998.
- Funke Hajo, *Rechtsextremismus 2001. Eine Zwischenbilanz. Verwahrlosung und rassistisch aufgeladene Gewalt – Zur Bedeutung von Familie, Schule und sozialer Integration* [w:] *Demokratie lernen und leben. Eine Initiative gegen Rechtsextremismus, Rassismus, Antisemitismus, Fremdenfeindlichkeit und Gewalt*, Hg. Roland Eckert und a., Bd. 1, Weinheim, Freudenberg-Stiftung, 2001, s. 59–108.
- Gebser Jean, *Ursprung und Gegenwart*, 3 Bde, München, dtv, 1973.

- Geiger Ludwig, *Die Morphin- und Kokainwelle nach dem Ersten Weltkrieg in Deutschland und ihre Vergleichbarkeit mit der heutigen Drogenwelle. Dissertation*, Ludwig Maximilian-Universität München, 1975.
- Gore Al, *Wege zum Gleichgewicht. Ein Marshallplan für die Erde*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1992.
- Görtemaker Manfred, *Geschichte der Bundesrepublik Deutschland*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 2004.
- Grieswelle Detlev, *Propaganda der Friedlosigkeit. Eine Studie zu Hitlers Rhetorik 1920–1933*, Stuttgart, Enke, 1972.
- Grinder John, Richard Bandler, *Therapie in Trance*, Stuttgart, Klett-Cotta, 1987.
- Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977.
- Grünberg Kurt, *Vom Banalisieren des Traumas in Deutschland. Ein Bericht über die Tradierung des Traumas der nationalsozialistischen Judenvernichtung und über Strategien der Verleugnung und Rationalisierung der Shoa im Land der Täter [w:] Unverlierbare Zeit. Psychosoziale Spätfolgen des Nationalsozialismus bei Nachkommen von Opfern und Tätern*, Hg. Kurt Grünberg und Jürgen Straub, Tübingen, Edition diskord, 2001. –, *Folgen nationalsozialistischer Verfolgung bei jüdischen Nachkommen Überlebender in der Bundesrepublik Deutschland*, „Psyche“ 1987, Nr. 41, s. 492–507. –, *Zur Tradierung des Traumas der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, „Psyche“ 2000, Nr. 54, s. 1002–1037.
- Grunberger Béla, Dessuant Pierre, *Narzissmus, Christentum, Antisemitismus. Eine psychoanalytische Untersuchung*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2000.
- Guggenberger Eduard, Schweidlenka Roman, *Die Fäden der Nornen. Zur Macht der Mythen in politischen Bewegungen*, Wien, Gesellschaftskritik, 1993.
- Günther Ulla, *»und aso das isch gar need es Tabu bi üs, nei, überhaupt need«*. Sprachliche Strategien bei Phone-in-Sendungen am Radio zu tabuisierten Themen, Bern, Peter Lang, 1992.

- Gysling Andrea, *Die analytische Antwort. Eine Geschichte der Gegenübertragung in Form von Autorenporträts*, Tübingen, Edition diskord, 1995.
- Hackenbroch Veronika, *Blind für Wut und Freude*, „Der Spiegel“ 2003, Nr. 49, s. 190–199.
- Hallgarten Georg, *Dämonen oder Retter?*, Frankfurt a. M., Europäische Verlagsanstalt, 1957.
- Hasselbach Ingo, Bonengel Winfried, *Die Abrechnung. Ein Neonazi steigt aus*, Berlin, Aufbau Tb., 2001.
- Hauer Nadine, *Die Mitläufer oder die Unfähigkeit zu fragen*, Opladen, Leske + Budrich, 1994.
- Haug Wolfgang Fritz, *Annäherung an die faschistische Modalität des Ideologischen*, „Argument Sonderband“ 60, Berlin, Argument, 1980, s. 44–80. –, *Der hilflose Antifaschismus*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1970.
- Haug Wolfgang Fritz, Czeskleba Rolf, *Ideologische Komponenten in den Theorien über den Faschismus*, „Das Argument“ 1965, Nr. 33, s. 1–34.
- Heller Andre, Schmiderer Othmar, *Im toten Winkel. Hitlers Sekretärin*, Berlin, DOR Film, 2002 (film).
- Herzog Dagmar, *Die Politisierung der Lust. Sexualität in der deutschen Geschichte des 20. Jahrhunderts*, München, Siedler, 2005.
- Herzog James, *Übermittlung eines Traumas: Unbewusste Phantasie und deren Auslösung durch die äußere Realität, mit besonderer Rücksicht auf den Holocaust*, „Psyche“ 1996, Nr. 50, s. 548–563. –, *Welt jenseits von Metaphern. Überlegungen zur Transmission des Traumas [w:] Kinder der Opfer – Kinder der Täter. Psychoanalyse und Holocaust*, Hg. Martin S. Bergmann, Milton E. Jucovy und Judith S. Kestenberg, Frankfurt a. M., Fischer, 1995, s. 127–146.
- Heyne Claudia, *Täterinnen: Offene und versteckte Aggression von Frauen*, Zürich, Kreuz, 1993.
- Hilberg Raul, *Die Vernichtung der europäischen Juden*, Berlin, Olle und Wolter, 1982.

- Hilgers Micha, *Scham. Gesichter eines Affekts*, Göttingen, Vandenhoeck und Ruprecht, 1997.
- Hochadel Oliver, *Die Lungen des «erwählten Volkes» sind rein. Blitzkrieg gegen den Krebs*, „Freitag“ Nr. 13, 12.03.2002, w Internecie: www.freitag.de/2002/13/02131702.php#top.
- Hoffman Kay, *Das Arbeitsbuch zur Trance*, München, Hugendubel, 1996.
- Hoffmann Bernward, *Medienpädagogik. Eine Einführung in Theorie und Praxis*, Paderborn, Schöningh, 2003.
- Holzer Tilman, *Globalisierte Drogenpolitik. Die protestantische Ethik und die Geschichte des Drogenverbotes*, Berlin, VWB, 2002.
- Hopper Earl, Weyman Anne, *Große Gruppen aus soziologischer Sicht [w:] Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 154–183.
- Hören und Sehen: Beiträge zu Medien- und ästhetischer Erziehung*, Hg. Jutta Wermke, München, KoPäd-Verlag, 2001.
- Horkheimer Max, Adorno Theodor W., *Dialektyka Oświecenia*, Warszawa, Wydawnictwo IFIS PAN, [1994].
- Hultberg Peer, *Scham – eine überschattete Emotion*, „Analytische Psychologie“, Nr. 18, 1987, s. 84–104.
- Jens Walter, *Im Stile eines schlechten Predigers*, „Die Zeit“ 1966, Nr. 32, s. 13 n.
- Jung Carl Gustav, *Gesammelte Werke*, Bd. 11: *Zur Psychologie westlicher und östlicher Religion*, Hg. Marianne Niehus-Jung, Lena Hurwitz-Eisner, Franz Riklin und a., Olten, Walter, 1971. –, *Die Lebenswende [w:] tenże, Gesammelte Werke*, Bd. 8: *Die Dynamik des Unbewußten*, Hg. Marianne Niehus-Jung, Lena Hurwitz-Eisner, Franz Riklin und a., Olten, Walter, 1985, s. 425–442.
- Jünger Ernst, *Der Kampf als inneres Erleben [w:] Sämtliche Werke*, Bd. 7, Stuttgart, Klett, 1980 s. 11–103. –, *Promieniowania*, tłum. Sławomir Błaut, posł. i przyp. Wojciech Kunicki, Warszawa, „Czytelnik”, 2004. –, *Über den Schmerz [w:] Sämtliche Werke*, Bd. 7, Stuttgart, Klett, 1980, s. 143–191. –, *W stalowych burzach*, tłum. Wojciech Kunicki, Warszawa,

Czytelnik, 1999.

Jureit Ulrike, *Flucht und Ergreifung. Übertragung und Gegenübertragung in einem lebensgeschichtlichen Interview*, „BIOS“ 1998, Nr. 11.2, s. 229–241. –, *Patterns of Repetition: Dimensions of Biographical Memory*, „Trauma Research Newsletter“ 2000, Nr. 1, Hamburg Institute for Social Research, w Internecie: <http://www.traumaresearch.net/focus1/jureit.htm>.

Kächele Horst, *Der Begriff „psychogener Tod“ in der medizinischen Literatur*, „Zeitschrift für Psychosomatische Medizin und Psychoanalyse“ 1970, Nr. 16, s. 105–129; 202–222.

Kaiser Wolf, *Rundfunk [w:] Enzyklopädie des Nationalsozialismus*, Hg. Wolfgang Benz, Hermann Graml und Hermann Weiß, München, dtv, 1997, s. 707 n.

Kaplan-Solms Karen, Solms Mark, *Neuro-Psychoanalyse. Eine Einführung mit Fallstudien*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2003.

Keats John, *The Letters of John Keats 1814–1821*, vol. 1, Cambridge, Harvard University Press, 1958.

Kemper Wolf-Reinhard, *Pervitin – die Endsieg-Droge? Wach und leistungsstark durch Metamphetamin [w:] Nazis on Speed. Drogen im 3. Reich*, Hg. Ders, Löhrbach, Edition Rauschkunde, 2002, Bd. 1, s. 122–133.

Kernberg Otto F., *Borderline-Störungen und pathologischer Narzissmus*, 13. Aufl., Frankfurt a. M., Suhrkamp, 2006.

Kinder der Opfer – Kinder der Täter. Psychoanalyse und Holocaust, Hg. Martin S. Bergmann, Milton E. Jucovy und Judith S. Kestenberg, Frankfurt a. M., Fischer, 1995.

Kittler Erika, *Ophelia und Hamlet: Täterkinder, die nicht erwachsen werden. Die Bedeutung der Adoleszenz im Prozess der Transmission über Generationen [w:] So hab ich doch etwas in mir, das Gefahr bringt*, Hg. Georg Fiedler und Reinhard Lindner, Göttingen, Vandenhoeck und Ruprecht, 1999, s. 66–98.

Klenke Dietmar, *Musik [w:] Handbuch Medien im Geschichtsunterricht*, Hg. Hans-Jürgen Pandel und Gerhard Schneider, Schwalbach, Wochenschau

Verlag, 1999, s. 407–450.

Klimó Árpád von, Rolf Malte, *Rausch und Diktatur. Bericht der Tagung an der Humboldt-Universität Berlin, 6./7.12.2002*, 2003, w Internecie: <http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/tagungsberichte/id=159>.

Klötzer Marion, *Dunkle Flecken, aufgeheilt. „Glücklich ist, wer vergisst...“: Erinnerungs-Stücke des Freiburger Cargo-Theaters*, „Badische Zeitung“, 27.09.2005, s. 26.

Kohlberg Lawrence, *Die Psychologie der Moralentwicklung*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1995.

Das kollektive Schweigen: Nationalsozialistische Vergangenheit und gebrochene Identität in der Psychotherapie, Hg. Barbara Heimannsberg, Christoph Schmidt, Köln, Ed. Humanist. Psychologie, 1992.

König Hans-Dieter, *Hitlers charismatische Masseninszenierungen. Eine sozialpsychologische Interpretation im Anschluss an Max Weber und Sigmund Freud*, „Kultur Analyse“ 1990, Nr. 1, s. 142–179. –, *Ein Neonazi in Auschwitz. Psychoanalytische Rekonstruktion exemplarischer Szenen aus einem Dokumentarfilm über Rechtsextremismus*, „Forum Qualitative Sozialforschung/Forum Qualitative Social Research (Online Journal)“ 2001, Nr. 2.3., w Internecie: <http://www.qualitative-research.net/fqs-texte/3-01/3-01koenig-d.pdf>. –, *Tiefenhermeneutik [w:] Hauptbegriffe Qualitativer Sozialforschung. Ein Wörterbuch*, Hg. Ralf Bohnsack, Winfried Marotzki und Michael Meuser, Opladen, Leske + Budrich, 2003, s. 156–158. –, *Tiefenhermeneutik als Methode kultursoziologischer Forschung [w:] Sozialwissenschaftliche Hermeneutik*, Hg. Ronald Hitzler und Anne Honer, Opladen, Leske + Budrich, 1997. –, *Unfreiwillige Vorurteilsproduktion im politischen Unterricht. In welche Falle eine Lehrerin trotz guter Absichten aufgrund einer uneingestanden Gefühlsambivalenz tappte*, „Gegenwartskunde“ 1997, Nr. 46.1, s. 73–82.

Körner Jürgen, *Regression – Progression [w:] Handbuch psychoanalytischer Grundbegriffe*, Hg. Wolfgang Mertens und Bruno Waldvogel, Stuttgart, Kohlhammer, 2000, s. 603–609.

Kraft Hartmut, *Tabu. Magie und soziale Wirklichkeit*, Düsseldorf, Walter, 2004.

Krumm Volker, Eckstein Kirstin, «*Geht es Ihnen gut oder haben Sie noch Kinder in der Schule?*» *Über Lehrerverhalten, das Schüler und manche Eltern krank macht* [w:] *Diagnose und Intervention in schulischen Handlungsfeldern*, Hg. Ewald J. Brunner, Peter Noack, Günter Scholz und Ivonne Scholl, Münster, Waxmann, 2003, s. 47–72.

Krystal Henry, *Massive Psychic Trauma*, New York, International University Press, 1968.

Künneht Walter, *Der große Abfall – eine geschichtstheologische Untersuchung der Begegnung zwischen Nationalsozialismus und Christentum*, Hamburg, Wittig, 1947.

Leithäuser Thomas, *Psychoanalytische Sozialforschung oder «wilde» Psychoanalyse?* [w:] *Die Gesellschaft auf der Couch. Psychoanalyse als sozial-wissenschaftliche Methode*, Hg. Psychoanalytisches Seminar Zürich, Frankfurt a. M., Athenäum, 1989, s. 11–32.

Leithäuser Thomas, Volmerg Birgit, *Anleitung zur empirischen Hermeneutik. Psychoanalytische Textinterpretation als sozial-wissenschaftliches Verfahren*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1979. –, *Psychoanalyse in der Sozialforschung*, Opladen. Leske + Budrich, 1988.

Lenz Siegfried, *Am Rande des Friedens. Dankesrede zur Verleihung des Friedenspreises des deutschen Buchhandels* [w:] Ders, *Über das Gedächtnis: Reden und Aufsätze*, Hamburg, Hoffmann und Campe, 1992, s. 85–103.

Leuzinger-Bohleber Marianne, Pfeifer Rolf, *Erinnern in der Übertragung – Vergangenheit in der Gegenwart? Psychoanalyse und Embodied Cognitive Science: Ein interdisziplinärer Dialog zum Gedächtnis*, „Psyche“ 1998, Nr. 52, s. 884–918.

Lewis Michael, *Scham. Annäherung an ein Tabu*, Hamburg, Kabel, 1993.

Lorenzer Alfred, *Sprachzerstörung und Rekonstruktion*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1970. –, *Tiefenhermeneutische Kulturanalyse* [w:] *Kultur-Analysen. Psychoanalytische Studien zur Kultur*, Hg. Ders, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1986, s. 11–98.

Main Tom, *Zur Psychodynamik großer Gruppen* [w:] *Die Großgruppe*, Hg.

- Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 50–80.
- Mann Golo, *Deutsche Geschichte des 19. und 20. Jahrhunderts*, Frankfurt a. M., S. Fischer, 1958.
- Maré Patrick de, *Die Politik großer Gruppen [w:] Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 140–153.
- Markowitsch Hans, *Autobiographisches Gedächtnis aus neurowissenschaftlicher Sicht*, „BIOS“ 2002, Nr. 14.2, s. 187–201. –, *Die Erinnerung von Zeitzeugen aus der Sicht der Gedächtnisforschung*, „BIOS“ 2000, Nr. 13.1, s. 30–50.
- Marks Stephan, *Es ist zu laut! Ein Sachbuch über Lärm und Stille*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1999. –, *Von der Beschämung zur Anerkennung*, „Bildung und Wissenschaft“ 2005, Nr. 10, s. 6–13. –, *War der Nationalsozialismus eine „hipnotische“ Bewegung? Wenn ja, wirkt das heute noch nach?*, „Hypnose und Kognition“ 2003, Nr. 20, s. 187–202.
- Marks Stephan, Schwendemann Wilhelm, *Was (und wie) lernen wir aus der Geschichte? Eine Befragung von Hauptschülerinnen und Hauptschülern zum Unterrichtsthema «Nationalsozialismus». Ergebnisse einer Pilotstudie [w:] Aus der Geschichte lernen? – Nationalsozialismus und Antisemitismus als Unterrichtsthema*, Hg. W. Schwendemann und S. Marks, Bd. 1, Münster, LIT, 2003, s. 187–210.
- Melzer Wolfgang, *Schulkultur und ihre Auswirkung auf Gewalt [w:] Demokratie lernen und leben. Eine Initiative gegen Rechtsextremismus, Rassismus, Antisemitismus, Fremdenfeindlichkeit und Gewalt*, Bd. 1: *Probleme – Voraussetzungen – Möglichkeiten*, Hg. Roland Eckert und a., Weinheim, Freudenberg-Stiftung, 2001, s. 127–168.
- Miller Alice, *Du sollst nicht merken*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1983.
- Mitscherlich Alexander, Mitscherlich Margarete, *Die Unfähigkeit zu trauern*, München, Piper, 1988.
- Moscovici Serge, *Das Zeitalter der Massen. Eine historische Abhandlung über die Massenpsychologie*, München, Hanser, 1984.
- Neckel Sighard, *Status und Scham. Zur symbolischen Reproduktion sozialer*

- Ungleichheit*, Frankfurt a. M., Campus, 1991.
- Neumann Erich, *Ursprungsgeschichte des Bewusstseins*, Olten, Walter, 1974.
- Neumann Franz, *Behemoth. Struktur und Praxis des Nationalsozialismus 1933–1944*, Köln–Frankfurt a. M., Europäische Verlagsanstalt, 1977.
- Noack Paul, *Ernst Jünger. Eine Biographie*, Berlin, Alexander Fest, 1998.
- O’Hanlon William Hudson, *Eckpfeiler. Grundlegende Prinzipien der Psychotherapie und Hypnose Milton H. Ericksons*, Salzhausen, iskopress, 1995.
- Panksepp Jaak, *Neuroscience: Feeling the Pain of Social Loss*, ”Science” 2003, No. 302, s. 237–239.
- Patzlaff Rainer, *Medienmagie und die Herrschaft über die Sinne*, Stuttgart, Freies Geistesleben, 1988.
- Pieper Werner, *Das Drogenproblem – ein Erbe der (Vor-)Väter. Ein Vorwort [w:] Nazis on Speed. Drogen im 3. Reich*, Hg. Ders, Löhrbach, Pieper and the Grüne Kraft, 2002, Bd. 1, s. 9–17. –, *Drogenstatistiken und -handel in der 1. Hälfte des 20. Jahrhunderts [w:] Nazis on Speed. Drogen im 3. Reich*, Hg. Ders, Löhrbach, Pieper and the Grüne Kraft, 2002, Bd. 1, s. 41–54.
- Prenzel Annedore, «Ohne Angst verschieden sein» – *Mehrperspektivische Anerkennung von Schulleistungen in einer Pädagogik der Vielfalt [w:] Pädagogik der Anerkennung. Grundlage, Konzepte, Praxisfelder*, Hg. Benno Hafener, Peter Henkenborg und Albert Scherr, Schwalbach, Wochenschau Verlag, 2002, s. 203–221.
- Randall William, *From Computer to Compost Heap. Musing on Metaphor and the Narrative Nature of Autobiographical Memory. Vortrag auf der Konferenz Narrative Matters, 2004*, Fredericton, Kanada, 2004.
- Ranke-Graves Robert von, *Griechische Mythologie. Quellen und Deutung*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1987.
- Rauschning Hermann, *Gespräche mit Hitler*, New York/Zürich, Europa, 1940.
- Rost Wolf-Detlef, *Psychoanalyse des Alkoholismus. Theorie, Diagnostik,*

- Behandlung*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2001.
- Rushdie Salman, *Wstyd*, tłum. Mariusz Ferek, Poznań, Dom Wydawniczy „Rebis”, 2000.
- Saint-Exupéry Antoine de, *Mały Książe*, tłum. Jan Szwykowski, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 2006.
- Sauer Michael, *Lieder im Geschichtsunterricht*, „Geschichte lernen” 1996, Nr. 50, s. 4–10.
- Schacter Daniel, *Wir sind Erinnerung. Gedächtnis und Persönlichkeit*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 2001.
- Schill Wolfgang, *Auditive Medien im Unterricht. Ein medienpädagogischer Orientierungsrahmen*, „medien praktisch” 1998, Nr. 1, s. 19–23.
- Schmidbauer Wolfgang, *Selbsterfahrung in der Gruppe. Theorie, Praxis, Ergebnisse*, München, List, 1977.
- Schmidt Axel, *Tabu* [w:] *Wörterbuch der Ethnologie*, Hg. Bernhard Streck, Wuppertal, Peter Hammer, 2000, s. 252–255.
- Schmidt-Lellek Christoph, *Narzisstischer Machtmissbrauch. Grenzgänge und Grenzverletzungen in der therapeutischen Beziehung. Vortrag auf der Drei-Länder-Tagung der Schweizerischen Gesellschaft für Analytische Psychologie 7.09.2002 in Zug*.
- Schmitz Rudolf, *Friedrich Wilhelm A. Sertürner und die Morphinentdeckung*, „Pharmazeutische Zeitung” 1983, Nr. 128.25, s. 1350–1359.
- Schneider Christian, Stillke Cordelia, Leineweber Bernd, *Das Erbe der Napola*, wyd. 2, Hamburg, Hamburger Edition, 1997.
- Schneider Gerhard, *Filme* [w:] *Handbuch Medien im Geschichtsunterricht*, Hg. Hans-Jürgen Pandel und Gerhard Schneider, Schwalbach, Wochenschau Verlag, 1999, s. 365–386.
- Schröder Hartmut, *Das darf man einfach nicht! Interview mit Edith Kresta*, „taz” 17.07.2000. –, *Tabu* [w:] *Handbuch Interkulturelle Germanistik*, Hg. Alois Wierlacher, Stuttgart, Metzler, 2003, s. 307–315.
- Schwarz Christian, *Kollektiver Narzissmus* [w:] *Handbuch Gruppenanalyse*,

- Hg. Rolf Haubl und Franziska Lamott, Berlin, Quintessenz, 1994, s. 243–253.
- Sichrovsky Peter, *Schuldig geboren. Kinder aus Nazifamilien*, Köln, Kiepenheuer und Witsch, 1987.
- Simons Daniel, Chabris Christopher, *Gorillas in our Midst: Sustained Inattentive Blindness for Dynamic Events*, "Perception" 28, 1999, s. 1059–1074.
- Singer Margaret Thaler, Lalich Janja, *Sekten. Wie Menschen ihre Freiheit verlieren und wiedergewinnen können*, Heidelberg, Carl Auer, 1997.
- Skyner Robin, *Die große Gruppe als Trainingsmethode [w:] Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 220–244.
- Spiegel Miriam Victory, *Über Generationen. Weitergabe von Traumata in Familien von Shoah--Überlebenden. Vortrag in der Reihe „Erinnern aus zweiter Hand – Kultur der Erinnerung“*, Freiburg, 10.10.2005.
- Symington Neville, *Narzißmus. Neue Erkenntnisse zur Überwindung psychischer Störungen*, Gießen, Psychosozial, 1999.
- Thürmer-Rohr Christina, *Das Gewicht des Anderen*, „Freitag 26“, 21.06.2002, w Internecie: <http://www.freitag.de/2002/26/022611O1.php>.
- Tietel Erhard, *Das Interview als Beziehungsraum*, „Forum Qualitative Sozialforschung / Forum Qualitative Social Research (Online Journal)“ 2000, Nr. 1.2., s. 15, w Internecie: <http://www.qualitative-research.net/fqs-texte/2-00/2-00tietel-d.pdf>.
- Turquet Pierre, *Bedrohung der Identität in der großen Gruppe: Phänomenologie der Erfahrungen des Individuums bezüglich eines wechselnden Mitgliederstatus in einer großen Gruppe [w:] Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 81–139.
- Ullrich Volker, *Ach, wie wir gelitten haben. Der alliierte Bombenkrieg war nie ein Tabuthema*, „Die Zeit“ 2002, Nr. 52, w Internecie: http://www.zeitde/archiv/2002/52/S_45_Glosse.
- Ulonska Ulrich, *Suggestion der Glaubwürdigkeit. Untersuchungen zu Hitlers rhetorischer Selbstdarstellung zwischen 1920 und 1933*, Ammersbek,

- Lottbek Jensen, 1990.
- Vogt Irmgard, Scheerer Sebastian, *Drogen und Drogenpolitik* [w:] *Drogen und Drogenpolitik. Ein Handbuch*, Hg. Sebastian Scheerer und Irmgard Vogt, Frankfurt a. M., Campus, 1989, s. 5–50.
- Wagensommer Georg, *Die Psychodynamik von Nationalsozialismus, Antisemitismus und Holocaust in der vierten Generation nichtjüdischer Deutscher* [w:] *Aus der Geschichte lernen? – Nationalsozialismus und Antisemitismus als Unterrichtsthema*, Hg. Wilhelm Schwendemann und Stephan Marks, Bd. 1, Münster, LIT, 2003, s. 43–171.
- Weber Max, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. Dorota Lachowska, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002.
- Weiss Hanspeter, *Man kann das auch anders sehen – Hypnotherapie und die gezielte Veränderung von Sichtweisen* [w:] *Moderne Suggestionsverfahren. Hypnose, autogenes Training, Biofeedback, neurolinguistisches Programmieren*, Hg. Bernhard J.M. Diehl und Theres Miller, Berlin, Springer, 1990, s. 158–168.
- Welzer Harald, *Verweilen beim Grauen. Essays zum wissenschaftlichen Umgang mit dem Holocaust*, Tübingen, Edition diskord, 1997.
- Welzer Harald, Moller Sabine, Tschugnall Karoline, *»Opa war kein Nazi«. Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 2002.
- Whiteley Stuart, *Die große Gruppe als Medium der Soziotherapie* [w:] *Die Großgruppe*, Hg. Lionel Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 186–204.
- Willi Jürg, *Was hält Paare zusammen?*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1991.
- Wimmer Fridolin, *Das historisch-politische Lied im Geschichtsunterricht*, Frankfurt a. M., Peter Lang, 1994. –, *»Unsere Fahne flattert uns voran«. Nationalsozialistische Lieder*, „Geschichte lernen“ 1996, Nr. 50, s. 55–58.
- Wolf Axel, *Charisma. Die außeralltägliche Gabe*, „Psychologie Heute“ 2005, Nr. 10, s. 20–27.

Wurmser Leon, *Die Maske der Scham. Zur Psychoanalyse von Schamaffekten und Schamkonflikten*, Berlin, Springer-Verlag, 1997. –, *Scham, Schamabwehr und tragische Wahrheit* [w:] *Scham – Beschämung – Anerkennung*, Hg. Stephan Marks, Münster, LIT, 2007, s. 19–32.

Wutka Bernhard, Riedesser Peter, *Ernst Jünger: Heroisierung und Traumasucht* [w:] *Trauma. Freiburger Literaturpsychologische Gespräche. Jahrbuch für Literatur und Psychoanalyse*, Hg. Wolfram Mauser und Carl Pietzcker, Bd. 19, Würzburg, Königshausen und Neumann, 2000, s. 151–163.

Zimbardo Philip, Gerrig Richard, *Psychologie*, Berlin, Springer, 1999.

Zimmer Hans, »*Ich pirsche mich ans Publikum ran*«, „SPIEGEL-Gespräch“, „Der Spiegel“ 2003, Nr. 31, s. 142–144.

Spis treści

Podziękowania

WPROWADZENIE Uczyć się z historii?

Pamiętanie jest jak kompostowanie

Wywiady z byłymi nazistami

ROZDZIAŁ 1 Świadomość magiczna

Tabu

„Niebezpieczne” – o tym nie wolno rozmawiać

„Głęboki szacunek” – o tym nie można mówić

Mana

Charyzma

W jaki sposób tworzono myślenie magiczne

O chęci regresji

ROZDZIAŁ 2 Trans hipnotyczny

Hitler jako hipnotyzer?

O hipnozie i transie

Hipnoza i narodowy socjalizm

„To głupio brzmi...”

„Nic nie wiedzieliśmy...”

Przykuwanie uwagi – fascynacja – faszyzm

Oslabiona zdolność krytycznego oglądu i przekłamany odbiór rzeczywistości

Bierność

Regresja

W jaki sposób nazistowski program wytwarzał trans hipnotyczny

ROZDZIAŁ 3 Obrona przed wstydem

Czym jest wstyd?

Wstyd, obrona przed wstydem i narodowy socjalizm

„Być razem z innymi” albo lęk przed wykluczeniem za tchórzostwo

Przywrócenie Niemcom honoru

Od poczucia wstydu do dumy

Zerwanie więzi ze współobywatelami pochodzenia żydowskiego

Zawstydzanie i pogarda wobec niemieckich Żydów

Zniknięcie Żydów

Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal

ROZDZIAŁ 4 Narcyzm i koluzja narcystyczna

O narcyzmie

Narodowy socjalizm jako zbiorowa koluzja narcystyczna

Kompensacja braku poczucia własnej wartości

Przekuwanie żałoby w lojalność za pomocą narcystycznego dowartościowania

Zbiorowa moralność narcystyczna

Prenatalne korzenie narcyzmu

Narcyzm i wstyd

ROZDZIAŁ 5 Trauma poprzednich pokoleń

O międzypokoleniowym przekazywaniu traumatycznych doświadczeń

Trauma I wojny światowej

Program narodowego socjalizmu: odrealnienie, chłód uczuciowy, idealizacja i heroizacja

ROZDZIAŁ 6 Uzależnienie

Narodowy socjalizm jako odurzenie?

Wojna a uzależnienie

Zespół odstawienia

Uzależnienie emocjonalne

W jaki sposób przeżycia grupowe wprowadzały w stan uzależnienia?

Wnioski końcowe

Kiedy objaśnianie nazizmu nie służy wyjaśnianiu?

Kiedy wstyd blokuje uznanie winy?

Czy historia się powtórzy?

O korzyściach z przepracowania problemu

ANEKS Projekt badawczy

Wywiady

Przeniesienie zwrotne

[Analiza i ocena](#)

[Wywiady ze zwolennikami nazizmu – po tak długim czasie?](#)

[Bibliografia](#)

[Teksty źródłowe](#)

[Opracowania](#)

-
- [1] S. Lenz, *Am Rande des Friedens. Dankesrede zur Verleihung des Friedenspreises des deutschen Buchhandels* [w:] Ders, *Über das Gedächtnis: Reden und Aufsätze*, Hamburg, Hoffmann und Campe, 1992, s. 92.
- [2] Por. W. Randall, *From Computer to Compost Heap. Musing on Metaphor and the Narrative Nature of Autobiographical Memory. Vortrag auf der Konferenz „Narrative Matters”*, Fredericton, Kanada, 2004.
- [3] Teatr „Cargo” (www.cargo-theater.de) wystawił sztukę w reżyserii Christiana Suchy’ego, której tematem jest napięcie między dwoma sposobami rozumienia ludzkiej pamięci (komputer *versus* kompost?). *Szczęśliwy, kto zapomina...* to „genialnie zainscenizowane balansowanie nad otchłaniami narodowego socjalizmu, dalekie od jakiegokolwiek moralizowania, charakterystycznego dla kultury konsternacji” – jak zrecenzowała to przedstawienie „Badische Zeitung”. Teatrowi „Cargo” „udało się zainicjować proces, daleki od sztywności oficjalnych wspomnień «ku czci»” (M. Klötzer, *Dunkle Flecken, aufgeheilt. „Glücklich ist, wer vergisst...”: Erinnerungs-Stücke des Freiburger Cargo-Theaters*, „Badische Zeitung”, 27.09.2005, s. 26).
- [4] T. Adorno, *Erziehung nach Auschwitz* [w:] *Stichworte. Kritische Modelle 2*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1969, s. 87, 91. W tej książce mowa będzie również o strukturach świadomości i psychicznych stanach skupienia.
- [5] Tamże, s. 95, 87.
- [6] Por. H. Schröder, *Das darf man einfach nicht! Interview mit Edith Kresta* [w:] taż 17.07.2000; tenże, *Tabu* [w:] *Handbuch Interkulturelle Germanistik*, Hg. A. Wierlacher, Stuttgart, Metzler, 2003, s. 307–315; C. Balle, *Christel, Tabus in der Sprache*, Frankfurt a. M., Peter Lang, 1990; U. Günther, *„und aso das isch gar need es Tabu bi üs, nei, überhaupt need”*. *Sprachliche Strategien bei Phone-in-Sendungen am Radio zu tabuisierten Themen*, Bern, Peter Lang, 1992.
- [7] B. von Borries, *Chancen der Geschichtsdidaktik für gelingenden Unterricht über Nationalsozialismus* [w:] *Erinnern ist mehr als Informiertsein*, Hg. W. Schwendemann und G. Wagensommer, Münster, LIT, 2004, s. 49.
- [8] Tamże, s. 49.
- [9] *Duden Fremdwörterbuch*, Mannheim, Dudenverlag, 2000, Sp. 1308 (por. znaczenie 2b w: *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2003, t. 4, s. 7: „to, o czym się nie mówi lub co jest zakazane w jakimś społeczeństwie, ponieważ jest wstydlive, niebezpieczne, kontrowersyjne lub przykre” – przyp. red.).
- [10] H. Kraft, *Tabu. Magie und soziale Wirklichkeit*, Düsseldorf, Walter, 2004, s. 42.
- [11] S. Freud, *Totem i tabu. Kilka zgodności w życiu psychicznym dzikich i neurotyków*, tłum. M. Poręba i R. Reszke, Warszawa, Wydawnictwo KR, 1997, s. 33.
- [12] Tamże, s. 37.
- [13] Por. V. Ullrich, *Ach, wie wir gelitten haben. Der alliierte Bombenkrieg war nie ein Tabuthema*, „Die Zeit” 2002, Nr. 52; http://www.zeitde/archiv/2002/52/S_45_Glosse.
- [14] Tamże.
- [15] Według Aly’ego kilka tysięcy współpracowników Gestapo zajmowało się głównie sprawdzaniem informacji dostarczanych przez licznych denuncjatorów „społecznych” (G. Aly, *Hitlers Volksstaat*.

Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus, Frankfurt a. M., S. Fischer, 2005).

- [16] Mowa Himmlera podczas obrad dowódców SS w Poznaniu 4 października 1943 r. Po raz pierwszy odpis tego przemówienia opublikowano w 1948 r. w zbiorze dokumentów z procesu norymberskiego przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym, Norymberga, 14 listopada 1945–1 października 1946 r.
- [17] G. Wagensommer, *Die Psychodynamik von Nationalsozialismus, Antisemitismus und Holocaust in der vierten Generation nichtjüdischer Deutscher [w:] Aus der Geschichte lernen? – Nationalsozialismus und Antisemitismus als Unterrichtsthema*, Hg. W. Schwendemann und S. Marks, Bd. 1, Münster, LIT, 2003, s. 117.
- [18] Wyraża się to na przykład w ilustracjach takich jak w „Spieglu” z 3 czerwca 2002 r. Przedstawia ona głowę Hitlera, spowitą chmurą dymu.
- [19] Tekst wystąpienia został opublikowany pod tytułem *Zukunft entsteht aus Erinnerung (Przyszłość rodzi się z pamięci)*.
- [20] W istocie owe wspomnienia w wielu rodzinach są przekazywane następnym pokoleniom, często jednak bez uprzedniego rozliczenia się z przeszłością. I to jest prawdziwy powód do troski o stosunki niemiecko-żydowskie. W programach telewizyjnych również często bezrefleksyjnie przytacza się wypowiedzi zwolenników narodowego socjalizmu. Nie opowiadam się tu za zakazem mówienia, lecz za krytyczną refleksją nad wypowiedziami na temat przeszłości. Brakuje jej zwłaszcza wśród tzw. „świadków tamtych czasów”.
- [21] Cyt. za: P. Sichrovsky, *Schuldig geboren. Kinder aus Nazifamilien*, Köln, Kiepenheuer und Witsch, 1987, s. 41 i nast.
- [22] To tabu mógł dodatkowo wzmocnić §130 niemieckiego kodeksu karnego z 1994 r.: „Kto publicznie albo na zgromadzeniu a) probuje, zaprzecza lub bagatelizuje czyny dokonane w czasach władzy narodowych socjalistów, o których mowa w §220a, ustęp 1 [ludobójstwo], zagrażając pokojowi społecznemu, podlega karze pozbawienia wolności do lat pięciu lub karze pieniężnej”.
- [23] Oto przykład: w pewnym miasteczku w Hesji miejscowe środowisko ochrony miejsc pamięci zorganizowało wykład naukowy na temat motywów, jakimi kierowali się zwolennicy nazizmu. Plakat przedstawiał wiwatujących nazistów na zjeździe partii w 1938 r. Do organizatorów zadzwonił zatroskany burmistrz z pytaniem: „od kiedy to wolno przedstawiać swastyki?”.
- [24] A. Schmidt, *Tabu [w:] Wörterbuch der Ethnologie*, Hg. B. Streck, Wuppertal, Peter Hammer, 2000, s. 254.
- [25] H. Kraft, dz. cyt., s. 13 i nast.
- [26] M. Dörr, *Warum sind so viele Menschen Hitler freiwillig gefolgt?*, „Lehren und Unterricht” 1986, Nr. 11.2, s. 49.
- [27] Widać tu wyraźnie, że „spotkanie” ma dla naszych rozmówców zupełnie inne znaczenie niż, np., dla Martina Bubera.
- [28] S. Freud, dz. cyt., s. 63.
- [29] Niektórzy autorzy interpretują tę propagandę w ten sposób, że należało utrzymać popularność Hitlera wśród kobiet. Ta interpretacja pomija magiczny wymiar świadomości narodowosocjalistycznej.
- [30] M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002, s. 181.
- [31] A. Wolf, *Charisma. Die außeralltägliche Gabe*, „Psychologie Heute” 2005, Nr. 10, s. 22.
- [32] Tamże, s. 27.
- [33] Podkreślanie po 1945 r. boskich niemal sił Hitlera przeszło w przypisywanie mu *demonicznych* sił – tak w swoich artykułach w „Spieglu” pisze na przykład Joachim Fest, tytułując je: *Zło jako realna władza* (1999) i *Ucieleśnienie zła* (2001).
- [34] Nie możemy zamieścić w tym miejscu obszernej analizy propagandy nazistowskiej oraz

wewnętrznych frakcji w NSDAP i sprzeczności.

- [35] E. Dacqué, *Das verlorene Paradies. Zur Seelengeschichte des Menschen*, München, Oldenburg, 1938, s. 177.
- [36] Cyt. za: „Digitale Bibliothek” 2005, Bd. 49: *Das Dritte Reich. Droste Directmedia*, s. 1572. W Internecie: www.digitale-bibliothek.de/scripts/ts.dll?s=7&id=B529ACEC&mp=/art/4049/&sc=band49.htm.
- [37] H. Flickenschild, *Die Freiheit des Politischen. Sein Bereich im Werden des deutsche Volkes*, Berlin, Junker und Dünnhaupt, 1940, s. 43.
- [38] E. Guggenberger, R. Schweidlenka, *Die Fäden der Nornen. Zur Macht der Mythen in politischen Bewegungen*, Wien, Gesellschaftskritik, 1993, s. 130.
- [39] F. Murawski, *Das Gott. Umriss einer Weltanschauung aus germanischer Wurzel*, Berlin, Fritsch, 1941, s. 51.
- [40] J.O. Plassmann, *Der Jahresring. Ein Wegweiser zum deutschen Ahnenerbe*, Berlin, Ahnenerbestiftung, 1939, s. 93.
- [41] Tamże.
- [42] K.D. Bracher, *Die deutsche Diktatur. Entstehung, Struktur, Folgen des Nationalsozialismus*, Köln, Kiepenheuer und Witsch, 1972, s. 158, 161, 164 i nast.
- [43] W. Jens, *Im Stile eines schlechten Predigers*, „Die Zeit” 1966, Nr. 32, s. 14.
- [44] J. Fest, *Das Böse als reale Macht*, „Der Spiegel” 1999, Nr. 43, s. 197.
- [45] E. Bloch, *Erbschaft dieser Zeit*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1962, s. 155.
- [46] W.F. Haug, *Annäherung an die faschistische Modalität des Ideologischen*, „Argument Sonderband” 60, Berlin, Argument, 1980, s. 76.
- [47] Jean Gebser określa strukturę świadomości współczesnych ludzi jako „mentalną” (por. J. Gebser, *Ursprung und Gegenwart*, 3 Bde, München, dtv, 1973).
- [48] M. Horkheimer, T.W. Adorno, *Dialektyka Oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa, Wydawnictwo IFIS PAN, [1994], s. 49–50.
- [49] Por. C.G. Jung, *Die Lebenswende [w:] tenże, Gesammelte Werke*, Bd. 8: *Die Dynamik des Unbewußten*, Hg. M. Niehus-Jung, L. Hurwitz-Eisner, F. Riklin u. a., Olten, Walter, 1985, s. 432.
- [50] Por. E. Neumann, *Ursprungsgeschichte des Bewusstseins*, Olten, Walter, 1974, s. 300.
- [51] Według ideologii narodowosocjalistycznej „wiedzę” zdobywa się raczej w sposób niekognitywny. Ideolog nazistowski J.O. Plassmann pisał: „Ta wiedza nie jest jakimś dogmatem zrodzonym z rozumu ani sztywną zasadą, lecz ciągłym współprzeżywaniem i unoszeniem się w rytm zdarzeń tego świata. Nie da się tego objąć moralnością” (J.O. Plassmann, *Freudig wie ein Held zu Siegen*, „Germanien 1”, 1942, s. 2).
- [52] Słowa przypisywane Josephowi Goebbelsowi.
- [53] H. Kraft, dz. cyt.
- [54] Kraft uważa, że „nie przypadkiem te trzy małpy pojawiły się w niemieckich domach po II wojnie światowej w postaci najróżniejszych wyrobów rzemieślniczych” (tamże, s. 63).
- [55] D. Grieswelle, *Propaganda der Friedlosigkeit. Eine Studie zu Hitlers Rhethorik 1920–1933*, Stuttgart, Enke, 1972, s. 129.
- [56] Kay Hoffman wskazuje, że w pojęciach takich jak „zawężony”, „zredukowany” oraz „regresja” pobrzmiwają tony pejoratywne, które należałoby zbadać z perspektywy etnologicznej. Punkt wyjścia takiej oceny stanowi bowiem mentalna świadomość współczesnego człowieka Zachodu. Z tego punktu widzenia hipnotyczne zawężenie stanu świadomości, redukcja czy regresja związane są z egzystencjalnymi, archetypicznymi pralękami. Z tego względu terminy trans i hipnoza wywołują często poczucie zagrożenia, kojarzą się z niebezpieczeństwem. Istnieją jednak kultury, w których trans i hipnoza w kontekście społecznym i religijnym traktowane są jako oczywiste (K. Hoffman, *Das Arbeitsbuch zur Trance*, München, Hugendubel, 1996).

- [57] Zdolność nadążania za mówiącym jest ograniczana także wtedy, kiedy słuchacz nie otrzymuje żadnej możliwości stawiania pytań dotyczących zalewającego go potoku słów. W wywiadach dochodziło do takich sytuacji, ponieważ nasi rozmówcy wykazywali wybitną skłonność do monologowania i przechodzenia do porządku dziennego nad pytaniami prowadzących wywiady lub niedopuszczania do nich. W ten sposób szybko wyczerpywała się zdolność słuchającego do przetwarzania informacji – tym bardziej, gdy tracił on możliwość stawiania pytań wyjaśniających (co według rozpowszechnionej opinii panującej w naukach społecznych w pierwszej fazie wywiadu nie powinno mieć miejsca).
- [58] M. Ericsson, E. Rossi, *Hypnotherapie. Aufbau – Beispiele – Forschung*, München, Pfeifer, 1981, s. 316.
- [59] Tamże, s. 326.
- [60] W.H. O’Hanlon, *Eckpfeiler. Grundlegende Prinzipien der Psychotherapie und Hypnose Milton H. Ericksons*, Salzhausen, iskopress, 1995, s. 171.
- [61] Tamże.
- [62] J. Grinder, R. Bandler, *Therapie in Trance*, Stuttgart, Klett-Cotta, 1987, s. 18.
- [63] Por. D. Simons, Ch. Chabris, *Gorillas in our Midst: Sustained Inattentive Blindness for Dynamic Events*, „Perception” 28, 1999, s. 1059–1074.
- [64] W.H. O’Hanlon, dz. cyt., s. 163.
- [65] Podczas zapisywania wywiadów nieraz trudno było rozstrzygnąć, gdzie należy postawić kropkę, a gdzie przecinek; to samo można zaobserwować w przemówieniach Adolfa Hitlera.
- [66] Dodajmy podręcznikowy przykład: do gabinetu Milтона Ericksona przyszła się zbadać pewna kobieta. Bardzo lubiła dzieci, ale uważała się za nieatrakcyjną z powodu ogromnego siedzenia, w jakie wyposażała ją natura. Erickson nie próbował tuszować tego faktu, lecz zmienić jej zdanie na ten temat (*deframing*) i zastąpić obecne przekonanie przekonaniem zmienionym (*reframing*). Powiedział jej, że mężczyzna, który zechce ją poślubić, będzie widział wspaniałą, cudowną kołyskę dla dzieci, których oboje pragną. Rzeczywiście została szczęśliwą matką kilkorga dzieci (por. H. Weiss, *Man kann das auch anders sehen – Hypnotherapie und die gezielte Veränderung von Sichtweisen* [w:] *Moderne Suggestionsverfahren. Hypnose, autogenes Training, Biofeedback, neurolinguistisches Programmieren*, Hg. B.J.M. Diehl und T. Miller, Berlin, Springer, 1990, s. 162).
- [67] Termin „kultura winy” objaśnimy w rozdziale 3, [por. fragment](#)
- [68] Założenie to pomija jakościową różnicę między informacją a wiedzą (por. A. Gore, *Wege zum Gleichgewicht. Ein Marshallplan für die Erde*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1992, s. 201).
- [69] To samo nieporozumienie leży u podstaw nauczania historii w niektórych szkołach: założenie, że dostateczna ilość informacji na temat zbrodni (np. Holokaustu) sama przez się spowoduje wychowanie w duchu tolerancji i demokracji.
- [70] Maria Federn przedstawiła wcześniej dwie sytuacje, w których objawiła jej się nieludzkość narodowego socjalizmu. Jej sformułowanie: „tylko dwa przypadki” sugeruje, że to nie wystarczyło, by nią wstrząsnąć: „dwa przypadki” to za mało.
- [71] Maria Federn w 1945 r. miała 24 lata.
- [72] Por. C.G. Jung, *Gesammelte Werke*, Bd. 11: *Zur Psychologie westlicher und östlicher Religion*, Hg. M. Niehus-Jung, L. Hurwitz-Eisner, F. Riklin u.a., Olten, Walter, 1971.
- [73] *Meyers Lexikon*, Bd. 3, Leipzig, Bibliographisches Institut, 1937, szp. 1026 i nast.; cyt. za: C. Berning, *Vom „Abstammungsnachweis” zum „Zuchtwart”*. *Vokabular des Nationalsozialismus*, Berlin, de Gruyter, 1964, s. 92.
- [74] „Völkischer Beobachter”, Nr. 227, 23.11.1938, s. 2; cyt. za: tamże.
- [75] J. Goebbels, *Signale der neuen Zeit. 25 ausgewählte Reden*, München, Zentralverlag der NSDAP, 1934, s. 28.
- [76] „Völkischer Beobachter”, Nr. 27, 27.01.1933, s. 8, cyt. za: C. Berning, dz. cyt., s. 93 i nast.

- [77] J. Goebbels, *Die Zeit ohne Beispiel*, München, Eher, 1941, s. 271.
- [78] Por. C. Berning, dz. cyt., s. 41.
- [79] A. Hitler, *Mein Kampf*, München, Zentralverlag der NSDAP, 1930, s. 401.
- [80] J. Goebbels, *Signale...*, s. 124.
- [81] A. Hitler, dz. cyt., s. 268, 288, 480 i nast.
- [82] J. Bauer, *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008, s. 12.
- [83] Patrząc od strony neurobiologicznej, emocjonalne zarażanie opiera się na tzw. lustrzanych neuronach (por. tamże).
- [84] Nieświadome zarażenie analizuje w jednym z wywiadów Marks (por. S. Marks, *War der Nationalsozialismus eine „hipnotische“ Bewegung? Wenn ja, wirkt das heute noch nach?*, „Hypnose und Kognition” 2003, Nr. 20, s. 187–202).
- [85] Obserwacja ta łączy się z typem „panowania charyzmatycznego”, który opisał Max Weber, wychodząc od kultur pierwotnych i ich wyobrażeń o sile *mana*. Ta forma władzy opiera się nie na sztabie administracyjnym z wyszkolonymi urzędnikami, lecz na „uczniach”, „drużynie” i „zausznikach”, zebranych według „kryteriów charyzmatycznych” (M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002, s. 182). „Nie mamy tu do czynienia z «zatrudnianiem» czy «zwalnianiem», z «karierą» czy «awansowaniem». Lecz tylko z powołaniem wedle intuicji przywódcy, na podstawie charyzmatycznych kwalifikacji powołanego” (tamże).
- [86] S. Behrenbeck, *Der Kult um die toten Helden. Nationalsozialistische Mythen, Riten und Symbole 1933 bis 1945*, Vierow, SH-Verlag, 1996, s. 45.
- [87] Z traumatologicznego punktu widzenia uczucie ukrycia się we wspólnocie narodowej mogłoby działać jako czynnik zdolności stawiania oporu. W medycynie i psychologii zdolność stawiania oporu oznacza zdolność człowieka do znoszenia bez większych kosztów psychicznych utraty bliskich lub traumatycznych doświadczeń. Sprzyjają jej np. fizyczna witalność, poczucie sensu życia, pozytywne nastawienie do problemów oraz solidarne środowisko.
- [88] J. Körner, *Regression – Progression [w:] Handbuch psychoanalytischer Grundbegriffe*, Hg. W. Mertens und B. Waldvogel, Stuttgart, Kohlhammer, 2000, s. 603. Balint rozróżnia regresje złośliwe i dobrotliwe; te drugie zdarzają się w czasie dobrze prowadzonych zajęć psychoterapeutycznych.
- [89] Dla Horkheimera i Adorno jest to „najdawniejszy lęk – lęk przed utratą własnego imienia” (M. Horkheimer, T.W. Adorno, *Dialektyka Oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa, [1994], s. 47).
- [90] Tamże, s. 49–50.
- [91] Por. K. Kaplan-Solms, M. Solms, *Neuro-Psychoanalyse. Eine Einführung mit Fallstudien*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2003, s. 195–197.
- [92] D. Grieswelle, dz. cyt., s. 123.
- [93] H.-D. König, *Hitlers charismatische Masseninszenierungen. Eine sozialpsychologische Interpretation im Anschluss an Max Weber und Sigmund Freud*, „Kultur Analyse”, 1/1990, s. 170.
- [94] W wywiadach pierwsza grupa technik hipnotycznych wyraźnie przeważała wśród kobiet, natomiast druga u mężczyzn.
- [95] Por. U. Ulonska, *Suggestion der Glaubwürdigkeit. Untersuchungen zu Hitlers rhetorischer Selbstdarstellung zwischen 1920 und 1933*, Ammersbek, Lottbek Jensen, 1990, s. 118.
- [96] U. Kruse, *Die Redeschule*, München–Leipzig, Felsen, 1932, s. 100.
- [97] Por. E. Guggenberger, R. Schweidlenka, *Die Fäden der Nornen. Zur Macht der Mythen in politischen Bewegungen*, Wien, Gesellschaftskritik, 1993, s. 116–178.
- [98] T. Adorno i M. Horkheimer uważają bicie w bębny i monotonne powtarzanie słów i gestów za naśladowanie praktyk magicznych (dz. cyt., s. 37 i nast.).

- [99] K. Hoffman, dz. cyt., s. 111.
- [100] Cyt. za: S. Marks, *Es ist zu laut! Ein Sachbuch über Lärm und Stille*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1999, s. 33.
- [101] Por. tamże, s. 35; R. Patzlaff, *Medienmagie und die Herrschaft über die Sinne*, Stuttgart, Freies Geistesleben, 1988.
- [102] G. Fleischer, *Lärm – der tägliche Terror*, Stuttgart, Trias, 1990, s. 9.
- [103] Ph. Bethge, *Die Musik-Formel*, „Der Spiegel”, Nr. 31, 2003, s. 130, 138.
- [104] Por. tamże, s. 135.
- [105] Tamże, s. 140.
- [106] Por. tamże.
- [107] Por. W. Kaiser, *Rundfunk [w:] Enzyklopädie des Nationalsozialismus*, Hg. W. Benz, H. Graml und H. Weiß, München, dtv, 1997, s. 707 i nast.
- [108] Por. A. von Klimó, M. Rolf, *Rausch und Diktatur. Bericht der Tagung an der Humboldt-Universität Berlin, 6./7.12.2002*, 2003, s. 1.
- [109] Zawarte w tym rozdziale rozważania na temat wstydu i obrony przed nim bazują przede wszystkim na klasycznym dziele Leona Wurmsera *Die Maske der Scham. Zur Psychoanalyse von Schamaffekten und Schamkonflikten*, Berlin, Springer-Verlag, 1997.
- [110] S. Rushdie, *Wstyd*, tłum. M. Ferek, Poznań, Dom Wydawniczy „Rebis”, 2000, s. 148.
- [111] L. Wurmser, *Die Maske...*, s. 47.
- [112] P. Hultberg, *Scham – eine überschattete Emotion*, „Analytische Psychologie”, Nr. 18, 1987, s. 93.
- [113] L. Wurmser, *Scham, Schamabwehr und tragische Wahrheit [w:] Scham – Beschämung – Anerkennung*, Hg. S. Marks, Münster, LIT, 2007, s. 21.
- [114] J. Haarer, *Die deutsche Mutter und ihr erstes Kind*, Berlin, J.F. Lehmanns, 1934, s. 111.
- [115] Tamże, s. 176.
- [116] Por. M.V. Spiegel, *Über Generationen. Weitergabe von Traumata in Familien von Shoah-Überlebenden. Vortrag in der Reihe „Erinnern aus zweiter Hand – Kultur der Erinnerung”*, Freiburg, 10.10.2005.
- [117] Por. M. Lewis, *Scham. Annäherung an ein Tabu*, Hamburg, Kabel, 1993, s. 154.
- [118] S. Rushdie, dz. cyt., s. 106–107.
- [119] Tamże, s. 108.
- [120] P. Hultberg, dz. cyt., s. 92.
- [121] J. Keats, *The Letters of John Keats 1814–1821*, vol. 1, Cambridge, Harvard University Press, 1958, s. 273.
- [122] M. Hilgers, *Scham. Gesichter eines Affekts*, Göttingen, Vandenhoeck und Ruprecht, 1997, s. 171.
- [123] A. de Saint-Exupéry, *Mały Książe*, tłum. J. Szwykowski, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 2006, s. 39.
- [124] Por. L. Kohlberg, *Die Psychologie der Moralentwicklung*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1995.
- [125] Por. S. Neckel, *Status und Scham. Zur symbolischen Reproduktion sozialer Ungleichheit*, Frankfurt a. M., Campus, 1991, s. 59.
- [126] Por. H. Kraft, *Tabu. Magie und soziale Wirklichkeit*, Düsseldorf, Walter, 2004, s. 15 i nast.
- [127] Por. H. Kächele, *Der Begriff „psychogener Tod” in der medizinischen Literatur*, „Zeitschrift für Psychosomatische Medizin und Psychoanalyse” 1970, Nr. 16, s. 105–129, 202–222.
- [128] Znamienne jest, że członkostwo w kulturach militarystycznych lub w subkulturach rozpoczyna się od poniżających rytuałów inicjacyjnych.
- [129] Manfred Görtemaker (*Geschichte der Bundesrepublik Deutschland*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 2004) ocenia, że w obozach koncentracyjnych zamordowano około 11 milionów ludzi.
- [130] Nie wiadomo, dlaczego nasz rozmówca nazwał obóz jeńców wojennych „murzyńskimi koszarami”; podkreślał, że prowadził go Żyd.

- [131] Udzielający wywiadu mówi w liczbie mnogiej „my”, mając zapewne na myśli kohortę albo pokolenie.
- [132] Warto zwrócić uwagę, że mowa jest wciąż o towarzyszach, a nie o przyjaciółkach.
- [133] Przeniesienie wstydu na zewnątrz oznacza brak wstydu, ale od wstydu nie uwalnia, ponieważ obrona przed nim uniemożliwia przepracowanie własnych przeżyć i doświadczeń z nim związanych, uświadomienie ich sobie i zintegrowanie. Dlatego istnieje niebezpieczeństwo, że ten nieprzepracowany wstyd będzie powracał. Aby tego uniknąć, należy stopniowo – jak w uzależnieniu (por. rozdz. 6) – zwiększać dawkę obrony; stąd często obserwowana eskalacja, np. w wywołanych wstydem działaniach, choćby rasistowskich.
- [134] Przypadkiem w tym momencie na ulicy rozległ się hałas śmieciarki. Opowiadająca o tamtym zdarzeniu kobieta odgłos z ulicy również skojarzyła z wywózką Żydów.
- [135] Mowa tu o kopaniu okopów przeciwpancernych przeciwko nadciągającym wojskom alianckim.
- [136] Por. R. Erb, *Antisemitismus wegen Auschwitz in der jungen Generation?* [w:] *Drei Generationen im Schatten der NS-Vergangenheit*, Hg. K. Brendler und G. Rexilius, Wuppertal, Bergische Univ./Gesamthochschule, 1991, s. 215.
- [137] H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków, „Znak”, 1987, s. 371.
- [138] Litzmannstadt – nazwa nadana Łodzi przez niemieckich okupantów.
- [139] Nimfa Lejriope została zgwałcona przez boga rzeczno Kefisosa.
- [140] R. von Ranke-Graves, *Griechische Mythologie. Quellen und Deutung*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1987, s. 259.
- [141] Por. O.F. Kernberg, *Borderline-Störungen und pathologischer Narzissmus*, 13. Aufl., Frankfurt a. M., Suhrkamp, 2006.
- [142] M. Altmeyer, *Narzissmus, Intersubjektivität und Anerkennung*, „Psyche 2”, 2000, s. 143 i nast.
- [143] Tamże.
- [144] Ch. Thürmer-Rohr, *Das Gewicht des Anderen*, „Freitag 26”, 21.06.2002, s. 4.
- [145] Por. tamże, s. 2. Martin Buber podkreślał: „Będę przy tobie. Będę mówił do ciebie. Całe prawdziwe życie jest spotkaniem” (M. Buber, *Das dialogische Prinzip*, Darmstadt, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, 1994, s. 15). W innym miejscu Buber pisze, że „mówienie do ciebie przez pryzmat siebie jest istotą każdej jednostki ludzkiej” (tamże, s. 301).
- [146] Ch. Thürmer-Rohr, dz. cyt., s. 5.
- [147] Por. Ch. Schmidt-Lellek, *Narzisstischer Machtmissbrauch. Grenzgänge und Grenzverletzungen in der therapeutischen Beziehung. Vortrag auf der Drei-Länder-Tagung der Schweizerischen Gesellschaft für Analytische Psychologie 7.09.2002 in Zug*, s. 6.
- [148] Por. N. Symington, *Narzißmus. Neue Erkenntnisse zur Überwindung psychischer Störungen*, Gießen, Psychosozial, 1999, s. 93. W rozdziale 2. autor opisuje niektóre techniki wprowadzania zamętu, które stosują nasi rozmówcy, aby nie być zrozumianym.
- [149] Tamże, s. 78. Według Symingtona narcyzm oznacza życie w kokonie narcystycznej osłony, oddzielonym od emocji. Za wszelką cenę unika się samopoznania, „istnieje zasadniczy paniczny lęk spojrzenia głębiej” (s. 84). Z tego wynika też niezdolność do przyjmowania krytyki. Niepożądane cechy własnego charakteru (jak np. zawiść, zazdrość czy agresja) projektuje się na inne osoby, co skutecznie uniemożliwia samopoznanie.
- [150] Przykładem takiej postawy jest choćby takie drobne ogłoszenie: „Droga A..., pozostań taka, jaką Cię kochamy!” („Badische Zeitung”, 25.10.2003).
- [151] Por. C. Heyne, *Täterinnen: Offene und versteckte Aggression von Frauen*, Zürich, Kreuz, 1993, s. 341.
- [152] Tamże.
- [153] A. Miller, *Du sollst nicht merken*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1983.

[154] Por. C. Heyne, dz. cyt., s. 344.

[155] Tamże.

[156] Ch. Schmidt-Lellek, dz. cyt., s. 3.

[157] J. Willi, *Was hält Paare zusammen?*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1991, s. 65.

[158] Do koluzji dochodzi wtedy, „gdy w innych znajduje się tego innego, który utwierdza nas w swoim fałszywym «ja», które próbuje realizować. Każdy znajduje innego, który utwierdza go w fałszywym wyobrażeniu o sobie, nadając temu wrażeniu pozór rzeczywistości” (tamże, s. 190).

[159] W rzeczywistości Ren jest w tym miejscu tak szeroki, że z niemieckiej strony nie mogło być widać ani koloru skóry, ani blizn na twarzach francuskich żołnierzy. Pokazuje to dobitnie, jak bardzo na obiektywne postrzeganie sytuacji naszego rozmówcy wpływały czynniki subiektywne, takie jak wstyd.

[160] Ta obserwacja ma związek z tezą Maxa Webera dotyczącą panowania charyzmatycznego i emocjonalnego stosunku wspólnotowego, jakim jest według niego gmina. W odróżnieniu od administracyjnego sztabu urzędników „legalnej władzy”, charyzmatyczny pan jest otoczony uczniami i zausznikami, którzy zostali wybrani ze względu na swe cechy charyzmatyczne. Zatrudnianie zastępowane jest „powołaniem wedle intuicji przywódcy, na podstawie charyzmatycznych kwalifikacji powoływanego. Nie istnieje «hierarchia», wyłącznie ingerencje przywódcy” lub upoważnionych przez niego ludzi (M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002, s. 182).

[161] Według informacji jednego z rozmówców była to „szlachetna zbiorowość, w której wciąż obowiązywały dawne wartości”.

[162] O czczeniu bohaterów w serii „Unsere Feier” w „Die neue Gesellschaft”, sierpień 1940, s. 3 i nast. Bundesarchiv Koblenz, NSD 12/40, cyt. za: S. Behrenbeck, *Der Kult um die toten Helden. Nationalsozialistische Mythen, Riten und Symbole 1933 bis 1945*, Vierow, SH-Verlag, 1996, s. 495.

[163] Hannes Kremer, Kierownik Urzędu Kultury Kierownictwa Propagandy Rzeszy: do wszystkich regionalnych kierowników propagandy i kultury, 13.08.1940, bl. 1, Bundesarchiv Koblenz, NS 18/112, cyt. za: tamże.

[164] Doniesienia z Rzeszy z 4.11.1940, cyt. za: tamże, s. 497.

[165] Por. tamże.

[166] Tamże, s. 500.

[167] Por. tamże, s. 500 i nast.

[168] L. Kohlberg, *Die Psychologie der Moralentwicklung*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1995, s. 53.

[169] Według Ulricha Ulonski retoryka Hitlera stawiała sobie za zadanie m.in. propagowanie nowej moralności społecznej. O ile Goebbels w ramach „podziału pracy” z Hitlerem przejął „rolę demagogicznego podżegacza”, to Hitler przedstawiał siebie jako „nadającego sens, moralnego twórcę nadbudowy” (U. Ulonska, *Suggestion der Glaubwürdigkeit. Untersuchungen zu Hitlers rhetorischer Selbstdarstellung zwischen 1920 und 1933*, Ammersbek, Lottbek Jensen, 1990, s. 291). Chcąc pozyskać wyborców z kręgów mieszczaństwa, Hitler włączał do swoich wystąpień coraz więcej napomnień obyczajowych.

[170] Mowa Himmlera podczas spotkania Gruppenführerów SS w Poznaniu 4 października 1943 r.

[171] B. Grunberger, P. Dessuant, *Narzissmus, Christentum, Antisemitismus. Eine psychoanalytische Untersuchung*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2000, s. 29.

[172] Por. tamże, s. 43.

[173] Ten wzorzec myślenia wymaga równoczesnego procesu oczyszczenia rzeczywistości, która różni się od rajy, z różnych ambiwalencji, konfliktów, „grzechów” itd. Według Grunbergera i Dessuanta to oczyszczenie w tradycji chrześcijańskiej polega na „uwolnieniu się od zła poprzez jego projekcję na judaizm” (tamże, s. 26).

- [174] Uczucie wszechmożności dochodzi dobitnie do głosu w cytowanym na s. 62 wywiadzie z Kurtem Friedrichem.
- [175] Czasy narodowego socjalizmu określane są tutaj jako nieokreślone „dawniej”, co dobrze oddaje magiczną rajską beczasowość.
- [176] W. Wüst, *Österreich – deutsches Land*, „Germanien 4” 1938, s. 98 (wydanie specjalne).
- [177] L. Wurmser, *Die Maske der Scham. Zur Psychoanalyse von Schamaffekten und Schamkonflikten*, Berlin, Springer-Verlag, 1997, s. 24.
- [178] Negatywnie o neonazistach wypowiada się także wielu innych naszych rozmówców. Być może jest to wskazówka, że związki emocjonalne, jakie wciąż łączą dawnych nazistów z Führerem i III Rzeszą, nie oznaczają automatycznie, że poparliby oni także neonazizm.
- [179] Naszego rozmówcę Huberta Schweitzera do wstąpienia do DJ (Deutsches Jungvolk w Hitlerjugend) skłonili idealizowani przez niego starsi uczniowie („wysłannicy Hitlera”). Przyczyny jego zaangażowania były zdecydowanie niekognitywne. W ten sposób wybrany uczeń sam miał stać się w przyszłości posłańcem dla innych, młodszych dzieci, które będzie motywował do zaangażowania na rzecz nazizmu: „Był przywódcą najmłodszych [Pimpfenführer] i czynił to z zamiłowaniem”. Łańcuch uzależnienia kształtuje się następująco: ten, kto nie jest Pimpfem, podziwia Pimpfa i marzy, by nim zostać. Jako Pimpf pogardza nie-Pimpfami i równocześnie podziwia wyższych rangą lub starszych chłopców z HJ i marzy, by należeć do HJ tak jak oni. I tak dalej, zawsze ku wyższym rangom.
- [180] Por. H. Epstein, *Erinnern ist nicht genug*, Münster, Unrast, 1999; H. Faimberg, *Die Ineinanderrückung (Telescoping) der Generationen*, „Jahrbuch der Psychoanalyse” 1987, Nr. 20, s. 114–142; K. Grünberg, *Folgen nationalsozialistischer Verfolgung bei jüdischen Nachkommen Überlebender in der Bundesrepublik Deutschland*, „Psyche” 1987, Nr. 41, s. 492–507; tenże, *Zur Tradierung des Traumas der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, „Psyche” 2000, Nr. 54, s. 1002–1037; tenże, *Vom Banalisieren des Traumas in Deutschland. Ein Bericht über die Tradierung des Traumas der nationalsozialistischen Judenvernichtung und über Strategien der Verleugnung und Rationalisierung der Shoa im Land der Täter* [w:] *Unverlierbare Zeit. Psychosoziale Spätfolgen des Nationalsozialismus bei Nachkommen von Opfern und Tätern*, Hg. K. Grünberg und J. Straub, Tübingen, Edition diskord, 2001; M.S. Bergmann, M.E. Jucovy, J.S. Kestenberg, *Kinder der Opfer – Kinder der Täter. Psychoanalyse und Holocaust*, Frankfurt a. M., S. Fischer, 1995; J. Herzog, *Übermittlung eines Traumas: Unbewusste Phantasie und deren Auslösung durch die äußere Realität, mit besonderer Rücksicht auf den Holocaust*, „Psyche” 1996, Nr. 50, s. 548–563 i in.
- [181] K. Grünberg, *Zur Tradierung...*, s. 1014.
- [182] Por. tamże, s. 1019.
- [183] Cyt. za: tamże, s. 1009.
- [184] H.A. i C.B. Barocas, *Wounds of the Fathers: The Next Generation of Holocaust Victims*, „Int. Rev. Psch.”, 1979, No. 6, s. 331–340; cyt. za: J. Herzog, *Welt jenseits von Metaphern. Überlegungen zur Transmission des Traumas* [w:] *Kinder der Opfer – Kinder der Täter. Psychoanalyse und Holocaust*, Hg. M.S. Bergmann, M.E. Jucovy und J.S. Kestenberg, Frankfurt a. M., Fischer, 1995, s. 127.
- [185] Wj 20,5.
- [186] Por. A. Eckstaedt, *Nationalsozialismus in der „zweiten Generation”. Psychoanalyse von Hörigkeitsverhältnissen*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1992; N. Hauer, *Die Mitläufer oder die Unfähigkeit zu fragen*, Opladen, Leske + Budrich, 1994; D. Bar-On, *Die Last des Schweigens. Gespräche mit Kindern von Nazi-Tätern*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1996; W.Bohleber, *Trauma, Identifizierung und historischer Kontext. Über die Notwendigkeit, die NS-Vergangenheit in den psychoanalytischen Deutungs-Prozess einzubeziehen*, „Psyche” 1997, Nr. 51, s. 958–995; tenże, *Transgenerationalles Trauma, Identifizierung und Geschichtsbewusstsein* [w:] *Die dunkle Spur der*

- Vergangenheit. Psychoanalytische Zugänge zum Geschichtsbewusstsein. (Erinnerung, Geschichte, Identität 2.)*, Hg. J. Rüsen und J. Straub, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1998, s. 256–274; E. Kittler, *Ophelia und Hamlet: Täterkinder, die nicht erwachsen werden. Die Bedeutung der Adoleszenz im Prozess der Transmission über Generationen* [w:] *So hab ich doch etwas in mir, das Gefahr bringt*, Hg. G. Fiedler und R. Lindner, Göttingen, Vandenhoeck und Ruprecht, 1999, s. 66–98 i in.
- [187] Por. K. Grünberg, *Zur Tradierung...*; tenże, *Vom Banalisieren...*
- [188] W. Bohleber, *Trauma...*, s. 972.
- [189] W osłabionej formie te powtórzenia miały miejsce również w stosunku do prowadzących wywiady. Tym samym powstała szansa zaobserwowania i przeanalizowania ich dawnych doświadczeń, uczuć, postaw i nastawień (por. Aneks).
- [190] Gdy rodzice wnikają w duszę dziecka, deponując w niej swoje nieprzepracowane doświadczenia, to naruszają granice dziecka. Lekceważone jest wówczas prawo dziecka do własnych uczuć, myśli i do własnego rozwoju. Następstwem tego jest traumatyczny wstyd, jak u wszystkich ofiar wykorzystywania i innych traumatycznych przeżyć.
- [191] B. Wutka, P. Riedesser, *Ernst Jünger: Heroisierung und Traumasucht* [w:] *Trauma. Freiburger Literaturpsychologische Gespräche. Jahrbuch für Literatur und Psychoanalyse*, Hg. W. Mauser und C. Pietzcker, Bd. 19, Würzburg, Königshausen und Neumann, 2000, s. 155.
- [192] Por. tamże, s. 152.
- [193] Tamże.
- [194] Por. tamże.
- [195] Tamże, s. 153.
- [196] E. Jünger, *W stalowych burzach*, tłum. W. Kunicki, Warszawa, „Czytelnik”, 1999, s. 8–9.
- [197] Por. E. Jünger, *Promieniowania*, tłum. S. Błaut, posł. i przyp. W. Kunicki, Warszawa, „Czytelnik”, 2004.
- [198] Por. H. Krystal, *Massie Psychic Trauma*, New York, International University Press, 1968.
- [199] E. Jünger, *W stalowych burzach*, s. 24.
- [200] B. Wutka, P. Riedesser, dz. cyt., s. 159.
- [201] E. Jünger, *W stalowych burzach*, s. 31.
- [202] B. Wutka, P. Riedesser, dz. cyt., s. 160.
- [203] E. Jünger, *Der Kampf als inneres Erleben* [w:] *Sämtliche Werke*, Bd. 7, Stuttgart, Klett, 1980, s. 103.
- [204] Tenże, *Über den Schmerz* [w:] tamże, s. 159.
- [205] Tamże, s. 158.
- [206] Istnieje określające ten proces amerykańskie powiedzenie, funkcjonujące w tamtejszej terapii rodzinnej: „Shit rolls downhill”.
- [207] Cyt. za: V. Hackenbroch, *Blind für Wut und Freude*, „Der Spiegel” 2003, Nr. 49, s. 195.
- [208] Cyt. za: tamże.
- [209] Adolf Hitler w przemówieniu do młodzieży HJ na zjeździe partii w 1935 r.
- [210] Motto mowy Josefa Goebbelsa na wielkiej manifestacji w Münsterze 28 lutego 1940 r.
- [211] Ch. Schneider, C. Stillke, B. Leineweber, *Das Erbe der Napola*, 2. Aufl., Hamburg, Hamburger Edition, 1997, s. 61.
- [212] Zwraca uwagę podwójne znaczenie słowa „ofiara”: z jednej strony ofiara jakiegoś przestępstwa, z drugiej – ofiara w sensie religijnym.
- [213] A. Hitler, *Mein Kampf*, München, Zentralverlag der NSDAP, 1930, s. 327 i nast.
- [214] E. Jünger, *Über den Schmerz*, s. 158 i nast.
- [215] Tamże, s. 158.
- [216] Tamże.
- [217] Terminów „uzależnienie” i „narkomania” będziemy używać synonimicznie; określają one

- zjawisko, nazywane w psychoanalizie „przymusem powtarzania”.
- [218] Obrazu odurzenia używano również w objaśnieniach dotyczących psychologii tłumu w tradycji Gustava Le Bona, Sigmunda Freuda, Serge’a Moscovici i innych.
- [219] Krok w tym kierunku stanowiła konferencja „Odurzenie a dyktatura”, która odbyła się 6 i 7 grudnia 2002 r. na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie (por. A. von Klimó, M. Rolf, *Rausch und Diktatur. Bericht der Tagung an der Humboldt-Universität Berlin, 6./7.12.2002*, 2003).
- [220] Por. tamże, s. 1, 4, 6.
- [221] Por. G. Bruns, *Sehnsucht nach dem leichten Sein – Rauschals Transzendenzerlebnis* [w:] *Rausch – Sucht – Lust. Kulturwissenschaftliche Studien an den Grenzen von Kunst und Wissenschaft*, Hg. S. Uhlig und M. Thiele, Gießen, Psychosozial, 2002, s. 74, 80.
- [222] Tamże, s. 80.
- [223] G. Fischer, P. Riedesser, *Lehrbuch der Psychotraumatologie*, München, Ernst Reinhardt, 1998, s. 342.
- [224] Por. J. Panksepp, *Neuroscience: Feeling the Pain of Social Loss*, „Science” 2003, No. 302, s. 237–239.
- [225] Por. T. Holzer, *Globalisierte Drogenpolitik. Die protestantische Ethik und die Geschichte des Drogenverbotes*, Berlin, VWB, 2002, s. 99.
- [226] Por. R. Schmitz, *Friedrich Wilhelm A. Sertürner und die Morphinentdeckung*, „Pharmazeutische Zeitung” 1983, Nr. 128.25, s. 1350–1359.
- [227] T. Holzer, dz. cyt., s. 109.
- [228] Statystyki tamże, s. 92 i nast.
- [229] Por. I. Vogt, S. Scheerer, *Drogen und Drogenpolitik* [w:] *Drogen und Drogenpolitik. Ein Handbuch*, Hg. S. Scheerer und I. Vogt, Frankfurt a. M., Campus, 1989, s. 13.
- [230] Por. tamże.
- [231] Por. O. Hochadel, *Die Lungen des «erwählten Volkes» sind rein. Blitzkrieg gegen den Krebs*, „Freitag” Nr. 13, 12.03.2002, s. 1.
- [232] Por. W. Pieper, *Drogenstatistiken und -handel in der 1. Hälfte des 20. Jahrhunderts* [w:] *Nazis on Speed. Drogen im 3. Reich*, Hg. Ders, Löhrbach, Pieper and the Grüne Kraft, 2002, Bd. 1, s. 42.
- [233] Tamże, s. 50.
- [234] Ch.R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. P. Budkiewicz, Warszawa, „Bellona”, 2000, s. 96.
- [235] „Kontynuacja prac nad rozwojem nowych technologii wytwarzania narkotyków, prowadzonych przez badaczy w III Rzeszy, doprowadziła do wyprodukowania w USA metadonu, który okrężną drogą powrócił zza oceanu do dawnej Rzeszy. Patent na jego wytwarzanie należał do amerykańskich zdobywczy wojennych (W. Pieper, *Das Drogenproblem – ein Erbe der (Vor-)Väter. Ein Vorwort* [w:] *Nazis on Speed. Drogen im 3. Reich*, Hg. Ders, Löhrbach, Pieper and the Grüne Kraft, 2002, Bd. 1, s. 13).
- [236] Tamże, s. 12.
- [237] OKW (829/44 Geh), cyt. za: tamże, s. 13.
- [238] W.-R. Kemper, *Pervitin – die Endsieg-Droge? Wach und leistungsstark durch Metamphetamin* [w:] *Nazis on Speed. Drogen im 3. Reich*, Hg. Ders, Löhrbach, Pieper and the Grüne Kraft, 2002, Bd. 1, s. 130.
- [239] Wypowiedź sekretarki Hitlera Traudl Junge w filmie André Hella i Othmara Schmiderera *W ślepym zaułku. Sekretarka Hitlera* (Berlin, DOR Film, 2002). Pojawiają się tam kolejne oznaki uzależnienia głównych aktorów nazizmu: pani Junge mówi, że Hitler był „uzależniony od swojego lekarza”. Mówi też o Hannie Reitsch, która krótko przed samobójstwem Hitlera miała witać się z nim z „obsesyjnym oddaniem” i była podobno dla niego „gotowa na śmierć”. Rzuca się też w oczy, że ludzie wokół Hitlera zareagowali na jego śmierć przede wszystkim pić alkoholem i paleniem

papierosów. Pokazuje to także film Joachima Festa *Der Untergang* (2002; *Upadek*). W nim znajdujemy następane wskazówki dotyczące uzależnienia i odwyku: na wiadomość o śmierci Hitlera mężczyźni popełniali samobójstwa strzałem w głowę. W Berlinie rzeczywiście liczba samobójstw w kwietniu i maju 1945 r. wzrosła szesnastokrotnie w porównaniu z latami 1921–1949, przy czym dotyczyło to w równej mierze kobiet i mężczyzn (por. E. Elsner, *Selbstmord in Berlin*, „Berliner Statistik” 1983, s. 11). Oczywiście, nie wszystkie te samobójstwa można interpretować w kategoriach zespołu odstawienia.

[240] Cyt. za: J. Fest, *Der Untergang. Eine historische Skizze* [w:] *Der Untergang. Das Filmbuch*, Hg. M. Töteberg, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 2002, s. 169.

[241] Por. M.T. Singer, J. Lalich, *Sekten. Wie Menschen ihre Freiheit verlieren und wiedergewinnen können*, Heidelberg, Carl Auer, 1997.

[242] W. Schmidbauer, *Selbsterfahrung in der Gruppe. Theorie, Praxis, Ergebnisse*, München, List, 1977, s. 86.

[243] Por. W. Bion, *Gruppendynamik* [w:] *Entwicklung der Gruppendynamik*, Hg. T. Brocher und P. Kutter, Darmstadt, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, 1985, s. 79.

[244] W. Schmidbauer, dz. cyt., s. 85.

[245] Por. tamże, s. 66.

[246] Do tego rozdziału por. S. Foulkes, *Probleme der großen Gruppe vom gruppenanalytischen Standpunkt aus* [w:] *Die Großgruppe*, Hg. L. Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 27–49; T. Main, *Zur Psychodynamik großer Gruppen* [w:] tamże, s. 50–80; P. de Maré, *Die Politik großer Gruppen* [w:] tamże, s. 140–153; R. Skynner, *Die große Gruppe als Trainingsmethode* [w:] tamże, s. 220–244; P. Turquet, *Bedrohung der Identität in der großen Gruppe: Phänomenologie der Erfahrungen des Individuums bezüglich eines wechselnden Mitgliederstatus in einer großen Gruppe* [w:] tamże, s. 81–139; S. Whiteley, *Die große Gruppe als Medium der Soziotherapie* [w:] tamże, s. 186–204; B. Ballhausen-Scharf, *Regression*, [w:] *Handbuch Gruppenanalyse*, Hg. R. Haubl und F. Lamott, Berlin, Quintessenz, 1994, s. 134–149; B. Bardé, *Großgruppe* [w:] tamże, s. 253–267; Ch. Schwarz, *Kollektiver Narzissmus* [w:] tamże, s. 243–253. W grupach powyżej 25 osób powstaje psychodynamika różna od psychodynamiki małych grup (nie należy mylić tej dynamiki z wyjaśnieniami psychologii mas w tradycji Le Bona i Freuda).

[247]

E. Hopper, A. Weyman, *Große Gruppen aus soziologischer Sicht* [w:] *Die Großgruppe*, Hg. L. Kreeger, Stuttgart, Klett, 1977, s. 151, 153.

[248] R. Skynner, dz. cyt., s. 239.

[249] T. Main, dz. cyt., s. 68. W wielkich grupach mówiący „prowadzą kolektywne monologi” (Piaget), jedynie „mówiąc do innych”, a nie „rozmawiając z innymi” (B. Bardé, dz. cyt., s. 259). Podczas wywiadów również często zdarzało się, że udzielający wywiadu nie *rozmawiali* z prowadzącym, lecz *mówili do niego*.

[250] T. Main, dz. cyt., s. 52 i nast.

[251] Ch. Schwarz, dz. cyt., s. 249.

[252] S. Foulkes, dz. cyt., s. 47.

[253] Ch. Schwarz, dz. cyt., s. 248.

[254] P. Turquet, dz. cyt., s. 98.

[255] B. Bardé, dz. cyt., s. 260.

[256] Tamże, s. 262.

[257] Ch. Schwarz, dz. cyt., s. 250.

[258] Istotny element, dodatkowo intensyfikujący dynamikę wielkich grup, stanowiło długie oczekiwanie, wyczerpujące fizycznie i psychicznie, wzmagające tym samym gotowość do regresji.

[259] NSKK – Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps (Narodowo-Socjalistyczny Korpus Motorowy).

- [260] Przemówienie Hitlera z 2.12.1938 w Reichenbergu („Völkischer Beobachter”, 4.12.1938).
- [261] Dagmar Herzog (*Die Politisierung der Lust. Sexualität in der deutschen Geschichte des 20. Jahrhunderts*, München, Siedler, 2005) relatywizuje obraz narodowego socjalizmu, wrogiego seksualizmowi. Podaje, że już w 1934 r. przywódczyni Bund Deutscher Mädel otrzymały zalecenie, by zachęcać młode dziewczyny do współżycia przedmałżeńskiego – naturalnie tylko z „aryjskimi” mężczyznami.
- [262] W. Feuerlein, H. Kufner, M. Soyka, *Alkoholismus – Missbrauch und Abhängigkeit. Entstehung – Folgen – Therapie*, Stuttgart, Thieme, 1998, s. 44.
- [263] Inne przykłady przywołałiśmy w rozdziałach 1 i 2: narodowy socjalizm postrzegany jest często przez pryzmat magicznych wyobrażeń „fascynacji” i rzekomo „wyjątkowej osobowości” Hitlera (charyzma) oraz jego „szczególnych możliwości hipnotycznych”.
- [264] *Komunikat Sekretariatu Stałej Konferencji Ministrów Oświaty Krajów Związkowych RFN*, 1997, s. 5 i nast.
- [265] Por. B. von Borries, *Chancen der Geschichtsdidaktik für gelingenden Unterricht über Nationalsozialismus [w:] Erinnern ist mehr als Informiertsein*, Hg. W. Schwendemann und G. Wagensommer, Münster, LIT, 2004; G. Wagensommer, *Die Psychodynamik von Nationalsozialismus, Antisemitismus und Holocaust in der vierten Generation nichtjüdischer Deutscher [w:] Aus der Geschichte lernen? – Nationalsozialismus und Antisemitismus als Unterrichtsthema*, Hg. W. Schwendemann und S. Marks, Bd. 1, Münster, LIT, 2003, s. 55; S. Marks, W. Schwendemann, *Was (und wie) lernen wir aus der Geschichte? Eine Befragung von Hauptschülerinnen und Hauptschülern zum Unterrichtsthema «Nationalsozialismus». Ergebnisse einer Pilotstudie [w:] Aus der Geschichte lernen? – Nationalsozialismus und Antisemitismus als Unterrichtsthema*, Hg. W. Schwendemann und S. Marks, Bd. 1, Münster, LIT, 2003, s. 187–210.
- [266] Por. W. Kaiser, *Rundfunk [w:] Enzyklopädie des Nationalsozialismus*, Hg. W. Benz, H. Graml und H. Weiß, München, dtv, 1997; B. Hoffmann, *Medienpädagogik. Eine Einführung in Theorie und Praxis*, Paderborn, Schöningh, 2003.
- [267] *Hören und Sehen: Beiträge zu Medien- und ästhetischer Erziehung*, Hg. J. Wermke, München, KoPäd-Verlag, 2001, s. 7.
- [268] Por. W. Schill, *Auditive Medien im Unterricht. Ein medienpädagogischer Orientierungsrahmen*, „medien praktisch” 1998, Nr. 1, s. 19–23; B. Hoffmann, dz. cyt.
- [269] Por. D. Klenke, *Musik [w:] Handbuch Medien im Geschichtsunterricht*, Hg. H.-J. Pandel und G. Schneider, Schwalbach, Wochenschau Verlag, 1999, s. 407–450; M. Sauer, *Lieder im Geschichtsunterricht*, „Geschichte lernen” 1996, Nr. 50, s. 4–10; F. Wimmer, *Das historisch-politische Lied im Geschichtsunterricht*, Frankfurt a. M., Peter Lang, 1994; tenże, »Unsere Fahne flattert uns voran«. *Nationalsozialistische Lieder*, „Geschichte lernen” 1996, Nr. 50, s. 55–58.
- [270] Por. G. Schneider, *Filme [w:] Handbuch Medien im Geschichtsunterricht*, Hg. H.-J. Pandel und G. Schneider, Schwalbach, Wochenschau Verlag, 1999, s. 365–386.
- [271] S. Marks, W. Schwendemann, dz. cyt., s. 199.
- [272] Niektórych naszych rozmówców zawstydziła także pierwsza wystawa o Wehrmachcie, pokazywana w latach 1995–1999.
- [273] Niektórzy spośród naszych rozmówców używają terminu „wina”, ale zgodnie z paradygmatem wstydu, tzn. jako zarzutu z zewnątrz.
- [274] Inny rozmówca: „Dzisiaj znów Żydzi popełniają błąd, znowu przesadzają [!], chcąc zbudować coś tak monstrualnego jako pomnik. Powinni te okropne miejsca pamięci i po nich spokojnie oprowadzać [taka składnia oryginału!]. To przecież znacznie skuteczniejsze niż prowokowanie tu z terenem wielkim jak boisko piłkarskie, na którym ma to być zbudowane”.
- [275] Por. przemówienie Martina Hohmanna z 3.10.2003.
- [276] Por. R. Erb, *Antisemitismus wegen Auschwitz in der jungen Generation? [w:] Drei Generationen*

im Schatten der NS-Vergangenheit, Hg. K. Brendler und G. Rexilius, Wuppertal, Bergische Univ./Gesamthochschule, 1991, s. 215.

[277] A. Assmann, *Teil I* [w:] A. Assmann, U. Frevert, *Geschichtsvergessenheit–Geschichtsversessenheit. Vom Umgang mit deutschen Vergangenheiten nach 1945*, Stuttgart, DVA, 1999, s. 94.

[278] Tamże, s. 93.

[279] Por. K. Brendler, *Die NS-Geschichte als Sozialisationsfaktor und Identitätsballast der Enkelgeneration* [w:] *Da ist etwas kaputtgegangen an den Wurzeln... Identitätsformationen deutscher und israelischer Jugendlicher im Schatten des Holocaust*, Hg. D. Bar-On, K. Brendler und P. Hare, Frankfurt a. M., Campus, 1997, s. 55.

[280] Por. M. Hilgers, *Scham. Gesichter eines Affekts*, Göttingen, Vandenhoeck und Ruprecht, 1997; S. Neckel, *Status und Scham. Zur symbolischen Reproduktion sozialer Ungleichheit*, Frankfurt a. M., Campus, 1991.

[281] Nieświadome treści „dążą do odtwarzania się, zgodnie z beczasowością [...] nieuświadomianego”. W pracy *Wspominanie, powtarzanie i przepracowywanie* [Erinnern, Wiederholen und Durcharbeiten] z 1914 r. Freud pisał o pewnym pacjencie, który nie przypominał sobie niczego, co zapomniał lub wypchnął ze świadomości, lecz to odtwarzał w rzeczywistości. „Nie odtwarzał tego jako wspomnienia, lecz w postaci działań; powtarzał to, nie mając oczywiście świadomości, że to robi”. Według Uty Finger--Trescher powtarza się to, do czego nie mają dostępu świadome wspomnienia i refleksje, i to pod presją „przymusu” [...], tzn. „w sposób nieświadomy i niekontrolowany” (*Wirkfaktoren der Einzel- und Gruppenanalyse*, Stuttgart, Frommann-Holzboog, 1991, s. 264 i nast. [Problemata 125]). Powtórzenia dokonywały się także w stosunku pacjent–lekarz oraz między partnerami wywiadów, stąd można je był analizować (por. Aneks).

[282] Por. I. Hasselbach, W. Bonengel, *Die Abrechnung. Ein Neonazi steigt aus*, Berlin, Aufbau Tb., 2001.

[283] D. Cziesche u. a., *NPD statt LSD*, „Der Spiegel” 2005, Nr. 21, s. 44.

[284] B. Buford, *Geil auf Gewalt. Unter Hooligans*, München, Goldmann, 1992.

[285] Tamże, s. 22, 98, 234.

[286] W.-D. Rost, *Psychoanalyse des Alkoholismus. Theorie, Diagnostik, Behandlung*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2001, s. 11.

[287] Problematyka wstydu dotyka w szczególności ludzi starszych, gdyż starzenie się nieuchronnie łączy się z doświadczeniem ograniczenia sprawności, utratą panowania nad funkcjami ciała, bezradnością i zależnością, innymi słowy: z doświadczeniem słabości. A słabość tradycyjnie uważana jest za coś wstydliviego – zwłaszcza dla milionów ludzi, którzy uczyli się zasad życia społecznego w okresie narodowego socjalizmu, czyli w czasie, gdy słabość traktowana była jako obciążenie, które należy wyeliminować. Dla tych ludzi starzenie się, które jest równoznaczne ze słabością, może być związane z egzystencjalnymi lękami – a to ci właśnie ludzie w następnych latach i dziesięcioleciach będą zdani na opiekę i pielęgnację przez innych.

[288] Por. W. Melzer, *Schulkultur und ihre Auswirkung auf Gewalt* [w:] *Demokratie lernen und leben. Eine Initiative gegen Rechtsextremismus, Rassismus, Antisemitismus, Fremdenfeindlichkeit und Gewalt*, Bd. 1: *Probleme – Voraussetzungen – Möglichkeiten*, Hg. R. Eckert u. a., Weinheim, Freudenberg-Stiftung, 2001, s. 127–168.

[289] Por. A. Prengel, «Ohne Angst verschieden sein» – *Mehrperspektivische Anerkennung von Schulleistungen in einer Pädagogik der Vielfalt* [w:] *Pädagogik der Anerkennung. Grundlage, Konzepte, Praxisfelder*, Hg. B. Hafener, P. Henkenborg und A. Scherr, Schwalbach, Wochenschau Verlag, 2002, s. 203–221, podobnie V. Krumm, K. Eckstein, «Geht es Ihnen gut oder haben Sie noch Kinder in der Schule?» *Über Lehrerverhalten, das Schüler und manche Eltern krank macht* [w:] *Diagnose und Intervention in schulischen Handlungsfeldern*, Hg. E.J. Brunner, P. Noack, G. Scholz

und I. Scholl, Münster, Waxmann, 2003, s. 47–72.

- [290] Por. S. Marks, *Von der Beschämung zur Anerkennung*, „Bildung und Wissenschaft” 2005, Nr. 10, s. 6–13.
- [291] Prowadzone były półotwarte wywiady tematyczne, które pozostawiały także „przestrzeń dla skojarzeń, uczuć oraz propozycji tematycznych ze strony tych, z którymi wywiady prowadzono” (N. Hauer, *Die Mitläufer oder die Unfähigkeit zu fragen*, Opladen, Leske + Budrich, 1994, s. 25).
- [292] Nie używaliśmy w naszym projekcie określeń „sprawcy” ani „bierni uczestnicy”, ponieważ: odnoszą się one do *czynów*, podczas gdy my badaliśmy *motywy*. Sugerują one ponadto, że te grupy można łatwo wyodrębnić i odróżnić od siebie, co jednak nie jest możliwe (por. m.in. R. Hilberg, *Die Vernichtung der europäischen Juden*, Berlin, Olle und Wolter, 1982). Wspomniane pojęcia utożsamiają ludzi z błędami, które popełnili w przeszłości. Jest to podejście statyczne, negujące możliwe procesy rozwoju tych ludzi po 1945 r., i z tego powodu jest wyrazem kultury wstydu, jak sam narodowy socjalizm.
- [293] Pojęcie *generacja* jest problematyczne i nieostre, ale używamy go, aby zaznaczyć międzypokoleniowy charakter doświadczeń narodowosocjalistycznych.
- [294] Por. Ch. Schneider, C. Stillke, B. Leineweber, *Das Erbe der Napola*, 2. Aufl., Hamburg, Hamburger Edition, 1997.
- [295] Por. A. Gysling, *Die analytische Antwort. Eine Geschichte der Gegenübertragung in Form von Autorenporträts*, Tübingen, Edition diskord, 1995.
- [296] G. Devereux, *Angst und Methode in den Verhaltenswissenschaften*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1984.
- [297] Por. tamże, s. 17 i nast.
- [298] Por. A. Lorenzer, *Spracherstörung und Rekonstruktion*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1970; tenże, *Tiefenhermeneutische Kulturanalyse [w:] Kultur-Analysen. Psychoanalytische Studien zur Kultur*, Hg. Ders, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1986, s. 11–98; H.-D. König, *Hitlers charismatische Masseninszenierungen. Eine sozialpsychologische Interpretation im Anschluss an Max Weber und Sigmund Freud*, „Kultur Analyse” 1990, Nr. 1, s. 142–179; tenże, *Unfreiwillige Vorurteilsproduktion im politischen Unterricht. In welche Falle eine Lehrerin trotz guter Absichten aufgrund einer uneingestandenene Gefühlsambivalenz tappte*, „Gegenwartskunde” 1997, Nr. 46.1, s. 73–82; tenże, *Tiefenhermeneutik als Methode kultursoziologischer Forschung [w:] Sozialwissenschaftliche Hermeneutik*, Hg. R. Hitzler und A. Honer, Opladen, Leske + Budrich, 1997; tenże, *Ein Neonazi in Auschwitz. Psychoanalytische Rekonstruktion exemplarischer Szenen aus einem Dokumentarfilm über Rechtsextremismus*, „Forum Qualitative Sozialforschung/Forum Qualitative Social Research (Online Journal)” 2001, Nr. 2.3., http://www.qualitativerecherche.net/fqs-texte/3-01/3-0_1koenig-d.pdf; tenże, *Tiefenhermeneutik [w:] Hauptbegriffe Qualitativer Sozialforschung. Ein Wörterbuch*, Hg. R. Bohnsack, W. Marotzki und M. Meuser, Opladen: Leske + Budrich, 2003, s. 156–158; Th. Leithäuser, *Psychoanalytische Sozialforschung oder «wilde» Psychoanalyse? [w:] Die Gesellschaft auf der Couch. Psychoanalyse als sozial-wissenschaftliche Methode*, Hg. Psychoanalytisches Seminar Zürich, Frankfurt a. M., Athenäum, 1989, s. 11–32; Th. Leithäuser, B. Volmerg, *Anleitung zur empirischen Hermeneutik. Psychoanalytische Textinterpretation als sozial-wissenschaftliches Verfahren*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1979; tenże, *taż, Psychoanalyse in der Sozialforschung*, Opladen, Leske + Budrich, 1988; H. Bosse, *Der fremde Mann. Jugend, Männlichkeit, Macht*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1994; U. Jureit, *Flucht und Ergreifung. Übertragung und Gegenübertragung in einem lebensgeschichtlichen Interview*, „BIOS” 1998, Nr. 11.2, s. 229–241; *taż, Patterns of Repetition: Dimensions of Biographical Memory*, „Trauma Research Newsletter” 2000, Nr. 1, Hamburg Institute for Social Research; http://www.qualitativerecherche.net/fqs-texte/3-01/3-0_1koenig-d.pdf; tenże, *Tiefenhermeneutik [w:] Hauptbegriffe Qualitativer Sozialforschung. Ein Wörterbuch*, Hg. R. Bohnsack, W. Marotzki und M. Meuser, Opladen: Leske + Budrich, 2003,

- s. 156–158; Th. Leithäuser, *Psychoanalytische Sozialforschung oder «wilde» Psychoanalyse?* [w:] *Die Gesellschaft auf der Couch. Psychoanalyse als sozial-wissenschaftliche Methode*, Hg. Psychoanalytisches Seminar Zürich, Frankfurt a. M., Athenäum, 1989, s. 11–32; Th. Leithäuser, B. Volmerg, *Anleitung zur empirischen Hermeneutik. Psychoanalytische Textinterpretation als sozial-wissenschaftliches Verfahren*, Frankfurt a. M., Suhrkamp, 1979; tenże, taż, *Psychoanalyse in der Sozialforschung*, Opladen, Leske + Budrich, 1988; H. Bosse, *Der fremde Mann. Jugend, Männlichkeit, Macht*, Frankfurt a. M., Fischer Tb., 1994; U. Jureit, *Flucht und Ergreifung. Übertragung und Gegenübertragung in einem lebensgeschichtlichen Interview*, „BIOS” 1998, Nr. 11.2, s. 229–241; taż, *Patterns of Repetition: Dimensions of Biographical Memory*, „Trauma Research Newsletter” 2000, Nr. 1, Hamburg Institute for Social Research; .
- [299] Można to uzasadnić choćby na gruncie neuropsychologii. Joachim Bauer prezentuje badania na temat lustrzanych neuronów, które umożliwiają współodczuwanie uczuć innych osób. W różnych ośrodkach naszego mózgu nasze własne systemy neuronowe rekonstruują mimowolnie i spontanicznie uczucia innych ludzi. Bauer pisze: „Z neurobiologicznego punktu widzenia istnieją wszelkie podstawy, by przypuszczać, że żaden przyrząd czy metoda biochemiczna nie będą nigdy w stanie zrozumieć stanu emocjonalnego innego człowieka i wpływać na niego w taki sposób, jak może to zrobić człowiek” (J. Bauer, *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008, s. 39).
- [300] Por. U. Flick, *Qualitative Forschung*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 1998, s. 16.
- [301] Na przykład zależność między studentem, doktorantem czy asystentem a profesorem lub egzaminatorem.
- [302] E. Tietel, *Das Interview als Beziehungsraum*, „Forum Qualitative Sozialforschung / Forum Qualitative Social Research (Online Journal)” 2000, Nr. 1.2., s. 15; <http://www.qualitative-research.net/lfgs-texte/2-00/2-00tietel-d.pdf>.
- [303] S. Freud, *Ratschläge für den Arzt bei der psychoanalytischen Behandlung* [w:] *Sigmund Freud. Studienausgabe. Ergänzungsband: Schriften zur Behandlungstechnik*, Hg. A. Mitscherlich, A. Richards, J. Strachey und I. Grubrich-Simitis, Frankfurt a. M., S. Fischer, 1975, s. 171.
- [304] Tamże, s. 172.
- [305] Problem pokazania trójwymiarowego przedmiotu dwuwymiarowo inspirował wielu artystów, np. Maurice’a Eschera czy René Magrittesa. Ten ostatni namalował na płótnie fajkę i podpisał: „C’est pas une pipe” – „To nie jest fajka”.
- [306] A. Flessner, *Hören statt lesen. Zur Auswertung offener Interviews im Wege einfühlernden Nachvollziehens*, „Sozialer Sinn. Zeitschrift für hermeneutische Sozialforschung” 2001, Nr. 2, s. 351.
- [307] G. Fleischer, *Lärm – der tägliche Terror*, Stuttgart, Trias, 1999, s. 9. Badania neuropsychodynamiczne również potwierdzają, że odbiór wizualno-przestrzenny wyraźnie różni się od audio-werbalnego. Według Kaplan-Solms i Solmsa niezwykle znaczenie słuchania opiera się głównie na tym, że „modalność audio-werbalna jest ściślej związana ze świadomością własnego «ja» niż modalność wizualno-przestrzenna, która jest silniej związana ze świadomością na temat przedmiotów” (K. Kaplan-Solms, M. Solms, *Neuro-Psychoanalyse. Eine Einführung mit Fallstudien*, Stuttgart, Klett-Cotta, 2003, s. 246).
- [308] Ten fragment głównie według: J. Bauer, *Das Gedächtnis des Körpers. Wie Beziehungen und Lebensstile unsere Gene steuern*, Frankfurt a. M., Eichborn, 2002; D. Schacter, *Wir sind Erinnerung. Gedächtnis und Persönlichkeit*, Reinbek b. Hamburg, Rowohlt Tb., 2001; H. Markowitsch, *Die Erinnerung von Zeitzeugen aus der Sicht der Gedächtnisforschung*, „BIOS” 2000, Nr. 13.1, s. 30–50; tenże, *Autobiographisches Gedächtnis aus neurowissenschaftlicher Sicht*, „BIOS” 2002, Nr. 14.2, s. 187–201.
- [309] M. Leuzinger-Bohleber, R. Pfeifer, *Erinnern in der Übertragung – Vergangenheit in der Gegenwart? Psychoanalyse und Embodied Cognitive Science: Ein interdisziplinärer Dialog zum*

Gedächtnis, „Psyche” 1998, Nr. 52, s. 912.

[310] Tamże.

[311] Por. D. Schacter, dz. cyt., s. 304 i nast.

[312] J. Bauer, *Das Gedächtnis...*, s. 76.

[313] Cyt. za: D. Schacter, dz. cyt., s. 326.

[314] J. Bauer, *Das Gedächtnis...*, s. 106.

[315] „Jeśli psychologowie mówią o pamięci długotrwałej, to czynią to widząc, że wspomnienia często utrzymują się przez całe życie” (Ph. Zimbardo, R. Gerrig, *Psychologie*, Berlin, Springer, 1999, s. 244).

[316] Por. W. Bohleber, *Trauma, Erinnerung und historische Realität. Vortrag auf der 27. Arbeitstagung „Erinnern”*, Freiburger Arbeitskreis Literatur und Psychoanalyse, 31.01.2003.

[317] Por. J. Böning, *Neurobiologie und Klinik des Suchtgedächtnisses – vom Konstrukt zur Therapie* [w:] «*Alkohol, Nikotin, Kokain ... und kein Ende?*» *Suchtforschung, Suchtmedizin und Suchttherapie am Beginn des neuen Jahrzehnts*, Hg. G. Richter, H. Rommelspacher und C. Spies, Lengerich, Pabst Science Publishers, 2002, s. 73 i nast.

[318] D. Schacter, dz. cyt., s. 51.

[319] Ph. Zimbardo, R. Gerrig, dz. cyt., s. 251.

[320] A. Hitler, *Mein Kampf*, München, Zentralverlag der NSDAP, 1930, s. 202.

[321] Tamże, s. 203.